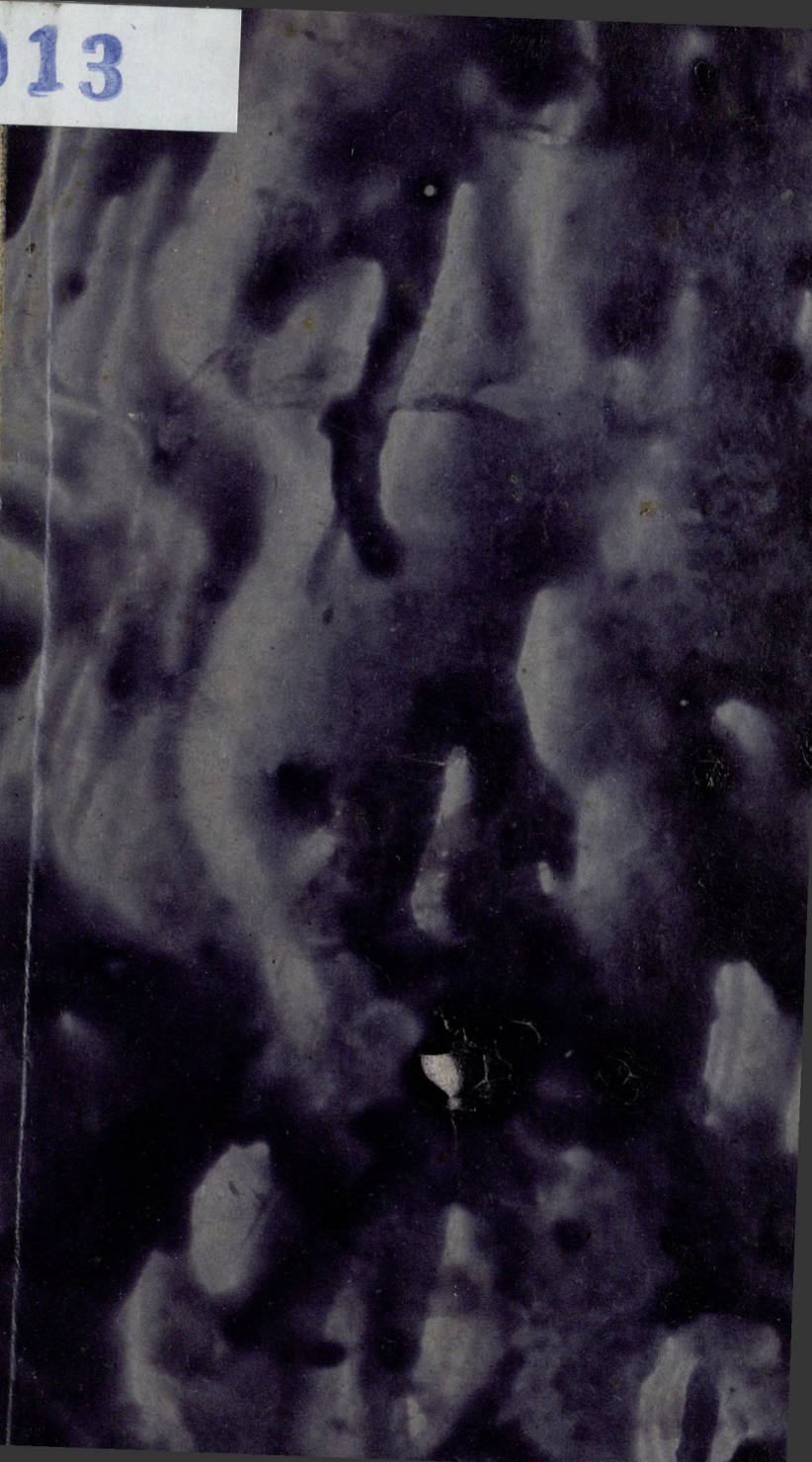


1013



KRAJE
POŁUDNIOWO-SŁOWIAŃSKIE
AUSTRO-WĘGIERSKIE.

roacya, Sławonia, Bośnia, Hercegowina, Dalmacya)

przez

Saint-Eymour'a.

NAKŁADEM REDAKCYI „WĘDROWCA”.

WARSZAWA,
W Drukarni „Gazety Handlowej,”
ulica Mazowiecka № 6.

—
1884.

CBGIOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 22 69-78-773

Дозволено Цензурою.
Варшава, 20 Марта 1884 года.



1013

„W całej Europie“ mówi E. Reclus, w swojej wybornej geografii, — „z wyjątkiem Albanii i krańcowo-północnych stron Skandynawii i Rosyi, nie ma okolicy tak rzadko zwiedzanej przez podróżnych, jak bośniackie kraje!“ Wyrazy te wpadły mi w oko w chwili, gdy człowiek, chociażby mu najlepiej było w domu, uczuwa pragnienie ruchu, wrażeń, gdy go nuży życie krajów ucywilizowanych, a najprzyjemniejsze ognisko domowe nie ńczy tyle, co wzruszenie podróżnika. Przyczyny te wpłynęły na moje postanowienie odbycia wycieczki do Bośni i Hercegowiny. Wybrałem się w porze wiosennej 1879 roku. Ponieważ od kilku miesięcy wojska austriackie zajęły te kraje, jeśli nie z większą wygodą, przynajmniej z większem bezpieczeństwem zwiedzić je mogłem. Dzięki uprzejmości i wpływowi pana Edmunda Turquet'a, pomocnika sekretarza akademii sztuk pięknych, powierzoną mi została bezpłatna misya archeologiczna przez p. Juljusza Ferry ministra oświaty; misya ta nadała mi na pół oficjalny charakter i ułatwiła przynajmniej początkowe trudności, i pewnego wieczora w kwietniu, z małym pakunkiem podróżnym w najlepszym usposobieniu, pożegnałem rodzinę moją trochę zaniepokojoną dziwnym mojem postanowieniem i wyruszyłem koleją na Wschód, nad brzegi Sawy, Dunaju.

We dwa miesiące później wróciłem chory na febrę, nie mogłem więc zebrać się natychmiast do uporządkowania mo-

ich notatek podróży. Następnie porwany w wir tysięcznych obowiązków codziennego życia, zapomniałem o wyciągach i szkicach leżących na dnie biurka. Byłyby tam jeszcze długo zostawały zapomniane, gdyby nie powstanie na wiosnę w roku 1882 wybuchło w krajach, które zwiedzałem w roku 1879. Ożywiło ono moje wspomnienia, umieściłem część notat swoich w *Revue des Deux Mondes* w Styczniu i Lutym 1883 r., a dziś daję wszystko co zebrać zdołałem z codziennych spostrzeżeń i listów z czasu podróży po krajach południowo-słowiańskich Austro-Węgier.

Kartki te kresliłem bez żadnych z góry powziętych celów, z bezstronnością zupełną posiadają więc zaletę, o którą trudno w poważniejszym dziele, większych rozmiarów. Nie zadając sobie pytania czy to komu przyjemnem czy przykrem być może, pisałem com widział i słyszał, starając się przede wszystkim o bezwzględną prawdę.

Szcześliwym będę jeśli drobna moja praca zwróci uwagę czytelnika na Południowych Słowian.

Kraje Południowo-Słowiańskie

AUSTRO-WĘGIERSKIE.

(Kroacja, Sławonia, Bośnia, Hercegowina, Dalmacya.)

przez
Wh. de Caix de Saint-Aymour.

ROZDZIAŁ I.

Zagrzeb (Agram) i Kroacja.

Odjazd z Wiednia. — Zagrzeb, stolica i punkt główny literacki i polityczny krajów południowo-słowiańskich. — Uniwersytet kroacki. — Typy i ubiory. — Rynek w Zagrzebiu. — Uczta poliglotów. — Teatr, muzeum. — Katedra.

I.

Wiedeń, 9-go Maja 1879 r.

Ukończone nareszcie wszelkie przygotowania do mojej wycieczki do Bośni i Hercegowiny. Wiele trudności usunęła uprzejmość urzędników rządu austriackiego, wiedeńczyków i mieszkających w Wiedniu francuzów.

Wyjeżdżam więc jutro do Zagrzebia, dzięki wstawieniu, się za mną ambasadora francuzkiego, p. Teisserenc de Bort, — Zaopatrzono mnie we wszystkie pasporta i wszelkiego rodzaju firmany, niezbędne w podróży, którą przedsięwzięję bez opieki władzy byłoby niebezpiecznem i niepodobnem do skutecznienia zwiedzić te kraje.

Oprócz protekcji oficjalnej, dzięki p. Schülerowi, alzatcykowie od dawna mieszkającemu w Wiedniu, dyrektorowi kolei południowej, mam towarzysza podróży, Serba rodem, który niegdyś był oficerem na Pograniczu wojskowym. Pan Zoruleib mówi po kroacku i niemiecku, a także cokolwiek po francuzku, jest tak dobry, że zgadza się służyć mi za tłumacza. Wyjeżdżamy zatem nad brzegi Sawy.

II.

Zagrzeb 10 Maja.

Przybyliśmy nareszcie do Zagrzebia, chociaż deszcz padający bez przerwy, od chwili naszego wyjazdu z Wiednia, nie mało utrudniał drogę. Nieznośny ten deszcz i śnieg przeszkadzały nam często podziwiać piękne okolice. Od samego Wiednia jedzie się ciągle w górę, przebywa się Alpy Styryjskie oddzielające dolinę Dunaju od dolin Drawy i Sawy. Trzeba potem przedostawać się przez wysokie płaszczyny, po których kolej żelazna, jak wąż się wiję,—pociągi idą z szybkością fiaków paryzkich. Następnie bardzo zwolna spuścić się należy w dolinę Muru rzeki wpadającej do Sawy, aż do Steinbrücku, zkąd zaczyna się właściwa dolina Sawy. Jedzie się bardzo blisko nad brzegami rzek, pośród pól doskonale uprawnych, gdzie uwagę cudzoziemca zwracają szopy z chrustu plecione (ambary), które tu zastępują miejsce stert ze zbożem i sianem. Gdy się z wysokich szczytów zjeżdża na niziny ku Zagrzebiowi zamiast obszernych chat góralskich z ciemnego drzewa, o grubych belkach i wystających gzemsach, widzimy małe domki, prostokątne, zbudowane z kamienia lub ubitej ziemi, wapnem obielone, z dwoma obszernymi oknami okrągłymi na poddaszu.

Góry i pagórki porośnięte gęstym lasem, sosną szczególnie, dziwny i niezwykły widok sprawia ten śnieg, padający na nizkie wzgórza zarosłe trawą zieloną lub zasiewami wiosennymi, na góry, pokryte drobną jasno-zieloną sośuiną, wydoby-

wającą się z pod ciemnych starszych gałęzi. Na stacyach ko biety i dzieci sprzedają gałązki szarutki, białego kwiatka rosnącego jedynie na wysokich gór szczytach, pokrytych śniegiem.

Zagrzeb z 20 tysiącami mieszkańców podobny do jednego z mniejszych naszych powiatowych miasteczek. Ulice wązkie kręte i źle utrzymane, z wyjątkiem głównej. Sklepy, na bocznych uliczkach budy, otwierane tylko na dzień, w nocy zaś zamykane na drzwi grube, mocne, żelazem okute, będące dowodem, że jeszcze bardzo niedawno dom każdy musiał być rodzajem małej twierdzy warownej, ponieważ na ulicy nie było spokojnie ani bezpiecznie. Miasto, przyparte do gór oddzielających na pół wielką dolinę Sawy od doliny Drawy, dzieli się na dolne i górne; dolny Zagrzeb zdaje się być stosunkowo nowocześniejszym, w górnym jest pałac bana, czyli wice króla Kroacyi. Władze administracyjne, uniwersytet, katedra i pałac arcybiskupi ¹⁾. We środku miasta jest wielki plac, a na nim wznosi się posąg bana Jellaczycy, bohatera ostatniej wojny z Węgrami ²⁾. Podróżny francuzki, przyzwyczajony do drażliwości i nietolerancyi naszych władz następujących po sobie kolejno, nie małego doznaje zdumienia gdy

¹⁾ Trzęsienie ziemi, które przed dwoma laty nawiedziło Zagrzeb, nie uszkodziło żadnego z tych gmachów prócz katedry w której zapadło się sklepienie. Restaurują ją obecnie.

²⁾ Ten patryota kroacki popularny i zręczny, na dworze cesarza Ferdynanda prowadził walkę z Battyhanym, przedstawicielem partji magyarskiej. Dwór, po długim wahaniu się, wziął stronę bana. Pomimo to jednak, partja niemiecka chciała, aby zgromadzenie prawodawcze zebrane w Wiedniu, ogłosiło Jellaczycę buntownikiem; lecz Słowianom udało się wyjednać dlań subsydy, przy pomocy których mógł przygotować walkę narodową. Skoro tylko armia Jellaczycy zebraną została, otoczyła Wiedeń i pod Schwechat, w pobliżu tego miasta pobił wojska magyarskie, przysłane przez Węgrów na pomoc przyjacielom ze Zgromadzenia narodowego. Tak się rozpoczęła walka, która się skończyła porażką Węgrów.

widzi w mieście, które swych przedstawiciele wysła do Buda-Pesztu, posąg człowieka zwracającego miecz swój groźny ku Węgom. Prawda, że w samym Peszcie na placu stoi posąg generała austriackiego, który w 1849 r. zdobył stolicę Magyarów i spustoszył ją ogniem i mieczem. Jeśli Zagrzeb zpozoru jest zupełnie podrzędnem miastem, zajmuje jednak ważne miejsce w liczbie tych grodów, które wielką w przyszłości odgrywać będą rolę. Jest ono nie tylko stolicą troistego państwa, należącego do korony świętego Stefana, lecz ogniskiem umysłowego ruchu wszystkich południowych Słowian, zamieszkujących doliny Sawy i Dunaju od Adryatyku do morza Czarnego. Belgrad, mający swobodę narodową, stara się wprawdzie stawić czoło wpływow literackim kroackiej braci. W roku 1836 założył u siebie seminarjum, czyli szkołę teologiczną (bogosławia) w celu przysposobienia wiejskich duchownych i nauczycieli jednocześnie. W roku zaś 1838 książę Miłosz założył liceum, które następnie (w 1863 r.) zamieniono na akademię; w 1841 powstało serbskie towarzystwo literackie (Drużtvo slovenskie serbskie) „w celu kształcenia języka i szerzenia oświaty w serbskim narodzie“. W Belgradzie znajduje się również biblioteka publiczna i muzeum, prawdopodobnie utworzy się tam drugie ognisko umysłowe południowo-słowiańskie, czysto serbskie, zostające w sprzeczności z poprzedniem; lecz w obecnej chwili, uniwersytet w Zagrzebiu posiadający wpływy i dobrze uposażony, zasilany ofiarnością wszystkich Słowian i kierowany przez kilku znakomitych patryotów, którzy zrozumieli, że pierwszą potrzebą ich kraju jest odrodzenie umysłowe, uniwersytet, o którym mowa jest punktem około którego skupiają się wszyscy Słowianie południowi; przez długie jeszcze lata będzie on przyciągał ku sobie serca i umysły całego narodu. Gorliwemu patryocie Ludwikowi Gajowi należy się zaszczyt utworzenia w Zagrzebiu ogniska literackiego Słowian południowych. Pierwsza myśl wzniesienia uniwersytetu podaną dopiero została na sejmie w roku 1861, gdzie ją gorąco

popierał biskup Diakowaru ks. Strossmayer. W roku 1866 w czasie obchodu trzechsetletniej rocznicy Zrinskiego, kroackiego bohatera, który bronił Szygiethu przeciwko Turkom w XVI stuleciu, sławny prałat patriota położył niejako kamień pierwszy węgielny tej fundacyi, podpisując się sam na 50 tysięcy florenów, które na ten cel przeznaczył. Szlachetny jego przykład pociągnął wszystkich wahających się i nieufnych. Arcybiskup Zagrzebia, ks. Haulik dał 30 tys. flor.; Matias Debeljak 11 tys; miasto Waraszdzn 5,000; Karłowacz 2,009; Zagrzeb 50 tysięcy; a cesarz zwiedziwszy Zagrzeb w 1869 r. pozwolił, aby przyszły uniwersytet przewano jego imieniem. Wypadki polityczne opóźniły spełnienie tego zamiaru, dopiero w 1873 r. kanonik Racki wniósł znowu na sejmie tę kwestyą, i dzięki poparciu nowego bana Mazurancza, zabrano się pilnie do dzieła. Otwarcie nastąpiło z wielką uroczystością 19 Października 1874 r.; wszystkie wioski kroackie w tym dniu uiluminowano. Był to prawdziwy tryumf dla biskupa Strossmayera, którego na stacyi kolei w Zagrzebiu powitały wsie król, duchowieństwo, rada miejska, profesorowie uniwersytetu z rektorem na czele, i lud widzący w nim pierwszego twórcę dzieła, zapowiadającego początek odrodzenia narodowości południowo słowiańskiej¹⁾. Kroaci bowiem postanowili działać jedynie za pomocą środków pokojowych.

„Pojmujemy to wybornie; mówił mi jeden z patriotów,

¹⁾ Uniwersytet w Zagrzebiu liczył w r. 1879 trzystu studentów. Kursa pierwszego półrocza zaczynały się w końcu Października i trwały do Wielkiej Nocy, następnego [zaś od tych świąt do Lipca. Rząd pokrywa większą część wydatków, które wynoszą 70 do 80 tysięcy florenów. Miastem mającem dla Serbów węgierskich także znaczenie jak Zagrzeb, jest Nowysad (Neusatz), chociaż Serbowie nieraz łączyli się z Kroatami w Zagrzebiu. Szczegóły o ruchu umysłowym południowych Słowian znajdują się w pismach p. Leger, szczególnie *Le monde slave* i *Les études slaves*.

że jedynym naszym polem walki jest naukowa i literacka praca, wyrzekliśmy się zatem wszelkich szalonych roszczeń. Zadowoleni z autonomii jakiej używamy pod berłem Habsburgów, liczymy na przyszłość na skutek naszych partyotycznych usiłowań w granicach legalnych, jakie nam określa prawo. Nie chcemy tylko, żeby nas przerobiono na Niemców lub Magyarów ¹⁾. Sympatyzujemy ze zwycięstwami naszych braci Serbów, i nie budzą u nas żadnej zazdrości ich zabiegi około utworzenia osobnej grupy interesów południowo-słowiańskich na drugim krańcu słowiańszczyzny. Aż nadto dobrze czujemy, że ziemia należąca do nas ze względów plemiennych i historycznych, zbyt wielką zajmuje przestrzeń, aby 15 do 20-u milionów mieszkańców zwracało jedynie oczy na Zagrzeb, znajdujący się na jednym z krańców tej ojczyzny. Podobne żądanie wydałoby się nam równie dziwnym jak chęć ugrupowania około jednego punktu umysłowego i narodowego Francuzów, Włochów, Hiszpanów i Portugalczyków. Jedynym celem naszym jest praca i przyczynianie się wspólne do ogólnego oswobodzenia, przykro nam tylko, że nasi bracia Serbowie uważają nas często za przeciwników, pragnących całych ruch narodowy na własną zużytkować korzyść ²⁾.

¹⁾ Podczas walk w 1844 i 1849 r. Kroaci powtarzali swą polityczną łaciną: „Volnerunt nos magyarizare.“

²⁾ To współzawodnictwo pomiędzy Serbami i Kroatami, trwa od r. 1865, a okazało się naprzód próbą zamienienia na uniwersytet, współzawodniczącej z zagrzebskim wyższej szkoły (Wioska szkola) belgradzkiej. Patryota serbski Kolowacz zapisał nawet na ten cel 30 tysięcy dukatów. Lecz rozeszła się pogłoska, że Kolowacz jest gorącym sprzymierzońcem partyi Karageorgiewicza, a zatem obecny rząd serbski okazał się niechętnym tej zmianie, która skutkiem tego odłożoną została na czas nieograniczony. Naturalnie ze partya magyarska stara się podbudzać taki antagonizm, a pomagają jej w tem ultra-kroaci. I tu, jak wszędzie, przesadny partyotyzm dopomaga ukrytym zamiarom wrogów.

III.

Dopiero od Zagrzebia zaczynają się właśnie południowo-słowiańskie. Nazajutrz po mojem przybyciu do tego miasta, widziałem wielki rynek kroacki z malowniczymi strojami opisywanemi i odtwarzanemi pędzlem tylokrotnie, są rzeczywiście piękne i najżywszemi odznaczają się barwami. Kobiety noszą rodzaj długiej kuszuli z gęstego płótna białego, a przynajmniej takiego, które niegdyś białem było, a na to mały staniczek z wełny białej czerwonym wyszywany; jeśli stanik jest cienny, to wyszycia na nim bywają białe. Na głowę kładą chustkę białą w podobny sposób ułożoną jak powszechnie znany strój głowy Neapolitanek, a na to, jeśli jak dziś, nie jest gorąco, brzydką płachtę upstrzoną różnemi kolorami. Pończochy noszą niekiedy kolorowe, lecz najczęściej białe, (ale nie znaczy to wcale *czyste!*) a trzewiki charakterystyczne, w jakie się ubierają wszyscy Słowianie południowi, zwane *opanke*, rodzaj sandałów z wyłogami i wykrzywionemi nosami, sznurowanych wyżej kostki rzemykiem skórzanym; przypominają owe obuwie dawnych Egipcyan ¹⁾. Niekiedy nawet kobiety kładą męzkie buty, czemu się dziwić nie podobna ze względu na fatalne drogi krajowe. Suknię a raczej spódnicę białą, zawsze krótką, zdobią najczęściej u dołu dwa szeroko naszyte pasy czerwone, często haftowane, a stanik bywa ogarniowany, a nawet cały usiany w rzut różnokolorowy, z wyciętych kwadracików lub krążków sukna albo materji jedwabnej. Dziwnie bardzo wygląda taka pstrocizna.

Z resztą, każda wioska ma jakąś charakterystyczną

¹⁾ Może Konstanty Porphyrogenet miał na myśli *opanke*, opisując szczególne trzewiki, jakie noszą Serblowie (czyli Serbowie) i nazywając Serbulianami tych, którzy używają podobnego obuwia.

i chwastów. Z tą częścią stroju kroat nie rozstaje się nigdy, zastępuje mu jego torba niezliczone kieszenie, któremi nowoczesna sztuka krawiecka tak obficie cywilizowane zdobi ubranie.

Oto są codzienne stroje, jakie widziałem dziś rano. Bywają prócz tego daleko piękniejsze i wspanialsze, na śluby i inne uroczystości rodzinne. *Gospodin* (pan) Herman Fickert modny fotograf z Zagrzebia, dostarcza ich za cenę umiarkowaną na żądanie.

Z pomiędzy wszystkich słowiańskich strojów narodowych zdaje się, że ubiór kroacki najbardziej przypomina typ pierwotny z czasów państwa serbskiego za Stefana Duszana, dzięki któremu w zbiorze praw dawnych zwano słowian: biało odzianymi. W innych południowych krajach słowiańskich wpływ mahometanizmu przyczynił się do zmiany barwy. Nawet w samej Kroacyi różnią się od krajowców daleko ciemniejszym kolorem odzieży mieszkańcy nie słowiańskiego pochodzenia, jak wołochowie, cyganie, rumuni i inni cudzoziemcy. Prawdziwa kolonia przybyszów znajduje się w Sluinie, w pobliżu Karłowaczu.

Nie tylko strój, tak zupełnie różny od używanego w krajach bardziej ku północy posuniętych, lecz i dziwny kształt narzędzi i sprzętów, wystawionych na sprzedaż w Zagrzebiu uderza podróżnego. Niektóre z tych naczyń pochodzą niezawodnie od typowych starożytnych, niewątpliwie rzymskich lub bizantyńskich, które się zarówno w Bośni jak w Serbii, a nawet Bulgaryi i Rumunii napotyka.

I tak: mała flaszeczka, którą w Zagrzebiu *testia* zowią (tłuc: testa) filiżaneczka zwana tu *skafa*, nakoniec trzecie naczynie *skalica* (łuci calia) zachowały nawet, jak widzimy, wyraźne źródło swego pochodzenia. Inne z nazwą czysto miejscową, jak *stuca* czyli *stuczka*, mają jednak kształty zupełnie klasyczne, dziwnie harmonijne i piękne, i przypominają zupełnie szczątki starożytne o podobnych kształtach, jakie się napotyka w wykopaliskach Sisseku i in-

nych okolicach słowiańskich, niegdyś przez Rzymian zajętych..

Tożsamo również powiedzieć można o klejnotach, które mi się stroją wieśniaczki i o instrumentach muzycznych, które młodzież zawiesza sobie u pasa, albo też na temblaku. Pierwsze najczęściej składają się z filgranów łączących okrągłe paciorki i podłużne bombelki w kształcie śruby, jak te które się znajdują w grobach ludów nieucywilizowanych, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Spinki, guzy i kolczyki z dużemi osadzonemi w nich ksmieniami są także w zupełności bizantyńskim stylu.

Kroackie instrumenta muzyczne jeszcze bardziej do klasycznych podobne. Pomiedzy nimi pod nazwą *fuskoli* czyli *fisceli* (łac: *fistula*), znajduje się flet pasterski starożytny, o którym mówi Tybul, opisując fujarkę pastuszą; *Fistula cui semper decresuit arundinis ordo. Non calamus cera jugitur usque minor*) Drugi flet, podwójny, pochodzi od rzymskiej *tibia*, powstałej z bardziej jeszcze pierwotnego instrumentu, którego wyobrażenie znajduje się nawet na pomnikach starożytnych; tylko w Kroacyi znacznie go ulepszono; i tak, duże fujarki nie trzymają się jednocześnie w ustach, jak dawniej, lecz połączone są rodzajem munsztuczka nieruchomego; prócz tego jedna z rurek cieńszą jest i ma cztery dziurki, a w grubszej jest ich trzy tylko. Jest to właśnie owa *złączona fujarka* starożytnych. A jednak instrument ten w Kroacyi zowie się czysto miejscowem imieniem — „*swirala*“, — lecz w niektórych okolicach Serbii ma z greckiego nazwę — „*diple*“.

Kroaci mają prócz tego rodzaj pospolitego fletu, który *fluta* zowią, a ich ulubiony instrument *tamburica*, podobny do lutni z prostą szyją, wygięciem z przodu owalnym i czterema stalowemi strunami. Z wyjątkiem tylko jednej dodanej struny, jest to zupełna o trzech strunach lutnia dawnych egipcyan, fenicyan i greków, przejęta przez wszystkie wieki i wszystkie nowożytne ludy, którym dotąd służy, jako instrument muzyczny wtórujący przy serenadach miłośnych.

Niekiedy flet słowiański jest otwartą rurką z zakończeniem okrągłym, a otwór w który się dmucha, wycięty jest w stronie równej, nieco wypukłej, na której się opierają usta. Kupiłem taki flet o sześciu otworach u pastucha z okolic Serajewa. Na zakończenie tych starożytnych przypomnień, jakie budzi rynek w Zagrzebiu, należy wspomnieć o stożkowatym koszu, który kroaci „korpa“ zowią, jest to „corbela“ wieśniaków nowoczesnej kampanii i „corbia“ dawnych Rzymian.

Zbytecznym by już było dalsze poszukiwanie tradycji i kształtów starożytnych w kraju, gdzie rzymianie zostawili takie ślady swego panowania jak ruiny Sisseku. Przejdźmy zatem lepiej do mieszkańców Zagrzebia.

Kroaci w ogóle wzrost mają średni, nie tak wysoki jak ich bracia serbowie. Nos ostry na końcu a spuszczonej u góry, oczy bardzo głęboko osadzone; noszą wąsy i bokobrody. Mają więc wyraz twarzy ponury—są jednak niezmiernie gościnni i uprzejmi.

IV.

Niewiem czy taką jest etykieta austro-węgierska, wprowadzona do tego kraju, czy też to już czysto miejscowy zwyczaj, lecz wszyscy których spotykałem, z zabawnym naleganiami ustępowali mi zawsze prawą stronę drogi. Byłem wczoraj na wieczery, —(zachowuje się tu patryarchalny zwyczaj obiadowania w południe)—w gronie pewnej szanownej rodziny, do której miałem listy polecające, i gdzie najmilsze spotkanie mi przyjęcie. Według starożytnego zwyczaju, byłem *królem stołu*, posadzono mnie na pierwszym miejscu, — obok mnie, po lewej stronie, zajął miejsce gospodarz domu p. Zornikile, mój towarzysz podróży i przewodnik posadzonym został na prawo, inni goście mieścili się dalej, według godności, a dalej—*horesco referens* —panie wszystkie razem odsunięte na szary koniec. Przed kilku laty w Korsyce, widziałem zwyczaj podobny. Przy końcu uczy, na której, prócz potraw

narodowych znajdował się *paprikasz*, zaprawny mocno papriką, czerwonym pieprzem tureckim, (polecam tę potrawę wszystkim mającym smak przytępiony.) popijany obficie wybornem winem ze szczepów krajowych, których nie radzę pić temu kto ma słabą głowę; a więc przy końcu wieczerzy, gospodarz wniósł toast w języku francuzkim, którym bardzo biegle włada. Tu już nastąpiło prawdziwe zamieszanie czyli wieża Babel. Każdy starał się mówić językiem, który według jego zdania, powinien być dla mnie najbardziej zrozumiałym z liczby tych które posiadał; powstała z tąd taka mieszanina dźwięków, w której francuzki, niemiecki, włoski, angielski, a nawet kroacki język, którego nie rozumiem ani jednego słowa, zlewały się z sobą w ogłuszający sposób. Moi gospodarze i goście przez nich zaproszeni znajdowali to rzeczą zupełnie naturalną, tak są przyzwyczajeni do tego kosmopolityzmu. W rzeczy samej Kroaci mają wielką zdolność do przyswajania sobie obcych języków; w liczbie ich uczonych znajdują się znakomici filologowie. Bardzo się tem chlubią, a pochodzi to zapewne z tąd, że wszyscy słowianie mają łatwość w uczeniu się cudzoziemskiej mowy.

Nawet w teatrze jest taka mieszanina języków. Miałem sam sposobność przekonać się o tem. Dawano to co w Zagrzebiu zowią *quodlibet*, to jest przedstawienie przerywane złożone z cząstek rozmaitych utworów.

Mój uprzejmy gospodarz, jak wszyscy kroaci, niezmiernie dumny ze swej opery narodowej, ¹⁾ na którą rząd daje rocznie zasiłek pieniężny 35,000 florenów (około 90,000 franków) zaprosił mnie z sobą do wygodnej łoży środkowej, obok

1) W czasach literackiego odrodzenia Kroacyi, pomiędzy 1830 i 1840 r. amatorowie patryoci grywali na Zagrzebskim teatrze dramata narodowe, lub sztuki z muzyką ludową. Później dzięki hojności szlachty, arcybiskupa i duchowieństwa zaczęto opłacać artystów, a tak, teatr stał się niejako pierwszym objawem narodowym słowian południowych.

łoży bana, (wice króla Krocacji), gdzie spotkałem jednego z wyższych urzędników, niezmiernie uprzejmego w obejściu. Śpiewano wyjątki z *Hugonotów*, *Lukrecji*, *Ruy Blasa*, i dwóch sztuk kroackich, układu miejscowego dyrektora orkiestry. Zapał był niezmierny, w którym naturalnie i ja brałem udział przyznając jednak, że najwięcej uderzała mnie roz maitość języków na scenie; pewnie mi się już nie zdarzy słyszeć powtórnie primadonnę oświadczającą się po włosku tenorowi, który jej po kroacku odpowiadał: Co prawda ten ostatni język tak jest giętki w śpiewie, że dziwna taka mieszanina nie razi bynajmniej najbardziej muzycznego ucha. Język kroacki w rzędzie słowiańskich gra rolę włoskiego.

Już w Zagrzebiu miałem niejaki o Bośni pojęcie, naprzód ze wzgórz ponad miastem leżących. Pomimo dżdżystej ciągle pogody mogłem widzieć prawy brzeg Sawy ciągnący się dość daleko i dawniejszą Krocacją turecką, będącą jedynie przedłużeniem nowych prowincyj ku północy. Wmuzeum, nadzorca którego ksiądz Lubicz, oprowadzał mnie z największą uprzejmością znalazłem wiele ciekawych okazów pochodzących z krajów leżących po drugiem wybrzeżu Sawy!

Pod przewodnictwem p. profesora Krsnjavi zwiedziłem także kościół świętego Marka, gdzie ban składał przysięgę po uroczystym wjeździe, — dei Frari i katedrę św. Stefana, którą mój wykształcony cicerone zna lepiej niż ktokolwiek bądź ponieważ wraz ze swoim kolegą uniwersyteckim p. profesorem Iwanem Kalcziczem wykończa obecnie jej monografią. Ten gmach starożytny, powstały w rozmaitych epokach, tem się szczególnie odznacza, że na równi z wielu innymi kościołami krajów słowiańskich, otoczony, jest dokoła pewnym rodzajem warownego klasztoru, tak iż w około samej katedry wązkie pozostaje przejście. Trzy nawy katedralne z XIV-go wieku jednakiej są wysokości podobnie jak w Monachijskiej i w katedrze św. Stefana w Wiedniu. Na zewnętrznych murach czas wyszczerbił ślady, jednej wieży brak zupełnie, mówią że ma być odbudowaną na nowo. Zresztą

zdaje się, że jest zamiar odrestaurowania całej budowy. Na nieszczęście mają wówczas znieść środkową wieżę i mur obwodowy, dla utworzenia widoku na front, z końca XII go wieku i dzwonnice, jedyne z owych czasów zabytki. Szkoda będzie wielka jeśli takie zniszczenie dokonaniem zostanie. Czyżby nie można poprzestać na zburzeniu ogrodzenia, a zachować wieżę, zdobną rzeźbionymi herbami biskupa, który ten klasztor warowny zbudować kazał? W środku tego kościoła jest kazalnica z białego marmuru, z roku 1694 i ołtarz na podobieństwo tej ambony rzeźbiony. W początku XVII, stulecia jeden z kanoników kapituły wznieść je rozkazał. Są one wielką ozdobą katedry; chociaż rażą zaniedbanym rysunkiem i niestarannem wykończeniem, co zresztą stanowi cechę czasu w jakim wzniesione zostały; lecz dla archeologa nie wynagradzają zniszczenia starożytnych grobowców, miejsce których jak mówią, zajęły, a które dziś straconemi już są na zawsze. W pobliżu tych ołtarzy znajdują się ławki z rzeźbionego dębu, z końca XVI początku XVII-go wieku, o ile się zdaje wykonane wyłącznie przez artystów krajowych; niektóre z nich na oparciu wykładane są mozaiką z drzewa kolorowego. Lecz najciekawszą częścią katedry w Zagrzebiu jest skarbiec, umieszczony w oddzielnej zakrystyi, w szafach przeslicznych czysto gotyckiego stylu. W skarbcu tym znajdują się kielichy, pastorały, cymborya, materye etc. trzeba by zapisać tom cały, chcąc wyszczególnić wszystko co się tam przechowuje. Prawie każdy przedmiot nosi herb biskupa, który go sprawił, poczem łatwo poznać datę do jakiej należy tak, iż katalog tego skarbcza był by znakomitym przewodnikiem chronologicznym do historii średniowiecznej sztuki w Niemczech i u zachodnich Słowian.

Muszę jeszcze napomknąć o przeslicznym parku Maximira, który zwiedziłem w towarzystwie p. Pilara, profesora geologii w uniwersytecie, a mego łaskawego przewodnika w Zagrzebiu. Park ten, — założył i oddał na użytek publiczny szanowny i wspaniałomyślny arcybiskup Haulik, który tak

szlachetny brał udział w walkach patriotycznych 1845 i 1849 roku. Terazniejszy arcybiskup zagrzebski Michałowicz, nie zbyt popularny (jest to magyar) pozostawia to piękne dzieło swego poprzednika w dość oplakany stan.

Kardynał Haulik nie tylko swe owieczki tak wspaniałem miejscem przechadzki obdarzył, wspomniałem już jak wielki udział przyjął we wzniesieniu uniwersytetu; prócz tego założył dom sierot, na który przeznaczył 150 tysięcy florenów i dom przytułku wdów, uposażywszy go 50-iu tysiącami flor. W pięćdziesięcioletnią rocznicę kapłańskich ślubów ofiarował 80,000 flor. do rozdziału pomiędzy wszystkich biednych, bez różnicy wyznania. Dobroczynny ten dostojnik kościoła zmarł 11 Maja 1869 roku w 81-ym roku życia.

Bez względu na osobiste przekonanie religijne, niepodobna zaprzeczyć, że należy oddać hołd sprawiedliwy tej świetnej roli jaką duchowieństwo katolickie odegrało poprzednio i udział jaki dziś jeszcze przyjmuje w odrodzeniu kroatów, zaznaczyłem to już, a wspomnę o tem jeszcze, gdy mi wypadnie mówić o bytności mojej u wielkiego biskupa patrioty JE. Ks. Stromayera. Kroaci są po większej części katolikami i to bardzo gorącymi w wierze, że nie powiem fanatykami; wolnomyślicieli nie ma wcale pomiędzy nimi. Przed trzydziestu zaledwie laty, niecierpieli protestantów w swoim kraju, a kto z wyznania katolickiego przechodził do greckiego kościoła, tracił obywatelskie prawa. Prawda, że portestantyzm ukazywał się zwykle kroatom w postaci magyaryzmu, zaś wyznanie greckie odpychali stanowczo, choiaż ze względów rasowych powinni by być pobłażliwymi dla swych braci serbów prawosławnych: ale też ci ostatni, wyznać to trzeba, usposobieni są do równej nietolerancyi dla swych współbraci katolików. Wszystko to w obecnym czasie zacierać się i łagodzić zaczyna dzięki postępom nauki i szerzeniu się idei nowoczesnych.

Chciałbym w tych kilku zarysach dać pojęcie o stolicy kroatckiej; tak zajmującej z wielu względów i zachęcić moich

współziomków by ją odwiedzali. Znaleźli by tu, równie jak ja, nie wątpię o tem ani na chwilę, najserdeczniejsze przyjęcie, sympatyę, wspólność charakterów i dążeń umysłowych, które po nad głowami niemców, wrogów odwiecznych tych narodowości, tworzą tak łatwo związki przychylności wzajemnej pomiędzy słowianinem południowym i francuzem ¹⁾).

¹⁾ Mogę tu z tego powodu przytoczyć fakt świeży; „Pozor“ (z Zagrzebia) doniósł 16-go Stycznia 1883 r. że siedmiu studentów uniwersytetu kroackiego otrzymało karę za wysłanie telegramu z powodu śmierci wielkiego francuza Gambetty. Dwóch studentów wydalono z uniwersytetu, a pięciu innym odjęto stypendya, „Journal des debats“ z 19 Stycznia z którego zapożyczamy tę wiadomość, pisze: „Dwaj dziekani z fakultetów świeckich zawezwali studentów dla zarządzenia śledztwa w tym przedmiocie, wówczas na pytanie im uczynione wszyscy odpowiedzieli, że co do tego telegramu wysłanego przez kolegów, jednozgodnie dzielą ich przekonanie. Gdy następnie dziekani oddzielnie badać ich chcieli, odmówili odpowiedzi.“ Spieszę dodać że ku ogólnemu zadowoleniu, po dniach kilku kara zdjętą została; lecz co do nas, nie powinniśmy zapominać tak jednozgodnego objawu sympaty studentów kroackich, dla Francyi takim dotkniętej ciosem.

ROZDZIAŁ II.

Nad Sawą.

Karłowacz.—Sissek i jego przeszłość teraźniejszość i przyszłość.—**Krapacz** i stary zamek z XVI-go wieku.—**Kulpa** i **Sawa.**—Na pokładzie *Boreasa.*—Pograniczne wojskowe i jego następstwa ekonomiczne.—**Jasenowacz**; granica cesarstwa francuzkiego.—**Gradiska**, **Berbir**, **Swiniar**, **Kobasz.**—Typy i krajobrazy Sławonii i Possawiny.

I.

Sissek 13 Maja.

Kolej żelazna z Zagrzebia idąca na południe, z jednej strony prowadzi do Karłowczu (Karlstadt) z drugiej do Sisseku.

Karłowacz leży przy zbiegu Kulpy i Korany, a Sissek, gdzie się Kulpa z Sawą łączy. Pierwsze z tych miast założył i nadał mu swe imię Karol arcyksiąże austriacki, wódz krotów na granicy wojskowej w wieku XVI. Zaczął budować miasto w roku 1582, a zaludnił je żołnierstwem, szczególnie zaś zbiegami z Krocacyi tureckiej, którzy się dzielnie bronili w jego murach przeciwko dawniejszym swym władzcom w 1599 r. Karłowacz dzieli się na dwie części: miasto warowne, obejmujące twierdzę, kościoły i gmachy publiczne,

a także mieszkania władz, umieszczone do koła dość brzydkiego placu, — i przedmieście obejmujące resztę budowli, z których większość z drzewa, wszystko to nie nazbyt zajmujące. Wcale co innego o Sisseku powiedzieć można, chociaż dziś jest to tylko mała miescina, a raczej duża wieś mająca trzy tysiące mieszkańców, głucha, pusta, zrujnowana, o szerokich, niezabudowanych ulicach, niby wielkie miasto przyszłości, co bynajmniej przyjemniejszego nie sprawia wrażenia nad muzykę tem mianem ochrzczoną. A jednak Sissek tyle zawiera wspomnień, że powinien interesować najobojetniejszego podróżnika.

Miasto którego miejsce zajęła ta nędzna miescina, było już znakomitym grodem w epoce panońskiej; miejsce gdzie leży, zdobytem zostało przez Rzymian za konsulatu L. Cecylla Metella Dalmatyka i L. Aureliusza Cotta, to jest w r. 631 od załóż. Rzymu, według marmurów kapitolinińskich lub też w 635 według Wairona (119 przed Chr.). August uczynił zeń *castrum stativum*. Tyberyusz miał tam swoje kwatery zimowe podczas wojny panońskiej; pod Septymem Severem było ono stolicą wielkiego zarządu wojskowego i od imienia tego cesarza przyjęło nazwę *Septimia Sisia*. Następnie było głównym miastem górnej Panonii a potem gdy Savia stała się oddzielną prowincją starszy *corrector* tam zamieszkał; za Galiana zaś i Probusa tam się mieścił skarbiec cesarski i główna mennica państwa.

W ciągu całego swego panowania Rzymianie powiększali i ozdabiali miasto, które dzięki wybornemu położeniu swemu, sąsiedztwu Dunaju i Adryatyku, zostało znakomitym punktem handlowym. W owej porze otaczały je potężne mury, których ślady znajdują się dziś w trójkącie, pomiędzy rzekami Sawą, Kulpą i Odrą, miasto w tedy musiało zajmo-

¹⁾ Według archeologów Sissek (Kroacki Sisak) bierze nazwę od miejscowości, od położenia nad ujściem Kulpy „zauszcza“ co znaczy od strony gdzie rzeka wpada.

wać przestrzeń tę całą. Według Appiusza, Segesta leżała nad Sawą, Strabon wyróżnia Segestę czyli Segestykę od Siscij, która, według niego, znajdowała się w pobliżu pierwszej. Prawdopodobnie było wówczas dwa miasta, Segesta paneńska i Siscia Castellum, zbudowana przez Rzymian. Oba te miasta złączyć się z sobą musiały, a nazwa rzymska pochłonęła inną. Jednak o mieście po nad Sawą, czyni wzmiankę Zosim; z powodu wojny w roku 351, pomiędzy Konstancuszem i Maxencyuszem. Nad Sawą również znajdowała się stacya handlowa rzymian. Znaleziono w Kroacyi skrzynkę rzeźbioną z IV wieku, świadczącą o znaczeniu jakie miała Siscia w owym czasie. Na tej skrzyneczce uosobiono pięć głównych miast w cesarstwie, Rzym, Bizancjum, Kartaginę, Nikomedę i Sissek.

Po upadku państwa rzymskiego, Sissek, chociaż od dawna był już stolicą biskupią, i liczył około 50 ciu tysięcy mieszkańców, szybko do upadku, chylić się począł, nie mogąc się obronić napadom barbarzyńców. Attyla zburzywszy Sirmium w 441 r. zniszczył i Sissek ogniem i nieczem. Wtedy stolicę biskupią przeniesiono czasowo do Saliny.

Gdy Kroaci w siódmym wieku wypędzili Awarów i zajęli kraj, Sissek stał się siedliskiem jednej z ich żupanii. Ludem (Ludwik) najślawniejszy z pomiędzy wielkich żupanów zrzucił jarzmo Franków po śmierci Karola Wielkiego, który aż do Sawy rozciągnął panowanie swoje; lecz po zlanu się w jedno dwóch żupanii kroackich, jeszcze bardziej zmniejszyło się znaczenie tego miasta, a w X.tym wieku zburzyli je magyarrowie. Trzeba by napisać tom cały, chcąc opowiedzieć historją starożytnej Siscyi, nawrócenie jej na wiarę chrześcijańską i jej męczenników za czasów prześladowań Dyoklecjana i Galeryusza.

W 1092 święty Władysław, król węgierski i kroacki ufundował biskupstwo zagrzebskie i obdarzył je Sissekkiem. W szesnastym wieku nieszczęśliwe to miasto, z powodu swego strategicznego i handlowego położenia, stało się przedmio-

tem zabiegów turków, którzy zdobywszy Bośnię, kusili się o nie bez ustannie. Wówczas kapituła zagrzebska wzniesć kazała warownię, którą do dziś widzieć można, przy zbiegu dwóch rzek miałem sposobność zwiedzić ją szczegółowo, dzięki przewodnictwu uprzejmego współrodaka, p. M. A. Schürra, Alzarczyka, zapoznał mnie on z głównymi członkami towarzystwa archeologicznego, które sobie wytknęło cel patriotyczny; zbierania starożytności krajowych, i w taki sposób stworzyło związek małego, lecz bardzo zajmującego muzeum.

Stara twierdza o której mowa; zowie się Karpacz zbudowała ją w 1544 roku kapituła zagrzebska, pod kierunkiem budowniczego włoskiego, Pietro de Milans. Rozpoczęto budowę 21 kwietnia 1544, a w dzień św. Łukasza 1545, ban Krocacyi Tomasz Nadazd, oficjalnie zwiedzał twierdzę. Dowódcy, wybierani na rok przez kapitułę zagrzebską, powinni byli być kanonikami katedralnymi pierwszy o którym jest wzmianka zwał się Iwan Tominicz. Zamek góruje ponad miejscem gdzie Kulpa łączy się z Sawą; cały jest zbudowany z dużych płaskich cegieł rzymskich, wziętych z ruiny Sisseku, tworzy nierówny trójkąt, mający na każdym rogu dużą obronną wieżę; mury tych wież mają trzy metry i pięćdziesiąt centymetrów grubości, są o dwu—pięciometrowych sklepieniach z filarami podtrzymującemi sufity na dole, i kilku szeregami strzelnic; sklepienia są całkowite kabłąkowate. Budynki połączone z wieżami mają również grube bardzo mury, o dwóch piętrach sklepionych z kazamatami, te dodatkowe gmachy nie są zbyt wysokie, lecz na ich powierzchni w kształcie wału dookoła, musiały się znajdować drewniane przyrządy obronne, jak dziś wznoszą się tam mieszkania, jednostajność w planie budowy i równe odstępki w podmurowaniach, żadnej mi pod tym względem nie zostawiają wątpliwości. Na Sawie, a mianowicie w Gradisku, są twierdze w podobnym rodzaju, lecz daleko później wzniesione. Ponieważ w żadnym kraju nie ma starego zamku bez przywiązanej do niego legendy, lub ja-

kiej tajemniczej kryjówki więc też i tu wieść głosi, że ma być przejście podziemne, pod Kulpą, tak aby można było zaopatrzyć w żywność załogę, bez wiedzy nieprzyjaciela oblegającego mury. Podziemny ten kurytarz ma wyjście w pobliżu małego nowożytnego kościółka, znajdującego się po drugiej stronie rzeki, a leży na niezmiernej głębokości; o ile pamiętam, mówiono mi że na trzydzieści metrów. Niech ci, dla których mają powab rzeczy niezwykle szukają tego podziemia, co do mnie, poprzestałem na starannem obejrzeniu wielkiego kurytarza, przeprowadzonego do koła po za wszystkie budowlami i we wnętrzu, każdej wieży. Galeryja ta prawdziwy gościniec wewnętrzny, wybrukowana jest cała wielkimi starożytnymi ceglami płasko ułożonemi, niektóre z nich mają znak Sissia, na innych są wyciski łap psa, a nawet nóg ludzi, którzy stąpali po glinie przed jej wypaleniem. Stary zamek Sisseku w doskonałym utrzymuje stanie obecny jego właściciel p. M... który go odkupił przed kilku laty od kapituły zagrzebskiej, wraz z obszernemi posiadłościami ziemskimi przylegającemi do niego, za 18,000 florenów. Warownia trzyma się jeszcze wcale dobrze, pomimo licznych szturmów którym stawiała czoło. W 1592 r. 22 Czerwca ten sam pasza powtórnie kusił się o zdobycie twierdzy, odparł go ban Tomasz Bakacz — Erdödy. Turków najzupełniejsza spotkała porażka, Hassan, trzynastu muzułmańskich wodzów wraz z 18,000 wojska poległo, jak mówią, w tej pamiętnej bitwie. Dotąd jeszcze widzieć można grobowiec zwycięzkiego bana w katedrze zagrzebskiej. Lecz w ciągu tego samego jeszcze roku, wojsko tureckie wynoszące 40,000 pod dowództwem Beglerbega, nadeszło w celu pomsty za klęskę Hassana i Sissek, mniej na ten raz szczęśliwy, dostał się w moc nieprzyjaciół, ale w kilka miesięcy później (1594 r.) po zwycięztwie odniesionem przez Arcyksięcia Maxymiljana pod Petrynią, załoga turecka ustąpiła z miasta, zamieniwszy je poprzednio w perzynę; zaniek, cały z kamienia zbudowany, oparł się temu zniszczeniu. Najnowszym czynem wojennym jakim się Sissek odznaczył jest odparcie napadu turków w 1641 r.

Dziś jak mówiłem, tegoczesny Sissek jest tylko wsią wielką prócz starożytnych wykopalisk, znajdujących na każdym kroku wśród ruin, nic tu nie ma godnego widzenia, chyba stary, drewniany most na Kulpie i mały nowoczesny obelisk w przystani; gdzie przybijają statki z Belgradu. Może przyszłość gotuje tej miejscinie świetne losy, jeśli kolej żelazna idąca z tąd do Banialuki, w Bośni przedłużoną zostanie do Serajewa, a ztamtąd do Saloniki w taki sposób utworzy się nowa komunikacja z morzem Egipskiem, w dodatku do tej jaka już jest z morzem Czarnym przez Dunaj — wtedy Konstantynopol będzie pomiędzy dwoma odnogami, które Sissek z sobą połączy. Wówczas prawdopodobnie zmartwychwstała by Segesta starożytnych Rzymian.

II.

Sissek 14 Maja na Pokładzie Boreasza.

Jestem na statku, który ma jutro po Sawie dowieść mnie do Brodu. Stoimy jeszcze na Kulpie, Sawa znajduje się o 1200 metrów dalej. Rzekę tę zowią wyłącznie słowiańską, ponieważ od góry Mangartu w Słowenii z której wypływa, aż do jej ujścia do Dunaju, pod murami białej twierdzy Belgradu, mieszkańcy jej wybrzeży nie mówią ani słowa po niemiecku lub magyarsku.

Radę szczerze podróżującym po tym nieco pierwotnym kraju, gdzie chłopcy hotelowi nie znają... służby, a zegary jeśli są niegrzeszą zbyt dużą punktualnością, aby na nocleg szli na pokład statku którym nazajutrz rano wyjechać mają. Jeśli kto się nie obawia nieco twardego łóżka, jest to może jedyny sposób przespania się spokojnie z zupełną pewnością, że nazajutrz nie opóźni się z wyjazdem.

Kapitanem Boreasza jest młody Węgier, bardzo przyjemny człowiek, z którym rozmawiam wiele a naturalnie po włosku. Wszyscy ludzie wykształceni mówią tu tym językiem. Włochy są tak blisko, a przytem, przez Tryest prowa-

dzi się znaczny handel pomiędzy krajami z nad brzegów Sawy i półwyspem włoskim. Mamy na pokładzie muzulmani-
na, kupca z Berska, który sprzedał właśnie za 50.000 floren-
nów śliwowicy w Tryeście. Południowi Słowianie wyrabiają
ogromną ilość tego napoju, śliwkowe drzewa wielką grają ro-
lę w ich dochodach wiejskich; zasypują rynki wschodnie su-
szonemi śliwkami podrzędnego gatunku, które zuchwale fran-
cuzkami zowią. Nasz handlarz śliwowicy, wraz z kroatą
w narodowym stroju, to zresztą jedyni ciekawsi towarzysze
podróży na pokładzie Boreasa są oni przedstawicielami dwóch
ras zamieszkujących ten kraj wspólnie. Reszta około 60. ciu
podróżnych składa się po większej części z żołnierzy i ofice-
rów udających się do Bośni, od których starałem się powziąć
jak najwięcej objaśnień. Są jeszcze dwie damy, jadące do
mężów zoztających na stanowisku pogranicznym koło Nowo-
go Bazaru. Wyglądają zuchowato, co się zowie, w kapelu-
szach, z piérkami, z lornetką, lunetą i busolą, a palą papierosy
jak prawdziwi dragoni. Po co też jedna z nich ma na ręku
małego charcika?..

Zdaje się jednak, że te panie lubią komfort, ponieważ
mają z sobą powóz, do którego gdy wylądują, zaprządź każą
konie pociągowe; zdaje się że ten zbytek wcale zbyttecznym
nie jest. Ten widok smutne we mnie budzi myśli, ponieważ
w liczbie moich bagażów nie mam powozu. Ha, zobaczmy!..
jakoś to będzie. Nasz effendi, ¹⁾ bardzo uprzejmy, daje nam
wskazówki i rekomendacje do beg ow serajewskich... Kraj-
obraz wśród którego płyniemy jest bardzo jednostajny i nie
zajmujący. Słusznie kraj ten „Posawiną“ zowią, to jest kra-
jem po nad Sawą leżącym. Wody rzeki rozpościerają się tu
szeroko z całą swobodą. Wszędzie po obu brzegach nie-

¹⁾ Tytuł ten dają każdemu, posiadającemu pewne wykształ-
cenie, to jest umięjącemu czytać, pisać i mówić po turecku, co nie
jest rzeczą tak bardzo zwyczajną pomiędzy Słowianami mahome-
tańskiego wyznania w prowincjach bośniackich.

zmierne łaguny, z łona których gdzie niedzie wystaje ziemia i nędzne sterczą drzewka. Rzeka regularnie wylewa na wiosnę i w jesieni, ale tego roku to potop prawdziwe szczęście, że tu uprawiają głównie kukurydzę a mieszkańcy zbierają ziarno pływające na łodziach, jeśli go inaczej dostać nie mogą. Dziwnego rodzaju żniwo. Tu i owdzie widnieją domki nędzne, drewniane całe, tylko kościoły budowane są z kamienia, a raczej ze złego gatunku cegły otynkowanej. Na niektórych z nowszych błyszczą na słońcu blacha cynkowa, którą pokryte są kanty mostów i drewniane złączenie dachu. Ludność równie biedna jak siedziby w których przebywa. Przy pomocy lornety, (ponieważ Sawa, nie biorąc nawet łagun na uwagę jest cztery lub pięć razy taką szreoką jak Sekwana pod Paryżem) widzę ludzi boso przechodzących po wązkim pasie ziemi, oddzielającym rzekę od pól które zalała pasterzy ze stadami małych krówek i ogromnych wieprzy¹⁾ dzieci łachmanami okryte, piszczące razem z gęsiami i prosiętami, i kobiety podkasane wyżej kolan, stojące boso w wodzie i piorące bieliznę, którą biją kijankami drewnianymi. Dobrze pranie. Na samej rzece mijamy nagie wyspy, na których jak mówią z pięćdziesiąt lat temu przybywały całe kolonie pracowitych bobrów; kilka statków naładowanych drzewem i zbożem²⁾ liczne młyny, złożone z dwóch lub czterech grubych pni drzewa przytwierdzonych po środku rzeki, do których przymocowuje się duże koło obracane prądem wody. Obok koła widać zbudowaną lepiankę mieszkanie młynarza; bardzo to pierwotne, ale malownicze.

Jesteśmy tu w samym środku Pogranicza wojskowego, a chociaż od lat kilku zniesiono je zupełnie, lecz oplakane

¹⁾ Magyrowie zowią z pegardą południowych słowian „pastuchami“ lub „handlarzami świń“.

²⁾ Statki te, nieco wyższe ku przodowi, z izdebką oświetloną małymi okienkami, kierują się za pomocą pewnego rodzaju wiosła z których jedno na przodzie a dwa są z tyłu.

skutki ekonomiczne dotąd ciężą na całej okolicy. Wiadomo że te pogranicza wojskowe założono w XVI wieku, na wzór rzymskich kolonii obronnych.

Nazwy okręgów nadawano od imienia pułków, żołnierz, skoro nie był pod bronią, stawał się znowu wieśniakiem, a jego oficer, sędzią lub urzędnikiem. Warty odbywały się kolejno, które dotąd widzieć można jeszcze, za pomocą pewnych znaków zwoływano całą ludność zdolną do boju od Adryatyku do Karpat, w ciągu kilku godzin.

Był to system doskonały z wojennego punktu widzenia rzeczy, ale bynajmniej nie z ekonomicznego. Dla utrzymania tej dziwacznej organizacyi, rząd zatrzymał stary komunistyczny system słowiański i własność należała wspólnie do wszystkich członków rodziny pod zwierzchnictwem ojców i matek, wybranych ze starszyzny, przez wszystkich członków pokolenia i zarządzających przy pomocy pewnego rodzaju rady. Jeśli przy takim życiu patryarchalnym ludzie są najczęściej wesołego usposobienia, uprzejmi dla cudzoziemców i nie dręczą się niczem zbyt, jeśli stan taki nie pozwala na wytworzenie się proletaryatu, z drugiej znowu strony niszczy on zupełnie samodzielność a z tą i odpowiedzialność wszelką. Austria skasowała pogranicza wojskowe, lecz z dnia na dzień nie mogła zmienić zakorzenionych obyczajów i stosunków domowych swych byłych obrońców. Do dziś jeszcze ludność tutejsza niezmiernie jest zacofaną pod względem oświaty, wychowanie dzieci litość budzi, a śmiertelność w dziecinym wieku jest przerażającą, w jeszcze smutniejszym stanie jest uprawa roli. Zdaje się, że zasadą tego ludu jest pracować jak najmniej i nie oszczędzać wcale. Skoro wieśniak ma jaki grosz w kieszeni, idzie go przepić do Radowacu, pod pozorem jarmarku. Wieków całych potrzeba na poprawienie zepsucia ekonomicznego i obyczajowego, wszczepianego przez długie lata.

Między Jasenowaczem i Gradiską.

Dotąd oba te wyrzeża do Austrii należą, a po obu stronach znać jeszcze trochę starania koło uprawy roli. Tu i owdzie widnieją śliwkowe sady, przeznaczone na wyrób śliwownicy, owej sławnej wódki narodowej wszystkich słowian południowych, a do której zaręczyć to mogę, bardzo łatwo przyzwyczajają się podniebienie Francuza, zepsute przez koniak, jeśli tylko wódka wdobrym jest gatunku. W Jasenowaczu zaczyna się już kraj turecki.

Wioska ta, leżąca przy zbiegu Sawy i Unny ¹⁾ zawsze była ważnym pogranicznym punktem. Za czasów Karola Wielkiego i Napoleona I. cesarstwo francuzkie aż dotąd sięgało, bo też w początku naszego stulecia mówiono, że gdy w tej wiosce śpiewały koguty, słycać je było w trzech cesarstwach: francuzkiem, austryackiem i turekiem. Dziś, niestety Francya bardzo daleko, Turcyja się usuwa, a koguty z Jasenowaczu śpiewają już tylko po węgiersku... ale zaczynają też uczyć się po słowiańsku.

Otóż nakoniec i Bośnia na prawo, bardzo podobna do prowincyi austryackiej, którą wdzieliśmy przed chwilą, tylko że wioski rzadsze i drzewa śliwkowe mniej gęsto sadzone. Spostrzegam kilku orłów przybyłych z gór zapewnie, leżących ku południowi; które po kilku dniach przebywać będziemy musieli. Kraj bardziej jeszcze zatopiony, niż ten któryśmy minęli, to też sępy i czaple bują tu sobie i żerują swobodnie. Od strony węgierskiej w nędznej wioszczynie na palach jak wszystkie inne, kilkanaście kobiet, w najzupełniej pierwotnym stroju; kąpie się w zagrodzie, która stosownie do pory roku, służy im za ogród lub za basen do pływania.

Zdążyłem już troszeczkę przejrzeć się Bośni. Naprze-

¹⁾ Zbudowana jest na palach ma dziś około 1100 mieszkańców, po bitwie pod Mohaczem w 1536. zdobytą była przez paszę Bośni.

ciw austro-węgierskiej Gradiski, — którą wojska cesarskie dopiero w 1685 r. odebrały mahometanom, — jest Hradiska turecka, zwana Berbir. Po nad tą ubogą wioską wznoszą się dwa minarety drewniane, na najwyższym z nich gdyśmy przejeżdżali muezin był właśnie na stanowisku. Czy zwoływał wiernych na modlitwę? Nie sędzę. Zdaje mi się raczej że poczciwy ten proboszcz mnzułmański wszedł tam przez ciekawość. Utwierdza mię w tem przekonaniu ta okoliczność, że na podwórkach lepianek nadbrzeżnych, dojrzałem wyrażnie licznych ciekawych w fezach i turbanach, a nawet kilka kobiet, ludzie ci, biało, czerwono i pstro przyodziani przypatrywali się parostatkwowi. Jedyny to łącznik dla nich z życiem ucywilizowanem. Zauważyłem tę ciekawość wszędzie po obu stronach rzeki, cała prawie ludność wybiega z chat gdy statek nadpływa. W Gradisce widzimy jeszcze wielu żołnierzy austro-węgierskich. Miejsce to jest ważnym punktem strategicznym ze względu na drogę idącą do Banialuki, i z powodu zawrotu Sawy, na którym niedawno fort zbudowano. Łożysko rzeki dość tu jest wąskie, nie rozszerza się przy ujściu do Dunaju, ale dolina i tu zatopiona. Od strony Bośni ładne wzgórze lasem obrosłe; następnie wyżej drogi szereg wzgórz potężnym pokrytych lasem, a dalej po nadtem wszystkiem szczyty gór środkowej Bośni, tu i owdzie w oddali białemi błyszczące śniegami. Wzdłuż całego wybrzeża rzeki na miejscach wylewem pokrytych, krzewy i drzewa zielone i wielkie zeschłe skielety drzew zamarych ze zbytku wilgoci lub ze starości, czarnych, fantastycznych, ponurych, jakby się smuciły, że do żadnego nie posłużyły użytku. Nie znać takiego opustoszenia na węgierskiem wybrzeżu. Podczas naszej żeglugi żołnierze palą lub śpią na pokładzie, niektórzy grają w karty jak rodowici Węgrzy; kroatka zestarzała przedwcześnie karmi wrzeszczące na cały głos dziecię, oficerowie piją i rozmawiają, szlifierz jakiś korzysta ze swobodnego czasu i ostrzy żołnierskie noże, kilku turków w łachmanach, według narodowego zwyczajuzabijają czas, patrząc przed siebie osłupia-

łym wzrokiem a mój przyjaciel Zoruleib wyzyskuje na moją korzyść muzułmanina porządniej od innych odzianego, który usiadł na statek w Gradisku, -i jak się okazuje jest bakałarzem z Berbiru. To nie byle kto, lecz hodża (pielgrzym) a turban jedwabny złotem haftowany dowodzi, że zwiedzał grób proroka, osobiście lub.. przez upoważnienie. Jedzie teraz do Brodu; żeby się zapoznać ze szkołą austryacką i złożyć raport władzy szkolnej w Konstantynopolu, od której zależy a co według słów jego ma posłużyć do wprowadzenia reform i ulepszeń w szkole muzułmańskiej w Berbirze. Zda je się być rozsądnym człowiekiem i mówi biegle po arabsku turecku, persku i kroacku, a oprócz tego trochę po niemiecku Czyżby Osmanowie czuli się w obowiązku zrobienia czegoś dla Bośni? Bardzo by już był czas po temu szczególnie teraz, gdy kraj ten już do nich nie należy.

III.

Swiniar (wybrzeża austryackie)

Prawdziwa Wenecya. Z mnóstwem małych i brudnych łachmanów na gankach i schodach, budowanych zawsze ze strony zewnętrznej obok domeczków drewnianych. Świniar zupełnie pogrążony w wodzie, mieszkańcy komunikują się z sobą jedynie na łodziach a parostatek do brzegu przybić nie może. Łódką zatem dojeżdżać trzeba. Na bośniackiej stronie tylko nędzna wioska, u stóp wzgórza porośniętego lasem do którego rzeka zbliża się zakrętem i oddala natychmiast. Wszyscy mieszkańcy tej wioski, z jakie pięćdziesiąt istot licząc w to gęsi pluszczące się nad brzegiem wody, co robią dojrzeć niepodobna. Może to taka zabawa? Nędza zostawia im wiele swobodnego czasu!

Kobacz (brzeg austryacki).

Zatrzymaliśmy się przed chwilą w Kameniu, na wybrzeżu bośniackiem. Jest to rzeczywiście olbrzymia kopalnia ka-

mienia, w której pracują żołnierze i robotnicy większą częścią Włosi, a kamień ztąd dobyty idzie na budowę nowych dróg budowanych przez Austro-Węgrów w świeżo zajętych prowincjach. Przed Kamieniem Sawa wpada prostopadle na bośniackie góry, które ją zmuszają do zrobienia krętego zawrotu pod kątem prostym. Mamy już teraz góry tuż przed nami po prawej stronie co o wiele powiększa piękność krajobrazu. Lewy brzeg jest ciągle płaski, jak poprzednio, zdala tylko, na widnokregu dojrzeć można góry Sławonii.

Kobacz jest ładną wioseczką, cudem jakimś nie zatopioną. I tu jak w Świniarze znajduje się kościół katolicki i kaplica grecka. Jest jeszcze Kobacz turecki a raczej bośniacki, lecz musi być ukrytym wśród lasu na prawym wybrzeżu rzeki, bo widzę tylko dwa iub trzy domki, stosunkowo wcale nie źle wyglądające z pozoru. Płyniemy ciągle po nad górzystym bośniackim wybrzeżem i zbliżamy się do Dubokaczu, gdzie przed naszymi oczyma powtarza się znowu ten sam nieciekawy widok bośniackiej wioski na prawo, z minaretem drewnianym, i wsi węgierskiej a raczej słowiańskiej po lewym brzegu, z dzwonnica katolickiego lub greckiego kościoła. Góry piętrzą się wyżej na bośniackim brzegu. Ruszamy do Brodu, ostatniego przystanku przed Bośnią.

ROZDZIAŁ III.

W Sławonii — Dżakowa.

Brod: wielkie miasto przyszłości. — Wieś bośniacka. — Koleje i gościńce w Sławonii. — Biskup magnat i patryota. — JE. Ks. Strossmayer: — Pałac i Katedra w Dżakowej. — Powrót do Brodu

I.

Brod 15-go Maja.

Przejeżdżając pod wspaniałym mostem na Sawie, w drodze do Brodu, pod mostem o pięciu arkadach żelaznych, mającym pół kilometra długości i sześć metrów szerokości, — a jest to pierwszy — można sobie wyobrazić na chwilę, że się znowu wraca do życia ucywilizowanego, a przynajmniej wygodnego. Most ten budują Austro-Węgry, gdy zostanie skończonym będzie można przebyć wody naddunajskiej doliny od Zagrzebia aż po m. Czarne. Gdy jednak jesteśmy już w samym Brodzie złudzenie znika, spotykamy olbrzymie niebrukowane ulice, istne kanały nieczystości. Na podróznego rzuca się tłum nadskakujących różnowierców z miną podejrzaną, trzeba się mieć na baczności i strzedz swoich pakunków. Naturalnie ani jednego powozu, bo nie ma dla niego drogi? — Tak przedstawiać się muszą cudzoziemcowi na pierwszy rzut oka: miasta dalekiego amerykańskiego wschodu, przyładka

Dobrej Nadziei, lub Australii. Oprócz nieładu i nieznośnego brudu wszędzie, żołnierzy w dość znacznej liczbie włączających się po ulicach tak, że ich się co krok spotyka i tyfus zabiera mnóstwo ofiar. -- Na szczęście chociaż z wielką trudnością, dostaliśmy pokój o dwóch łóżkach w Roth-Hauzie, jedynej oberży w tem miasteczku, mającem obecnie trzy tysiące mieszkańców. Nie wątpię, że nam będzie bardzo niewygodnie, ale wybierać nie możemy, wątpię nawet, czy w dalszej podróży po Bośni podobnego używać będziemy zbytku. Wszystkie co nam opowiadają o tej ziemi obiecanej, nie bardzo pojętnem się wydaje, to też z radością wielką otrzymujemy depeszę JE. Ks. Strossmayera biskupa z Djakowy zapraszającego nas uprzejmie żebyśmy zwiedzili jego biskupią stolicę.

Miałem z Paryża i Zagrzebia listy polecające do tego znakomitego i uczonego prałata, wielkiego patrioty słowiańskiego, a jednocześnie szczerego przyjaciela francuzów, przyjechawszy do Brodu, zaraz poprosiłem go o posłuchanie. Nie mówiąc już o przyzwoitości, krok ten niezbędnym był z tego powodu, że w Brodzie dowiedzieliśmy się, że wody wylały, że wszystkie drogi, a nawet koleje żelazne pozrywane, tak, że do Djakowy dostać się tylko można objeżdżając dokoła ogromną przestrzeń, co dla nas było niepodobieństwem.

Zdaje się, że w tych słowach musi być przesada, i że jest sposób dojechania tam wprost. Od jutra zatem jeszcze na dwie doby cofnę się w tył od Bośni, lecz nie oddali mnie to od celu, ponieważ Ks. Strossmayer, biskup Sławonii, nosi również tytuł biskupa Bośni.

Dziś po raz pierwszy wysiadłem na bośniackim brzegu, i to, dzięki uprzejmości poczciwego kroackiego kupca, który poznawszy mnie w drewnianej budzie, jedynej restauracji miejscowej, gdzie szukał schronienia podróżny francuzki, którego przybycie od dni kilku zapowiadały pisma zagrzebskie, zaprosił mnie bym mu towarzyszył przy zwiedzeniu Brodu węgierskiego i tureckiego, i przez cały dzień z wielką uprzejmością i znajomością rzeczy kierował krokami moimi.

Przebyliśmy Sawę ¹⁾ po budującym się dopiero mście, o którym wspomniałem wyżej, — ta wędrówka, mówiąc nawiasem nie zbyt przyjemne dała mi wyobrażenie o rzemiośle dekarza i cieśli. — Łódką dostaliśmy się do tureckiego brzegu i do wioski bośniackiej Brodu. Nie przesadzam bynajmniej, kraj tak jest zatopiony, że w tureckim Brodzie od domu do domu tylko na łódce dostać się można. Najęliśmy zatem małą łódkę, wyłobioną z pnia drzewa, prawdziwy statek dzikich wyspiarzy, i chłopak muzułmański wysadził nas na wysepkę, będącą główną ulicą, „tureckiego Brodu“. Było właśnie południe, muezin zatem był na stanowisku i wzywał wiernych do modlitwy; stanęliśmy u drzwi małego meczetu, stojącego otworem, z powodu wielkiego natłoku ludu, (ponieważ to był piątek) i po raz pierwszy ujrzałem nabożeństwo muzułmańskie w Bośni.

Nie będę opisywał naszych peregrynacji po tej wilgotnej dziurze, w której wegetuje kilka setek biedaków, — po bazarze, i kawiarni; nie wspomnę o małowicznym nieporządku całej tej gromadki, o scenach obyczajowych, rzucających mi się w oczy na lewo i prawo, — wszystko to aż nadto znajome. Lecz nie mogę tu zamilczeć, że te lepianki zajmują dziś miejsce, na którym wzniosą się później wspaniałe pałace, gdyż przed końcem przyszłego wieku Brod będzie znakomitem miastem handlowem.

Brod wznieść się powinien nie tylko jako punkt handlowy, lecz o ile mi się zdaje, ziemie przylegające doń mają wielką przyszłość, gdy się rozwinie rolnictwo. Dziś nie ma jeszcze ani jednej prawdziwej drogi w tej części doliny Sawy; budowanie ich kosztowałoby niezmierne sumy dla braku kamie-

¹⁾ Na środku rzeki znajduje się wyspa, o posiadanie której trwał od dawna zatarg między Austryą i Turcją. Dowiaduję się, obecnie, że ta kwestya załatwioną została, i że Austrya wspaniałomyślnie ustąpiła wyspę Turcji — lecz dla tego jedynie, by ją objąć w posiadanie z całą Bośnią razem. Biedna Turcy!

nia, potrzebaby sprowadzać materyały z gór sławońskich lub bośniackich, bardzo odległych, lub z Kamienia, nad brzegiem Sawy. Ale można pobudować drogi, jak w Irlandyi, z cegły palonej? Skoro więc dolina zabezpieczoną zostanie od wylewów Sawy i otrzyma drogi, bogactwa jej będą niezmierne.

Ziemia jest żyzna, głęboka, i zdaje się wybornego gatunku. Dziś uprawiają tu trochę kukurydzy, lecz większą część zostawiają pod nędznemi łąkami, na których przez pół roku skrzeczą żaby i pasą się chude konie, małekrowy, nędzne owce i ogromne wieprze, — bogactwa biedaków we wszystkich krajach świata.

W tem błotnistem państwie feber, tu i owdzie widać jeszcze piękne szmaty lasu, dowodzące, że plantacye drzew doskonale udawać się tu mogą. Dlaczegoż by w oczekiwaniu na przyszłe ulepszenia, nie zasadzić topoli, osiczyny, wierzby; jaworu, wszystkich drzew przyjmujących się łatwo i bez wielkiego zachodu, co bez kosztu prawie [przyczyniłoby się do zwiększenia bogactwa krajowego w przyszłości?

Wojska okupacyjne weszły przez Brod w Sierpniu 1878 roku; ta mała mieścina, obsługiwana przez kolej żelazną była dostatecznym punktem oparcia dla działań wojskowych. Na rzece urządzono most pływający, a właśnie brygada stanowiąca przednie skrzydło gotowała się przejść po nim, gdy dwaj urzędnicy tureccy przybyli na promie i żądali widzieć się z dowódcą. Byli to — bimbasza, czyli major i urzędnik cywilny wyższego stopnia. Skoro ich stawiono przed generałem, wypowiedzieli długą mowę i chcieli mu wręczyć pismo, zawierające protest przeciwko wkroczeniu wojsk austro-węgierskich w granice tureckie. Lecz generał Filipowicz odmówił przyjęcia tego dokumentu, oficer chciał go złożyć u stóp wodza, ale mu się to nie powiodło. Naczelnym dowódcą dał energicznie poznać obu delegowanym otomańskim, żeby sobie zabrali protokół i wracali z kąd przyszli. W ten sposób Austrya uniknęła wszelkiej konwencyi, wszelkiego kompromisu z Turcyą, odnośnie do zajęcia obu prowincyi, i zachowała

zupełną swobodę działania, w granicach traktatu berlińskiego. Niewątpliwą jest rzeczą, że porozumienie się z wyższą władzą nie zmieniłoby w niczem usposobień ludności mahometańskiej bośniackiej dla zaborców; imanowie, hodżyje i inni ludzie pobożni *ejusdem farinae*, podbudzają fanatyzm mużmański do takiego stopnia, że wylew krwi był i jest nieuniknionym. Rozpuszczono tak dzikie pogłoski o Austryakach, iż niektórzy mahometanie przebijali swoje żony i dzieci z obawy, aby nie wpadły w ręce chrześcijan, a w chwili ich wstąpienia do Serajewa, na środku ulicy dwunastoletni chłopak mużmanin zamordował z krwią zimną ośmioletnią dziewczynkę chrześcijańską.

II.

Djakowa, 16 Maja.

Wyjechalismy z Brodu wczoraj rano tym samym pociągiem, w którym wieziono jednego z morderców konsula włoskiego, zabitego niedawno w Serajewie. Zbrodniarz jedzie do Esseku, gdzie ma być nad nim wykonany wyrok śmierci; zdaje się, że taniej kosztuje przewiezienie złoczyńcy niż kata z całym jego orszakiem i otoczeniem. Pomimo tego straszne go towarzysza podróży, przybyliśmy tu jednak szczęśliwie. Kolej żelazna, ukończona dopiero w Listopadzie (1878 r.) zdaje mi się zbyt nisko położoną w kraju, który dwa razy do roku straszliwemi bywa nawiedzany wylewami. Przytem zbudowana niedbale i zaledwie wychodząca z pod wody (od dni kilku dopiero pociągi na niej na nowo chodzić zaczęły,) jest zupełnie podmyta, tak że wagony podnoszą się i opadają co chwila, a nieznośne kołysanie i wstrząśnienia ciągle czuć się dają. To też pociąg idzie wolno, tak iż konduktorowie przez ostrożność zamykają starannie wagony na klucz na każdej stacyi, z obawy aby podróżni lubiący malownicze wędrówki, nie szli piechotą obok pociągu.

Szczęściem, że odległość jest niewielka od Brodu do

Vrpolja, gdzie jemy śniadanie, czekając na powóz najęty, zaprzężony parą silnych węgierskich koników, kosztujących sto pięćdziesiąt franków para, które nas dostawić mają do biskupiego pałacu w Djakowie. Ale cóż to za droga, dobry Boże! Trzeba podróżować samemu, żeby uwierzyć temu co nasi ojcowie opowiadali o gościńcach we Francyi przed 1832 rokiem, a to dopiero słaba próbka tego co nas czeka w Bośni.

Djakowa to mała miescina z czterema tysiącami mieszkańców, w której jedynie godnym widzenia jest biskup. Skoro tylko zdała ukazał się nasz powóz, z pałacu biskupiego wypadło kilku lokai starszych i młodszych, w narodowej liberyi kroackiej (rodzaj czarnego huzarskiego stroju szamerowanego sznurami i ozdobionego haftem czerwonym) pochwycili nasze tłumoki i listy polecające. Wchodzimy na ganek, potem pięknymi kamiennymi schodami idziemy przez obszerne, puste kurytarze, w których nas spotyka sekretarz biskupa. Wskazuje nam drogę do ubocznego pokoju, gdzie już sami lokaje czyszczą nas, trzepią i potem dopiero wpuszczają do salonów, na które po chwili wychodzi sam Ks. biskup Strossmayer.

Biskup djakowski jest to starzec o młodej twarzy, wysoki, szczupły, z wyrazem ascetycznym; nosi wciąż na głowie w mieszkaniu, rodzaj aksamitnej czapeczki rogatej, która go czyni podobnym do portretów naszego Ludwika XI z wyrazem równie chytrym, lecz nie złośliwym. Wszystko tu na doskonałej urzędzono stopie, bez zbytku; lecz z wygodą wielką. Pałac biskupi w Djakowie jest to gmach obszerny, zbudowany przed czterdziestu laty, a obok niego znajduje się katedra. Jest on w prostym stylu, ma jednak widok okazały, który mu nadają obszerne kurytarze, w nieco klasztorne guście, na które się wychodzi z apartamentów, mających okna na ogrody doskonale utrzymane. Pełno tu pięknych rzeczy; obrazów mistrzów, kosztownych materyi, książek, rękopismów, starożytnych naczyń złotych i srebrnych; wszystko to ma przejść do muzeum przy uniwersytecie, który się buduje

w Zagrzebiu, a ksiądz biskup jest jego głównym założycielem i dobroczyńcą. Sala jadalna, w której właśnie, według starożytnego obyczaju, obiadowaliśmy o 1-ej po południu, jest najskromniejszą z całego pałacu; było nas około piętnastu osób, gospodarz, hrabia C... Dalmata z Raguzy, stary przyjaciel biskupa, młody Francuz p. Marbeau, dawniejszy audytor w radzie państwa, którego z przyjemnością spotkałem w tej gościnnej rezydencji ¹⁾, mój tłumacz p. Zoruleib i ja, przeor franciszkanów z Bośni, potem cały szereg kanoników, sekretarzy, księży bawiących w przejeździe, wszyscy w duchownym stroju, co dowodzi, że tu są jak w domu, ponieważ w Krocacji i Sławonii księża nie noszą sutanny po miastach; — od wyjścia, szczególnie w podróży mają zapiętą kamizelkę, długie paltot lub surdut czarny, a na głowie klasyczny i pospolity kapelusz w kształcie melona.

Naturalnie na głównym końcu stołu rozmawiano po francuzku. Ks. biskup bardzo dobrze mówi naszym językiem; wielu księży mówi po włosku, ponieważ we Włoszech odbywali studia teologiczne. Rozmowa niewypowiedzianie ożywiona, gospodarz wesoły, dowcipny, wykształcony, i przytem gorący patriota słowiański ²⁾, a więc przyjazny Francji, cieszył się szczerze, iż u swego stołu ma dwóch francuzów i korzystając z tej okoliczności, głośno wypowiadał swoje przekonanie, o sympatyi jaka powinna łączyć dwa narody, zarówno w dobrej jak i złej doli. Swobodna mowa, swobodne obejście i umysł swobodny! Prawdziwie zdumiony i zachwycony jestem wszystkim co tu widzę i słyszę, prawda że we Francji nie spotyka się na każdym kroku biskupa posiadającego pół

¹⁾ Pan Marbeau, który zwiedził środkową Europę i przyjrzał jej się starannie, wydał niedawno bardzo interesujące dzieło: *Sławianie i Teutoni* (1882) które z przyjemnością polecam czytelnikom moim.

²⁾ „Strossmayer ma niemieckie nazwisko, ale serce słowiańskie“ mówią o nim krajowcy.

miliona dochodu, sto koni i nie wiem już ile sztuk bydła rogatego w stajniach i oborach, którego wszyscy ludzie przy spotkaniu jeden przed drugim całują w ręce, i który z tem wszystkim jest żywym wcieleniem [narodowości liczącej siedm do ośmiu milionów. Jakże nam daleko do Diakowej z naszymi dostojnikami kościoła nędznie uposażonymi, mniej jeszcze poważanymi, a którzy bardzo często, odnośnie do patryotyzmu, zwracają wzrok chętniej ku Watykanowi, niż ku siedzibie własnego rządu!

Ksiądz biskup Strossmayer, w wysokich butach i z zakasaną sutanną z powodu błota, sam nas poprowadził obejrzeć katedrę, której odnowienie kosztuje go cztery miliony. Kościół ten w stylu romańskim, wystrzela ku niebu dwoma ostremi wieżami, które z dalekich gór bośniackich dojrzeć można; mówiłem już, że biskup djakowski jest również nominalnym pasterzem Bośni¹⁾. Dalej, ciągle pod przewodnictwem szanownego prałata, widzieliśmy jego stajnie, obory, ogrody i park, w którym znajdują się jelenie. Mówił nam, że od dwóch lat nie oglądał tego wszystkiego tak szczegółowo, lecz że mu to sprawia prawdziwą przyjemność, iż może w ten sposób robić honory domu Francuzom, i że od dawna nie miał rodaków naszych u siebie. Rozmawiając z nami w tak uprzejmy sposób, dawał tym czasem jednemu rękę do pocałowania drugiemu błogosławieństwo, trzeciego pytał o zdrowie, innemu szepnął dobrą radę; jest on opatrnością i szczęściem tego kraju. Trzeba widzieć w jego wiosce biskupiej, tego prałata, który sam sobie zawdzięcza wszystko, żeby zrozumieć czem byli dawniejsi biskupi magnaci, posiadający prócz bogactw i znaczenia dumę przy braku cnoty.

¹⁾ Katolicy w Serbii byli również przez czas długi przyłączeni do biskupstwa djakowskiego, ponieważ papież nie zgadzał się na mianowanie biskupa łacińskiego, na warunkach przez rząd belgradzki proponowanych. Zobaczmy później, że od czasu mojej podróży hierarchia kościelna zupełnie w Bośni zreorganizowana została.

III.

Brod 17 Maja.

Musieliśmy jednak pożegnać się z rozkoszną Djakową i wymawiając się od uprzejmych, lecz pełnych delikatności zaprosin naszego czcigodnego gospodarza, wyjechaliśmy dziś rano, po mszy rannej odprawionej przez biskupa, na której byliśmy obecni na jego żądanie. Dodam przy tej okoliczności, że biskup Strossmayer jest jedynym księdzem jakiego mi się w życiu spotkać zdarzyło, mówiącym po łacinie w taki sposób, iż zdaje się, że rozumie ten język. Prawda, że jesteśmy w kraju, gdzie język Cycerona, — po cóż krzywdzą tego znakomitego mówcę, z jego nazwiskiem łącząc kuchenną łacinę? był jeszcze przed kilku laty mową, w której ludzie wykształceni myśli swoje wypowiadali. Dziś o dziesiątej rano, powozem czwórka koni zaprzężonym, którymi kierował woźnica w liberyi kroackiej, wyjechałem z Zoruleibem i p. Marbeau, dla którego postaram się wyjednać wjazd do Bośni. Za nami na osobnym wozie jechały nasze pakunki. Była to godzina w której zbierają się na sumę, tłumy ludu zalegały wejście do biskupiego pałacu; musieliśmy wyglądać bardzo majestacyjnie przechodząc obok tych ogromnych lokai, będących rodzajem przybocznej straży biskupa Djakowy. Sala u wejścia w pałacu biskupim jest rzeczywiście odwachem wojskowym, a dwanaście dobrych strzelb do użytku przygotowanych świadczą, że w potrzebie nie próżnowałyby pewnie. Ta służba wojskowa jest zabytkiem węgierskim. Przed rewolucją 1848 r. książę Esterhazy urzeczywiał, dla obrony dóbr swoich pułk cały i mógł wystawić do boju kilka tysięcy karabinów i kilka sztuk armat. Dziś już magnaci i prałaci mają tylko żołnierzy od parady, i dla spokojnego odbywania warty u drzwi ich pałaców. Dowódca pandurów w Djakowej, — noszący tytuł turecki harambaszy, coś w rodzaju urzędnika policyi lub żandarma, — był sierżantem w wojsku cesarskim

i królewskiem, w pułku króla sycylijskiego, nie przeszkadza mu to jednak siedzieć na koźle obok stangreta, w pięknym błękitnym mundurze szamerowanym i haftowanym pasowem, i odbywać tak podróż aż do stacyi Vrpolje. Na nieszczęście ta eskorta bynajmniej nie poprawia drogi, o której powiedzielibym, że jest szkaradną, gdyby wypadało źle się o nieobecnych odzywać, a gdy się zbliżamy do stacyi kolei staje się tak niegodziwą, że nasz powóz nie może podjechać dalej, zmuszeni więc jesteśmy, zamiast uroczystego wjazdu, brnąć pieszo po kolana w błocie, w ogromnych butach kroackich, którymi przezorni przyjaciele zaopatrzyli nas w Zagrzebiu. Pojmujemy już teraz, chociaż nie uważamy tego za słuszne, czem się wymawiają Węgrzy, odmawiając kolei żelaznej słowianom południowym. „Chcicie żebyśmy wam zbudowali kolej, mówią a nie macie dróg zwyczajnych“. Słowianie mogliby odpowiedzieć na to: „Płacimy wam podatki, zróbcież nam najprzód drogi bite, a potem nie będziecie mieli prawa odmawiać kolei żelaznych“.

Drobne to niepowodzenie jeszcze nam miłszem czyni wspomnienie przyjemnych dni spędzonych w pałacu szanownego biskupa, dostojny prałat przyjmował nas rzeczywiście w taki sposób, jak dziś już nigdzie nie przyjmują gości; co do mnie, nigdy nie zapomnę krótkiego pobytu w Djakowej.

ROZDZIAŁ IV.

Historyczny rzut oka na Słowian w Bośni i Hercegowinie.

Przybycie Serbów i Kroatów do Iliryi.—Wielecy żupanowie i banonowie bośniaccy.—Czasy „dobrego bana Kulina“.—Bogomili.—Walka z Magyarami i papizmem.—Wyprawy krzyżowe Węgrów w Bośni.—Królestwo bośniackie.—Trzej Twardkowie.—Bitwa na Kosowym polu.—Hraniczcy, książęta hercegowińscy.—Współzawodnictwo królów bośniackich z Hraniczami.—Królowie Stefan Tomasz i Stefan Tomaszewicz.—Prześladowani Bogomili.—Zdobycie Bośni i Hercegowiny przez Sułtana Mahometa II.—Ostatnia królowa bośniacka.—Mateusz Korwin, król węgierski i banat Jajcze.—Ostateczne przyłączenie obu południowych prowincyi słowiańskich do cesarstwa tureckiego.

I.

Przed wprowadzeniem czytelnika do prowincyi słowiańskich, świeżo przez Austro-Węgry zajętych, kilka słów o przeszłości tego kraju zdają mi się niezbędnym wstępem do tych notatek podróżnych, pisanych z dnia na dzień, bez żadnej myśli przewodniej łączącej fakta, które ztąd właśnie wymagają wyjaśnień historycznych. Nie mam zamiaru zaczynać od bardzo oddalonych wypadków, których kraj noszący dziś nazwę Bośni i Hercegowiny był niegdyś świadkiem, wystarczy

krótki zarys epoki, w której obecni mieszkańcy przybyli do tych prowincyi i nadali im ostatecznie własny język, charakter i narodowość.

Serbowie i Kroaci zaludniająca dziś Bośnię i Hercegowinę, na początku siódmego wieku przebywali u stóp gór oddzielających Czechy od Prus teraźniejszych. Cesarz Heracliusz, widząc Iliryę od Sawy do Grecyi i od Adryatyku do Bałkanów, niszczoną przez Gotów, Słowian zachodnich a szczególnie Awarów, przebiegających je bezkarnie, szerząc ruiny i spustoszenie, myślał, że będzie to czynem dobrej polityki, jeśli postawi jednych barbarzyńców przeciw drugim i stworzy sobie sprzymierzeńców, mających interes własny w utrzymaniu strupieszalego Wschodniego cesarstwa rzymskiego. Skorzystał zatem z chęci osiedlenia się na obszernej przestrzeni pokoleń serbsko-kroackich, które go wówczas prosiły o ziemię, gdzie by zamieszkać mogły, i nadał im kraje zdobyte lub zostające do zdobycia na Gotach i Awarach w Dalmacyi, Dardonii (teraźniejszej Hercegowinie) Prewalitanii (północnej Albanii) Rascyi (południowej części Bośni); słowem, w całej Iliryi zachodniej. Takie nadanie tem bardziej dla plemion słowiańskich odpowiedniem być miało, że już od dawna jednoplemienni ich bracia, w swoich wyprawach napastniczych, poznali drogę do tych okolic, a niektórzy nawet utworzyli kwitnące kolonie pod zwierzchnictwem cesarzów.

Kroaci pierwsi nadeszli i owdładnęli północną częścią nadanego im kraju, aż ku Cetynii, a Serbowie zajęli Wschód i Południe. Dolina Narenta, jak dziś tak i w owym czasie była mniej więcej granicą obu pokrewnych plemion, które stosując się do dawnych zwyczajów, panujących w poprzedniej ojczyźnie, całą ziemię podzielili zaraz na małe księstwa czyli żupanie, łączące się podczas wojny w około wielkiego żupana, niby głównego obieralnego wodza wszystkich sił wojennych.

Zdaje się, że zwierzchnikami tego rodzaju konfederacyi

byli najprzód królowie Dalmacyi, potem Kroacyi; dogodniejsze położenie ich posiadłości, przylegających do morza, tłomaczy naturalnym sposobem to pierwszeństwo. Wszystkie te ludy zaczęły niezwłocznie stały utrzymywać stosunek z Rzymem i Byzancyą. W dziewiątym wieku cesarz Bazyli Macedończyk podbił kraje gdzie następnie miała być Bośnia, Rascya, Hercegowina i Dalmacya, lecz owdładnięcie to było tylko czasowem, zarówno jak i zawojowanie Bułgarów, pod ich wielkim cesarzem Symeonem.

W roku 914, wielki żupan czyli król Kroacyi, Tomisław, przyjął tytuł konsula rzymskiego, mówią, że jego następcą zagarnął sąsiedni banat serbski, który odtąd od głównej rzeki, zwać zaczęto Bosona czyli Bośnia. Należała ona do Kroacyi aż do zawojowania węgierskiego. Bośnia, podczas całego tego peryodu, była jednym z siedmiu banatów królestwa kroackiego. Od 1018 do 1076, królowie kroaccy otrzymywali koronę i władzę z Byzancyi. W XII wieku nastąpiło wtargnięcie Węgrów; w 1141, Bela II król węgierski, uzupełnił to zwycięstwo zajmwszy kraj Ramy, tak nazwany od rzeki która go oblewa i wpada do Narenty, lecz to zwierzchnictwo było tylko nominalnem i nie przeszkadzało Bośni mieć własnych banów niezależnych prawie; w ich liczbie znajdujemy Selimira, w dwunastym wieku; następnie później Bortisza, a w 1168 jego syna Kulina, którego panowanie uważa się za najświetniejszą epokę w Bośni chrześcijańskiej. On pierwszy w tym kraju bił monetę własną, a lud w legendach i pieśniach swoich do dziś żałuje czasów dobrego bana Kulina. Za jego to rządów Raguzowie zaczęli przybywać do Bośni i eksploatować jej bogactwa naturalne. Ale on także popełnił błąd, dając protekcją swoją Bogomilom; może się spodziewał uczynić z nich sobie broń przeciwko katolikom magyarskim i kroackim; nie powiodły się jego zamiary, a ta herezja właśnie stała się przyczyną zguby jego kraju.

Ci Bogomili, rodzaj sekty Manichejczyków, pochodzący z Armenii, przeszli następnie do Bułgaryi, potem w skutek

prześladowań cesarzów a mianowicie Alexego Komnena, uchodząc od prawowierności byzantynskiej, przybyli do Bośni, i odtąd historia tego kraju łączy się z ich dziejami. Bośnia i Hercegowina prawie zawsze nominalnie należały do kościoła rzymskiego, który je sobie przywłaszczał z tego tytułu, że stanowiły dziedzictwo Państwa Zachodniego, którego Ilirya zachodnią częścią była: lecz w istocie katolicyzm bośniacki był zupełnie nie zawisły i autonomiczny. Biskupi bośniaccy uznawali jednak za swego metropolitę arcybiskupa Saloniki, jeśli ze względów politycznych nie oddawali pierwszeństwa Raguzie, dopominającej się również o to zwierzchnictwo zupełnie nominalne jednakże jeszcze w 1180 r. Kulin uważanym był za wiernego syna rzymskiego kościoła. Dopiero w kilka lat później on i siostra jego, wdowa po hrabi z Chełmu (Hercegowiny), przyjęli fałszywą wiarę Bogomilów, lecz wkrótce potem, pod wpływem groźby magarów katolickich, Kulin osobiście wyrzekł się herezyi w Rzymie. Następnie, z listu księcia słowiańskiego Zety do papieża, w roku 1199, dowiadujemy się że Kulin wpadł w błąd na nowo. Darmo papież odwołuje się do króla węgierskiego, Kulin teraz dość jest potężnym, by się oprzeć wszelkim napomnieniom; tymczasem Daniel, biskup bośniacki, sam wpada w herezya, a Bogomili niszczą Katedrę i pałac biskupi w Kreczewie. Z tąd powstaje zupełne zerwanie stosunków pomiędzy papieżem i Bośnią, która zamienia się niby w siedlisko i opokę wielkiej herezyi słowiańskiej. W niej znalazł schronienie papież bogomilski, którego władza sięgała aż do granic Francyi, ponieważ wiadomo, że miał wikarego „in partibus Galliarum“.

Po śmierci Kulina, król węgierski, dla naprawienia szkody, mianował bana katolickiego Zbysława, a papież znowu w 1216 r. wysłał osobną misją, w celu nawrócenia heretyków. Wszystkie te usiłowania nie odniosły jednak pożądanego skutku, ponieważ wiadomo z historii że w 1233 r. papież czy biskup tej sekty rządził w Bośni. Wówczas głowa kościoła

rzymskiego, który niedawno nawrócił Albigenów *manu militari* postanowił użyć tych samych przekonywających sposobów względem ich współwyznawców z nad brzegów Bośni i Narenty. Ogłosił więc przeciwko nim krucyatę w Europie środkowej, a w roku 1238 Koloman król węgierski, wszedł do kraju i zniszczył go ogniem i mieczem. Odtąd już historia Bośni jest tylko opowiadaniem najść krwawych, których religia była pozorem a celem grabieże i morderstwa; oplakane to dzieje, bardzo mało znane na Zachodzie, którego cała uwaga zwróconą była na walkę heretyków w Langwedocyi.

Po pierwszej wyprawie krzyżowej Kolomana, przywrócono na nowo hierarchią kościelną w Bośni; lecz dowodem wielkiej żywotności Bogomilów służyć może fakt, że w 1256 r. po raz drugi zrzuciono tam znowu biskupstwo katolickie. Około tego czasu wysłano Franciszkanów do obu prowincyi, na pomoc Dominikanom, którzy już się tam osiedlili. Wreszcie w końcu XIII wieku, Bośnia przez jakiś czas zostawała pod zwierzchnictwem Serbii, której car, Stefan Dragutin, sprzyjający kościołowi rzymskiemu, wprowadził tam inkwizycyą w 1291 r. Zobaczymy zaraz jakie następstwa miała ta nowa instytucya, musimy jednak cofnąć się nieco ku przeszłości i powiedzieć słów kilka o Zachlumi i czyli kraju chełmskim, dzisiejszej Hercegowinie.

Prowincya ta, której dzieje ściśle się zawsze wiązały z historią Bośni, popadła z nią razem pod zwierzchnictwo królów dalmackich i kroackich a potem banów Rascyi. W połowie X-go wieku, Konstanty Porphyrogenet mianuje kilka żupanii w Zachlumi. W tej samej epoce jeden z banów tego kraju, przyjmuje tytuł prokonsula i patrycyusza. Od 1091 do 1165 Węgrzy owdładnęli Kroacyą i północną częścią Hercegowiny. Następnie król serbski Stefan Nemanja, został jej panem w 1181 r. i dał ją dwom braciom swoim, Konstantemu i Mirosławowi, sławny święty Saba, którego imię brzmi we wszystkich legendach ludowych południowych słowian, był młodszym bratem obu tych książąt. Nie będziemy powtarzać

zawikłanej historii Nemaniów, ich walk z panami i książętami okolicznymi, ich przelotnych stosunków z Raguzą i Spalatro, i upadku tej rodziny spowodowanego przez awanturników z rodu Braniwojów. Trwało to przeszło przez wiek cały, do czasu aż Paweł ban bośniacki, w 1302 i jego dwaj następcy, Stefan IV i Twartko, zaczęli lub dokonali zupełnego podboju chełmskiej krainy, jak wówczas Hercogowinę zwano. A tymczasem Węgrzy panujący mniej więcej po nad całą ziemią słowiańską, aż do Narenty, pozyskali nad Serbami przewagę i utwierdzili wpływ swój nad wszystkimi małemi księstwami wewnątrz kraju. Do nich też zwracali się papieże, prześladowający Bogomilów, wówczas gdy banowie bośniaccy, zmuszeni, bez względu na przekonania osobiste do wielkiego umiarkowania, aby nie zadrasnąć swych poddanych heretyków, okazywali się nadto opieszalymi w mniemaniu prześladowców katolickich,

Z roku 1325 są dwa listy papieża Jana XXII jednakiej w gruncie treści, odnośnie do tej wiecznej kwestyi Bogomilów, z których jeden do Karola, króla węgierskiego, a drugi do Stefana bana bośniackiego. Ostatni datowany z AwinjONU w Czerwcu.

W kilka lat później stolica papieżka zwraca się znowu ze skargą do króla węgierskiego, że ban Stefan Twartko I sprzyja herezyi. Nawet wówczas, gdy książęta bośniaccy zmuszeni byli osobiście ulegać kuryi rzymskiej, z największą tylko niechęcią i oporem skłaniali się do osłaniania swą władzą świecką inkwizytorów wysłanych na niszczenie herezyi. Twartko o którym tu mowa, został szwagrem Ludwika, króla węgierskiego. Ten ostatni miał nadzieję, że w nim znajdzie przedmurze przeciw co raz groźniejszej potędze tureckiej. To świetne przymierze pozwoliło mu na ogłoszenie się w 1376 r. w klasztorze mileczewskim, gdzie się znajdowały relikwie św. Saby, królem Bośni, Rascyi i Primorii.

Nadzieje Ludwika węgierskiego zawiedzionemi jednak zostały: silniejszym się okazało współzawodnictwo religijne

i plemienne i nienawiść zastarzała, będąca następstwem krwawych najazdów magyarskich, niż związki pokrewieństwa; Twartko I-szy, zarówno jak Twartko II i Twartko III, przez całe swe panowanie walczyli z Węgrami¹⁾. Nie obawiali się nawet szukać pomocy u muzułmanów dla dogodzenia narodowej zemście lub dla widoków korzyści własnej, a tym sposobem przyczynili się do upadku słowiańszczyzny na półwyspie bałkańskim. W tej epoce miał miejsce główny wypadek w historii Słowian, fakt którego fatalne następstwa do dziś jeszcze ciążyą nad całą Europą. Chcę mówić o bitwie pod Kosowem.

II.

Murad I był wówczas Kalifem Ottomanów; zagarnął Trację i Tesalję i przeniósł stolicę swego państwa do Adrya, nopola, zostawiając tylko czasowo, i to dla tego jedynie, że mu brakło okrętów, Konstantynopol i jego okolice słabym następcom cesarzów byzantyńskich, często czynił wycieczki do Macedonii i Albańii, a w obec tej groźnej potęgi, zapominając waśni i współzawodnictwa wzajemnego, Wołochowie, Węgrzy i Słowianie złączyli swe siły, aby stawić czoło wspólnemu wrogowi. Lazar, książę Serbii pod którego sztandarem stanęli wszyscy słowianie południowego brzegu Dunaju, wybrany został wodzem tej konfederacyi, w której przeważną rolę odgrywali jego współrodacy.

Kto sam jest Serbem, ojciec Serb go rodzi,
Kto ze krwi Serbów, z ich rodu pochodzi,
Jeśli nie stanie na bój pod Kosową,
Bodaj pod jego nie rosło dłońią!
Niech mu nie wschodzi na polu pszenica.
Niech mu zmarnieje i uschnie winnica!

Tak w pieśni ludowej opowiedzianem jest wezwanie

¹⁾ W 1382 zdaje się, że Twartko I zagarnął całą Dalmację z wyjątkiem Zary. W tym samym roku odparł napad Turków.

które Lazar przesłał Słowianom, zanim opuścił swoją stolicę, Kruczewo, gdzie mu sułtan wojnę wypowiedział. Pomimo tego wezwania, wojsko tureckie, według tradycji, -- zupełnie z resztą z prawdą niezgodnej, -- tak dalece liczbą przewyższało słowian, że „jeśliby wszyscy serbowie w sół się zamienili, nie wystarczyłoby ich na osolenie jednorazowego posiłku nieprzyjaciół, a deszcz padający na wojsko tureckie, nigdzie nie dosięgał ziemi.”

Jednakże zwycięstwo wahało się długo; w końcu półksiężyc wziął górę. Lazar, opuszczony od wszystkich ratujący się ucieczką został wzięty do niewoli. Lecz gdy sułtan zwycięzki obchodził pole bitwy, raniony żołnierz serbski podniósł się i zabił padyszacha. Turcy, mszcząc się za śmierć wodza, zamordowali u stóp jego wszystkich więźniów, a z nimi cara Lazara, czczonego odtąd jako męczennika.

Zgodnie z niezmienną tradycją ludów zwyciężonych, które zawsze porażkę swoją kładą na karb zdrady, klęska pod Kosowem miała być niecnem dziełem Wuka Brankowicza, zięcia cara Lazara, który podczas boju,* z dwunastotysiecznym oddziałem przeszedł na stronę nieprzyjaciela. Tak śpiew narodowy uwiecznia pamięć tego czynu.

Pod Kossową Wuk zdradził Lazara,
Zdradził tego szlachetnego cara.
Bodajby mu nie świeciło słońce!
Teścia swego i pana, Wuk zdradził;
Niech przekłęty będzie z rodem całym!
Z rodzicami i krewnymi swymi.

Nie tylko w epopei przechowało się to wspomnienie; przeszło nawet do aktów publicznych. W deklaracji urzędowej z roku 1803 podpisanej przez wodzów czarnogórskich czytamy: Jeśli się znalazł w Czarnogórze mąż, lub wioska, lub pokolenie, tajemnie albo publicznie zdradzające ojczyznę, niech będzie na wieki przeklęte, jak Judasz który zdradził Pana Boga, jak podły Wuk Brankowicz, który zdradziwszy serbów pod Kosową, ściągnął na siebie przekleństwo wszyst-

kich ludów i stał się niegodnym miłosierdzia bożego. Bądź co bądź, wspomnienie przegranej pod Kosową, będącej początkiem niewoli południowych słowian, przechowało się świeżo, jak widzimy, u ich następców; aż do dni naszych, wszystkie wypadki mogące być pośrednio lub bezpośrednio uważane jako odplata za Vidowdan¹⁾, jak zwycięstwo Czarnogórców nad Turkami, pod Grahowem w 1858, lub powstanie we Wrześniu 1875 r., opiewają się w pieśniach lub proklamacjach, w których przypominaną bywa krwawa porażka w 1389 r. Tak też i Niemcy pisali w 1870 r., że Sadowa jest odwetem za Tolbiak; lecz niemieli na usprawiedliwienie swoje pięciu wieków krwawej niewoli.

Król Bośni Twartko posłał carowi Lazarowi dwadzieścia tysięcy wojska na pomoc, pod dowództwem wielkiego swego wojewody Vlatka Hranicza, który zdołał, po klęsce pod Kosową, doprowadzić ich w porządku z powrotem do kraju. To też gdy Turcy zwycięzcy posuwali dalej swe zagony, a jeden ich korpus wszedł do Bośni, Hranicz ich pobił i tym sposobem czasowo przynajmniej ocalił niepodległość swego kraju. Król Twartko, w nagrodę za tę ogromną usługę, nadał swemu wojewodzie lennem prawem cały kraj chełmski, czyli dzisiejszą Hercegowinę; następnie umarł w 1391, a po nim tron objął Stefan Dabiża, który panował pod imieniem Twartka II, aż do 1396 roku. Po nim nastąpił Twartko III, którego rządy czterdzieści siedm lat trwały.

Z czasem, nadanie krainy chełmskiej Hraniczom i ich duma, a przytem niesnaski domowe bośniaków, stały się zgubą obu prowincji. W rzeczy samej, Sandal syn Vlatka Hranicza, wprowadził wkrótce chwiejną politykę, w celu zdobycia większej niezależności od królów Bośni; raz brał stronę Twartka, to znowu współzawodników chcących go

¹⁾ „Dzień św. Wita“. Bitwie pod Kossową dają tę nazwę ponieważ miała miejsce 15 Czerwca w dzień tego świętego, jednego z patronów słowiańskich.

zrzucić z tronu; to się z nim łączył przeciwko Węgrom, których nawet pobił pod Ugrah w 1410 r. to podtrzymywał ich wymagania; a pomimo pomocy jaką dał w 1414 Stefanowi księciu serbskiemu napadniętemu przez Turków, on to właśnie przygotował ostateczne podbicie słowiańskich chrześcijan przez Osmanlisów. Syn jego Stefan prowadził dalej politykę intrygi, to raz Magyrom to znowu Turkom okazując przychylność; zobaczymy zaraz jak smutne wynikły z tąd skutki. Lecz poprzednio musimy powiedzieć słów kilka o panowaniu Twartka III.

Władza wysuwała mu się z rąk co chwila, ponieważ magnaci katoliccy podbudzali przeciwko niemu ciągle współzawodników, oburzeni wpływem jaki na króla wywierali Bogomili będący przedstawicielami partyi ludowej. Położenie Twartka stało się nawet tak krytycznem pewnego razu, że prosił o pomoc Władysława Jagiełończyka, króla polskiego i pretendenta do tronu węgierskiego, przyrzekając mu za to że go uzna za swego zwierzchnika i kładąc nacisk na jedнопlemiennosc polaków i bośniaków. Ostatecznie Twartka ocalała duma magyarów i nienawiść jaką bez względu na spory i kłótnie domowe, pałali ku nim słowianie południowi, czując to dobrze, że ta walka rasowa, była dla nich kwestyą życia lub śmierci. Widzimy już później, w roku 1408 króla Bośni na czele magnatów z Kroacyi i Bośni, którzy się połączyli przeciwko Zygmunutowi, królowi Węgier. Szczęście nie sprzyjało jego orężowi, pobity, wzięty został do niewoli pod murami Doboja. Wkrótce jednak odzyskał wolność, a koronę zatrzymał dzięki poparciu partyi ludowej czyli Bogomilów. Odtąd panowanie jego było tylko walką nieustanną z dwoma współzawodnikami, od których dopiero śmierć go wybawiła w 1435 r.; ciągłym szeregiem wojen z Węgrami, przykrych zatar gów z dumnym lennikiem, Stefanem Kosaczą, wnukiem Vlatka Hranicza, który pomimo niepowodzeń spadających na ród jego nie zrzekł się swych dawnych zamysłów.

Dla dopięcia swych zamysłów, to jest dla zdobycia niepodległości, — skorzystał z kłopotliwego położenia króla Twartka III, odmówił przysięgi lenniczej i ogłosił się wassałem cesarza Ferdynanda IV, który w 1440 r. mianował go księciem czyli po niemiecku „Herzog” św. Saby. Z tą chełmską ziemią Hecogowiną zwać się zaczęła. Księstwo to ciągnęło się wybrzeżem od Rascyi do Zary.

III.

W roku 1443 Stefan Tomasz wstąpił po Twartku III na tron Bośni; książę ten, spodziewając się zapewne, że będzie szczęśliwszym od swego poprzednika skoro zmieni politykę, zrzekł się herezyi Bogomilów i szukał poparcia w bośniackim feudalizmie i w pomocy katolickich mnichów, w tym samym celu ożenił się z Katarzyną, córką Stefana Hranicza, który go za swego uznał zwierzchnika. Na chwilę można było sądzić nawet, że wskrzeszonemi zostaną dawne wielkie Serbii tradycje. W rzeczy samej, w 1457 r. Stefan Tomasz z zamku swego Sutiska, wydał odezwę do książąt chrześcijańskich, wzywając ich na wojnę krzyżową przeciwko niewiernym; ponieważ nikt nie odpowiedział na to wezwanie, z Pristiny, 3 Czerwca 1459 r. naznaczył na miejsce schadzki swej szlachcie bośniackiej i hercogowińskiej pole pod Kosową. Lecz skoro ujrzał wszystkich zebranych w około siebie, opanowało go tchórzowstwo wrodzone, i zamiast się bić z Turkami, rad był okupić haniebnym pokojem, przyrzekając sultanowi Amuratowi płacić rocznego haraczu po dwadzieścia pięć tysięcy dukatów w złocie i oddać w jego ręce twierdzę dunajską Semendryę; która wówczas w jego była posiadaniu.

Za to dręczył prześladowaniem Bogomilów, których naraz wyemigrowało czterdzieści tysięcy w r. 1459. Swojem tchórzowstwem i okrucieństwem tak przeciwko sobie obrzucił zarówno partję magnatów jak i ludową, że wreszcie zamordowanym został w r. 1460, w obozie pod Bilaczem, przez

swego przyrodniego brata Radziwoja i syna z nieprawego łóżka Stefana. A tymczasem zuchwały hrabia hercogowiński korzystając z nadarzonej sposobności przyswoił sobie częśćkę ziemi swego nędznego zięcia i dał przytułek w swoim państwie Bogomilom wypędzonym z Bośni, których był otwartym współwyznawcą. Spodziewał się dopiąć swego celu przy pomocy tej potężnej sekty, do której należała większość bośniackiego ludu, i której wpływy przed kilku laty umocniły się jeszcze przez ścisły związek z husytami z Czech. Pomimo pomocy udzielanej im przez słabego i fanatycznego Tomasza, inkwizytorowie przysłani z Rzymu nie mogli zagłuszyć religijnego powstania w tej klasycznej ziemi wolnych myślicieli, doprowadzili tylko nieszczęśliwych Bośniaków do ostatecznej rozpaczki. Dręczeni na torturach przez mnichów, którym ich panowie, mniej więcej ulegli wpływem magyaryzmu, dawali pomoc materialną, nieszczęśliwi, do tego doszli, że sądzili iż im lżej będzie skoro przejdą pod berło Turcyi, i zazdrościli losu braci swoich Serbów, zostających pod panowaniem mahometanów. Sądzą niektórzy że jakoby już w r. 1450 wielu z nich wzywało Osmanlisów, a anarchią, zwiększona jeszcze nagłą śmiercią króla Tomasza, posłużyła im do wykonania zamysłów.

Stefan Tomaszewicz wszedł na tron przez ojcobójstwo i trwał dalej w prowadzeniu zgubnej polityki ojca, prześladując Bogomilów bez przerwy. W roku 1462 położenie stało się tak nieznośnem, — w skutek nowej misyi religijnej, przysłanej przez papieża Piusa II, — że nastąpiła druga emigracja do Hercegowiny, i nową odezwę męczennicy bośniaccy wyprawili do sultana Mahometa.

Teraz padyszach sądził, że nadeszła pomyślna chwila do działania i wszedł do Bośni w ciągu 1463 r. Król Stefan Tomaszewicz został, jak na to zasłużył, opuszczonym od swego narodu; wszystkie siedemdziesiąt miast, bramy swe otworzyły Turkom, widząc w nich wybawców, a całe królestwo w ciągu tygodnia przeszło w ręce Mahometa. Każdy kto zwiedzał

ten kraj, prawdziwą naturalną twierdzą, gdzie lud zgodny i kochający swą wolność, dziś jeszcze łatwo byłby się mógł bronić, to nagle zdobycie Bośni przez Turków da się wytłomaczyć jedynie przez współudział większości mieszkańców heretyków, którzy zniechęceni krwawą tyranją inkwizytorów i swych katolickich właścicieli ziemskich, myśleli że przybycie nowych władców ich cierpieniom kres położy.

Tomaszewicz schronił się do Dalmacyi i zamknął się z garstką ludzi którzy mu wiernymi pozostali w nieszczęściu. Tam został schwytany i ścięty. Znakomitsi magnaci bośniaccy umknęli na wybrzeża Dalmacyi lub też pojmani do niewoli, wywiezieni zostali do Azji, pięćdziesiąt tysięcy młodejży wcielono gwałtem do janczarów, a dwadzieścia tysięcy ludu sprzedano w niewolę. Królowa Katarzyna wdowa, po Tomaszu, która od chwili zamordowania męża usunęła się do Klasztoru w Sutisku, ratowała się ucieczką do Raguzy a z tamąd w 1475 r. do Rzymu, gdzie zmarła we dwa lata później i pogrzebaną została w kościele Ara Coeli. Syn jej Zygmunt, prawy następca na tron Bośni, przyjął mahometańską wiarę dla ocalenia się od śmierci ¹⁾.

Stefan Hranicz żadnej nie dał pomocy swemu udzielnemu władcy; nie bacząc na swą lenniczą powinność i na dobro chrześcijaństwa, uciekł do Raguzy. Więc też turcy po zupełnem podbiciu Bośni zwrócili swe siły na Hercegowinę i Stefan zmarł ze zmartwienia w 1466, zmuszony do płacenia haraczu muzułmanom. Z pomiędzy jego synów, dwaj starsi, Włatko i Władysław, którzy przy pomocy Węgrów smutne objęli dziedzictwo, zostali ostatecznie wypędzeni przez Turków 1483 r., a trzeci Stefan, oddany przez ojca na zakładnika

¹⁾ Królowa Katarzyna umierając przekazała królestwo Bośni kościołowi rzymsko katolickiemu, z tym jednak warunkiem, że jeśli by jej syn powrócił na łono kościoła katolickiego, papież tron mu powróci. Na znak tego nadania ofiarowała papieżowi Syxtusowi IV miecz i ostrogi królów Bośni, które uroczystie złożono do skarbcza papieżkiego-

naśladować jego przeniewierstwo, przyjął mahometańską wiarę i pod imieniem Hercoga-Achmeta-Paszy, został zięciem sultana Mahometa, który go mianował beglerbegiem Rumelii¹⁾

Takim był smutny koniec panowania chrześcijan w Bośni i Hercegowinie.

Mateusz Korwin, król węgierski, próbował z bronią wręku dochodzić domniemanych praw swoich do tych krajów; odebrał turkom dwadzieścia siedm miast w Bośni południowej i potrafił utworzyć pod imieniem banatu Jaycze, prowincją chrześcijańską, obejmującą pod berłem węgierskiem Krocycą turecką, dolinę Verbachu, Posawinę, Usorę i nawet część Primorja i północnej Hercegowiny. Lecz ta posiadłość bardzo krótko w jego zostawała mocy. Turcy nie przestawali walczyć o zdobycie całego kraju aż po Sawę. Oblegali kilkakrotnie wielką fortecę Jaycze, stolicę Banatu, leżącą przy zbiegu Verbachu i Piwy, a także innych twierdz będących w ręku chrześcijan. W 1520 r. Zwornik, Sokoł i Teszany wpadły w moc muzułmanów, a gdy w roku 1527 Jaycze poddać się nareszcie musiało, Bośnia i Hercegowina przyłączone zostały do posiadłości Kalifa.

Odtąd te dwie nieszczęśliwe prowincje, stanowiące część nierozdzielnej państwa otomańskiego, były głównem polem wojen pomiędzy turkami magyarami i weneccyanami i zamiast być przedmurzeniem Europy, stały się wkrótce miejscem, z kąd hordy dzikie wypuszczały swe zagony na świat chrześcijański. Nieszczęśliwa bitwa pod Mohaczem (1526) w której porażka zupełna spotkała Czechów i Węgrów, przyniosła koronę w dom Habsburgów, którą przerażeni chrześcijanie ofiarowali cesarzowi bez namysłu, i zapewniła turkom panowanie nad krajami na południe Sawy. Z tem wszystkiem, dopiero w roku 1699, po nowym szeregu walk nieustannych między Magyarami i Osmanami o władanie Bośnią, a między temi ostatnie

¹⁾ Zginął w 1488 w bitwie morskiej przeciw Egipcyanom, syn jego był trzykrotnie wielkim wezyrem.

mi i Wenecyanami o Hercegowinę, obie te prowincje spustoszone i wyludnione, traktatem Karłowickim uznano za ostatecznie i niezmiennie przyłączone do państwa otomańskiego i ze względu strategicznego, stały się one według słów historyków tureckich „lwem strzegącym bram Stambułu“.

Odtąd oderwane od reszty chrześcijaństwa, zapomniane i opuszczone, oddane w zupełną moc zwycięzców, skazane na znoszenie systemu rolnego prowadzącego do ruiny i zniszczenia, — jak o tem wkrótce będzie mowa, — żyjące zupełnie wdali od cywilizacji, utworzyły niby czarną plamę na mapie Europy południowej.

Tylko od czasu od czasu powstanie, — okrzyk rozpaczny stłumiony wkrótce we krwi potokach — przypominał światu, że tam naród nieszczęśliwy jęczy w niewoli, potem znowu nastawało milczenie, aż do czasu gdy następne pokolenie, nie mogąc już dłużej znosić męczarni, wybuchało na nowo, — nadaremnie.

Nareszcie traktat berliński (z Lipca 1878 r.) nadając Austro-Węgrom misją, — której pragnęły oddawna, — zajęcie słowiańskich prowincji Turcji, położył kres temu barbarzyńskiemu odosobnieniu; a pomimo cząstkowego oporu muzułmanów bośniackich i hercegowińskich, i niezadowolnienie wielkiego mocarstwa, któremu to zajęcie stoi na zawadzie, przez większą część ludności obu prowincji zostało ono przyjęte jak dobrodzieństwo, jako ulga przez Europę, która pomimo swego samolubstwa, wstydziła się tego wyrzeczenia się braci jednego szczepu i wiary. W tej to właśnie porze, w kilka miesięcy po wejściu Austryaków do tego kraju, przybyłem do Bośni, i przechawszy, jak mówiłem wyżej, przez Krocagę i Sławonią, dostałem się nareszcie przez Brod do nowych prowincji słowiańskich monarchii austro-węgierskiej, zaopatrzony we wszelkie pasporthy i listy rekomendacyjne, niezbędne dla swobodnej podróży po kraju, w którym w owej porze tylko oficerom, urzędnikom i liwerantom wojskowym wolno było jeździć bez przeszkody.

ROZDZIAŁ V.

Bośnia północna.

Derwent.—Domy chrześcijańskie i muzułmańskie.—Strażnik polny bośniacki.—Komfort w Bośni.—Słówko o płci pięknej.—Klasztor św. Marka w Plehanie.—Rzut oka na dolinę Sawy.—Pierwotna kolej żelazna.—Kotorsko.—Doboj i jego stary zamek.—Rolnictwo w kolebce.

I.

Derwent 19 Maja.

Jesteśmy nareszcie w Bośni. Wyjechaliśmy wczoraj o 4-ej rano z Brodu, i przybyliśmy do Derwentu małą strategiczną koleją żelazną, nie otwartą jeszcze do użytku publicznego, lecz dostępną dla nas dzięki firmanom które posiadamy.

Derwent czyli Derbend, chociaż posiada sześćset piędziesiąt domów i ludność wynoszącą około czterech tysięcy mieszkańców (nie licząc osmiudziesięciu inżynierów i obsługi kolejowej, którzy tu obecnie przebywają), jest straszną dziurą złożoną ze trzech lub czterech krętych ulic, lecz dla turysty przybywającego z nad brzegów Sawy, posiada ten powab że jest pierwszym centrem muzułmańskim jaki spotyka na drodze. W rzeczy samej tu głównie miasta przedstawiają

żywiół turecki, gdy po wsiach, wyłącznie prawie przebywał lud chrześcijański. System feudalny z dziedzicem mahometaninem i poddanym chrześcijaninem, zaprowadzony w Bośni od końca XV wieku, naturalnie ugrupował około zamku wszystkich osobistych klientów pana, jego urzędników, służbę, tych nareszcie którzy, dla rozmaitych powodów przyjęli religią zwycięzcy, gdy biedni rajasowie, wierni swojej wierze, zostali rozrzućeni po wsiach, zmuszeni do uprawiania roli, do której ich przywiązywała siła mocniejszego, a zresztą pragnienie, aby ich oplakane życie upływało jak najdalej od oczu pana i jego popleczników, którzy nie szczędzili im krzywd wszelkich.

Cały kraj okoliczny należy tu do dwóch wielkich begów, z których jeden zowie się Jussuf, a drugi Rustem Alilegowicz. Są z sobą spokrewnieni i obaj razem posiadają ilość ziemi równającą się prawie wielkości departamentu francuzkiego. Jussuf jest bogatszy; ziemia jego sięga aż do Sawy. O ile się zdaje są to ludzie dobrze wychowani, a życie ich prywatne jest bez skazy. Podobnie jak wszyscy słowianie muzułmańscy w Bośni, a szczególnie arystokraci, mają tylko jedną żonę (w Derwencie znajduje się tylko trzech muzułmanów wielożeńców, a i ci nie należą do najwyższej klasy.) Przed przybyciem Austryaków, prowadzili życie magnatów wiejskich, poprzestając na spożywaniu w spokoju, i bez wyrachowania, dochodów z trzeciej części ziemi, jakie im składać musieli poddani rajasowie. Nie probowali nawet stawić najmniejszego oporu, — pierwszy wystrzał rozległ się w Kotorsku, a dopiero dalej pod Maglajem i Dobojem miały miejsce pierwsze potyczki na seryo ¹⁾ — i dziś wyrażają chęć sprowadzenia wieśnia-

¹⁾ Powstańcy z wyjątkiem kilku batalionów regularnych, połączonych z nimi dobrowolnie lub przymusowo, byli tylko tłumem fanatyków, nie posiadającym dyscypliny wojennej ani dowódców, w liczbie 20 do 25 tysięcy. Rzadko stawiali czoło, gdy wojsko szło na nich z bagnietami, lecz bronili się dzielnie w domach i za jaką bądź osłoną.

ków z po za Sawy, ponieważ tutejsi są zbyt leniwi i ograniczeni. Czy to tylko pochlebstwo odnośnie do zwycięzców, którzy weszli do kraju, czy też następstwo dawnego wpływu stron ucywilizowanych? Mówią też po cichu o mającym wkrótce nastąpić ich wysiedleniu się do ziemi muzułmańskiej i że przynajmniej Jussuf beg spełni na pewno to postanowienie.

Powracam do miasta Derwentu. Z wyjątkiem kilku gmachów utrzymanych ze szczególnem staraniem, a w ich liczbie mieszkań dwóch najznakomitszych begów, Derwent, jak wszystkie miasta w Bośni, jest przeważnie drewniany. Mieszkania biednych chrześcijan składają się z nędznej lepianki z desek na fundamencie z ziemi, w której zamiast komina jest dziura, a wewnątrz stanowi jedna izba bez żadnych przepierzeń. Tam się mieszczą razem ojciec, matka, dzieci i świnie (te dwie ostatnie kategorie bywają zwykle w wielkiej ilości) nie licząc robactwa. Mieszkania muzułmanów niższej klasy są nieco dogodniejsze, bywają zwykle piętrowe, dół najczęściej służy tylko dla zwierząt, na górze zaś mieszczą się ludzie. W miejscu schodów jest drabina, prowadząca na górę przez otwór wycięty w podłodze; bywa tam zwykle trzy izdebki i środkowa z sofą mniej więcej pierwotną, dla przyjęcia gości, a obok z każdej strony po jednym małym pokoiku, gdzie się mieści rodzina.

Jedynym zbytkiem dawnego Derwentu są ruiny jego starożytnego zamku, mającego jeszcze dwie bramy. W obrębie tych zwalisk znajduje się mały meczet i grób jakiegoś świętego muzułmańskiego, przykryty nędznym szafasem i ogrodzony drewnianymi sztachetami. W okolicy tego grobu znajduje się cmentarz turecki, nie mniej porządny lecz nie dorównujący malowniczym wdziękiem mieszkaniom zmarłych rozproszonym wśród gaików przylegających tuż do miasteczka. Co się tyczy cmentarzy chrześcijańskich, na znak pogardy mahometanie wymagali by je zakładano daleko za miastem;

Cmentarz derwendzki znajduje się o kilka kilometrów na drodze do Serajewa. Chrześcijanie jednak są tu bardzo liczni stosunkowo, a jeśli jest trzy meczety, znajduje się też kaplica katolicka i cerkiew grecka prawosławna (srbsko crkva).

Cała ta ludność zresztą, żyje sobie bardzo spokojnie, pod panowaniem austro-węgierskiem; o pół do osmej wieczorem, wszystkie sklepy, — jeśli się tak nazwać godzi nędzne kramiki miejscowe, — zamykają się, z wyjątkiem dwóch lub trzech, utrzymywanych od czasu nowego porządku przez gaurów, czyli jak mówią w Bośni, Kaurów bez skrupułu; ulice odtąd stają się polem harców olbrzymich szczurów, które we dnie ukrywają się w szparach i fundamentach domów, a ciekawe Franki lubiące nocne wycieczki, przez szpary źle połączonych desek zastępujących tu ściany, dojrzeć mogą sceny domowe, które chociaż się odbywają na Wschodzie, nie zawsze są napiętnowane czystą poezją.

Policją w miasteczku składają szesnastu żaptiów, nie zbyt może regularnie żołd swój pobierających, — chcę temu wierzyć przynajmniej, dla honoru munduru... który by nosić mogli, — ponieważ bardzo chętnie przyjmują bakczysz. Pierwszą osobą którą tu spotkałem po przyjeździe, był jeden z tych biedaków, który starając się zabrać znajomość i wypowiedzieć mi coś przyjemnego w języku ucywilizowanym, powitał mnie okrzykiem: „Brawo”. wyciągając rękę. Czy chciał uścisnąć moją czy też pragnął abym mu coś wsunął? Nie wiem... W końcu jednak pozbyłem się go przy pomocy kilku krajcarów, które przyjął z powagą, lecz z widocznym zadowoleniem. Możeby lepiej było żeby Derwent posiadał mniej żaptiów, a trochę więcej dbał o utrzymanie porządne ulic, które są w opłakanym stanie, a po najmniejszym deszczu Pełne jam i wybojów.

W rozkosznem tem mieście znajdują się jeszcze dwa hotele, Kosticza dawniejszy i Europejski, nowy i bardziej będący w modzie. Znajduje się w nim jedyny numer o dwóch łóżkach posadzka z cegły, a meble i sprzęty tylko najbardziej

niezbędne; słowem, najwyższy komfort hotelów prowincjonalnych... w Bośni. Co do prześcieradeł, są one tam, jak w całym prawie kraju południowo-słowiańskim, prawie nieznane, zastępują je, z wielką wygodą dla budżetu, jakie w ekonomii domowej zajmuje pranie, — kawałami płótna obszytemi lub zapiętymi w około kołdry, które się zmienia wtedy dopiero gdy się zbrudzą... Szczęśliwy podróżny przybywający najwcześniej!.. Wprowadzają mnie do tego jedyne go numeru, właściciel hotelu, myśląc zapewne, że mi tem wielką zrobi przyjemność, zapewniał że do samego Serajewa za sto florenów nie dostanę takiego pokoju. Być może, lecz nie wesoła to perspektywa, gdy potrzeba zrobić jeszcze z dziesięć przystanków, przed przybyciem do stolicy Bośni. Nie mam już nic do powiedzenia o Derwencie, wspomnę tylko o rzece nad którą leży; jest to skalisty potok; przebywa się go w lecie pieszo, zdjąwszy obuwie; — nie odnosi się to naturalnie do krajowców, którzy się obchodzą bez tej zbytecznej części ubrania, — kobiety piorą tu bieliznę w najbardziej pierwotny sposób odsłaniając nogi nieco wyżej niż ich sąsiadki z nad Sawy. Skoro już zacząłem o płci pięknej, powiem raz na zawsze, iż okazy spotykane przeze mnie w Bośni, nie dają zbyt wysokiego pojęcia o jej piękności. Prawda że widzieć można z odkrytą twarzą tylko chrześcijanki, biedne istoty od dzieciństwa skazane na nędzę, niewolę i ciężką pracę w polu. W Posawinie, gdzie noszą najczęściej włosy krótko ucięte, lub zaplecione w jeden warkocz, młode dziewczęta zarzucają niekiedy na głowę chustkę, z wdziękiem w każdym kraju ich płciwłaściwym. Ładna twarzyczka rzadko się jednak spotyka. A zaś mahometanki są niewidzialne zupełnie. Niekiedy tylko, około południa, dostrzedz można zwykle po kilka od razu jakichś postaci podobnych do worków materii, idących tuż pod ścianą domów, które skoro tylko spostrzegą rumi, odwracają się z pogardą i usuwają na stronę. Podróżniku, składaj hołd piękności i poezyi Wschodu! Jest to harem pana Y... idący w odwiedziny do haremu p. Z...

Dowódca stacyi wojskowych, bardzo uprzejmy oficer słowiański, oprowadzał nas przez całe po obiedzie. Zawiózł nas do klasztoru katolickiego w pobliżu. Klasztor (Samostan) św. Marka na Plehanie zamieszkuje sześciu franciszkańskich mnichów i pięciu kleryków, czyli wychowanców, założony dopiero w 1872 r. nie jest bogatym. Przełożony, — Pater Stephanus Cicatch, — młody człowiek inteligentny i przyjemny, sam nas oprowadzał po klasztorze, przy którym kościół jest rodzajem szpichrza fatalnie ozdobionego wewnątrz. Zakonnicy, ludzie prości i mało mający potrzeb, utrzymują się z jałmużny, ze szkoły i z wynagrodzenia za usługi jakie oddają, mają kilka drzew kasztanowych, i parę zagonów ziemi którą uprawiają; co im także nie wielki przynosi dochód. Czy ta ziemia istotnie ich jest własnością? Nikt by tego na pewno powiedzieć nie umiał, bo w tym kraju nie ma ani granic majątków, ani regestrów własności ziemskiej lub ksiąg hipotecznych; a pomimo praw feudalnych prawo *primo occupanti* nie jest jeszcze pozbawionem znaczenia na górze Plehanu.

Prawda, że chcąc się dostać do klasztoru św. Marka, trzeba się wdierać po bezdrożach przerzniętych skałami, z których dobywają kamień na utrzymanie bitej drogi, idącej u podnóża góry, ale za to stanąwszy na wierzchołku przesliczny widzi się krajobraz.

Na północ Sawa, Brod i wzgórze otaczające basen tej rzeki, a u stóp pagórków na prawo, profil wieży i kopuły katedry djakowskiej, ku którym, za czasów panowania tureckiego, oczy poczciwych franciszkanów zwracały się zawsze jakby ku godłu nadziei i wybawienia. Na zachód wysoka płaszczyna Molajiczy i góry u stóp których leży Banialuka, — niżej na północ, Trawnik. Na południe zasłaniają widok skupione wzgórze, pomiędzy któremi, w ścieśnionem łożysku płynie Bośna, lecz na wschód widok sięga jeszcze bardzo daleko za rzekę aż do płaszczyny Majewicza i dgór wo pasma znośzących się na granicy Serbii. Nie sądzę żeby w Europie

znajdować się mogło wiele punktów z tak rozległym widokiem; w Bośni nawet są daleko wyższe szczyty gór, lecz ten z trzech stron jest zupełnie odosobniony, a ten warunek połączony z niezwykłą szerokością doliny Sawy, rozlewającej się u podnóża, nadaje temu krajobrazowi wiele przestworza.

W chwili gdyśmy opuszczali Plehan, zmęczeni a nie nasyćceni jeszcze cudownym widokiem, gdym stanął na progu klasztoru, ksiądz gwardyan bardzo uroczyście ofiarował mi jabłko. Uprzedzony zawczasu przez mego wybornego towarzysza i tłumacza Zoruleiba, przyjąłem ten dar z największą powagą i goręceni wyrazami wdzięczności, za tak wielki zaszczyt okazany mej skromnej osobie. Jest to starożytny zwyczaj przechowujący się u niektórych słowian południowych, iż znakomitemu gościowi przy pożegnaniu, jeśli chcą mu wyrazić nadzieję i pragnienie zobaczenia go znowu, ofiarują pomarańcze, cytrynę lub jabłko, symbol przyjaźni i zgody ¹⁾.

Taka oznaka czci okazuje się zwykle tylko najznakomitszemu gościowi i to tylko jednej osobie: więc też jabłko dostało się w Plehanie nie dowódcy stacyi ani Zoruleibowi, lecz mnie, pierwszemu francuzowi zwiedzającemu klasztor św. Marka. Uprawa ziemi jest tu zupełnie podobna do tej jaką widzieliśmy nad Sawą, zajmują się tu głównie pasterstwem, gdzie niegdzie tylko zasiewają małe szmaty ziemi kukurydzą i owsem, tu i owdzie rosną niewielkimi kępami drzewa, a krajobraz cały przypomina Normandyą górzystą i źle uprawną. Czarnoziem jest bardzo głęboki w dolinach i płaci się blisko miasta od 300 do 400 florenów żok²⁾ (około 2,000 fr. za hektar) co we wszystkich krajach świata stanowi już wcale pokąźną cenę. Prawda że po wsiach ziemia jest nieporównanie tańszą, a pochyłości i szczyty gór nie mają żadnej

¹⁾ Gdy szło o wypowiedzenie pokoju lub wojny, słowianie ofiarowali jabłko lub frendzlę płaszcza.

²⁾ Żok równa się 5755-iu metrom.

wartości. Z resztą, tranzakcje były zawsze bardzo rzadkie i utrudnione, ze względu na system feudalny.

Mało wina wyrabiają w okolicach Derwentu, dla tego jak mi mówił ksiądz gwardyan, że Koran zabrania go muzułmanom. Być może, nie chciałem przeczyć poczciwemu franciszkanowi i wypowiadać mego zdania, że nie wierzę tak bardzo w bezwarunkową wstrzemięźliwość muzułmanów, chociaż w Bośni bardzo ściśle trzymają się przepisów swej wiary. Lecz jest w tem może inna przyczyna: ziemia w całym tym okręgu zdaje mi się ciężka, trochę tłusta, a w dolinach za nadto gliniasta aby mogła dobrze wydawać winą; mieszkańcy zaś jeszcze nie pojmują jakie korzyści mogłaby im przynieść uprawa ziemi na górach.

II.

Doboj, 20 Maja.

Przybyliśmy tu z Brodu koleją żelazną świeżo zbudowaną dla użytku wojsk okupacyjnych austro-węgierskich. Mała ta droga ma tylko 0^m, 76 szerokości. Podkłady, — z których wiele jest sosnowych lub z innego białego drzewa, — mają 1^m, 50 długości, a kosztują z ułożeniem po florenie za sztukę, Drogo to, nieprawdaż? w kraju gdzie drzewo jest za bezcen. Ale trzeba wziąć w rachubę lenistwo bośniaków, którzy zarówno chrześcijanie jak muzułmanie, o pierają się rekwizycyom (choć im za nie lepiej płacą niż za wszelką prywatną pracę, z wolnej ręki) tak iż rząd prawie wszędzie musi sprowadzać robotników cudzoziemców, po większej części wołochów, a przytem brak dróg, w skutek czego przewóz jest niezmiernie utrudniony. To też musiano poprzestać na koleją żelazną zupełnie pierwotnej i poprowadzono ją przez góry i doliny. Najczęściej nasypy i niwelacje robiono tylko takiej szerokości, aby można ułożyć jedną parę relsów; zresztą w tym kraju, wywłaszczenie w celu pobudowania nowej drogi, nie kosztowało by nadto drogo, — jeśli się to nie na

zbyt przeciągnie, — bo teraz rząd płacił tylko za zniesione domy; co do ziemi, zabrano ją tymczasowo bez żadnego wynagrodzenia, ponieważ nie łatwo dojszć kto jest rzeczywiście jej posiadaczem: każdemu wolno dochodzić praw swoich, a wypłaty zostaną uskutecznione, skoro tylko uregulowanie własności gruntowej przyjdzie do skutku.

Kolej żelazna robi zakręty bez końca po linii wytkniętej pomiędzy dolinami Sawy i Bośni, z tąd pochodzi znaczna odległość jaką przebywać trzeba pomiędzy stacyami bardzo blisko leżącemi na pozór i stacya Modron jest punktem najwyższym, z Derwentu jedzie się w górę na 160 metrów.

Słupy telegraficzne są również bardzo niewymyślne; pale brzozowe nie odarte z kory, mosty zaś wszystkie drewniane, naturalnie, a na Bośni jest jeden mający od 130 do 190 metrów długości. Z resztą wszystko w Bośni jest drewniane, łatwo to zrozumieć skoro się pomyśli, że ta prowincya posiada 400,000 mil kwadratowych lasów, będących własnością rządu i gmin, *wakufów* i osób prywatnych. Ileż to bogactw jeszcze nie zużytkowanych, lub co gorsza, źle używanych!

Wracając do naszej kolei żelaznej, otwarto ją do Derwentu w Listopadzie 1878 r., a w Marcu następnego roku do Doboja. Roboty prowadzą się tylko do Zenicy, bo z tego miejsca do Serajewa droga jest zawsze dobra, gdy tym czasem od Sawy do Zenicy, tak okropną bywa, że przeszłej zimy tysiące wozów stało przez dwie doby z powodu wybojów jakie się na niej potworzyły. Do obecnej chwili relsy położono do Zepcze, gdzie się znalazł węgiel kamienny, którym opalają maszyny. Koszt tej kolei rządowej wynosi 25,000 do 30,000 flor. za kilometr licząc w to dwadzieścia lokomotyw i czterysta wagonów; a już to jedno nie pozwoliliby Turcy zabrać na swoje ręce bez wojny, prowincyi słowiańskich zajętych przez Austro-Węgry na mocy traktatu berlińskiego. Jakże by mogła zwrócić te koszta i wszystkie inne przez okupację spowodowane, skoro dziś po ośmiu miesiącach wynoszą już przeszło 200 milionów florenów?

Pomimo wad w budowie tej kolei, służyła ona dobrze wojskom okupacyjnym, dzięki jej jedynie, możebniem się stało zajęcie tego kraju. Lecz oprócz użytku strategicznego, dla którego powstała, przeznaczeniem jej w przyszłości, jest niewątpliwie owdładnięcie całym handlem pomiędzy dawniejszemi krajami korony św. Stefana i nowemi prowincjami, a gdy na jej miejsce powstanie szersza i mniej stroma kolej, będzie ona z pewnością jedną z wielkich arterji handlu pomiędzy Wschodem i Zachodem. Niewątpliwą znowu jest rzeczą, że wytknięcie tej drogi z Brodu w kierunku Serajewa i Saloniki zostawiło na zawsze Zagrzeb na stronie, gdy tymczasem to miasto powinno było być głównym punktem wielkiej linii z Zachodu dążącej do Archipelagu. Węgrzy sprzeciwiający się ciągle aby linię z Banialuki do Nowi prowadzono na Sissek, którą jednak po zajęciu kraju skończono pomimo ich oporu — przysposabiają teraz fatalne połączenie wielkiej drogi handlowej z Buda Pesztem, ma ona iść przez Brod, Serajewo i Nowy Bazar, a łączyć się z koleją przerzynającą cały półwysep bałkański.

Już od dni kilku kolej strategiczna przewozi towary prywatnych osób, a w liczbie transportujących jednym z pierwszych jest Rustem-Beg, wielki beg z Derwentu, — djabelskie wymysły tych nikczemnych giaurów nie złe są czasem. — Za kilka tygodni podróźni będą pewnie mogli jeździć swobodnie z Brodu do Zenicy, a skoro kolej dojdzie do Serajewa, 250 kilometrów oddzielających go od Sawy prędzej przebyć będzie można niż dawniejszą przestrzeń od Brodu do Derwentu ¹⁾.

Podróż, taką improwizowaną koleją żelazną, pełna jest przeszkód, co chwila pociąg się zatrzymuje. To lokomotywa nabiera wodę w małym strumyku, których tu pełno, a gdy

¹⁾ Z depeszy urzędowej umieszczonej w pismach francuzkich dowiadujemy się, że otwarcie linii z Zenicy do Serajewa nastąpiło 4 Października 1882 r.

miejscowość pozwalała zużytkować wodę dla kolei, ustawiono przyrząd, nie pytając wcale czy tu będzie z czasem stacya lub nie; to znowu krowa lub wieprz zagradza drogę i patrzy z głupkowatą miną na zbliżający się pociąg, nic sobie nie robiąc z przenikliwych gwizdawek i nie ustępując z miejsca; dalej pęka łańcuch od halmowania; tu znowu most na którego trwałość nie bardzo liczyć można, a nieco dalej jakiś pan zgubił kapelusz, — co się i mnie raz przytrafiło przy stacyi Welika. Wtedy z ostatniego wagonu, w którym na łomokach i walizach siedzą pasażerowie wojskowi lub cywilni, upoważnieni do korzystania z kolei, na jednym z zakrętów drogi woła się na maszynistę, ten zatrzymuje pociąg, podnosi się zgubione okrycie głowy i rusza dalej. Mamy przecie czas... albowiem nie jesteście na Wschodzie? A co za wstrząśnienia na każdym przystanku, lub gdy ruszamy na nowo.

Przy takim sposobie odbywania podróży, nie ma wielkiej ochoty podziwiania piękności krajobrazu, który tu z resztą niczem oryginalnem się nieodznacza, z wyjątkiem tylko mnóstwa mikroskopicznych młynów, wielkości naszych chatek pastuszych, lecz daleko gorzej pobudowanych. w odległości 500 metrów jeden od drugiego, ciągnących się po rzece Welikiej, nad brzegiem której jechaliśmy czas jakiś.

Kotorsko szkaradna wioska licząca 400 mieszkańców leży o dobry kilometr drogi od stacyi tego samego nazwiska. Tam się zaczęła obrona przeciwko wojskom austriackim wchodzącym do Bośni, a dotąd jeszcze nie zupełnie bezpiecznie w okolicy. Do boj ma być miejscem nie zdrowem, siedliskiem feber, a jednak posiada 1400 mieszkańców, w liczbie których dziewięć dziesiątych turków; to też chrześcijanie są najędniejszą klasą pospólstwa, a muzułmanie mają ich w pogardzie wielkiej. Piękne i malownicze ruiny starego zamku wznoszą się wspaniale na wzgórzu, po nad doliną Bośni. Zamek ten był kluczem Bośni od północnej strony. Zależał od bana Ussory, z tego tytułu król Twartko I, dowództwo nad nim powierzył wojewodzie Jerzemu Horwartowi. W murach

jego zamku biskup zagrzebski w roku 1387 układał z Twartkiem spisek, w celu porwania dwóch królowych węgierskich i powstania przeciw Zygmuntowi.

Lecz ten pobił wojsko kroacko-bośniackie, i w 1390 Jerzy Horwart i biskup wzięci zostali do niewoli pod Dobojem, pierwszy gdy się starał ratować ucieczką, a drugi wraz z zamkiem do oddania którego zmuszonym został. W 1408 pod Twartkiem III, nowe powstanie przeciwko magyiarom stłumione zostało pod murami tegoż zamku, a król Bośni wzięty do niewoli na polu bitwy. Opowiadają że 120 szlachty bośniackiej i kroackiej ścięto wówczas i wrzucono w rzekę. Według podań krajowych pod Dobojem szlachta bośniacka zerwała się wiary ojców i kraj swój wydała muzułmanom. Pod panowaniem tureckim zdaje się, że zamek ten zostawał w opuszczeniu. Książę Eugeniusz owładnął nim bez trudności w 1677 r. a w 1717 wpadł on powtórnie w ręce wojsk cesarskich, które ni dowodził generał Petrasz. Ludność tej małej miejsciny jest dziś wyłącznie prawie unuzułmańską. Czy to w skutek wypadków historycznych, czy może turcy usuwali z tamąd chrześcijan, ze względu na ważność tego punktu strategicznego?

W każdym razie dolina Bośni jest tu niezłe uprawną, szczególnie w pobliżu miast; widocznie jednak tutejsi ludzie, nawet ci których o lenistwo obwiniać nie można, mają tu wiele czasu i sił do stracenia. Często widzieć można tegoż chłopca, w całej sile wieku, pasącego kilkoro prosiąt. Nieraz także na polu widziałem pług zaprzężony w sześć wołów, a przy nim sześcioro ludzi; kobiet i mężczyzn, każdą parę wołów prowadzi jeden człowiek, inny popycha pług, jeszcze jeden naprowadza lemiesz, a ostatni może głowa rodziny, nic nie robi, — jak czwarty asystent podczas pogrzebu Marlborough'a — idzie tylko z całą powagą krok za krokiem i przypatruje się pracy, gdy inni tymczasem krzyczą, poganiają, wrzeszczą, zapewne dla podbudzenia wołów. Potem skoro nadejdzie godzina wypoczynku dla ludzi i bydła zdejmują wołom jarzmo

z szyi bo tu nie zaprzęgają ich za rogi, i zwierzęta idą swobodnie skubać frawę tu i owdzie, wynagradzając sobie w ten sposób nędzny karm jaki dostają w oborze, aż do chwili gdy posłuszne stają znowu do jarzma i wracają do pracy. A jakże to praca. Skiba przez pług wyorana jest płytka i krzywa. Cóż więc ci ludzie? nie czytali przecież dzieł o gospodarstwie i ekonomji, a nikt ich nie nauczył podziału pracy. Czy im z tem gorzej?

ROZDZIAŁ VI.

Teszań i banat Usory.

Przyjemna podróż i przybycie nocne do Teszania. — Stolica banów ussorskich i ich stara forteca. — Wojsko słowiańskie w Bośni. — Odwiedziny męczennika prawosławnego. — Słówek o religii greckiej w Bośni. — Piosnka patryotyczna. — Wpływ, Rosyi w Bośni. Cnota kobiet teszańskich.

I.

Teszań 21 Maja.

Z Doboju wyruszamy do Teszania, mającego dwa tysiące mieszkańców. Miasto leży od poprzedniego o 24 kilometry; drogi od niego nie ma żadnej, kwaterują tam obecnie wojska austriackie. Bardzo mi się chciało widzieć to miasteczko, dawną stolicę małego państwa bośniackiego, niepodległego przez długie lata banatu Usory, gdzie się znajdują ruiny starożytnego zamku słowiańskiego, jednego z największych i najslawniejszych w okolicy.

Wyjeżdżamy o 6-tej wieczorem, w wózku bośniackim wynajętym z wielką trudnością, zaprzężonym parą dzielnych koników, któremi powozi wieśniak miejscowy, a na przodzie

i za nami jedzie ułan konno; komendant stacyi wojskowej, odpowiedzialny za bezpieczeństwo tak znakomitych jak my osób, nie chciał nas puścić bez tej eskorty, ponieważ uboczna droga prowadząca do Teszania nie jest jeszcze zbyt pewną, a noc zaścignąć nas mogła podczas podróży. W Doboju to wypadek wielkiej wagi; dwóch cudzoziemców, a z nich jeden Francuz (nigdy tu dotąd żadnego nie widziano), jadących do Teszania. Ale jechać trzeba sześć godzin, nocować będą w lesie etc.

Ponieważ byłem jak najmocniej przekonany że będąc dobrze uzbrojeni, przyzwyczajeni do podróży, a przytem mając z sobą dwóch żołnierzy możemy być bezpieczni, nie lękałem się też wcale; najgorszą przygodą, jaka nas spotkać mogła, że przyjechawszy do Teszania w nocy, możemy być zmuszeni przespać się na poczcie lub w stajni; dla ludzi którzy od Dżakowej nie widzieli się z porządnym łóżkiem i od kilku dni śpią na ziemi, owinięci kołdrami jest to drobnostką; nie zwracałem też na taką fraszkę uwagi. Ale cóż to za wózek; miłosierny Boże! a co za droga! Niepodobna w przybliżeniu nawet dać o tem pojęcia. Trzeba sobie wyobrazić wózek cały drewniany, prócz kilku gwoździ i szyn na kołach, naturalnie bez resorów, a dla większej sprężystości i trwałości kłódki kół łączą się ze szprychami za pomocą włókien z kory kręconej, taką jest klasyczna *arba* tutejsza. Na takim wózku przytwierdza się kawałek deski, w miejsce siedzenia, dla nas natrząśnięto jeszcze trochę zmiętej słomy.

Łatwo pojąć w jakim stanie przebyliśmy cztery śmiertelne godziny w nocy, wstrząsani niemiłosiernie, w miejscu drogi przedzierając się po wąskiej ścieżce, pełnej jam i wybojów, i o 11 $\frac{1}{2}$ w nocy stanęliśmy nareszcie w starożytnej stolicy banów Ussory. Zbudzony łoskotem, jakiś człowiek w turbanie uchylił drzwi. Pytamy czy nie ma miejsca gdzie by się przespać można? Nie! nie! odpowiada wstrząsając głową na prawó i lewo. Zdaje się że jeśli tu przybywa ktoś obcy z krajowców, nocuje u znajomych lub pod gołym niebem, — to za-

jazd otwarty dla wszystkich i dostępny dla każdego; co do ludzi nieco więcej ucywilizowanych, spotyka się tu jedynie wojskowych, a i ci wszyscy kroaci, zatem na pół krajowcy. Nie ma tu nawet *hanu* dla podróżnych, ponieważ nikt nie przyjeżdża do Teszania. Pytamy o komendanta. Już śpi, jego ordynans za nic w świecie obudzić go nie chce, bo w ciągu dnia miał paroksyzm febry, i nakazał stanowczo żeby mu nie przeszkadzano. Czyż wszyscy oficerowie już się do snu pokładli? Na szczęście okazało się, że dwóch młodych podporuczników zagawędziło się przy cygarach w małym pokoiku tureckim, który tu służy siedmiu oficerom załogi, za miejsce zebrań, *smoking room*, salę jadalną i bawialnię. Dzięki gościnności tych panów, którzy nam oddają swoje materace słomiane, a sami idą przespać się do kolegów, możemy narzeczcie dać wypoczynek zboliałym członkom w izdebce przez nich zajmowanej. Nie jest to pałac, zaledwie się tam wyprostować można, w kącie ogromny piec bośniacki, tłumok i dwa sienniki, oto całe umeblowanie. Lecz kiedy się jest zmęczonym okropnie, można się obejść bez kanapy, my też wkrótce zasypiamy jak zabici.

Nazajutrz wstajemy o świcie, nasi gospodarze tak są uprzejmi, że nas zapraszają na śniadanie, a jest to więcej niż grzeczność, ponieważ restauracja jest również nieznanym w Teszaniu zbytkiem jak hotel; potem zaczynamy zwiedzać miasto i okolice. Teszań ¹⁾ był najprzód fortecą banów, Ussorskich, których rezydencja o dwie mile z tąd leżała w miejscu zwanem Vruczica, gdzie dotąd istnieją jeszcze ruiny; Później ci drobni książęta do Teszania przenieśli stolicę swoją.

¹⁾ *Teszno Tesno* po słowiańsku, *ciasno*, Po persku i turecku znaczy to *suchy, pragnienie bez wody*, To też zdobywcy nie zmienili tego imienia tłumacząc je po swojemu. Lecz mała rzeczka Teszanica, a także pozycja zamku w ściśnionej ustronnej dolinie, naprowadzają na myśl, że nazwa jest czysto słowiańska.

Od czasu panowania tureckiego banowie Vruczicy, Jaycze i Szebrenicy, którzy się podzielili krajem, zależnymi byli od Raguzu. Sułtan Mahomet zmuszony do zatrzymania się przez czas dłuższy przed opierającym mu się Wradukiem, spustoszył całą sąsiednią okolicę, w tej liczbie Welikę, Teszań i Dobj przy którym spotkał się z wojskiem Mateusza Korwina króla węgierskiego.

Później był tam także książę Eugeniusz lecz nie śmiał dobywać zamku do którego się schronili mieszkańcy, oddając się pod dowództwo komendantowi swemu, Alemu. Poprzeszał na zbombardowaniu i zrównaniu z ziemią miasta. Po tym wypadku, Ali widząc, że zamek jest zbyt mały i całej ludności pomieścić nie może, powiększył go i wznosił nowe budowle, które dotąd są widoczne. Po zburzeniu Teszania cesarskie wojska poszły pod Serajewo, a następnie wróciły na północ. Zamek teszański dziś jeszcze przedstawia się wspólnie. Warto by może opisać jego obszerne wieże; strażnicę przypominającą dzwonnice św. Marka w Wenecyi i mocne obronne mury; lecz taki opis archeologiczny zbyt wiele zabrał by tu miejsca.

Bombardowanie przez księcia Eugeniusza jest ostatnim wypadkiem wojskowym jakiego Teszań był świadkiem. Dziś chociaż pierwsza poważniejsza potyczka z Austro-Węgrami, w 1878 r. miała miejsce w pobliżu, w przesmyku kosneńskim nad Bośną, stara stolica Ussory żyje sobie spokojnie pod panowaniem nowych panów, których przedstawicielami są dwie kompanie 79-go pułku piechoty Jellaczicza, obowiązane również do pilnowania wszystkich stacyi od Brodów aż do Wranduka. Od tego punktu aż do Kiseljaku pułk Filipowicza pilnuje drogi, a jeden jego bataljon stoi w Trawniku. Jak tego ich nazwy dowodzą oddziały te są wyłącznie słowiańskie: pułk Jellaczicza jest kroacki a Filipowicza smyrneński.

Wszystkie pułki słowiańskie piechoty (16-ty, 53-ci, 70-ty 78 my i 79 ty) są obecnie w Bośni, również jak ułańskie (5 i 12-ty) kroackie. Naturalnie że do dwóch prowincyi świeżo

zajętych posłano pułki złożone z żołnierzy pokrewnego plemienia, którzy mówiąc językiem krajowym podwójną rządowi oddawali usługę, ułatwiając zawładnięcie i czyniąc je mniej wstrętne. Lecz nie jest że to niejako przymusowem przywróceniem armii słowiańskiej? Magyarowie lękają się tego i mają po części słuszność.

Nie podobna zaprzeczyć że to fakt wielkiej doniosłości dość tylko wspomnieć, że starzy żołnierze z kroackiego pogranicza wojskowego, najlepsza milicya austriacka, całem sercem sprzyjali słowianom ¹⁾.

Wracając do Teszania, jest to malownicze miasteczko, przytulone u stóp swego zamku, prowadzące dość obszerny handel zbożem i miodem. Sprzedają tu ładne naczynia gliniane, a szczególnie miedziane; jedno z takich naczyń zowie się *tiko*; inne jest podobne do tykwy, widziałem też dzban do wody w kształcie imbryczka do kawy, bardzo kształtny i oryginalny. Strój kobiet teszańskich jest podobny do serbskiego. Może skutkiem tego że grecy prawosławni są tu liczni i wpływowi. Mówiono mi, że przed bitwą pod Kosowem nie było tu Serbów; lecz od czasu tej pamiętnej porażki, wielu chrześcijan wyznania greckiego (Serbów i Albańczyków) tu się osiedliło, a pomimo rozporządzeń bardzo przykrych, zmuszających, na przykład, aby budowali swoje mieszkania w kopalniach kamieni, lub na nieużytkach zostawionych na przedmieściach, by nie mieli okien od ulicy, — pozostali tu jednak a obecnie ludność grecka wynosi około 800 osób

To też z prawdziwą radością skorzystałem ze zreczności i zapoznałem się z panem Teodorem Slavecziczem Iljiczem proboszczem greckim z Teszania. Jest on jeśli nie męczennikiem, przynajmniej wyznawcą; ponieważ przez pięć lat jęczał

¹⁾ Jeśli wierzyć *Przeglądowi wojennemu wojsk zagranicznych* o którym mówi *Dziennik urzędowy* z 6 Lutego 1882 r. Austro-Węgry miały w obu prowincjach 100,000 wojsk, zmniejszonych następnie do 25,000.

w więzieniach tureckich, rok w Banialuce, dwa w Serajewie, a dwa tutaj, uwolniono go dopiero przed kilku miesiącami, gdy nadeszły wojska generała Filipowicza. Obwiniono go o „tendencje“, powstańcze przeciwko panowaniu tureckiemu. Czyż to nie znakomite? Powiedzmy jednak na usprawiedliwienie jego katów, że podczas pięcioletnich udręczeń jakie mu zadawali, pozwolili jego odważnej żonie pozostać w Teszaniu, i czekać szczęśliwszych czasów.

Ojciec Ilijcz ma tytuł dziekana, jest to człowiek w sile wieku, ma ładny dom, — uczęstował mnie kawą i sliwownicą. Lecz chociaż mój żołądek we wdzięcznej chowa to pamięci, nie mogę zamilczeć że złe języki obwiniają proboszczów prawosławnych w Bośni o wyzysk, pod pozorem że muszą ze swoich dochodów oddawać piątą część biskupowi mieszkającemu w Serajewie, i tyleż na szkołę, — nie mówiąc o klasztorach. W obecnej chwili klasztory przynajmniej nic już nie kosztują, ponieważ wszystkie zburzone zostały, a zakonnicy wymordowani przed dwoma laty, podczas ostatniego powstania.

W Lipju i Ozrenach, było trzydziestu zakonników, wszystkich pozabijano, a oba ich klasztory, — wzniesione przed laty, przez cesarza serbskiego Nemanicza, — zrabowano. Mury jednak ocalały, prawdopodobnie nowi zakonnicy obejmą je wkrótce. Ciekawy to fakt do zaznaczenia, że katolicy mniej ucierpieli w Bośni niż prawosławni. Czy się to stało przypadkiem, czy też jest skutkiem fanatyzmu i nienawiści do rosyjan, protegujących wszędzie religię prawosławną, i będących odwiecznymi wrogami turków? Trudno dać na to odpowiedź, lecz niezawodną jest rzeczą, że każdy nieuprzedzony podróżny musi spostrzedz jak popularnymi są rosyjanie wśród chrześcijan południowych słowiańskiego plemienia, i tu jak w Zagrzebiu, zarówno wśród greko-unitów jak i katolików; jest to wielka kwestya polityczna którą przyszłość pewnie rozwinie. Wszędzie gdzie mi się być zdarzyło przekonałem się o tem osobiście.

Wyszedłem raz na przechadzkę pod Teszaniem; szukałem dogodnego punktu z kądbym mógł narysować zamek, gdy w tem, za niewielkiem wzgórzem które nas zasłaniało, usłyszałem śpiew małego pastuszka. Uderzony niezwykłym wyrazem jaki nadawał słowom swej pieśni prosiłem pana Zoruleiba aby mi ją przetłomaczył. Oto jest:

O nędzny turku tracisz ziemię całą,
Pod Plewną, w Serbii i w bośniackim kraju!
Rosya nad tobą odnosi zwycięztwo,
Magyar cię teraz obronić nie zdoła.

Kossut ze łzami mówi do turczyzna:
„Patrz czy Serbowie złączyli się z sobą!
Dalej Islamie, powracaj do Azji.
Bo tu wytracisz wojsko do ostatka.

Rosyanin silny, pewną stąpa nogą...
A turek woła: Cóż ja pocznę Boże?
Rosya potężna, idzie połączona.
A turcy mówią: „Gdzież się ukryć mamy?

Książę Nikito! Przeciwko Magyarom
Połącz się z braćmi naszymi!
Imię Nikity wnet się sławnem stanie,
I jego brata Milana!

Daję tu niekształtny i nieudolny, lecz o ile mogłem wier-
ny przekład pieśni, która w czasie mego pobytu w Bośni by-
ła rzeczywistością i odnosiła się do świeżych wypadków na
półwyspie bałkańskim, lecz dość by tylko wzięść do ręki sta-
re zbiory śpiewów bośniackich, które jeszcze tu i owdzie na-
potkać można, a znalazłyby się w innej formie też same my-
śli i uczucia, które streścić można w następujący sposób; na-
dzieja na Rosyę, nienawiść do węgry i szwaba (niemca). Kto
wie jakie następstwa z tych uczuć zrodzić by się mogły, w ra-
zie starć wojennych i co by się stało, w przypadku wojny
wielkiego mocarstwa słowiańskiego z monarchią Austro-Wę-
gierską liczącą w szeregach wojsk swoich 60-ciu na 100 jene-
rałów należących do plemienia słowiańskiego?

II.

Przechodząc od palącej kwestyi politycznej do bardzo wdzięcznego przedmiotu powiem, że pleć piękna w Teszaniu słynie ze swej cuoty; zdaje się, że to kraj westalek i że tu nie ma żon wiarołomnych. Z resztą wszystkie miasta prowincjonalne w Bośni spierają się o pierwszeństwo w tym względzie; za to jednozgodnie ciskają przekleństwa na Serajewo, ten nowoczesny Babilon, stek wszystkich występków i rozpusty.

Co do stosunków włościańskich i gospodarstwa rolnego, kraj ten jest w takim samym położeniu jak Bośnia cała. Wielkimi właścicielami ziemskimi są tu Hamri Beg-Ajanowicz, Derwisz-Beg-Giulaczicz i Hamza-Beg-Giulaczicz. Rodzina pierwszego przed dwustu laty przybyła z Azji w liczbie innych stu pięćdziesięciu rodzin żołnierskich, którym sułtan nadał ziemię. Pomiedzy niemi wymieniają Kapetanowiczów, do dziś jeszcze licznych bardzo. Ci potomkowie emigrantów wojennych zachowali nawet wspomnienie miasta z kąd się wysiedlili jest niem Amatia, w sandżaku Anatolijskim.

Co do rodziny Giulacziczów, według tradycyi przybyła ona z Węgier, wraz z innymi magyarami, którzy przyjęli mahometanizm, w tym celu aby się pożywić ziemią bośniacką, gdy zwycięzcy kalifowie tak szcudrze nią szafowali. Nic nie ma może niepodobnego, skoro się wspomni o początku pochodzenia i języka Węgrów i Turków. Oto są, wraz z dwoma innymi begami których nazwisk nie pamiętam, bogacze teszańscy; małych begów, agów i szlachty, uboższych posiadaczy ziemskich jest i tu sporo, jak wszędzie. Z pomiędzy begów najokrutniejszym dla chrześcijan był Derwisz, mówią, że zbyt często uciekał się do chłosty, dla napełnienia złotem skrzyń własnych i ukochanego swego pana i władcy, sułtana Konstantynopola. Sądzę że ten przynajmniej, z pomiędzy muzułmanów powinien błogosławić Allacha że może żyć spokojnie w swoim domu pod dobroczynną protekcją bagnetów pułku Jellaczycza.

ROZDZIAŁ VII:

Dolina Bosny. — Trawnik.

Śniadanie u rajów.—Ich skargi —Rynek i kawiarnia w Doboju.—Kosna i dolina Bosny.—Maglaj i Zepcze.—Przesmyk wranducki.—Proboszcz z Zenicy.—Nabożeństwo katolickie.—Dzwony w Bośni.—Od Zenicy do Trawnika.—Druga stolica Bośni.—Biblioteka bośniacka.—Klasztor Husia—Gora.—Hotel „Tysiaca pluskiew“ w Busowaczu.—Fojnica.—Jajecznicza na talerzyku golibrody.

I.

Doboj 23 Maja.

Z Teszania wyjechaliśmy wczoraj konno, na dwóch kucykach góralskich, równą obdarzonych zmyślnością jak ich właściciele. Teraz eskortę naszą stanowią dwaj piesi żołnierze, którzy się mają luzować na każdej stacji pocztowej. Po pięciogodzinnej malowniczej podróży wjeżdżamy do Doboja w tak okropne błoto, że koniki brną głęboko, a nogi moje po kostkę nurzają się w kałuży.

Na pierwszym przystanku jedliśmy śniadanie u biednych rajów katolickich. Chatka ich, to jedyna izba bez sufitu i komina; kilka płaskich kamieni tworzą ognisko, dym wychodzi przez szpary w dachu. Pochyliwszy głowę wszedłem do

tej nędznej nory, nie mającej innego prócz drzwi otworu, w chwili gdy przyrządzano śniadanie, którego zażądała nasza eskorta, zdawało mi się że zostałem uwędzony w dymie. A jednak kobieta i dzieci zajmują się tu gotowaniem nam pożywienia, na ziemi zaś, z podgiętymi pod siebie nogami czterech czy pięciu mężczyzn siedzą w około drewnianej misy, w której pływają gotowane jarzyny, kończą swój posiłek dzienny. Wstają gdy wchodzimy, a ci którzy są bez turbanoń, tylko w feskach na głowie odchodzą. Kobieta wita nas, kładąc rękę na sercu. Ponieważ dym istotnie wygryza nieprzyzwyczajone do niego oczy, na podwórku, pod cieniem dużej śliwy ustawiają dwie próżne baryłki, które nam zastępują krzesła i mały niziutki stelik, w rodzaju maurytańskich stołków, które wszędzie napotkać można. Podają nam jajecznicę na talerzu, z którego ja i Zoruleib czerpiemy po kolei, za napój, czysta woda z małego strumyka wpadającego do Jablanicy, płynącej o dwa kroki od chatki. Powoli zaczyna znikać nieufność, z którą pomimo paru piastrow uprzejmie wsuniętych do ręki, i słów łagodnych — biedacy przyjmują zawsze tego, kto żąda śniadania *manu militari*; natomiast zjawia się pewna poufałość, szczególnie gdy się dowiadują że mają do czynienia nie z Niemcami lub Węgrami, lecz z Francuzem i Serbem, a skorośmy zaspokoiли ich ciekawość co do Francji, — której zaledwie imię znanem im było, i Paryża, o którym słyshał tu każdy, od czasu pamiętnego oblężenia 1870 i 1871 roku, gdy wszyscy słowianie życzyli nam zwycięztwa, mogliśmy także z kolei zadać kilka pytań tym biedakom. Naturalnie chcieliśmy, się dowiedzieć jak im było pod panowaniem tureckim i czy się ich los polepszył od czasu przybycia Austro-Węgrów. „Nie wieleśmy zyskali na zmianie panów” odpowiedział najroztropniejszy z nich, — begowie biorą zawsze trzecią część, Franc Józef¹⁾ tyleżsamo. A czy

¹⁾ Jak wszystkie ludy pierwotne, wieśniak bośniacki nie ma żadnego wyobrażenia o państwie; dla niego uosobieniem jego jest

tak płacić, czy inaczej, to nam wszystko jedno. Podatki zostały takie jakie były, tylko że już nas nie biją begowie. Myśleliśmy że kiedy przyszli chrześcijanie, to już begom nic płacić nie będziemy; a tu znowu nakazują zbieranie zaległej daniny, której się już właściciele sami niedopominali od powstania. My tymczasem łudziliśmy się nadzieją, że nam dadzą ziemię i mniejszą podatki, którym już podołać nie możemy. Ach! nie mamy się czego cieszyć, szczęśliwsi są słowianie poddani Alexandra, niż my zostający pod rządem Franca-Józefa, Begowie nam mówią że Bośnia powróci pod panowanie tureckie: jakże wam się zdaje, czy to prawda? My słowianie, nie jesteśmy ani austryakami, ani turkami. Ach! jacy szczęśliwi Bułgarowie! Patrzcie!.. tu, obok mojej chatki był lasek; przyszli żołnierze i spalili wszystko, prócz tej dużej śliwy; a jednak beg zażądał trzeciej części drzewa które oni porabali. Potem wziął trzech swoich przyjaciół na świadków a ci mówili każdemu: „Widzieliśmy jak ten człowiek rąbał drzewo”. I mnie zapłacić kazano. Wezmą mnie do więzienia sprzedadzą wszystko. Czemże odkupię moją chatę, trzy krowy i wieprze? I dla czego teraz, skoro zostajemy pod panowaniem chrześcijan, pozwalają, żeby nas sądzili ci przekłeci oszuści? Nie będziemy pracować, niech ziemia leży odłogiem, przeżyjemy z tego co nam dadzą trzody, wynajmiemy się za wyrobników; nie chcemy płacić trzeciej części begom”. A gdy jeden z nas odezwał się nierozważnie: „Ależ wy chrześcijanie Bośniacy nie macie chyba odwagi?” biedak ten patrzył na nas przez chwilę, potem w oku zabłysnął mu ogień, i poważnie, bez uniesienia rzekł: „Niewierzysz sam temu co mówisz, bo wiesz że jesteśmy bez broni. Daj nam tylko broń w ręce, a przekonasz się co możemy“.

cesarz, jak poprzednio był sultan, a panującego zawsze nazywa po imieniu.

II.

Powróciliśmy do Doboju w dzień targowy. Mały rynek roi się najrozmaitszemi ubiorami. Wielu wieśniaków już się rozlokowało, inni jeszcze się krzątają i wybierają miejsce; a nowi nadjeżdżają w wózkach i konno. Jakiś turek jedzie na koniu i przytrzymuje przed sobą żonę, a za cugle prowadzi klacz ze źrebkiem. Kobiety przybyłe z drugiego brzegu Bośny mają na głowie białe chustki, z kolorowemi deseniami, spadające na szyję nieco podobnie jak u Neapolitanek; a mieszkające na lewym brzegu tej samej rzeki, wiążą tylko głowę chusteczką po prostu, a w rogu chusteczki chowają pieniądze. Wszystkie mają wiele ozdób i świecideł: jedyne, mające jakiś właściwy charakter są blaszki okrągłe na pasach wyrabiane z miedzi. W tym tłumie mnóstwo się snuje cyganów, (jest ich z jakie dziesięć tysięcy w Bośni), zdradzają ich lachmany i typ azyatycki. Uderza mnie wielka ilość ludzi mających grube szyje, ze nie powiem, wole, widocznie woda w Bośni nie musi być zupełnie zdrową.

Wszyscy są bardzo uprzejmi. Gdy przechodzimy, mężczyźni i kobiety wstają szeregiem na nasze powitanie. Czy to już grzeczność miejscowa, czy też naśladowanie tylko tego co żołnierze austriacy robią przed oficerami? Sprzedają zboże, grube tkaniny, szczapy ze smolistego drzewa, które zastępują tanie świece w tym kraju. Najlepiej się wydają wyroby garncarskie, wyrabiane w pobliżu; przedstawiają one wprawdzie dwa kształty tylko, lecz nie pozbawione elegancyi i wdzięku.

Idziemy do kawiarni, tam zabieramy znajomość z imanem i udaje nam się z wielkim trudem zebrać niejakię wskazówki. Wszyscy ci ludzie są bajecznie nieoświeceni: sam iman nie umie po słowiańsku, chociaż to jego język ojczysty, tylko po turecku. Jakby się to komu wydało, żeby który

z proboszczów francuzkich nie umiał czytać po francuzku? Wszystko czegośmy się dowiedzieć mogli, że z Doboju żaden turek wysiedlać się nie chce, gdy w innych częściach kraju rzecz się ma inaczej. Może dla tego że w tem miasteczku własność ziemska jest bardzo rozdrobniona i wiele rodzin przywiązuje do roli. Z wyjątkiem Osmana-Bega-Kapetanowicza ¹⁾ i dwóch żydów, nie wielu tu jest większych właścicieli, a mnóstwo rodzin majątnych i średnio zamożnych. W Doboju pochodzą jak mówią, od Magyarów, którzy przybyli z Buda-Pesztu, podczas przymusowego nawracania na wiarę chrześcijańską; toż samo podanie przechowuje się tradycyjonalnie przez większą część mieszkańców z Maglaju i Teszania.

Bądź co bądź, w Doboju nie znać bynajmniej większego jak w innych okolicach zadowolenia: bardzo często odbywają się tu rewizye po domach, w celu przekonania się czy nie ma ukrytej broni, wiadomo jak takie najścia rażą muzułmanów a nawet chrześcijan w tym kraju, gdzie wszyscy mniej więcej przyjęli obyczaje zwyciężkich wyznawców islamu. Inny jeszcze powód do niezadowolenia, że żołnierze austro-węgierscy poniszczyli na opał sady śliwkowe, a nie brak tu przecie drzewa. Z resztą i tu jak wszędzie okazuje się słusznem przysłowie:

„Nieprzyjacielem naszym jest nasz pan“.

III.

Zenica 24 Maja.

Z Doboju kolej żelazna przechodzi przez wąwóz Kosna, gdzie austriacy, wstępując do kraju mieli pierwsze starcie na seryo. Nie podejrzewając podstępu szli z Doboju,

¹⁾ W Bośni wielu jest begów noszących miano „Kapetanowiczów czyli synów kapitanów“. Z tąd to powstało że ziemię, a raczej trzecia część cesarska nadawane były często „kapitanom“ czyli wodzem wojsk zwyciężkich.

i tu właśnie spotkał ich napad, w wąskiej zacieśnionej dolinie. Przejechaliśmy następnie miejsce gdzie Ussora wraz z Jablanicą wpada do Bosny i przybyliśmy do Maglaja starożytnego zamku, z tej samej epoki i podobnej budowy jak zamek w Teszaniu. Dolina Bosny musiała być niegdyś centrem bogactw prowincyi, której nadała nazwę. W miarę oddalenia się od Doboju, napotyka się ziemię co raz lepiej uprawną; z okolic gdzie same tylko były pastwiska przechodzi się do kraju rzeczywiście rolniczego, przynajmniej na wybrzeżach rzeki. Wioski stają się co raz liczniejsze, a na szczytach wzgórz widnieją często ruiny twierdz, służące najpewniejszym dowodem, że niezmiernie wiele zależało tym którzy władali krajem, aby mieć w rękę to przejście. Zaczawszy od Maglaja, uprawne role sięgają co raz wyżej po pochyłości gór, ponieważ dolina nie jest już w stanie zaspokoić potrzeb wzrastającej ludności,

Przybyliśmy do Zepcze w chwili gdy wiele dostatnich rodzin tureckich (nie należących jednak do kasty begów) gotowało się do wsiadania na pociąg idący do Brodów; udają się do Konstantynopola, zdaje się że wiele innych rodzin zamierza uczynić toż samo. Jeśli by się wszyscy turcy wynieśli w taki sposób, ułatwiło by to o wiele, jeśli by nie zupełnie rozwiązało kwestyę bośniacką. W Zepcze nie ma nic ciekawego do widzenia, zamek leżący w dolinie jest tylko wielkim prostokątem otoczonym fosami, na rogach mającym czworokątne wieże. Korzystamy z tego, że wózek którym jechać mamy nie przybył jeszcze ze stacyi, idziemy do kawiarni i na miasto. Porzucimy Zepcze bez żalu, przy łaskawej pomocy dowódcy i oficerów załogi, którzy i tu, jak wszędzie są dla nas niezmiernie uprzejmi.

Od Zepcze dolina przez czas jakiś dość jeszcze jest szeroka; lecz zaczawszy od Begów-Hanu, (gdzie są wody mineralne) ścieśnia się co raz bardziej. Zaraz za przystankiem w Orahowicy, jest wąwóz Vraduk. W Begow-Hanie (po tu-tejszemu Golulzuje). zamordowanym został p. Serot konsul

włoski, którego zabójcę spotkałem w Brodzie, gdy go wieziono do Esseku na stracenie. Austriacy weszli do Bośni 5 Sierpnia 1878 r. i dotarli dopiero do Zepcze. P. Pérot udawał się właśnie na miejsce swego urzędowania do Serajewa, a chociaż mu radzono w sztabie aby jechał z wojskiem, nie chciał słuchać nikogo, mówiąc że od lat piętnastu jest w Bośni, że zna mieszkańców i nie ma się czego obawiać... przypłacił życiem zuchwalstwo swoje. Prawda że miał przy sobie bardzo znaczną sumę pieniędzy, co się pewnie nie mało przyczyniło do wybuchu fanatyzmu.

Vranduk z wązkim i malowniczym wąwozem, jest kluczem górnej Bośni; to też zaborców Bośni zawsze tu zatrzymywano, czy szli z południa, jak turcy w wieku piętnastym, czy z północy, jak teraz austro-węgry. Kilka kilometrów ciągnie się ten przesmyk, w którym jest tylko tyle miejsca co na koryto rzeki, kolej żelazną i drogę idącą u stóp zamku przez tunel niedawno przebity, i to jeszcze w wielu miejscach jedzie się po skale. Potem nagle dolina się rozszerza i tworzy piękną równinę doskonale uprawną, ze stadami ładnych kóz i owiec. Dojeżdża się do małego miasteczka Zenicy po malowniczym moście; pod którym łączą się strumyki Vrazalii i Koczewa, wpadające do Bosny.

Mieszkanie mamy w Zenicy na probostwie katolickiem gdzie nas spotkało najserdeczniejsze przyjęcie, ksiądz franciszkanin, mianowany na tutejsze probostwo, ma obecnie w gościnie kilku ze swych współbraci, a w tej liczbie przełożonego z wielkiego klasztoru Gusiej-Gory w pobliżu Trawnika i ten duchowny ofiaruje nam również łaskawe przyjęcie u siebie. Skorzystamy koniecznie z tego zaproszenia,

Widziałem tu *chrześcian* zdaje mi się po raz pierwszy w życiu. Dziś rano, w Niedzielę, byłem obecny na summie na probostwie zenickiem. Wszystko by mi się śmiesznem wydać było powinno; kościół nędzny, proboszcz z wąsami, odmawiający modlitwy jak by strofował swoich parafian, gdy się odwraca ze swoim *Dominus vobiscum*; śpiewy nowe w je-

zyku, którego nie rozumiem ani słowa; głowy ludzkie, po zdjęciu turbanów i fezów, z ogolonemi nad czołem włosami i związanemi na tył dużemi kosmykami, przypominające Chińczyków. I cóż przyznać się muszę; głęboko byłem wzruszony, i zdawało mi się że niezmierna przestrzeń dzieli mnie od nabożeństwa krajów ucywilizowanych gdzie ogolony i wyświeżony jegomość, w martwym języku szepcze bardziej jeszcze martwe formuły, przed publicznością zajętą jedynie zachowaniem przyzwoitości, lecz nie zapominają bynajmniej o wygodach własnych. Tu zaś czuje się bicie wielkiego serca, a wszyscy obecni z całą uwagą i skupieniem ducha śledzą za księdzem u stóp ołtarza. Naturalnie że nie ma krzesel, wszyscy siedzą na ziemi po turecku, mężczyźni po prawej, kobiety po lewej stronie ołtarza.

Kościół jest drewniany, ¹⁾ z wyjątkiem zewnętrznych murów. Jaskółki świergoczą w gniazdkach do koła, a gołębie gruchają na belkach podpierających sklepienie; kilka psów przechadza się swobodnie jak w domu, czuje się że to prawdziwy dom boży, gdzie się znajdzie miejsce dla ludzi i zwierząt. Wszystkie drzwi szeroko otwarte; takie tu słońce rozkoszne, skoro deszcz nie pada! punkt o dziewiątej uderzają w dzwon. Cóż to za radość dla tych pocziwych ludzi. Dla wielu z nich najważniejszym wynikiem przybycia chrześcijan z po za Sawy, jest to że im wrócono swobodę używania dzwonów; w rzeczy samej, te dźwięki są dla nich symbolem oswobodzenia. Skoro dawniej raja użalał się na krzywdy i wyzyski bega, ten mu odpowiadał: „Niewierny wszystkiego dostarczyć nam musi, ziemia jest turecką. *Dzwony się nie odzywają, modlitwa muzulmańska (ezan) panuje tu wszechwładnie.*

A chrześcijanie zwołując wiernych na nabożeństwo

¹⁾ Wszystkie kościoły w Bośni były drewniane prócz klasztornych.

musieli kołatać w deskę ¹⁾. To też skoro im tylko wolno było spieszyli, pobudować niezgrabne dzwonnice, na ich szczycie pozawieszali dzwony, sprawione dzięki szczodrobliwości p. Strosmayera, biskupa Djakowy ²⁾ i dzwonią sobie do upadłego. Cóż to się dzieje przez jaką godzinę skoro wierni gromadzą się na nabożeństwo, jedni na małych konikach ³⁾ inni pieszo, a wszyscy tłoczą się w malowniczym nieporządku do kościoła.

1) W liczbie prośb zanesionych do Turcyi w 1861 r., znajduję następującą: „Prosimy również aby nasza chrześcijańska religia szanowaną była, aby nam wolno było budować kościoły i używać dzwonów“. Omar-Pasza w swej proklamacyi wydanej 17 go Maja 1861 r. przyrzeka zadość uczynić temu żądaniu, lecz i ta obietnica jak tyle innych, dotrzymana nie była. Opowiadają jeszcze w wielu wioskach bośniackich, że gdy po wstąpieniu austryaków po raz pierwszy ozwały się tu dzwony, imanowie (duchowni) i muezzinowie (zakrystyanie) muzułmańscy udali się ze skargą do dowódcy wojsk, na ten skandal i zakłócenie spokojności, jakie znosić muszą. Oficerowie naturalnie odpowiadali na to, że i śpiewy muezzinów przeszkadzały również chrześcijanom, przez czas bardzo długi, musieli zatem imanowie zaprzestać swoich żalów. Mały ten epizod powtarzający się często, dostatecznie maluje nietolerancją odwieczną duchowieństwa muzułmańskiego w tym nie-szczęśliwym kraju, lecz odpowiedź dowódców służy równie dowodem sys temu Austryi, starającej się tak urządzić aby sobie wszystko szło samo przez się. Niebezpieczny to system w kraju, gdzie trzeba umieć wziąć stronę jednych lub drugich bo inaczej wszyscy będą niezadowoleni.

2) Podczas mojej bytności w Djakowej przedpokój biskupiego pałacu zawalony był pięknemi dzwonami, przeznaczonemi na dary dla owieczek z po za Sawy, od wspaniałomyślnego biskupa. Zresztą tem fanatycznym zamięłowaniem dzwonów nie tylko katolicy się odznaczają dzielą go również prawosławni; byłem w Teszanach w dzień Wniebowstąpienia i miałem przyjemność słyszeć jak pop przez całą godzinę sygnował z uniesieniem.

3) Najczęściej mężczyźni jadą konno, kobiety i dzieci idą piechotą. Nie bardzo to przyjemny dla podróżnego widok, lecz w Bośni zdaje się najnaturalniejszą rzeczą w świecie.

Z liczby 1300 katolików składających parafią — rozległą jak całe decyzyum — pewnie z tysiąc stawi się na mszę. Po pierwszym pokropieniu wodą święconą, dokonaniem bardzo sumiennie przez jakiegoś poczciwca który przebiega kościół i polewa wiernych klęczących w pokorze na prawo i lewo, zaczyna się pierwsze kazanie o piekle, które o ile się zdaje, gra wielką rolę w religii tych prostaczków. w połowie sumy jest drugie kazanie na ten sam temat, a mówca nie nażarty do dzieła się bierze. Opisawszy w najstraszliwszy sposób to miejsce wiecznej męki, wysyła tam najprzód wszystkich którzy nie chodzą na mszę, nie płacą składek na kościół, nie zachowują postów etc.

Podczas tej nędznej przemowy najbardziej mnie uderzało zachowanie się całego tego ludu; nie pobudza to bynajmniej do dzielenia ich przekonania, zarówno jak wielka miłość nie dowodzi bynajmniej doskonałości istoty, która ją natchnęła lecz mnie i miłość wielka i wiara głęboko zawsze porywa i unosi, a ta czuje się prawdziwą, serdeczną wiarą.

Co chwila lud odpowiada celebrującemu; po dwakroć ksiądz obraca się do wiernych i przeciągle nuci jakąś długą modlitwę słowiańską, którą wszyscy półgłosem powtarzają¹⁾ Skoro tylko ksiądz wymawia słowo *Jesus*, nawet podczas kazania, wierni odpowiadają: Dzięki! chwała Jezusowi, (*Fadjen Isus budi*). Przy podniesieniu wszyscy wznoszą ręce w górę, kobiety z różańcem, z wyrazem uwielbienia, a pochyliwszy się, słycać szept ogólnej modlitwy. W czasie mszy, gdy ksiądz podnosi hostyą lub przyklęka przed nią, szczególnie przed odmówieniem *Pater*; wszyscy wyciągają ręce, jak celebrujący, skoro odmawia *Oremus*. Wszystko to się odbywa z tą jednomyślnością i nabożeństwem, w któ-

¹⁾ Modlitwy te odbywają się przed *Credo* i po komunii. Wierni odmawiają głośno z celebrującym *Pater, Ave, Credo* i *Confiteor*.

rem nie ma cienia przesady. Ze dwadzieścia osób obu płci przystępowało do komunii wszyscy mieli wyraz zadowolenia na twarzy, lecz nie ten udany wyraz zachwytu, który starają się nadać naszym dziewczynkom przystępującym do komunii. Przy końcu mszy, przed modlitwą śpiewaną za cesarza, ksiądz odczytuje rozporządzenia administracyi dziś naprzykład ogłosił, że kandydaci chcący postąpić do żandarmeryi powinni się zapisywać u niego, że kto jeszcze nie zapłacił podatku, miał się z tem spieszyć co prędzej, bo „Franc Józef“ potrzebuje pieniędzy, a ponieważ on sam (proboszcz) ma wkrótce opuścić parafię, ci którzy się jeszcze nie uiszcili z należności, mieli zapłacić niezwłocznie, i przytem, wymieniał wszystkich dłużników po nazwisku, wyszczególniając także ilość przypadającej od każdego sumy, było to rzeczywiście bardzo oryginalne.

IV.

Klasztor Gusia - Gora, 25 Maja.

Od samej Zennicy droga ciągle wznosi się w górę i z doliny Bosny przechodzi na dolinę rzeki Sawy, która z Bosną się łączy. Na tych wybrzeżach, nieraz na przestrzeni mil kilku spotykają się tak wspaniałe krajobrazy, że nie ustąpią najslawniejszym w innych krajach; nadejdzie kiedyś czas, że Szwajcaryja bośniacka będzie równie modną jak obecnie helwecka. Na najwybitniejszym punkcie drogi Vitrenica — wznosi się mały budynek z kamienia, — jest to fontanna, wody do niej dostarcza czyste źródło wynalezione przed dwunastu laty — jak głosi napis turecki, wyrzeźbiony na pomniku, — dzięki rozumnej wspaniałomyślności mutesarifa z Trawnika. W tym kraju gorącym, gdzie pragnienie silnie dokucza, takie fontany często spotkać można; znajdują się na wszystkich drogach, nawet na ścieżkach wśród gór, basen i przykuty na jańczusku kubek pozwalają podróżnemu

ochłodzić się i napić konia. Na tych gościnnych źródłach znajdują się prawie zawsze wypisane stosowne wiersze z Koranu; najczęściej osłaniają je drzewa swym cieniem i tworzą miłe miejsce wypoczynku. W miastach są one oprócz tego miejscem schadzek dla kobiet, które pod pozorem czerpania wody potrzebnej do gospodarstwa, zabawiają się tam plotkami.

Kiedy Bośniak ma szklanekę wody i kawałek węgla do zapalenia fajki nic mu już do szczęścia nie brak. Woda, jak widzimy, znajduje się wszędzie, co do węgla, — dość wejść do pierwszej lepszej chaty każdemu za uprzejme słowo i chwilę rozmowy pozwolą zapalić fajkę przy ognisku.

Ze szczytu góry schodzi się nagle do Han Kampanii, gdzie jest przystanek. Na takiej stacyi przydrożnej, na prowincyi zawsze znajduje się ogródek, ponieważ wojsko austriackie bardzo dużo ucierpiało z powodu braku jarzyn, rząd rozkazał zakładać ogrody wszędzie, gdzie stoją żołnierze. Wyjechawszy z Han-Kampanii, — małej wioski, która w roku 1840 była teatrem krwawej porażki powstańców bośniackich, — zawraca się na prawo i minąwszy Witesz, przejeżdża się Laswę po drewnianym moście, obok którego zbudowano mały han. Dolina ciągle idzie szeroko aż do miejsca z kąd po prawej stronie na połowie góry, ukazuje się wielki franciszkański klasztor Gusia-Gora. Tu nagle, jakby się dolina urywała, zaczyna się wąwóz trawnicki, nadzwyczaj malowniczy, z mnóstwem mogił tureckich, rzeką pełną wodospadów, dzikimi skałami i samem miastem Trawnikiem które najprzód ukazuje się od strony zamku; sterczącego na urwisku, wystrzelającym nagle pośród wązkiej doliny.

Dla tego kto jak ja przybywa z Brodu przez Derbend, Dobj, Zenicę i Teszany, Trawnik wydaje się miastem prawdziwym. W rzeczy samej miejsce to daleko ważniejszą odgrywa rolę, od tych które wymieniłem przed chwilą ponieważ ma około 12,000 mieszkańców, dzięki swemu położeniu i temu że do roku 1850-go było rezydencją paszów, przysła-

nych przez Portę¹⁾ jest drugim w rzędzie miast krajowych że tak powiem, drugą stolicą Bośni. Jest ono również kluczem jedynej drogi łączącej Bośnię z Kroacją a zatem i z Europą środkową przez Banialukę, a podczas rządów tureckich droga ta tem większe miała znaczenia, że powstanie zaczynało się zawsze od strony północno-zachodniej, w trójkącie utworzonym przez Kroacją turecką, z kądem chrześcijańskim w razie niepowodzenia, schronić się zawsze mogli na terytorium austriackie. I tak, w roku 1875 wielka była bitwa między 500 chrześcijanami i baszybuzukami, pod Banialuką. Bój trwał jedenaście godzin, a zwycięstwo zostało przy chrześcijanach. Tym czasem porozlepiano proklamacye w Zagrzebiu, Belgradzie a nawet Bukareszcie; wzywające słowian południowych do obrony braci bośniaków. Był to początek owego ruchu, który pomimo różnych zmian losu, stał się w końcu powodem przyłączenia obu prowincyi do Austro-węgier.

W Trawniku mieści się obecnie spora załoga wojskowa tu również przebywa wielki rabin izraelitów całej prowincyi. Jednak muzułmanie są tu w przeważnej liczbie, a ich mufti posiada sławną na całą Bośnię bibliotekę. Ponieważ słyszałem ciągle o cudownych rękopismach uczonego, prosiłem o pozwolenie obejrzenia ich; udaliśmy się zatem wraz z moim tłumaczem do mieszkania sławnego muftego, lecz ten biorąc nas pewnie za nie zbyt skrupulatnych amatorów, tak zazdrośnie strzegł swego skarbu, żeśmy się niczego dotknąć nie mogli. Przekonaliśmy się jednak, że z liczby trzydziestu rękopismów jakie się tu znajdują, połowa przynajmniej są to Korany, lub części tej świętej księgi muzułmanów a z wyjątkiem kilku geografii, zdało się nam że reszta nie-

¹⁾ W czasach gdy wezyrat bośniacki sięgał aż do Drawy, przeniesiono nawet stolicę do Banialuki, lecz gdy w roku 1686 Buda odebrana została, z obawy że Banialuka zbyt łatwo popaść mogła w ręce nieprzyjaciół, wezyr powrócił znowu do Trawnika.

wielką posiada wartość. Trawnik to małe, dość czyste miasteczko, a zamek na tyle jeszcze w dobrym znajduje się stanie, że służy za koszary dla żołnierzy i stanowi dla austryków punkt obrony. Wieść głosi, że był zbudowany przez Twartko I, który w nim mieszkał niekiedy. Z pozoru podobny jest do twierdz dobojskiej i teszańskej, podobnie jak tamte, zbudowany na występie trójkątu ma wielokątną wieżę rogową. Na jednej z ulic miasta znajduje się mały meczet drewniany, obok którego, pod osłoną kiosku, jest grób świętego muzułmanina, poległego w walce z niewiernymi,

Chociaż w Trawniku znajduje się kilka szkaradnych zajazdów, które się niesłusznie hotelami zowią, wolałem, korzystając z uprzejmego zaproszenia czcigodnego ojca Mikołaja Lovricza, przełożonego klasztoru franciszkanów z Gusiej Gory, w pobliżu Trawnika, z którym miałem przyjemność spotkać się w Zenicy, raz jeszcze przyjąć gościnność tych zacnych zakonników, będących opatrznością prawdziwą podróżnych w tym kraju pozbawionym wszelkich wygod.

Z Trawnika do Gusiej-Gory, jest dwie godziny najokropniejszej drogi, którą lepiej odbywać pieszo, lub konno na małym koniku krajowym; na nieszczęście dano nam rosłe konie, należące do kroackiego pułku kawaleryi a dwóch żołnierzy na przewodników i w miejsce eskorty; — o małośmy nie skręcili karku. Lecz gościnność ojca Lovricza i jego zacnych współtowarzyszy, pozwoliła nam wkrótce zapomnieć o przykrościach tej podróży. Klasztor na Gusiej-Gorze, jeden z najpiękniejszych w Bośni, — tworzy duży czworokąt zbudowany na połowie góry, na wyniosłości 600 do 700 metrów. Z trzech stron łączki czyli dziedzińca wewnętrznego na który się wchodzi przez dużą bramę sklepioną, znajdują się budynki przeznaczone na mieszkania zakonników i ich wychowawców — ponieważ Gusia-Gora jest zarazem klaszturem, szkołą elementarną i małym seminaryum, czwartą stronę, w głębi, zajmuje kaplica, dość obszerna, lecz prawdę mówiąc, w nieszczęśliwym guście. Sklepienie opiera się na

drewnianych filarach, a prócz kilku obrazów, są w niej jeszcze organy, niesłychany zbytek w Bośni. Wielki i piękny refektarz, pokoje czyste i wygodne, kryta galeryja idąca dookoła całego gmachu na dolnem piętrze; nareszcie żęhy dać pojęcie o wspanałości tego klasztoru, w tym biednym kraju nędznych lepianek, dodam jeszcze że ma on trzy piętra i po trzydzieści dziewięć okien w każdej z czterech stron. Wszyscy tutejsi zakonnicy są ludzie wykształceni, mówią po włosku i trochę po niemiecku, a jeśli klasztor Gusiej-Gory jest jednym z najnowszych katolickich klasztorów w Bośni, śmiało powiedzieć można, że jest również jednym z tych, gdzie najwięcej pracują i najgościnniej przyjmują podróżnych, bez względu na ich wiarę i przekonania polityczne.

V.

Buzowca ¹⁾ 27 Maja.

Musieliśmy na koniec rozstać się z rozkosznym pobytem na Gusiej-Gorze, gdzieśmy mieli posłanie prawie europejskie i serdecznie uprzejmych gospodarzy, odjechaliśmy wczoraj, wioził nas dzielny żołnierz ze stacyi pocztowej, który poganiając konie, bawił nas swemi skargami, zresztą najzupełniej słusznymi.

Jest to nieszczęśliwy rezerwista wieśniak z pod Wiednia, powołany na służbę w przeszłym roku, który brał udział w kilku potyczkach a następnie przy rozkwaterowaniu wojsk najzupełniej zapomniano o nim i czterdziestu jego towarzyszach. Jak tu żyć z 13-tu krajcarów dziennie? mówił ze smutną miną; mam w domu żonę i dziecko, żona pisała do ministra wojny; odpowiedziano jej żeby była cierpliwa.

¹⁾ Wioska ta ma 700 mieszkańców katolików i muzułmanów. Bardzo mało chrześcijan wyznania greckiego. Są tu wody żelazne.

A jest temu już dwa miesiące! Ach! nie zostałbym tu nigdy, żeby mi kto dawał całą Bośnię!.. Człowiek ten chorobliwie tęskni za krajem, zdaje się że w wojsku austriackim nie jest fakt odrębny, i że Austria nie może na to liczyć że w jej nowych prowincjach osiądą żołnierze dymisyonowani.

Bez żalu opuszczamy „hotel Tysiaca pluskiew“ w Busowaczu, takeśmy przewali w chwili bezsilnej zemsty, opuszczony dom turecki, w którym, dzięki szczególnej uprzejmości naczelnika stacyi wojskowej, dozwolono nam przepędzić noc, na torturach. — Po rozpaczliwej obronie, musieliśmy uleść przed przeważną siłą. Wyszliśmy o świcie z tej jaskini czekając na konie robię szkic tego miejsca naszych udręczeń, postanawiam sobie polecić je specjalnej uwadze entomologów, i nazwać olbrzymi gatunek gnieźdzących się tam stworzeń *cimex Busowacensis*. Otóż i nasz ekwipaż przybywa; na widok pięknego wschodu słońca zapominamy o przykrej nocy. Dalej że! *dobro junacze*¹⁾ w drogę do Fojnicy.

VI.

Klasztor Franciszkanów w Fojnicy 28 Maja.

Znajdujemy się w klasztorze fojnickim, najstarszym i najwięcej znanym, ze wszystkich klasztorów franciszkańskich w Bośni. Zacni bracia przyjęli nas tu, naturalnie ze znaną gościnnością. Fojnica nie leży na prostej drodze z Trawnika do Serajewa, lecz w dolinie głównej, którą się jedzie do Kiseljaku. Na tym trakcie, w Buhoviczu, pod Poljesew, ujrzałem po raz pierwszy piękne wyniosłe drzewa; wszędzie dotąd w dolinach rosły tylko krzaki, trzeba było szukać na górach tych pięknych lasów, które mogą dziś jeszcze mimo oplakanej administracyi tureckiej, stać się boga-

¹⁾ *Dobro junacze*; młody bohaterze w ten sposób u słowian południowych, poufale i uprzejmie mówi się do niższych, a znaczy to prawie: „Mój chłopcze“.

ctwem kraju. Prawo wypasu wydało tu zwykle następstwa: wszędzie gdzie chodzi bydło marniej drzewa; nieraz też widzieć można pastuszką ścinającego wielkie drzewo żeby trzoda mogła obgryść jego liście. Dodawszy do tego pożary zapalane w czasie powstania przez wojska tureckie, z każdej strony drogi, dla uniknięcia zasadzek znajdzie się wówczas wyjaśnienie przyczyn wyniszczenia lasów w najlepszej części Bośni.

Zwracamy drogą uboczną do Fojnicy, a wielki trakt idzie na lewo; w małym hanie zatrzymujemy się na śniadanie. Chory starzec i wnuk jego usługują podróżnym. Pod drewnianym szałasem z jednego końca pali się nie zbyt ekonomicznie, ale za to długo, cała gruba kłoda, kilku wieśniaków pieką w popiele jaja, a jeden wsadza swój chleb z kukurydzy do oryginalnego pieca, zbudowanego o parę kroków od hanu. Prosimy o jakie naczynie dla przyrządzenia w niem naszej codziennej jajecznicy; w hanie znajduje się tylko dzbanek miedziany bez miednicy i kilka filiżanek również miedzianych. Wszelkie inne naczynia są tu nieznanne, a ci biedacy nie rozumieją nawet wyrazu, oznaczającego w ich języku fajans lub porcelanę; zaczynamy się już lękać o nasze, zgłodniałe żołądki, skoro na szczęście spostrzegamy talerzyki do golenia starego gospodarza, który jak zawsze, jest jednocześnie oberżystą i golibrodą.

Co począć? Zostaje nam do wyboru; umierać z głodu lub nabawić się niestrawności, żywić się jajami na twardo, chyba że po starannem wypłókaniu talerzyka golibrody, odważymy się użyć go w miejscu ładu i półmiska, wybieramy to ostatnie, i tak po raz pierwszy... a spodziewam się i ostatni, jadłem jajecznicę na mydle, w niegościnnym haniu w Masinowie.

Fojnica jest jednym z trzech starożytnych klasztorów katolickich w Bośni. Były to niegdyś dobra królewskie, a klasztor św. Ducha powstał zapewne dzięki szczodrobliwości królów, których rezydencja Sutiska, znajdowała się

w pobliżu. Od czasów Twartka dobra koronne przeszły na własność Merniawiczów czyli Marniawiczów, grających wielką rolę podczas ostatniego peryodu niezależności Bośni.

Ponieważ jestem obecnie w głównej siedzibie katolicyzmu w całej prowincyi; sądzę że właściwem tu będzie dać krótki rys wszystkich wyznań religijnych w Bośni i Hercegowinie.

ROZDZIAŁ VIII.

Z Fojnicy do Serajewa. — Wyznania religijne w Bośni i Hercegowinie.

Nawrócenie większej części Bośniaków i Hercegowińców na islamizm. — Kościół grecki prawosławny. — Współzawodnictwo między katolikami i prawosławnymi. — Werbowanie katolickiego duchowieństwa. — Szkoły i parafie. — Wpływy Austrii i Rosyi na ich współwyznawców. — Żydzi w Bośni i Hercegowinie. — Ich pochodzenie hiszpańskie. — Kwestya żydowska na Wschodzie. — Bośniackie wody mineralne i miasto, gdzie się znajdują. — Równina serajewska.

I.

W dziewiątym wieku św. Cyryl i Metody nawrócili słowian północnych na wiarę chrześcijańską; lecz daleko wcześniej przed ich przybyciem misjonarze łacińscy opowiadali ewangelią w Bośni i Hercegowinie. Po zdobyciu kraju przez Turków, w końcu XV wieku, wielka liczba zwyciężonych odrzekała się wiary chrześcijańskiej a przyjęła mahometańską; tej apostazy dopuściła się nie tylko szlachta feudalna, dla utrzymania się przy posiadłościach ziemskich, — lecz Bogomili; o których była wzmianka w poprzednich rozdziałach — musieli przejść całą masą na wiarę zdobywców, któ-

rzy w ich oczach byli oswobodzicielami, wrywającymi ich z rąk inkwizycyi rzymskiej i od prześladowań magnatów katolickich. Mimowoli nasuwa się pytanie coby się stało z tą większością heretyków, którzy dziś prawie znikli bez śladu w obu prowincjach¹⁾ jeśliby się nie byli nawrócili na mahometanizm. Wreszcie, bezwstydne intrygi biskupów krajowych lub magyarskich, obojętność papieżów na rozwielenie się półksiężycą w prowincjach, którem kościół odmawiał obrony, oddając się wyłącznie ugruntowaniu swej władzy nad panującymi w Europie zachodniej; a nakoniec nierozsądne i niemilosierne zaniedbanie państw sąsiednich szczególniej Węgier, które zamiast się połączyć przeciwko turkom wspólnemu wrogowi, trwoniły swe siły na niesnaskach domowych i z bronią w rękę, starały się urwać na korzyść własną część nieszczęśliwego kraju, wszystko to razem, zniechęcając lud do braci chrześcijan z północy i zachodu, skłaniało wielu do zmiany religii, w nadziei, że tym sposobem, pod panowaniem nowego rządu, los ich stanie się znośniejszym.

Z tem wszystkiem nawrócenie nie było tak ogólnem, jakby sądzić można, skoro dziś jeszcze, po trzech wiekach fanatycznego panowania, muzułmanie stanowią mniejszość w Bośni. Rzeczywiście, na milion mieszkańców tej prowincyi, według przypuszczeń o ile można prawdopodobnych²⁾

1) Ogólnem jest mniemanie, że Bogomili zostali wyniszczeni w Bośni, i że w końcu przeszłego stulecia zniknęli bez śladu. Lecz p. Evans tak sumienny w swych poszukiwaniach, utrzymuje, że w czasie powstania 1875 r. 2,000 Bogomilów z Popowa w Hercegowinie uszło do Raguzy.

2) Niepodobnaby sobie wytłomaczyć ogromnej przewagi liczebnej prawosławnych nad katolikami w prowincyi, której rząd narodowy nominalnie przynajmniej był katolickim w piętnastym wieku za czasów zdobycia kraju przez turków, jeśli by się nie brało na uwagę roli, jaką Bogomili tu odgrywali. Wiadomo, że w rozmaitych czasach katolicy rzymscy w wielkiej liczbie emigrowali z Bośni i Hercegowiny do Kroacji, Sławonii i Dalmacyi. Zaznaczają jedną z takich wielkich emigracyi w r. 1698 po ustąpieniu wojsk ekspedycyjnych, pod dowództwem ks. Eugeniusza, podczas której wysiedliło się z kraju 37,000 rodzin.

znajduje się tylko 400.000 mahometan, 460,000 greko-prawosławnych i 135,000 katolików.

Kościół wschodni w Bośni dzieli się na trzy dycezyje: Serajewo, Zwornik i Nowy-Bazar, na które biskupów lub metropolitów, zarówno jak biskupa Mostaru, zarządzającego Hercegowiną, mianuje patriarchy Konstantynopolski, na przedstawienie synodu, a zatwierdza Porta; biskupi ci zawsze bywają wybierani z liczby mnichów bezżennych, tak chce reguła kościoła, gdy parochowie czyli proboszcze żenić się mogą. Wspominałem już wyżej, mówiąc o bytności mojej u proboszcza w Teszanach, że fanatyzm turecki prześladował głównie ostatnimi czasy klasztory greckie prawosławne, tak iż teraz wszystkie one są prawie do szczytu zrujnowane i opuszczone. Może ta szczególna zawziętość przeciwko prawosławnym ztąd pochodzi, że w krajach tureckich zarzucają im liczne nadużycia i zbyt częste frymarczenie przy niesieniu posług religijnych. W rzeczy samej, mówią, że gdy umiera ojciec rodziny, popi zabierają najlepszego wołu, — jeśli jest w oborze; gdy umiera matka, biorą krowę; wszystkie posługi religijne są drogie, a złe języki utrzymują nawet, że wiele dzieci ich wyznania rośnie bez chrztu, ponieważ rodzice nie są w stanie opłacić wymaganego za ten sakrament podatku. A jednak Porta, wskutek zamieszek, wywołanych przez nadużycia duchowieństwa greckiego, w roku 1864, wydała taką bardzo umiarkowaną, na wszystkie opłaty podobnego rodzaju. Zapewniano mnie jednak niedawno, że prawosławny biskup serajewski miał przeciętnie 10,000 liwrow tureckich rocznego dochodu, a trzech inni prałaci greccy tej prowincyi połowę tej sumy; gdy tymczasem gubernator rządu tureckiego pobierał pensyi tylko 500 liwrow. Przypuściwszy nawet, że w tem jest wiele przesady smutna to rzecz w każdym razie; lecz jak mówi autor, który się zajmował zbadaniem tej kwestyi „wina to nie osób a systemu“. Głową kościoła greckiego jest patriarchy fanariota, mieszkający w Konstantynopolu, który tem samem jest niejako urzędnikiem tureckim,

a więcej mu chodzi o utrzymanie swych przywilejów, niż o obronę współwyznawców bośniackich, którzy są daleko i prztem obcy mu zupełnie, gdy tymczasem biskupi katoliccy mieszkają pomiędzy owieczkami swemi, żyją ich życiem i w obec władzy stoją na straży ich interesów.

Najwięcej chrześcijan wyznania greckiego znajduje się na południu, w pobliżu Czarnogórza i wzdłuż granicy Serbii; ztąd to pochodzi, że nauka Focjusza dostała się do Bośni, wówczas katolickiej całej, przez Serbią, która w 1288 r. przyjęła zasady nowej, Byzantyńskiej wiary. Zresztą w początku trzynastego stulecia, św. Saba, syn króla Nemanii; któremu w udziale dostała się część Hercogowiny, sam zostawszy schyzmatykiem, popierał gorąco wschodnie wyznanie. Rozprzestrzeniło się ono zatem nie tylko na południu, lecz także po nad brzegami Driny i Sawy, aż do granic Krowacji; gdy tymczasem z trudnością wielką przenikało do wnętrza Bośni, do okręgów Prozora, Trawnika, Visokiej, Neretwy, Fojnicy i t. d.

Zapewne dla tego, że katolicy mieli tam swoje sławne klasztory w Sutisku, Kreczewie i Fojnicy, trwające do dziś jeszcze, a może ztąd, że główna rezydencya katolickich królów bośniackich była w Bobowaczu, blisko Sutiski, co musiało powstrzymać z tej strony prozelityzm kościoła wschodniego.

Pomiędzy prawosławnymi i katolikami było zawsze wielkie współzawodnictwo. Pierwsi używają liter kirylicą zwanych i zowią się sami serbami lub prawosławnymi, gdy drudzy stare pismo słowiańskie uważają za dzieło djabelskie i mianują się łacinnikami; nawet każde z tych wyznań inaczej zowie Chrystusa, a nakoniec, w niektórych częściach Bośni, wyznawcy obu religii starają się odróżnić strojem, i tak, w Posawinie kobiety prawosławne haftują sobie suknie błękitnym, a katoliczki czerwonym kolorem.

Tendencye polityczne obu wyznań większą jeszcze pomiędzy niemi tworzą przepaść. W rzeczy samej, pod pano-

waniem otomańskiem rzymsko katolicy prawie zawsze trzymali stronę urzędników tureckich i popierali władzę sułtana przeciwko grekom prawosławnym i muzułmanom krajowcom. Później, gdy gwiazda turków zbladła, prawosławni udali się pod protekcją cara Rosyi, a katolicy tymczasem starali się o względy cesarza austryackiego. Ta walka o przewagę spowodowała że ustanowionym został jeneralny konsul austryacki w Serajewie, 1850 r., i odtąd liczba parafii wyznania rzymsko katolickiego znakomicie wzrosła; a ludność katolicka, która w roku 1850 wynosiła tylko 160,000 dusz w obu prowincjach, podczas ogólnego spisu w r. 1874 podniosła się do 185,503 wiernych ¹⁾).

Prawdopodobnie Austro Węgry daleko więcej doznawałyby trudności przy zajęciu Bośni, jeśliby nie tajemne poparcie duchowieństwa katolickiego. Tutejsze duchowieństwo katolickie, jest wyłącznie z krajowców złożone, należy do zakonu św. Franciszka braci mniejszych, którzy osiedli w Bośni około 1325 roku, a w Hercegowinie o jakie sto lat wcześniej; duchownym ich zwierzchnikiem jest biskup in partibus, mianowany wprost do każdej prowincyi przez papieża, który z tytułem wikaryusza apostolskiego zależy nominalnie od biskupa djakowskiego ²⁾ dla Bośni i od Makarskiego w Dalmacyi dla

¹⁾ Według tego spisu ludność Bośni i Hercegowiny wynosiła 1,216,846 mieszkańców, z których 442,050 muzułmanów 185,503 katolików, 3,000 żydów, 9,537 cyganów a 576,756 greckiego wyznania.

²⁾ Dwieście lat temu, biskup bośniacki franciszkanin wypędzony przez turków, przeniósł się do Djakowej; lecz zamordowanym został podczas wizyty pasterskiej, na prawym brzegu Sawy. Od tego czasu biskup Djakowej został nominalnym pasterzem Bośni. Lecz w rzeczywistości bywał zawsze wikaryusz apostolski, który stosownie do okoliczności, mieszkał to w jednym to w drugim miejscu, a od wejścia do kraju austro-węgrów, przeniósł swą rezydencją do Serajewa. Już po moim odjeździe hierarchia katolicka została uregulowaną w Bośni i Hercegowinie, w lipcu zaś

Hercogowiny, z wyjątkiem okręgów Trebini i Stolaczu, które należą do dycezyi Raguzkiej. Klasztory szczególnie podlegają władzy prowincyała, wybieranego co trzy lata przez radę przez tak zwanych definitorów.

Ci ostatni są to tylko franciszkanie wysyłani przez zakon. Każdy z klasztorów jest zupełnie niezależny jeden od drugiego pod względem majątkowym. Są bogate, jak Fojnica i biedne jak Plehan, — klasztor taki ma pod zwierzchnictwem pewną liczbę parafii obsługiwanych przez własnych zakonników; i tak, naprzykład o Gusia-Gora ma pod swym zarządem tylko dziewięć probostw, gdy Sutiska ma ich dwadzieścia dwa. Nakładają one na swych, proboszczów podatek pieniężny, który wpływa do kasy klasztornej, proboszcze zaś żyją z przewyżki tego, co wierni na kościół składają — Przy każdym probostwie znajduje się szkołka elementarna, którą kieruje proboszcz¹⁾ przy centralnym klasztorze, gdzie jest zawsze dostateczna ilość mnichów, mieści się szkoła drugorzędna w której wszyscy najlepsi uczniowie ze szkółek elementarnych dostają pełne utrzymanie podczas kursu nauki. Kurs ten trwa ośm do dziesięciu lat; uczą się tam łaciny, trochę włoskiego i początków wszelkich umiejętności. Co rok ojcowie robią powtórny wybór uczniów, odznaczających się największym postępem w naukach i przeprowadzają do klas filozoficznemi zwanymi. Przyodziani w sutannę, przyspasabiają się pod imieniem kleryków, do wstąpienia do wielkiego seminaryum dawniej w Rawennie następnie w Djakowej²⁾ a teraz w Granie, w Węgrzech ukończywszy studia

1881 r. mianowano arcybiskupa w Serajewie, a biskupów w Mostarze i Banialuce.

¹⁾ I tak, w Zenicy na ludność katolicką 1,300 dusz wynoszącą, chodzi do szkółki elementarnej 47 dzieci. Uczą je czytać, pisać, rachunków, trochę historii i geografii.

²⁾ JE. ks. Strossmayer ufundował klasztor w Djakowej 1857 r. w tym celu aby był wielkiem seminaryum dla franciszka-

otrzymują święcenia kapłańskie. Katolicy bośniaccy i węgierscy z goryczą wyrzucają węgrom taką przemoc. U tych ludów, gdzie idea narodowości stoi wyżej nad ideę religijną, te kwestye pierwszeństwa kościelnego wielką odgrywają rolę. I tak rumuni prawosławni w Austrii nie chcieli podlegać temuż samemu patryarsze co i prawosławni serbowie w jednym państwie i musiano im zrobić ustępstwo. W 1853 rumuni katolicy otrzymali również własnego metropolitę zamiast jak dotąd, zależeć od arcybiskupa węgierskiego z Granu. Austro Węgry będą musiały ustąpić pod tym względem wymaganiom swoich nowych chrześcijańskich poddanych w Bośni i Hercegowinie.

Bądź co bądź, duchowieństwo katolickie obu prowincyi jest nietylko wyłącznie narodowem, lecz jeszcze, dzięki rozumnemu wyborowi, składa się — przyznać to trzeba z doborowej ludności katolickiej tego kraju. Franciszkanie nigdy nie napotykały trudności gdy idzie o nakłonienie młodych ludzi, przez nich wybranych, by wstąpili do klasztoru, w rodzinie bośniackiej uważa się to za wielki zaszczyt, jeśli kto z jej członków księdzem zostanie¹⁾). Organizacya ta, jak widzimy, jest wcześniejszą od zawojowania Turków, którzy ją uszanowali. Opowiadają że Mahomet II dowiedziawszy się, że katolicy uciekają, zawezwał do siebie ojca prowincyała Angelo Zwizdowicza, którego grób znajduje się dotąd w kościele fojnickim, — i zapytał dla czego katolicy kraj opuszczają? Dowiedziawszy się, że to czynią z obawy prześladowania i, że się lękają by im nie wzbraniano wyznawania

nów bośniackich, lecz Magyarowie wkrótce krzywo na to patrzeć, zaczęli i wymagali aby młodzi księża serbscy otrzymywali święcenia w Węgrzech.

¹⁾ Uczucia te znajdujemy wogóle u Słowian; wszyscy podróżni zgadzają się w tym przedmiocie. U Podhalan w Tatrach stan kapłański w największem poważaniu, a najwyższym szczytem marzeń Podhalanina jest — zostać księdzem.

swej religii, dał prowincyałowi firman mocą którego, przyznana była nie tylko swoboda religijna dla jego owieczek i uwolnienie od pógłównego podatku wszystkich zakonników, lecz jeszcze monopol nauczania wszystkich katolików w Bośni i Hercegowinie; potem, jak mówią, włożył mu na ramiona na znak inwestytury, bogate palium; ten kawałek materyi wschodniej, niebieskiej w złote kwiaty, przechowuje się do dzisiaj, wraz z firmanem w skarbcu fojnickim. Działo się to w 1463 r.

Rozumna ta tolerancja niedługo jednak trwała: muzułmanie bośniaccy, którzy przyjęli nową wiarę nie z przekonania, lecz ze względu na korzyści osobiste jakie im przynieść miała stawali się coraz gorliwsiymi z czasem, czy że tą żarliwością chcieli sobie zjednać względy zwycięzców, czy też wskutek głuchej walki trwającej z konieczności pomiędzy rajami, którzy pozostali wyznawcami Chrystusa, a ich panami, czczącymi Mahometa, powoli rozpałał się ich fanatyzm; wreszcie, pamiętać należy że pomiędzy nimi znajdowało się wielu renegatów bogomilów, którzy mieli do załatwienia poprzednie rachunki z chrześcijanami greckiego i łacińskiego wyznania, dawniejszymi prześladowcami swymi, i radzi byli wyrzucić na nich swą zemstę, może też Porta we własnym interesie, w celu utwierdzenia swej władzy i zmniejszenia wpływu feudalizmu w nowych prowincjach, przez podżeganie wzajemnej nienawiści między wyzyskującym i wyzyskiwanym, protegowała wszystko co mogło zwiększyć przepaść dzielącą raję od bega dość że, wkrótce kościół katolicki zaczął doznawać prześladowania w połowie XVI-go wieku wszystkie jego klasztory były zniesione lub zrujnowane, a nabożeństwo katolickie wzbronione pod najsroźszymi karami. W 1566 katolicy uzyskali jednak pozwolenie budowania kościołów i klasztorów z drzewa lub *niepalonej* cegły; proboszczowie zaś bywali tylko wędrowni. Z tych czasów pochodzą pierwsze budowle trzech najstarszych klasztorów franciszkańskich w Bośni, w Fojnicy, Sutisce i Kreczewie, które przez

długie lata utrzymywały się jedynie, przy pomocy znacznych opłat składanych władzom tureckiem. Od czasów traktatu paryzkiego, z roku 1856, założono jeszcze klasztory na Gusię-Gorze, Liwnie, Tolissy i Plehanie, a ostatecznie budują nowy w Banialuce. W Bośni jest teraz dwustu księży katolickich, a w Hercegowinie ze sześćdziesięciu, zależących od dwóch biskupów z Szirokiego-Briega i Humacza.

Wojna krymska, wskutek dziwnego zwrotu polityki europejskiej, przyniosła pomyślne następstwa dla chrześcijan w Bośni? Traktatem paryzkim Austria jak wiadomo, dążąca od dawna do wywierania swej przewagi nad prowincjami południowo-słowiańskimi, zostającymi pod panowaniem Turcyi, — uznana została za protektorkę katolików w Bośni i Hercegowinie; nie tracąc też czasu wpływy swoje wywierać zaczęła; przy pomocy sutych zapomóg pieniężnych dzięki szczególniejszej wspaiałości cesarzów, Ferdynanda i Franciszka-Józefa, pobudowano liczne probostwa i dwa nowe klasztory, o których była już wzmianka.

Pozwolę sobie zatrzymać się na chwilę, w celu podziwiania donkiszotyizmu polityki francuzkiej; w 1832 r. idziemy do Belgii, — ponieważ Ludwik Filip potrzebował zaskarbić sobie względy Anglii, w interesie swej dynastyi — i stwarzamy gwałtem sztuczną narodowość; przeszkadzając przyłączeniu się do Francyi prowincyi, które w wysokim stopniu mają u siebie rozwinięty zmysł samorządu municypalnego, ostatecznie od nas odstręcza gwałtownie podtrzymywana przez cesarstwo centralizacya; we dwadzieścia lat później idziemy się bić za sułtana, — ponieważ Napoleon: również dla swej dynastyi potrzebował przyjaźni Anglii — i tym sposobem przysposabiamy przyłączenie prowincyi południowo-słowiańskich do Austrii.

Kiedyż przestaniemy działać tak nieogłędnie; i zrozumimy lepiej prawdziwy interes naszego kraju? Pomimo wysokiej opieki monarchów habsburskich, katolicy bośniaccy i hercegowińscy narażeni byli na ciągłe prześladowania. Je-

śli który odważył się iść środkiem drogi, we wsi zamieszkałej przez muzułmanów, spotykał się z wystrzałami lub zostawał obity w haniebny sposób. Jeśli turek potrzebował przebyć rzekę w bród, wołał przechodzącego raję, nawet kobietę, i kazał się przenosić przez wodę. Biedacy uważali sobie jeszcze za szczęście jeśli za taką usługę nie osmagano ich w dodatku, lub nie zelżono najniegodniej. Chrześcijanie powinni byli nosić turbany czerwone, biały turban miał prawo kłaść tylko hodża, a zielony wszyscy inni muzułmanie. Nie wolno im było również zapuszczać brody, ponieważ koran zaleca ojcu rodziny i pielgrzymowi aby nie golili twarzy. Słowem, niepodobna wymienić wszystkich rozkazów samowolnej przemocy, którym przed przybyciem wojsk austro-węgierskich ulegać musieli chrześcijanie katolickiego i greckiego wyznania w Bośni. Czy dziś za to zadowolnieni są zupełnie? Bynajmniej, mówiłem już o tem i jeszcze powrócę do tego przedmiotu.

Na zakończenie tego co się powiedziało o rozmaitych wyznaniach religijnych w Bośni i Hercegowinie obok mahometanizmu, zostaje mi jeszcze dodać słów kilka o żydach. Są oni w tym kraju potomkami izraelitów, wypędzonych w początku XVI-go wieku z Hiszpanii i Portugalii. Przed prześladowaniem inkwizycyji uciekali oni do krajów muzułmańskich Afryki i Turcyi. Mała kolonia bośniacka osiedliła się przeważnie w Serajewie i Trawniku, w 1862 było ich tu przeszło tysiąc: dwa tysiące w stolicy i tyleż rozsianych po całej prowincyi; daleko mniej w Hercegowinie, gdzie kapitan Roszkiewicz podaje ich liczbę na 500 zaledwie, gdy p. de Sainte-Marie utrzymuje że i 20-tu nie ma w prowincyi całej. Tutejsi izraelici mają po większej części jasne włosy, wszyscy noszą brody; niczem z resztą strój ich nie różni się od krajowców. Mówiono mi tylko że żydówki w Trawniku noszą wszystkie po trzy spódniczki jedna nad drugą; pierwsza, dolna, żółta; druga niebieska, a trzecia, wierzchnia biała. Daleko ciekawszym do zanotowania jest fakt, że żydzi w Bo-

śni dotąd jeszcze używają łamanego hiszpańskiego języka. Żaden nawet rabin nie umie pisać po hiszpańsku łacińskimi literami; używają liter hebrajskich, w szkołach osobnych uczą ich bowiem hebrajskiego języka. Innem jeszcze wspomnieniem ich pochodzenia, jest ciasto przyrządzone z białków jaj, którem rabini częstują swoich parafian podczas niektórych świąt w roku; zowie się ono dotąd chlebem hiszpańskim. Wielki rabin mieszka w Trawniku. Posiada on, również jak biskupi łacińscy i greccy, przywilej sądzenia spraw cywilnych pomiędzy współwyznawcami. Sprawy te w pierwszej instancji sądzą proboszcze, popi i rabini. Chociaż od wyroku biskupów i wielkich rabinów odwołać się można do sprawiedliwości otomańskiej, niezmiernie rzadkim bywa podobny wy-padek.

Żydzi mniej jeszcze niż chrześcijanie obu wyznań zadowoleni są z nowego porządku rzeczy; wielu nawet głosi, że im gorzej niż było za Turków; utrzymują że ich krzywdzą żołnierze, a oficerowie nie chcą ich bronić. Niezawodną jest rzeczą, że kwestya żydowska podjęta teraz w całej Europie środkowej i wschodniej, a która w dolinie naddunajskiej zaostrzyła się szczególnie ostatnimi czasy, niezbyt usposabia młodych żołnierzy armii okupacyjnej do tolerancji względem Izraelitów, tem bardziej, że do tych, którzy oddawna mieszkali w Bośni i Hercegowinie, przyłączają się codziennie ich współwyznawcy z poza Sawy, których zmysł kupiecki popycha do eksploataowania nowych prowincji.

Żydzi niemieccy i węgierscy zaczynają już istotnie napływać do Bośni; a jeśli nie zapobiegna temu zawczasu, stanie się to, co się już spełniło w innych naddunajskich krajach, gdzie przemysłne i przedsiębiorcze to plemię za pomocą lichwy owaładło całym bogactwem krajowem. Powstało bardzo ostatnimi czasy na Rumunów, niektóre pisma nazwały ich ludźmi pogrążonymi w ciemnościach średniowiecznych; wiele w tem jest przesady, Izraelici są rzeczywiście w krajach naddunajskich, wielkimi konserwatystami, i za-

wsze gotów stanąć po stronie silniejszego, to jest władzy oficjalnej bardzo się tem przyczyniają do szerzenia germanizacji, a już za to jedno wszystkie narodowości niemcom wrogie, czują ku nim nienawiść. Wszyscy prawie pochodzą z niemiec prywatnie dla lepszego zachowania swej odrębności, posługują się żargonem niemieckim, który piszą często literami hebrajskimi. Z tego jednego powodu ruch antysemitki w niemczech był wielkim błędem, którego politycy tego kraju wkrótce pożałują.

Prócz tego, dla chcącego bezstronnie rozważać tę kwestyą na miejscu, widoczną jest rzeczą, że w tych krajach nie posiadających kapitałów, gdzie większość ludności ciemną jest jeszcze, kwestya żydowska jest jedną z pierwszorzędnych, a rząd austro-węgierski zrozumiał to doskonale [odnośnie do Bośni i Hercegowiny, ponieważ jedną z przyczyn wskutek których zabronił tymczasowo wszelkiej sprzedaży ziemi w tych prowincjach, jest obawa aby majątki ziemskie z rąk właścicieli przyciśniętych potrzebą, lub też pragnących je zbyć dla prędszego przesiedlenia się w muzułmańskie kraje, nie przeszły w ręce żydów, gotowych zawsze dostarczyć pieniędzy na gruby procent pod zastaw pewny. Nie przeszkadza to jednak żydom rozpościerać się po całym kraju i monopolizować handel cały. Mówią, że bogaty beg z Serajewa z rodu Kapetanowiczów, zapytał raz z tego powodu generała Filipowicza, po jego wejściu do stolicy Bośni: „Czy cywilnymi poddanymi twego cesarza są sami tylko żydzi?“ Widzę wprawdzie; że armię składają chrześcijanie, lecz reszta to żydzi jedynie“. W owym czasie izraelici szli tuż za wojskiem, dziś zalewają kraj cały.

Widzimy ztąd, że kwestya religijna utrudnia bardzo kwestyą polityczną w Bośni. Muzułmanie szczególnie przez długi czas jeszcze stanowiąc będą ważną przeszkodę do uspokojenia kraju albo turcy nawrócą się na wiarę chrześcijańską, tu jest przyłącza się do cywilizacji zachodniej, lub też opuszczą te prowincje, a wysiedlą się do krajów maho-

metańskich ¹⁾ wreszcie, trzecia hipoteza, najmniej pożądana dla nowych władców prowincyi, — austriacy będą zmuszeni utrzymywać ciągle w Bośni znaczną siłę zbrojną dla powstrzymania buntów. W rzeczy samej, nie spodziewam się aby Bośnia i Hercegowina mogły być kiedy spokojne zupełnie i ucywilizowane, jeśli w nich zostanie znaczna część ludności muzułmańskiej.

II.

Kiselak 31 Maja.

Z klasztoru fojnickiego zostaje nam już tylko jeden przejazd do Serajewa. Przy wyjeździe z miasteczka na rzece tegoż samego nazwiska jest most drewniany, mający około stu metrów długości, o którym p. de P.; kajmakan fojnicki, ostrzegł mnie łaskawie: „Mostu tego nie naprawiano od dawna“ rzekł, „jest on niebezpieczny, zawali się pewnie lada dzień; mam nadzieję, że się jeszcze zatrzyma nim panowie po nim przejedziecie.“ Wjeżdżając do miasta nie spostrzegliśmy jednak nic groźnego, prócz tylko, że drzewo było spróchniałe lecz owego dnia, może wskutek zbyt podbudzonej wyobraźni, zdawało się nam że czujemy wyraźne kołysanie tak iż byliśmy uradowani stanąwszy szczęśliwie na drugim brzegu. Coś mi się jednak zdaje, że kajmakan, przyjemny oficer Włoch rodem, trochę kostyczny, umyślnie nam tak wiele mówił o złym stanie mostu, aby się zemścić żeśmy zbyt często może nadużyli jego cierpliwości i znudzili go natrętnymi pytaniami.

¹⁾ Ta ostatnia hipoteza mało ma prawdopodobieństwa, nie należy zapominać, że muzułmanie nie są tu, jak w Serbii na przykład, mniejszością przybyszów obcych krajowi, lecz większością ludności słowiańskiej, osiedlonej tu od lat tysiąca, która przyjęła wiarę mahometańską.

W okolicach Fojnicy spostrzegłem pierwsze mury w Bośni z suchego kamienia, a i to prędzej ułożone stopy w tym celu by pola oczyścić, a nie ogrodzić. Jest to jednak już pierwszy znak, że z leśnej Bośni przejeżdżamy do kamienistej Hercgowiny.

Rzeka Fojnica, należąca do systemu wód wpadających do Bosny pod Wysoką, i zowiących się Lebenicą, płynie z zachodu na wschód, wąską doliną ścieśniającą się ciągle, lecz gdzie niegdzie przedzieloną małemi płaszczynami, dobrze uprawnemi, na których rośnie żyto, owies etc, Czasem widnieją pnie drzew ściętych w barbarzyński sposób przez bośniackich drwali, którzy zazwyczaj ścinają kłody o łokieć od ziemi, a pnie zostawiają nietknięte, żeby sobie próchniały powoli i służyły jako dowód ich niedbalstwa i braku pojęcia o ekonomii. Można sobie wyobrazić jaki to piękny musi być widok i jak łatwym karczowanie, gdy takich pni bywa dużo! Przebywamy jeden po drugim trzy wąwozy: pierwszy w miejscu gdzie się jedzie i po ziemi i w bród po wodzie, płynącej po łożysku z łupkowatego kamienia; drugi przy hanie Masinow, gdzieśmy to niedawno jedli jajecznicę na talerzyku cyrulika; wreszcie trzeci, gdzie się zaczyna stara bita droga, zapewne jeszcze przez rzymian budowana, która pomimo oplakanego stanu w jakim się dziś znajduje, wyróżnia się jeszcze w tym opuszczonym kraju.

Dalej już dolina się rozszerza i przy moście kisielackim (zwanym na mapach *Fojnica cupria*) łączy się z doliną Lebenicy, po której jadąc zatrzymujemy się na tym moście zachwycając się wspaniałym widokiem, piękne spadziste góry, lasem porośłe, okalają krajobraz i sięgają aż do rzeki, dalej w głębi widnieją potężne szczyty Zec-Planiny; której wszystkie szczyty dotąd jeszcze las pokrywa.

Kisielak (kwasna woda) nazywa jeden z niewielu podróżnych, który to miejsce zwiedził pod panowaniem tureckim, nieco przesadnie „eleganckiem Spa bośniackiem“; — a jest to poprostu mała wioseczka w ładnem położeniu nad

rzeką Lebenicą. Źródło mineralne wydobywa się z ziemi; o dziesięć zaledwie metrów od rzeki, z kamienistego gruntu, osłania je kiosk w stylu wschodnim. W pobliżu znajduje się rodzaj hotelu i szpitala razem, niby dom zdrowia, gdzie chorzy piją wody. Z wyjątkiem klasztorów franciszkańskich jest to najpiękniejszy budynek prywatny; jaki mi się w Bośni widzieć zdarzyło. Mieszkają w nim ludzie majetni; ubożsi, z pomiędzy przybywających na kąpiele, mieszczą się jak mogą, a biedni obozują poprostu na sposób cygański po wszystkich wzgórzach. Sposób kuracyi do najbardziej pierwotnych należy każdemu wolno wchodzić kiedy mu się podoba, napełniać swoją szklanekę i samemu zanurzać ją w źródle. Woda kisielacka nie ma przykrego smaku, podobna jest do salcerskiej z żelazeni; ma być skuteczną na cierpienia żołądkowe.

Zresztą w Bośni źródła mineralne są dość liczne. Znajdują się podobne do Kisielackich w pobliżu hanu Belalowaczu, niedaleko Busowaczu, koło Slatiny i Kapiny, i w Banialuce, której nazwa pochodzi od *Banja Balnea*. Przy wjeździe do równiny serajewskiej; w wiosce Ilicze w ślicznej miejscowości jest nawet gorące źródło siarczane, dawniej bardzo uczęszczane przez oficerów i żołnierzy załogi tureckiej, i z powodu niedalekiej od stolicy odległości mające u mieszkańców Serajewa, równe jak Kisielak względu.

Już nam bardzo niewiele ztąd do miasta zostaje. Droga z Kisielaku idzie najprzód szeroką równiną, otoczoną wzgórzami średniej wysokości i dość dobrze uprawną, przejechawszy tak półtorej godziny kłusem, zbliżamy się do stóp góry, na którą się dostać trzeba, aby z podrzędnej doliny belenickiej dostać się do głównej doliny Bośni. Wjeżdża się na tę górę nową drogą, która zastąpiła stary zniszczony turecki gościniec, zbudował ją wybornie oddział inżynierów, który z dumą nazwiska swe wrył na szczycie góry. I mieli zupełną słuszność wszędzie to dobrze, a szczególnie w tym kraju gdzie główną cechą narodową jest lenistwo, -- wska-

zać że praca jest zaszczytem i że oddział inżynierów wojskowych przynajmniej tyleż się wsławia zbudowaniem nowej drogi, co odwagą w czasie wojny. Zresztą, skoro się widzi tych dzielnych pionierów zajętych tłuczeniem kamieni w ogromnej ilości, narażonych na nieznośny skwar słoneczny i iostaniających się przed palącymi promieniami słońca gałązkami drzew wetkniętymi w ziemię, — gdy tymczasem krajowcy chrześcijanie śpią a Turcy używają sobie wczasu po kawiarniach — łatwo zrozumieć że zapragnęli z dumą pewnego rodzaju imię swej kompanii wojskowej, która się chlubnie takimi odznaczyła trudami przekazać potomności ¹⁾).

Zdaje mi się jednak, że skoroby ich zapytano, nie mieliby nic przeciw temu: aby każdy z krajowców, chrześcijanin i muzułmanin został pociągany obowiązkowo do takiej pracy., i byłoby to rzeczą zupełnie słuszną.

Rzeka Bosna wypływa niedaleko od miejsca w którym się ją przejeżdża pod Serajewem, z gór Igmanu, u stóp której liczne jej źródła wnet się z sobą łączą i tworzą piękną rzekę na 20 metrów szeroką i głęboką zaraz od początku, uźyźniającą bogatą serajewską doliną *Serajsko pole*. Ujrzawszy rzekę w tem miejscu, łatwo zrozumieć dla jakich pobudek historycznych i ekonomicznych stolica Bośni mieści się na równinie *Bosna i — Seraj* w niezbyt odległej epoce geologicznej były tu wody suchego dziś jeziora, jest to największa równina w całej prowincyi; wielkie miasto łatwo na niej ma zapewnione środki do życia w każdym innem miejscu potrzebny ogromnych transportów dla wyżywienia ludności.

¹⁾ Za tę specjalną pracę żołnierze dostawali dodatkowo po 12 krajcarów dziennie!

ROZDZIAŁ IX.

Serajewo. — Notatki historyczne.

Opór Serajewa przy wejściu wojsk austro-węgierskich w 1878 r. Zdobyte miasta. — Początek miasta. — Jego ustroj komunalny niepodległy. — Spahisowie Bosna Serai i gubernator turecki. Magnat bośniacki. — Fazli-pasza.

I.

1 Czerwca.

Serajewo, po nad którem wznosi się twierdza, znajduje się w miejscu tak zewsząd otoczonem górami, iż zdaje się z razu, że niepodobna wy dostać się z pomiędzy nich inaczej jak od północo-zachodu. Miasto, przyparte do góry Trebewicz, która się po nad nim wznosi na tysiąc metrów prawie; przedzielone na dwie nierówne części rzeką Midljaską, zdaleka piękny przedstawia widok; meczety szczególnie, których tu do stu się znajduje, z wysoko wzniesionemi kopułami i białemi minaretami nadają mu przepych wschodni. Domy pomalowane jaskrawo na dolinie pomieścić się nie mogą, na wszystkie zatem strony rozsypują się po pochyłości góry; twierdza zaczyna się od samego dołu, a zębate jej mury cią-

gną się zakrętami różnemi, sięgają prawie do szczytu góry. Zbliżając się do miasta przejeżdża się najprzód przez rodzaj przedmieścia po obu stronach szerokiej i dobrze utrzymanej drogi; potem wymija się małą rzeczka, na której świeżo zbudowano most drewniany, a obok pozostaje most dawniejszy turecki czy słowiański, o jednej arkadzie tak stromej, że nie podobna przebyć go inaczej jak pieszo lub konno. Nie będąc nawet szczególnie nastrojonym do robienia filozoficznych spostrzeżeń, na widok tych dwóch mostów przy samym wjeździe do Serajewa, mimowoli nasuwa się porównanie, ponieważ jest to uderzający w oczy obraz przeszłości i przyszłości kraju. Ztąd, od północnej strony weszli Austriacy do Serajewa, a że ich tu spotkał silny opór, przy tem, w chwili gdy to piszę, fakt ten jest zupełnie świeżym jeszcze, sądzę, że nie bez interesu będą niektóre o nim szczegóły zebrane przeze mnie od naocznych świadków. Postanowiono najprzód, że wojska wejdą 18 Sierpnia w rocznicę urodzin cesarza; lecz śpieszne marsze i upały bardzo utrudziły żołnierzy, wydano zatem rozkaz aby ten dzień przeszedł na wypoczynku, a dywizya Tegethofa, idąca na przodzie, zatrzymała się w niewielkiej, od miasta odległości, tak iż mieszkańcy od rana słyszeć mogli okrzyki radosne i hymny narodowe, powtarzane przez wszystkie oddziały wojsk wstępujących. O drugiej po południu, podczas gdy generał Filipowicz, wódz naczelny, ze szczytu góry Igmanu oglądał miasto i okolice, rekonsans złożony z dwóch baterji lekkiej artylerji i dwóch szwadronów huzarów, pod dowództwem pułkowników baronów Scotti i Mecsery, zbliżył się na odległość niespełna kilometru od miasta i powitany został ogniem z dwóch baterji, które powstańcy umieścili na wzgórzach na prawo od drogi; w tej właśnie chwili pułkownik Scotti, z niezwykłą odwagą i krwią zimną, puścił się galopem sam jeden, wśród kul do pierwszych zabudowań miasta, zeskoczył z konia przywiązał go i wszedł do pierwszego po drodze domu,—zastał go pustym. Gdy powrócił do swoich, armaty austro-węgierskie które kilku do-

brze skierowanemi strzałami, zmusiły do milczenia nieprzyjacielskie działa, zdjęto z pozycyi, i rekonesans wrócił do obozu nie utraciwszy ani jednego żołnierza.

Tymczasem w mieście co raz bardziej brały górę postanowienia aby się bronić do upadłego. Bogatsi mieszkańcy chcieli najprzód nakłonić ludność do rozsądku i w nocy z 17 na 18 uchwalono wysłać deputacyą do głównodowodzącego, prosząc aby spokojnie zajął miasto. Na nieszczęście, 18-go rano zjawili się trzej wielcy agitatorowie; Hadzi Jamakowicz, Achmed Effendi Nako i Hadzi Kaufczy, a pod naciskiem ich groźb stanęło na tem, żeby się bronić zawzięcie. Ludzie spokojni zamykali się w domach i opłacali pieniędzmi, byle ich nie zmuszano do stawiania z bronią w rękę, a pospólstwo i żołnierze szli w sąsiednie góry i zajmowali tam pozycye. Noc z 18 na 19 bardzo niespokojnie przeszła, motłoch mahometański przebiegał ulice wzywając z wrzaskiem do wojny świętej i grożąc śmiercią chrześcijanom wszelkiej narodowości. Bośniacy widząc, że ich kraj zalewają tak liczni żołnierze, nie mogli przypuścić, że całe to wojsko służy jednemu cesarzowi, a z odmiennych mundurów wnosząc wyobrazili sobie, że cała ucywilizowana Europa na nich idzie.

19 Sierp. przed świtem, wystąpiła brygada Billecza poprzedzona przez huzarów, tuż za nią postępował Filipowicz, obok którego jechał Hafiz-Pasza, delegat sułtana, który wilją powrócił z Serajewa, gdzie napróżno starał się przekonać mieszkańców, aby byli posłuszni rozkazom kalifa. Jak dziwnie owego dnia wyglądać musiał nieszczęśliwy pasza i mały sztab turecki towarzyszący mu, wśród wojska idącego zając stolicę jednej z najpiękniejszych prowincyi państwa otomańskiego.

Brygada Billecza, posiłkowana przez brygadę generała Kaifela, atakowała najprzód wzgórze po nad wioską Soraki-noselo, gdy tymczasem, po drugiej stronie doliny, armaty polowe ustawione na małym wzgórzu Gorica, a podtrzymywane przez brygadę Müllera i Lemajego, tworzące lewe skrzydło,

zbijały dzielnie pozycje powstańców w największej będących liczbie około wglębienia, gdzie się znajduje miasto i do pół góry rozrzucona forteca. Inne baterie umieszczono na rozmaitych punktach, po nad rzeką Midljaską. Centr, zajmujący środek drogi, w głębi doliny, ze względu na kształt pola bitwy, pozostawał w rezerwie przez cały ranek. W awangardzie na lewym skrzydle trzeci batalion pułku Franciszka Karola Nr. 52, wcześniej zajął pozycją na wzgórzu Hum i o dziewiątej rano dotarł już do pierwszych domów miasta; lecz ponieważ muzułmanie byli pod doskonałą osłoną, należało czekać aż artyleria otworzy piechocie drogę, nastąpiło to niezwłocznie i brygada Lemaja zatknęła sztandar austriacki w twierdzy, lecz nie zdołała przeciąć odwrótu powstańcom którzy bronili fortecy i uszli potem drogą na Mokro. Na bastionach znaleziono ze trzydzieści dział, z których siedm dobrze zaopatrzonych w naboje, zwycięzcy zużytkowali na swoją korzyść. Z resztą, działa te zapewne źle obsługiwane przez powstańców, żadnej nie zrobiły szkody oblegającym.

Około południa wszelki opór wojskowy złamanym został; ale wówczas zaczęła się zabójcza walka na ulicach trwająca do wieczora. Zawziętość była niezmierna, kobiety, dzieci prawie strzelały z okien swoich haremów do austriaków. Ranionych żołnierzy przechodnie dobijali na ulicy, oficera 46 pułku piechoty położył trupem muzułmanin, w chwili gdy go zapraszał aby wszedł się posilić w jego dom. Wystrzały rozlegały się nawet na ulicach leżących dość daleko po za przedniemi kolumnami atakującemi, w stronach już zajętych przez wojska. Wkrótce też żołnierze doprowadzeni do wściekłości, nie przebaczeni nikomu, a ponieważ opór co raz się stawał energiczniejszym, szpital wojskowy u bram miasta wypełnił się wnet rannymi, których z jednaką troskliwością opatrywali tureccy i austriaccy lekarze. Jenerał Filipowicz zatrzymał się przy tym szpitalu, — spodziewając się gwałtownem sposobem przełamać opór, kazał rzucić trzy granaty w rozmaitych punktach, i wnet, w tem mieście drewnianem całem, w trzech miejscach wybuchnął pożar.

Trzask ognia i wybuchy materiałów palnych, przygotowanych w domach do obrony zwiększały jeszcze grozę. lecz sprawiły pożądany skutek; zwolna opór zmniejszać się zaczął, a około 5-tej po południu generał Filipowicz mógł wejść do miasta i zająć konak, czyli pałac gubernatora. Wjechał na czeło swojego sztabu; dwie kompanie piechoty tworzyły szpaler. Cała ludność chrześcijańska i żydowska, w najpiękniejszych; odświętnych strojach, tłoczyła się na ulicach po których orszak przechodził: żołnierze wydawali głośne okrzyki, bito w bębny, a z cytadeli ozwało się 101 wystrzałów armatnich, gdy sztandar austro-węgierski ukazał się na murach bastyonu. Przed kościołem greckim, ozdobnym w bogate draperye, zebrało się duchowieństwo, uderzono we wszystkie dzwony; przed małą kapliczką katolicką stał również proboszcz, dwóch wikaryuszów i siostry miłosierdzia z Zagrzebia; wszyscy spokojni mieszkańcy ze wstąpieniem austriackiego wodza witali koniec panowania teroryzmu, w którym żyli w przeciągu kilku długich tygodni z powodu, rozpaczliwego oporu fanatycznych powstańców.

II.

Utrzymują, że pierwszym początkiem założenia Serajewa były poszukiwania górnicze, przedsięwzięte przez Raguzan w tej części góry Trebewiczy zwanej Jagodicza, gdzie się dziś wznosi forteca. Później królowie bośniaccy mieli tam zbudować zamek; w którym, około 1236 r. po zniszczeniu Kreczewa przez heretyków schronili się biskupi katolicy tej prowincyi. Zdaje się jednak, że to była tylko niewielka twierdza, od czasu zdobycia jej przez Turków 1464 roku. Lecz zaraz w roku następnym, dwaj panowie bośniaccy, — pierwsi którzy według tradycyi, zostali renegatami dla ocalenia majątku, Sokołowicz i Złatarowicz; będący prawdopodobnie właścicielami okolicznej ziemi, — zaczęli wznosić domy u stóp warownego pałacu czyli Seraju, który Chozrew-Pasza,

pierwszy wezyr turecki w Bośni zbudował na miejscu starego zamku (Starigrad). Ztąd powstała nazwa Bosnai — Serai (pałac nad Bosną) którą Słowianie skrócili i przekształcili na Serajewo. Wkrótce, dzięki niezwykle korzystnemu położeniu swemu pod względem strategicznym i ekonomicznym i z powodu pobytu wezyra, Serajewo stawało się co raz ważniejszym punktem i ulubioną rezydencją janczarów czyli spahów bośniackich rodzaju niespokojnej milicyi, sprzyjającej arystokracji prowincjonalnej; z której pochodziła, i która zwolna stała się podstawą fanatyzmu muzułmańskiego i ochroną swobód krajowych. Słowianie bośniaccy, przyjmując islamizm, mieli na widoku ocalenie autonomii miejscowej, a wierni tradycjom swej rasy, zachowali pod rządem kalifów, swoje municypalne swobody. Skoro ze zwyczajnego obozu pretoryanów, Serajewo stało się jednym z najznakomitszych miast w prowincyi spahisowie, którzy je utworzyli, otrzymali wyłączne przywileje. Dzięki ich konstytucyi municypalnej to miasto stało się rzeczywiście małą niezależną rzeczą, pospolitą feudalną, zostającą pod zwierzchnictwem sułtana. Obywatele wybierali sobie *starszych*, a rodziny okolicznych właścicieli ziemskich miały swych przedstawicieli w osobach dziedzicznych *slarejszyn*. Prócz tego, kupcy i rzemieślnicy tworzyli *bractwa* czyli korporacje, a każdy cech oddzielnym sobie wybierał naczelników.

Pod osłoną tego prawdziwie gminnego rządu, spahisowie z Bosna i — Serai stali się powoli prawdziwymi panami Bośni, ponieważ i w Stambule popierali ich janczarowie; do tego doszło, że zdołali nawet oddalić ze swego miasta wezyra, przedstawiciela centralnej władzy. Prawo municypalne któremu ten urzędnik poddać się musiał, zabraniało mu przebywać dłużej nad dwa dni w roku w stolicy; a jakby na śmiech było przytem zastrzeżenie, że w ciągu tych czterdziestu ośmiu godzin miasto swoim kosztem podejmować go będzie. Resztę czasu rezydował w Trawniku, i tam ciążyła nad nim zawistna opieka; a jeśli na nieszczęście zrobił coś takiego

co się niepodobało starszyźnie serajewskiej, podawano nań skargę do Konstantynopola, i nieszczęśliwego paszę odwoływano z tak męczącej posady.

Taki stan rzeczy do najwyższego stopnia spotęgował poczucie niepodległości mieszkańców Serajewa; to też gdy Mahmud II w początku tego wieku, zaczął się starać o ściśnienie swobód prowincjonalnych, stolica pierwsza stanęła na czele opornych. Skoro skasowano janczarów w Stambule; spahisowie serajewscy znaleźli ostatnie schronienie w swojej twierdzy, lecz odstąpiło ich szczęście: wezyr turecki owładnął fortecą, obwarował się w niej i stu głównych obywateli miasta, pozbawionych praw, skazano na śmierć. Jednakże to pierwsze zwycięstwo Osmanów trwało tylko kilka miesięcy, w lipcu 1828 r. mieszkańcy Serajewa, przy pomocy obywateli z Visokiej, na ulicach swego miasta rozpoczęli rozpaczliwą obronę przeciwko dwu tysięcznej załodze tureckiej a pasza zwyciężony rad był, że zdołał unieść życie i ocalić żołnierzy, którzy nńe zginęli podczas boju. W kilka lat później Serajewo wpadło jednak znowu w moc Osmanlisów, którzy już bez oporu zajmowali je do roku 1850. Wtedy mieszkańcy zbuntowali się znowu, i ostatecznie pokonani zostali, a ich przywileje municypalne znikły wraz z feudalnością bośniacką. Odtąd pasza mieszkał w Serajewie. lecz to miasto zostało jak poprzednio, ogniskiem fanatyzmu muzułmańskiego i oporu przeciwko ideom postępu lub wszelkiej transakcyi z gjaurami.

Austriacy wnet po przybyciu spostrzegli, jaką im korzyść oddać może podtrzymanie ducha municypalizmu w stolicy i użycia go jako środka do uspokojenia wzburzonych umysłów i zaprowadzenia porządku, natychmiast potwierdzili władzę rady gminnej (*mahalebashi* czyli *hadszabaszi*), przydając do jej składu najznakomitszych i najbardziej poważanych mieszkańców, a na jej naczelnika czyli burmistrza obrali jednego z najpopularniejszych i najgodniejszych muzułmanina Mustafę-Beja. Człowiek ten więcej posiada wpływu ze

względu na to czem był jego ojciec, niż przez zasługę własną. Jest on synem Fazli paszy, poprzedniego wielkorządcy miasta, który ogromnym swym majątkiem, (mówią że ma 5 milionów) energią i rozsądkiem pierwsze zajmował miejsce w prowincyi. Mustafa Bey, chociaż mniej świetni niż ojciec obdarzony przymiotami jest jednak prawym i oświeconym człowiekiem, oznajmionym doskonale z miejscowemi warunkami życia; niepodobna zatem było lepszego zrobić wyboru. Tem słuszniej postąpił generał Filipowicz w tym razie, że Fazli-Pasza zarówno jak syn jego trzymali się zawsze zdala od wszelkich knozań i przyjęli Austro Węgrów jeśli nie otwartem sercem, przynajmniej przyzwocie.

Fazli Pasza jest przedewszystkiem wiernym sługą sułtana; pochodzi z rodziny arabskiej a przodkowie jego rodziny nosili tytuł szeryfów czyli potomków proroka. W roku 900 hegiry przesiedlili się do Krymu, gdzie w 150 lat później głowa rodziny wstąpił się jako autor; syn tego ostatniego przybył do Serajewa 1100 r. hegiry i ożenił się tam z córką bogatego bega; nazwiskiem Teczicz, którego imieniem zowie się dotąd wieś między Zenicą i Visoką. Z tego małżeństwa urodził się pradziad Fazli-Paszy. Ojciec Mustafy-Beja przyszedł na świat 1222 r. hegiry (1806). Mając lat dwanaście został paziem w pałacu gubernatora tureckiego i tam otrzymał wychowanie; w 24-ym roku mianowano go kadym czyli molahem, nie przeszkodziło mu to jednak w 1828 podczas wojny turecko-ruskiej, stanąć na czele ochotników i walczyć w Bułgaryi z wrogami Islamu. W nagrodę za zasługi, sułtan Mahmud mianował go w 1836 paszą i gubernatorem Serajewa. Utrzymywał on porządek z nielitościwą surowością, lecz poróżniwszy się z Omer-Paszą, wpadł w niełaszkę i został odwołanym do Konstantynopola, gdzie spędził lat ośmnaście. Od powrotu z tego wygnania, zajmował się już tylko zarządkiem swoich dóbr, a ukazywał się na widowni i używał swego dawnego wpływu jedynie na utrzymanie spokoju i porządku w społeczeństwie własnem. Dowodzi to że Fazli-Pasza jest

człowiekiem z charakterem, aktem dobrej polityki ze strony generała Filipowicza było, że pod osłoną tak szanowanego imienia postawił odtworzenie na nowo rady miejskiej w Serajewie, której obowiązkiem jest zarząd miasta, gdzie stare zasady fanatyzmu ze szczególną umiejętnością przytłumiać potrzeba.

Wyznaję jednak ze wstydem, że w dzień mego przyjazdu do Serajewa, nie zajmowały mnie bynajmniej tak poważne myśli: dla ludzi którzy przez piętnaście dni i nocy kołacząc się po niesłychanych drogach i pierwotnych hanach Bośni, miasto stołeczne wydawało się rajem lub ziemią obiecaną.

To też, jak prawdziwy student na wakacjach rozkoszowałem się w konsulacie francuzkim, który p. Potin, zostający w owej porze na urlopie, łaskawie mi zająć pozwolił.

Cóż to za przyjemność położyć się na dobrem, szerokim łóżku, z czystymi prześcieradłami, pod którymi nikt nie spał jeszcze! Nie zapomnę nigdy uprzejmego przyjęcia jakie mnie spotkało w Serajewie w kółku moich miłych współrodaków, dzięki którym pobyt w tem mieście, zostawił mi jedno z najlepszych wspomnień.

ROZDZIAŁ X.

Serajewo. — Typy i pomniki.

Jak wygląda Serajewo. — Ludność. — Typy i ubiory. — Muzułmanie i staroświeckie turbany. — Dzielnica cyganów. — Grecy prawosławni i izraelici. — Upodobanie kobiet słowiańskich do klejnotów. — Odwiedziny bazaru w Serajewie. — Talizmany i amulety. — Meczety i katedra grecka.

I

Osmanlisowie utrzymują, że po Konstantynopolu, stolica Bośni ma być najpiękniejszym miastem Turcyi europejskiej. Nie jestem w stanie potwierdzić ani zaprzeczyć lecz o ile mi się zdaje Serajewo z pozoru podobnem jest do wszystkich miast wschodnich z minaretami obok meczetów; z kopytami na łaźniach, z cerkwią greko-prawosławną, ze skromniejszymi wieżyczkami kaplic katolickich i wreszcie z różnobarwnymi flagami na domach konsulatów zagranicznych, — a wszystko to wśród labiryntu małych uliczek, w kilku zaledwie ważniejszych kierunkach poprzerynanych szerszymi i równiejszymi ulicami. Jest tu jednak rys charakterystyczny, uderzający na pierwszy rzut oka. Wiadomo że na całym Wschodzie wyznawcy rozmaitych religii odróżniają

się przynajmniej w miastach, jakąś zewnętrzną oziaaką w ubiorze, lecz wśród fanatycznej ludności Bośni i Hercegowiny, (a szczególnie w Serajewie) te różnice zachowywane są z surową skrupulatnością. I tak, — w większej części miast Bułgarii, Rumelii i Macedonii ubior franków, przejściowy między europejskim a wschodnim jest w powszechnem użyciu, tu przeciwnie staroświecki strój Osmanów posiada względy mieszkańców, a fez i pantalony noszą chyba urzędnicy, przybyli z innych prowincyi państwa otomańskiego, którzy w oczach prawowiernych Bośniaków, uchodzą zawsze za nie dość gorliwych w wierze i skłonnych do ustępstw giałrom. Klasyczny ten strój turecki składa się, jak wiadomo z rodzaju kaftana z materyi jedwabnej w jasne pasy, z rękawami z gładkiej tkaniny bardzo jaskrawego koloru, najczęściej ognisto czerwonego. Nawet sam kaftan bywa czasem szkarłatny, co świadczy o wielkiem zamiłowaniu mużulmanów serajewskich do barw rzucających się w oczy. Dolną część ciała okrywają swobodnie spadające szarawary; najczęściej zielone, jeśli kaftan jest pąsowy lub biały, i *vice versa*. Kończą się one podobnie jak kamasze żuawów, obcisłe koło nogi na guziki u kostki zapinane, a z pod nich wygląda stopa w białych pończochach i żółtych pantoflach z nosami szpiczastymi, dodać do tego należy turban klasyczny, najczęściej z białej materyi w rzucik różnokolorowy, lub przetykanej nicią złotą, a będziemy mieli w całości ubiór, którego już dziś nie widać nigdzie nawet na europejskim Wschodzie, chyba tylko na fajkach stambułkach i u handlarzy starych rupieci. Strój ten ma tutaj charakter zupełnie narodowy i religijny; to też był niezbędnie obowiązującym dla ludzi dobrze myślących, nawet ostatnimi czasy rząd powstańczy wydał dekret, aby kto nie chce być uważanym jako zły mużulmanin i traktowanym odpowiednio nosił kaftan, turban i szerokie szarawary. Nawet obuwie ma tu polityczne znaczenie, gdyż Turrek nosi trzewiki z ostremi nosami, Grek wkłada pantofle zaokrąglone, a katolicy najczęściej biedacy, poprzestają na narodowych *oponkach* południowych -- słowian.

Z pomiędzy mieszkańców Serajewa, najwięcej zbliżeni strojem do muzułmanów są cyganie, w liczbie 1800 do 2000 zamieszkujący osobną zachodnią dzielnicę miasta. Dotąd jeszcze w Serajewie utrzymuje się w całej sile zwyczaj, iż ludzie rozmaitych wyznań religijnych mieszkają w osobnych dzielnicach.

W samym środku, wokoło bazaru mieszczą się wyłącznie prawie chrześcijanie wschodniego obrządku i żydzi, mahometanie zajmują szczególnie uliczki przepaściste, na pochyłości góry Trebenicz, niektórzy osiedli w okolicy ponad rzeką. Cyganie zajęli część zachodnią w samym początku miasta w dzielnicy złożonej z samych klitek drewnianych wokoło których są ogródki płotami otoczone. Po niezmiernym hałasie jaki tam zawsze panuje, łatwo rozpoznać tę cygańską dzielnicę. Mężczyźni siedząc z nogami podgiętem na małych wyszarzanych dywanikach zajmują się bez względu na przykreść jaką to sprawia przechodniom, obrabianiem żelaza na rozmaity sposób, sprawiając przytem łoskot nieznośny. A kobiety krzątają się tymczasem około gospodarstwa.

Chociaż chcą uchodzić za muzułmanów, turcy dobrze myślący nie uznają ich za prawowiernych, lecz za istoty niższego rzędu. A jednak piękną jest ta rasa tajemnicza koczujących pariasów. Mężczyźni są silni i dobrze zbudowani, rysy mają szlachetne i pełne energii, skórę brunatną, oczy czarne, pełne wyrazu. Z roztarganą brodą i włosami, z całą gamą tonów brunatnych lub oliwkowych, odbijających przy jaskrawem ubraniu, tworzą oni prawdziwie charakterystyczne typy, któreby każdego prawdziwego malarza artystę skusić mogły. Kobiety tego plemienia, chociaż teoretycznie podlegające niby surowej klauzurze mahometańskiej, używają wielkiej swobody, a że przytem są w nędzy, uchodzą tu za bardzo lekkomyślne, co z resztą usprawiedliwia sam typ ich piękności. W bardzo młodym wieku są zachwycająco piękne, pleć matowa, długie krucze włosy; oczy czarne podłoż-

ne, o powłóczysem, wyzywającym spojrzeniu, rączki i nóżki małe, marmurowe kształty ujęte w gorsecik jaskrawy, przetykany nićmi złotymi, obejście swobodne i poufałe lecz nie narzucające się, śpiew melodyjny i rzewny z dziwnym akompaniamentem tamburyna, wszystko mogłoby skusić i zawrócić głowę, gdyby nie wstrętne niechlujstwo. Śliczna twarzyczka, rączki, bielizna wszystko to brudne, ale na sposób wschodni, tą nieczystością zastarzała, a słońce południa oświeca tak wyraźnie każdy z tych odstręczających szczegółów... Cyganki zresztą prędko się starzeją, często też można pomiędzy nimi spotkać prawdziwy typ klasycznej czarownicy, o zakrzywionych paznogiach, z siwymi rozczochranymi włosami, wysuwającymi się jak grzywa z pod obrzydliwie brudnego turbana, ze zgasłym spojrzeniem, śmiechem fauna i lachmanami okrywającymi na pół nagie ciało. Na ulicy kobiety cygańskie rzadko chodzą w zasłonie, a jeśli ją noszą przypadkiem, bez żadnego skrupułu odrzucają welon na stronę i ciskają na przechodnia zalotne spojrzenie.

Zapewne ten zwyczaj cyganek chodzenia bez zasłony, wprowadził w błąd niektórych podróżnych i natchnął im to przekonanie, że kobiety muzułmańskie w Serajewie skłonne są do przyjęcia europejskich obyczajów. Może być, że się nie tak starannie otulają jak w niektórych prowincjonalnych miastach, w Trawniku na przykład, gdzie panie chcą uchodzić za wzory cnoty, zaś mieszkanki stolicy stroją się w zasłony przejrzyste, które teraz w wielkiej są modzie pomiędzy elegantkami tureckimi. Lecz to nie upoważnia bynajmniej do wniosków, że muzułmanki tutejsze chętnieby przyjęły zwyczaje europejskie. Z własnych spostrzeżeń i z tego co się dowiedzieć mogłem, sędzę przeciwnie, że od czasu okupacji żyją one bardziej odosobnionem i surowem życiem. Zrazu, gdyśmy je spotykali na ulicy, ubiór nasz cudzoziemski cywilny budził ich ciekawość, przypatrywały się nam uważnie; (nic dziwnego! po dyrektorze poczt, byliśmy pierwszymi turystami których widziano w Serajewie od czasu okupacji).

Lecz skoro z nas który obejrzał się najniewinniej na nie, odbiegały jak spłoszone sarny, wołając z pogroźką Hai-ti! Hai-ti! (Ach ty! ach ty!) Evans utrzymuje, że w Jablanicy widział muzułmanki nie osłonię. Według niego, jest to następstwem ubóstwa kraju i wpływu chrześcijan, i że tam kobiety tureckie muszą pracować, a w innych stronach niczem się nie trudnią. Za to niekiedy kobiety chrześcijańskie noszą zasłony; jak na przykład w Pristinie. Nie należy sądzić, że w liczbie kobiet spotykanych w Bośni bez zasłony nie ma muzułmanek owszem, panuje tu zwyczaj, że młode dziewczęta tego wyznania, wbrew przepisom tureckim; chodzą z odkrytą twarzą, z tąd też powstało przysłowie:

„Jedź do Bośni jeśli chcesz widzieć swoją narzeczoną“.

Strój greków prawosławnych i żydów bardzo do siebie zbliżony; najczęściej noszą fez, a ubranie ich, podobnie jak cyganów, ciemniejszej zwykle bywa barwy niż muzułmanów, kaftan mają prawie zawsze błękitny, a szarawary czarne przytrzymane szeroką szarfą czyli pasem jedwabnym jaśniejszego odcienia.

W pewne dniе święteczne narzucają na to długą opończę, spadającą aż do kostek. Typ greków prawosławnych, których liczba do 6000 dochodzi, nie różni się od innych słowian południowych; lecz izraelici jak mówiłem wyżej pochodzący z Hiszpanii, mają zupełnie odrębną fizyonomią. Wiadomo, że żydzi hiszpańscy i portugalscy wyróżniali się zawsze wśród potomków Izraela; w niektórych krajach dokąd się schronili po wypędzeniu ich z półwyspu, a mianowicie w Holandyi, mieli swoje odrębne synagogi, a ich obrzędy różniły się znacznie od nabożeństwa współwyznawców. Początkiem tej odrębności jest ich wiara, że pochodzą z pokolenia Judy, i że podczas niewoli babilońskiej, najznakomitsze rodziny z tego szczepu przenieśli się do Hiszpanii. Ztąd widać, że życie koczownicze w Europie dawnych musi sięgać czasów.

Tak czy inaczej Izraelici serajewscy do zupełnie odmiennego należą typu. Wielu mają jasne włosy, a wśród

ludności miejscowej natychmiast poznać ich można. Jest ich tu nie więcej nad dwa tysiące, ale za to należą do najbogatszych w mieście; jak wszędzie trudnią się handlem pieniężnym są bankierami, a raczej lichwiarzami, ułatwiają pożyczki rządowe, często nawet zajmują się uprzyjemnieniem życia wielkich begów. Chociaż bardzo skrupulatnie trzymają się przepisów swej wiary, są to zresztą spokojni ludzie, którzy idą do więzienia za długi.

Zarówno żydówki jak muzułmanki mają strój od ulicy i domowy; po większej części, nawet stare kobiety noszą w domu ubranie pąsowe bez ozdób, z białą zasłoną, spadającą do kolan, lecz przytem twarz mają odkrytą. Młode dziewczęta ubierają się w ładne kaftaniki haftowane złotem, a widać szabasu, gdy żydówki z niższej klasy wystawiają na widok publiczny bez żadnej złej myśli, swe potężne wdzięki, lekką tylko gazą przysłonię, często można dojrzeć ładną buzię bogatej izraelitki; na pół ukrytą za drewnianą kratą, która tu, według tureckiego zwyczaju, osłania okno, ręce i szyję młodej kobiety zdobią piękne klejnoty, a na krótko uciętych zawsze włosach błyszczy dyadem ze złotych cekinów. Chrześcijańki greckiego wyznania, mniej powabne zwykle niż żydówki, noszą w domu strój na pół wschodni, pół europejski: mały stanik aksamitny, kaftan haftowany złotem, i fez ze złotym kutasem, a do tego spódnica z pięknej jedwabnej materii, podług mody wiedeńskiej. Ubranie głowy bywa bardzo rozmaite, niekiedy owijają warkocze w około fezu na sposób serbski lub też pokrywają je białym muslinem, albo też załotnie kładą fez na boku głowy, z pod niego splywa cały snop czarnych włosów, ozdobionych suto błyskotkami, a szczególnie złotemi monetami. Wspomniałem przed chwilą, że żydówki stroją się w cekiny; kobiety chrześcijańskie w Bośni, Hercegowinie i Dalmacyi mają wielkie zamiłowanie w tej ozdobie, we dnie uroczyste najbiedniejsze noszą nieraz na głowach majątek całej rodziny. Zresztą najbogatszymi po żydach w mieście są kupcy chrześcijańscy obrządku grec-

kiego, daleko im się lepiej dzieje niż muzułmanom, których duma i ślepe zdawanie się na los niezdolnymi czyni do żadnego poważniejszego przedsięwzięcia. Grecy przeciwnie, pracowici i przebiegli, mają w ręku znaczną część handlu zewnętrznego Bośni z Austryą, Dalmacją, Serbią i Konstantynopolem. Jest to jednak samolubna i ograniczona klasa, nie zadająca sobie najmniejszego trudu w celu poprawienia losu swoich współwyznawców wieśniaków, a w mieście tworzy osobną kastę.¹⁾

Cały ten tłum różnobarwny i różnorodny ożywia ulice Serajewa od dziewiątej godziny rano, leniwy mieszkaniac Wschodu późno wstaje i zabiera się do interesów. Do miasta zwozić zaczynają całe transporta towarów; bazyry napełniają się kupującymi; rzemieślnicy biorą się do roboty w otwartych od ulicy budach, i ruch taki trwa aż do skwarnych godzin południa, podczas których każdy się zamyka u siebie i oddaje słodkiemu *far niente*. Po wypoczynku, ruch zaczyna się na nowo i nieustaje do szóstej, wówczas ostatecznie sklepy się zamykają a kupcy i przemysłowcy wychodzą na przechadzkę. Jest to również pora kiedy oficerowie austriaccy powracają z musztry i przejeżdżają się konno po mieście *kaiserlik* lubiący się włóczyć jak nasi żołnierze niższego stopnia, snuje się po ulicach, szukając awantury, turysta zaś wraca do siebie i wybiera się do jakiego gościnnego domu na obiad, aby w długiej pogadance zbogacić nieco zapas swych spostrzeżeń. Podczas jednego z takich przyjemnych wieczorów pani Wiet rosyanka, mówiąca równie dobrze po bośniacku jak po rusku zaproponowała mi czy bym sobie nie

1) Żeby dać pojęcie jak ciasne głowy mają Grecy serajewscy dość przytoczyć fakt następujący. Cesarz rosyjski przed kilku laty przysłał w darze bogate *ikony* (obrazy) do katedry prawosławnej: wyprawiono je przez Brody dokąd transport i cło były opłacone. Lecz z Brodu do Serajewa, należało wnieść podatek cłowy. Przywódcy gminy zaprotestowali przed konsulem Rosyi ten drobny wydatek, który uiścić mieli, w zamian za dar tak wspaniały.

życzył pójść z nią nazajutrz na bazar. Łatwo pojąć z jakim uniesieniem przyjąłem tak ponętą propozycję, dającą mi sposobność, w towarzystwie tak miłego i pewnego przewodnika, zebrać zapas spostrzeżeń zupełnie niedostępnych dla zwyczajnego przechodnia.

II.

Bazary serajewskie nie we wszystkie dni są godne widzenia. I tak: w piątek dzień świąteczny muzułmanów, wielu chrześcijan i żydów świętują również; w sobotę, mahometanie przez grzeczność wywzajemniają się tem samem żydom, którzy znowu z wyznawcami Mahometa czczą chrześcijańską niedzielę-próżniactwem, tak iż czynność handlowa trwa tylko cztery dni w tygodniu. Ludzie chcący we wszystkim dobrą widzieć stronę, utzymują, że ta wymiana wzajemnej grzeczności, świadczy o skłonnościach do ustępstw i zgody, która, pomimo odwiecznej nienawiści, pociąga ku sobie ludzi jednego plemienia; — inni, — wyznają, że i ja do ich liczby należę, — zapewniają, że ten ciekawy fakt przypisać tylko należy próżniactwu i apatyi właściwej mieszkańcom Wschodu, dla których czas jest niczem, a praca niewiele znaczy. Jaki bądź jest początek tego zwyczaju, dość, że się on zachowuje, a jeśli do trzech dni zwykłych, obchodzonych w tygodniu, doda się jeszcze liczne święta uroczyste obu wyznań chrześcijańskich, widzimy, że mieszkańcy Serajewa nie mogą *poniedziałkować*, bo inaczej nie mieliby ani jednego dnia do pracy... na wypoczynek po ciągłym lenistwie. Nie pomysleliby jednak pewnie uważać się zbyt, jeśli by iman, rabin, pop lub proboszcz jakie nowe jeszcze wymyślili święto.

W stolicy Bośni są dwa bazary, a raczej dwa miejsca, gdzie się odbywa handel szczegółowy. Najprzód sala do sprzedaży (*bezestan*, od *bez* płótno, bielizna) potem targ starzyzny i różnych rupieci. Oba te miejsca są własnością

stowarzyszeń religijnych, które wynajmują sklepy kupcom. Sklepy te wszystkie drewniane, są przyparte do ścian klasztoru, wokoło obszernej łączki, w środku której bije fontanna. Prócz tych bazarów, handel miastowy skupiony jest na pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu ulicach, na prawym brzegu Midljaski, a szczególnie na przylegających do trzech mostów kamiennych i czterech drewnianych, łączących oba brzegi rzeki. Dzielnica ta zowie się Czarci. W liczbie towarów europejskich pierwsze miejsce, naturalnie, trzymają austriackie; znajdują się tu nietylko fezy, na które ten kraj ma od dawna monopol i dostarcza ich na Wschód cały, lecz obok krajowego tytoniu, są fajki z palonej gliny, złożone lub nie, wyrabiane w Węgrzech, bursztyny z nad Bałtyku i cybuchy z czereszniowego drzewa. Imitacje japońskich i chińskich wyrobów z laki wiedeńskiej bardzo poszukiwane, z powodu taniej stosunkowo ceny i domniemanego pochodzenia; godnem znaczenia jest, że turcy cenią wysoko wszystko co pochodzi z dalekiego Wschodu. Na tym bazarze zbywają się także przedmioty do stroju, wyszłe z mody w Wiedniu i Peszcie, któremi w tajnikach haremów zachwycają się eleganci serajewskie.

Wchodzimy do sklepu nie różniącego się bynajmniej na pozór od innych; jest to magazyn Mehemeta, który tu zajmuje takie miejsce jak August Klein w Wiedniu lub Alfons Giroux w Paryżu. Na estradzie wzniesionej na jakie trzy stopy idącej wzdłuż sklepu od ulicy, przed którą zatrzymują się kupujący, siedzi Mehmed z podgiętymi nogami, paląc cygaretkę i przypatrując się obojętnie niby przechodniom przesuwającym się po bazarze. Za nim, w głębi sklepiku na półkach; w szufladach i tłomokach, ukrywają się towary, które zręczny handlarz może w ten sposób stopniowo i umiejętnie pokazywać kupującemu tak; aby co raz większe wywierać na nim wrażenie i pobudzać żądzę kupna. Dzięki mej uprzejmej przewodnicze, mogłem przerzucić sklep cały, nie dając się obdrzeć zbyt niemiłosiernie.

Po wełnianych i jedwabnych materyach z Damaszku, purpurowych i fioletowych, przetykanych złotem, pochodzących częścią z Brusy, a częścią z Indyi, rozwijają przed nami piękne sztuki kaszmiru białego w desenie ognisto-pasowego, zielonego lub niebieskiego koloru, tkane lub drukowane; potem następują indyjskie fulary pasowe, w pasy żółte lub białe, przepyszenie haftowane złotem matowem w kwiaty i liście, zresztą złotem i srebrem zdobią tu wszystko, nawet najłżejsze tkaniny, nawet muśliny i gazy, a chociaż sklep jest ciemny, połysk tych materyi prawdziwie cudowny. Potem kolej na kosmetyki do oczu i paznogi, — klejnoty z pereł, — prawdziwych lub fałszywych, — dość znaczny wybór dywanów zaczawszy od prostej maty w Bośni wyplatanej do pięknie farbowanych kobierców z Rumelii i Bułgaryi, i pokrycia na stoły z wełny wielbłądów, sprowadzone ze Stambułu. Wreszcie, noże, piękna broń stara, bardzo ładne drobne graciki hebanowe, wysadzone srebrem i nożyczki nabijane złotem z Prozrendu w Albanii etc. Wszystko czego kto pragnie może znaleźć w sklepie Mehemeta, lecz pomimo jego nalegań i chytrych wybiegów, postanowiłem zachować część moich pieniędzy na zakupienie kilku przedmiotów na pamiątkę, od prawdziwych przedstawicieli przemysłu bośniackiego, to jest od fabrykantów z Czarci.

Dzielnica ta na pozór niczem się nie różni od zwykłego bazaru, prócz tylko, że tam w każdym sklepie najczęściej sprzedają wyłącznie jeden gatunek towaru, a skoro się rzuci okiem w głąb budy, ujrzeć można majstra pracującego z jednym lub dwoma robotnikami, wchodzącego wtedy dopiero na swoje wzniesienie, gdy się zbliża kupujący. Pełno szewców i krawców, kuśnierzy podbierających zresztą bardzo nieszczególnie futra niedzwiedzie, wilcze i lisie, rymarzy, fabrykantów wyrobów filigranowych złotych i srebrnych, kształtami swemi przypominających styl byzantyński stolarzy z Węgier, osiadłych od dawna w Serajewie, nożowników sprzedających puginały lub wyborne sztylety w liczbie których znaj-

dują się nabijane złotem i srebrem, wysadzone drogiemi kamieniami, prawdziwie artystyczne wyroby, usprawiedliwiają sławę rzemieślników damasceńskich; utrzymują, że po podbiciu kraju w piętnastym wieku sułtanowie wezwali z Damaszku artystów trudniących się obrabianiem metali, i że prawdziwa tradycja tego znakomitego przemysłu przechowała się w Damaszku północnym jak nazywają Serajewo. Mówiono mi, zresztą, że niedawno jeszcze była tu szkoła artystyczno-przemysłowa. Wolę nie wierzyć temu, patriotyzm mój oburza się na samo przypuszczenie, że Serajewo mogło w tym względzie wyprzedzić Paryż!

Obok nożowników należy wymienić płatnerzy, którzy pierwszym nie ustępują w zręczności, i złotników wyrabiających serwisy do kawy ze srebra i miedzi, najpiękniejszego rysunku i kształtu. Ciż sami sprzedają również amulety czyli talizmany, tak bardzo poszukiwane przez słowian południowych. Najbardziej cenione z powodu cudownych własności, jakie im przypisują, — szczególnie zalecane przeciwko chorobom skórnyim, — są kornaliny i jaspisy czerwone, znajdujące się dość obficie w niektórych dolinach krajowych, które żebracy włóczący się wszędzie, sprzedają nie oszlifowane na mostach serajewskich.

Na tych kamieniach wyrzynają się gwiazdy, monogramy kabalistyczne, lub też imię właściciela w języku arabskim i nosi się je w pierścieniu, naszyjniku, bransolecie, albo też przyszyte do ubioru. Pieczęć talizmanowa odróżnia się od zwyczajnej tem, że napis na niej nie jest odwrotny. W liczbie tych amuletów znajdują się nieraz starożytne klejnoty, wynalezione w kraju lub też przywiezione z zagranicy. Skoro turek złamie lub zepsuje swój talizman niezmiernie tem bywa przerażony i oczekuje, że go spotka jakieś wielkie nieszczęście, które też nieraz sam na siebie ściąga swym niedorzecznym fatalizmem. Nie należy jednak mniemać, że sami tylko muzułmanie hołdują tym zabobonom. Chrześcijanie obu obrządków podlegają im również, być może nawet, że do

jednych i drugich dostał się ten przesąd za pośrednictwem starych tradycyi gnostyków, manichejczyków i bogomilów. Chrześcijanie noszą nie tylko krzyże z napisami starą kirylicą, lecz i zdania pobożne, skreślone na zwitku papieru zawieszają na szyi, w skórzanych torebkach, zaszywają w ubiorze lub przywiązują do ręki poniżej ramienia; muzułmanie noszą tak samo wiersze z koranu, nieraz się zdarza, że ci wyznawcy proroka proszą aby franciszkanie poświęcili im te zwitki ponieważ wierzą, że takie błogosławieństwo jeszcze je skuteczniejszemi uczyni. Zresztą; wyznanie chrześcijańskie i muzułmańskie wzajemnie wielki na siebie w tych krajach wpływ wywarły. Chrześcijanie bośniaccy mający po temu sposoby odbywają podróż do Jerozolimy, prawie równie często jak mahometanie do Meki, spada na nich potem takiż sam za szczyt ponieważ jak ich bracia turcy otrzymują odtąd tytuł *Hadżi*. Zrobiono również spostrzeżenie, że grób Zbawiciela zowie się w Bośni Tjaba, widoczną tu jest zmieniona arabska nazwa kaba, oznaczająca święty grób muzułmanów.

Z powodu tego ciekawego zbliżenia pomiędzy muzułmanami i chrześcijanami Bośni i Hercegowiny, niech mi wolno będzie przytoczyć tu szczególną legendę, o której wspomina p. Delarue. W Hercegowinie kładą w lewą rękę zmarłego mahometanina trzy sztuki monety, a w prawą kij. Tak uzbrojony zmarły rusza prosto do rajy i puka po drzwi. Święty Piotr mu otwiera. Turek się grzecznie kłania i wsuwając mu jeden pieniądz do ręki, próbuje wejść.

— Poczekaj coś ty za jeden? pyta św. Piotr. — Jestem ten a ten z Bośni. — Ależ, nieszczęśliwy! tobie tu wejść nie wolno, to raj chrześcijański. Ruszaj sobie do muzułmańskiego nieba. Wszyscy moi przodkowie są tutaj odpowiada mahometanin. Tam gdzie mnie odsyłasz, nie znam nikogo; pozwól mi już przejść. I popierając swą prośbę, wsuwa mu drugi pieniądz do ręki. — Niepodobna, — mówi święty Piotr. Może jest jaki sposób załatwienia tej sprawy, — nalega zmarły; powiedz co mam począć. Bierz jeszcze, zobowiąziesz

mnie bardzo. — Jeśli Piotr święty nie da się wzruszyć trzecim pieniądzem i ciągle drzwi broni, turek się gniewa, porywa za kij i tak się uwija, że niezłomny stróż rajy uledez musi i złamać regułę.

Pod tak naiwną i grubijańską postacią, baśnia ta maluje nam jednak prawdziwe uczucia jakieby ożywiały wzajemnie chrześcijan i inuzulmanów w prowincjach słowiańskich jeśli by nie stosunki między właścicielami ziemskimi i rajami, obudzające nienawiść wspólną i podżegania panujących nad nimi obcych przybyszów, wskutek których zapominali prawie zawsze, iż z jednego pochodzą plemienia. Jedno co na pewno powiedzieć można, że oba wyznania zarówno są zabo-bonne. Nie mówiąc o koniach, którym do szyi przywiązują talizmany, dzieciom również kładą amulety, by je od złego ochronić spojrzenia. Jest to albo mały zajaczek ołowiany, ryba, wąż lub żółw z tego samego metalu, lub szpony orła, rogi jelonka zasuszone i włożone do małego blaszanego pudełka lub też figurka grubo wyciosana. Ponieważ chodzi o to, żeby przedewszystkiem uniknąć pierwszego spojrzenia *dżettatora* które według powszechnego mniemania samo tylko szkodę przynosi, talizmany takie przyczepiają na najbardziej widocznem miejscu dziecinnego ubioru, najczęściej na fezach. Wracając do handlowej dzielnicy Serajewa, nie wiem czy tam są księgarze, sam ich przynajmniej nie widziałem zresztą pod panowaniem tureckiem książki były towarem zupełnie nieznanym jako dowód, przytoczę tylko jedną opowiadaną mi anegdotę. W roku 1875 angielscy filantropowie probowali założyć chrześcijańską szkółkę słowiańską w stolicy Bośni, do nauki potrzeba im było aby przez Brody pozwolono przewieźć nieco podręczników klasycznych, na co otrzymali nie-miłosierną odmowę. Z tego wnosić można jakim być musi stan umysłowy tego nieszczęśliwego kraju.

III.

Prócz bazarów w Serajewie dla cudzoziemca ciekawe są jeszcze niektóre meczety i wielka cerkiew prawosławna, będąca dziś głównym gmachem w mieście. Zaczęto ją budować w 1870 r. kosztowała jak mówią 325,000 franków, olbrzymią w tym kraju sumę. Pomimo firmanów sułtańskich i obecności konsulów, wzniesienie tego wspaniałego przybytku na najparadniejszej ulicy miasta, tuż obok meczetu cesarskiego, o którym wnet mówić będę, nie obeszło się bez żywych protestów fanatycznej ludności muzułmańskiej. To też skoro ogłoszono, że poświęcenie oznaczone na dzień Wielkiej nocy, 1875 r. ma się odbyć przy odgłosie dzwonów; rozjątrzenie muzułmanów do najwyższego doszło stopnia. Wspomniałem już wyżej jaki wstręt sprawiają mahometanom bośniackim chrześcijańskie dzwony, które, jak mówią, przeszkadzają w modlitwach muezinom z sąsiednich minaretów, a przytem w ich oczach są niejako urąganiem podającym w wątpliwość pierwszeństwo ich wiary. Dzwonienie zatem przy poświęceniu wielkiej katedry prawosławnej, byłoby w ich oczach wyzwaniem i mogło spowodować bardzo ważne następstwa. Do tego doszło, że między muzułmanami tajemne powstały knowania postanowiono, nie zważając na środki ostrożności przeszkodzić temu świętokradztwu i krwią Chrześcijan zmyć zniewagę. Na szczęście, dano o tem znać w porę komisji konsularnej, ta ostrzegła paszę, który wydalil z miasta najzacieklejszych, włożył na *moslemów* odpowiedzialność w razie zakłócenia porządku, od chrześcijan wymógł, że zaprzestaną dzwonienia i tak energiczne wydał rozporządzenie wojsku, że ceremonia odbyć się mogła bez krwawych starć i dziś katedra prawosławna wznosi dumnie swe byzantyńskie kopuły po nad najwyższe meczety w mieście. Dwa z tych meczetów jednak

zasługują na uwagę; za czasów rządów tureckich naturalnie, gjaurom najzupełniej wstęp do nich był wzbroniony, lecz obecnie mogłem je obejrzeć szczegółowo pod przewodnictwem mych uprzejmych gospodarzy. Jeden, Carewa Dżamia, czyli meczet cesarski, zbudowany został przez sułtana Mehemeta, wnet po podbiciu kraju, drugi, Begowa Dżamia, założonym został przez Khosrewa Bega pierwszego wezyra czyli rządcę otomańskiego. Ten ostatni jest większy, a z kopułą środkową i mniejszemi po bokach, z portykiem od frontu, na zewnątrz przypomina zupełnie dawne kościoły byzantyńskie. Przed portykiem znajduje się mały placyk osadzony drzewami, pośród którego jest kamienna fontanna, z czystą źródlaną wodą do Ghusel czyli oczyszczeń religijnych. Zresztą, szczególnie ten jest niezbędnym przy wszystkich większych meczetach. Do portyku użyto dwóch kolumn z których każda z jednej bryły marmuru brunatnego, pochodzących z dawnego, chrześcijańskiego kościoła. Meczet podzielony na trzy części, mieści kaplicę, a w niej dwa grobowce, — w jednym, większym, — są popioły założyciela, w drugim jego żony; oba pokryte różnemi kosztownemi przedmiotami, składanemi w ofierze przez pobożnych. Żadnego naturalnie obrazu, wiadomo, że religia mahometańska nie pozwala odtwarzać istot żyjących, — co jednak nie przeszkadza najskrupulatniejszym muzułmanom dać się fotografować, gdyż według nich: fotografia nie jest portretem, zarówno jak szampańskie nie jest winem przez koran wzbronionem. Wszędzie można znaleźć sposoby porozumienia się z niebem.

Wnętrze wielkich meczetów serajewskich, jak zawsze pobielone wapnem, a na ścianach napisy z Koranu, posadzka zasłana perskiemi kobiercami. W głębi są dwa pulpity czyli trybuny, jedna do modłów zwyczajnych, druga wyłącznie do uroczystych modłów odprawianych co Piątek za kalifa; kibla kamień czworokątny w murze osadzony, wskazuje kierunek świętej Mekki. W kilka dni po zwiedzeniu bazaru i meczetów, pomyslna okoliczność pozwoliła mi dotrzeć

do krańców miasta na południe i wschód, a ponieważ Serajewo miało być ostatnim punktem mojej wycieczki, skorzystałem z radością ze zdarzenia, które mi dawało możliwość obejrzenia miasta z dwóch takich punktów, z których przy wjeździe doń, ani przy wyjeździe widzieć go nie mogłem.

ROZDZIAŁ XI

W drodze do Nowi — Sarajewo

W drodze do Nowi — Sarajewo... — W drodze do Nowi — Sarajewo... — W drodze do Nowi — Sarajewo... — W drodze do Nowi — Sarajewo... — W drodze do Nowi — Sarajewo...

W drodze do Nowi — Sarajewo... — W drodze do Nowi — Sarajewo... — W drodze do Nowi — Sarajewo... — W drodze do Nowi — Sarajewo... — W drodze do Nowi — Sarajewo... — W drodze do Nowi — Sarajewo... — W drodze do Nowi — Sarajewo... — W drodze do Nowi — Sarajewo... — W drodze do Nowi — Sarajewo... — W drodze do Nowi — Sarajewo...

ROZDZIAŁ XI.

Na drodze do Nowi — Bazaru.

Wysoka dolina Midljaski. — Most pasterza kóz. — Han Ljubogosko. — Oberżysta bośniacki. — Rozbójnicy z Romanil. — Planiny, — Mokra i jego zwaliska. — Wizyta u generała Jowanowicza.

I.

Serajewo, 3 Czerwca.

Wyjechaliśmy konno dziś rano, na wycieczkę w południowe strony Serajewa, drogą do Gorazdy, w towarzystwie dwóch dzielnych kawasów z konsulatu francuzkiego; jeden, mahometanin, zowie się Mehemed, — chrześcijaninowi na imię Filip Wakowicz; karawanie naszej towarzyszył piękny pies Pseto, który również, na swój sposób, strzeże i budzi poszanowanie dla trójkolorowej chorągwi francuzkiej.

Wjeżdżamy najprzód na wyniosłą dolinę Midljaski, nic bardziej malowniczego nad te zacieśnione wąwozy, po których wije się ścieżka, po niej ostrożnie stąpają nasze konie osiodłane wybornie na sposób angielski; — nowa rozkosz, której od Brodu byliśmy pozbawieni. O godzinę drogi od Serajewa, przebywamy rzekę Midljaskę po słowiańskim moście, zwanym mostem pasterza kóz czy też kozim (kozia czu-

pria) którego łuk jedyny wznosi się dumnie o jakie dwadzieścia metrów przynajmniej ponad łożyskiem rzeki. Według legendy, most ten jest dowodem wspaniałomyślności biednego pastuszka, który niegdyś mieszkał w sąsiednich górach. Znalazł skarb, a że bywał codziennym świadkiem, jak często podróżni i bydlęta topiły się w tem niebezpiecznym miejscu, chciał „zrobić coś użytecznego dla ludzi i zostawić po sobie pamiątkę“. Litościwy pasterz dopiął swego celu, jeśli legenda jest prawdziwą, gdyż do dnia dzisiejszego wszyscy błogosławią jego imię.

Ścieżka przepaścista na złamanie szyi, idzie po linii, którą zapewne przechodzić kiedyś będzie kolej żelazna, łącząca Serajewo z Mitrowicą, przez długi na 250 kilometrów przesmyk, poprzerzynany strumykami i poprzecznymi gór pasmami. Ścieżka ta wije się wąską doliną, idąc zygzakiem po nad brzegiem potoku a na niewielkiej odległości przed hanem Ljubogosko (czy też Liebogosta jak wymawia oberżysta): jeszcze raz przejeżdża się przez Midljaskę po moście zwanym *Dervend poreg* (podatek drzewem), ponieważ dawniej na tym moście stała chatka i poborca turecki brał po kawałku drzewa od każdego konia, wiozącego żywność do miasta; miał to być podatek na utrzymanie mostu. Kontrybucya pobierana w tak pierwotny sposób, była jednak ciężkiem brzemieniem dla tych kogo dotykała. Mały konik góralski po tych straszliwych drogach niewiele unieść może 120 do 130 kilogr: za ledwie ¹⁾ nie wynosi to zbyt wielkiej ilości drzewa, jeśli je liczyć na sztuki; a można przypuścić że poborca który musiał utrzymywać nie tylko most lecz i samego siebie, — nie mówiąc już o tem co opłacał paszy i niższym urzędnikom, — nie najmniejsze pewnie wybierał kawałki.

Na wszystkich ścieżkach Bośni i Hercegowiny spotkać można karawany na takich konikach wiozące zboże i wszel-

¹⁾ Podczas mojej bytności w Serajewie, za taką ilość drzewa płacono się 1 flor.

ką żywność. Postępują szeregiem jeden za drugim, pierwszy i ostatni mają u szyi dzwonki, a gdy się spotkają z wozem lub jeźdźcem z przeciwnej dążącemi strony na tych wązkich drożynach zawsze prawie nad przepaścią zawieszonych, usuwają się same tak zręcznie, wszystkie ku jednej stronie; a razem tak się obracają bokiem, aby nie można było zawadzić o ciężar który niosą na grzbiecie.

Taka ostrożność jest niezbędną po drodze z Serajewa do hanu Ljubogosko. Dano nam tu na śniadanie jaja ugotowane w najszkaradniejszy sposób; wyborne zsiadłe mleko kozie i kawę. Za napój mieliśmy czystą wodę z dodatkiem śliwowicy, i to jeszcze w osobnych szklankach, — zbytek niesłychany, który chyba w miastach napotkać można. Mucharem Kurtewicz, oberżysta, pysznił się bardzo zastawą swego stołu. Jest to zresztą chwat, z którym zbyt przyjemnie nie byłoby się spotkać na jakiej ustronnej drodze, jeśliby miał przytem nieuczciwe zamiary; lecz w obecnej chwili zajęty wyłącznie przygotowaniem nam śniadania korzystam z tego by go na szkicować, jako typ górali z południowych stron Serajewa.

Głowę jego, ogoloną nad czołem, z długimi pasmami kasztanowatych włosów, spadających po obu stronach twarzy, okrywa w tej chwili kołpak, czyli fez z wełny białej, na której włożona jest kula, czapka z płótna szarego z małą listewką haftowaną, lecz gdy idzie do miasta, na to wszystko kładzie swój fez czerwony odświętny, a wygląda to wszystko bardzo dobrze, przy smagłej cerze i jasno blond włosach. Mucharem jest chrześcijaninem. Na koszuli z krótkimi rękawami nosi kamizelkę czerwoną z czarnem wyszyciem i dwoma rzędami guzików, przytrzymaną ogromnym pasem pasowym, kilka razy owiniętym dookoła ciała, z pod którego znowu wygląda koszula, spadająca do połowy uda, a pod nią kryją się zawiązki spodni z białego płótna okrywających nogi do połowy łydek. Dolna część nogi i stopy obnażone; tylko sandały z żółtej skóry ochraniają końce palców. Mucharem Kurtewicz, gdy idzie w takim stroju po wodę do strumyka,

płynącego tuż przy jego domku, z dzbankiem glinianym oryginalnego kształtu, — tak pięknym jest chłopcem i ma taką tęgą minę, że mu nie dorówna żaden z naszych elegantów bulwarowych.

Zadajemy mu wiele pytań o kraju otaczającym han, w którym mieszka. Pokazuje nam z daleka miejsce, gdzie był dawny zamek słowiański (Starigrad) dziś niedostępny prawie, z którego zresztą trochę tylko niekształtnych gruzów zostało. Z jednej strony hanu wznosi się Romania; z drugiej Jahorina Planina, której szczyty dotąd śniegiem się bielą. Do pierwszej z tych gór przywiązana jest legenda, którą Mucharem opowiedzieć nam przyrzeka, częstujemy go kawą, a on tak zaczyna powieść swoją:

Była przed laty w Viszechradzie królowa pogańska, której ciągle potrzeba było pieniędzy, ponieważ chciała zbudować pałac; nałożyła zatem na swych poddanych ogromny podatek w złocie i zbożu, a prócz tego, żądała odrabiania pańszczyzny. Biedny chrześcijanin, nazwiskiem Novak, wstydził się pracować przy budowie pałacu królowej. Oddam podatek zbożem, — rzekł, — zbiorę złota ile będę mógł, ale nie chcę odrabiać dla pogan pańszczyzny“. Królowa zagroziła mu. „Jeśli od dziś za tydzień, nie przyjdiesz sam odrobić pańszczyzny i nie zapłacisz nałożonego na ciebie podatku, -- umrzesz“. Człowiek się przestraszył; wrócił do domu i starał się zebrać żądane pieniądze, ale mu się to nie udało. Wtedy poszedł błędzić na pochyłości Romanii, Planiny, a gdy tydzień upłynął, rzekł: „Ponieważ pieniędzy zebrać nie mogę, a pracować nie chcę dla królowej, zostanę tutaj“. Nie miał innej broni, tylko hak żelazny w rękę. Wtem nadjechał konno bogaty turek: „Co tu robisz? zapytał podróżny. — „Nie mogę już wrócić do chatki, odrzekł Novak, — królowa kazała mi zapłacić tak wielką summę, że jej zebrać nie mogliem, a nie chcę pracować dla pogan własnem rękami; zostanę zatem tutaj. — Dam znać o tobie królowej, rzekł turek, i doniosę że tu jesteś“.

Wtedy Novak zabił turka hakiem, zabrał jego konia i został rozbójnikiem, — pierwszym zbójem na Romanii-Czarnogórze. Wkrótce potem brat jego imieniem Gronicza, z nim się połączył, potem inny zbieg jeszcze, dalej dwóch, dwudziestu, doszło wreszcie do setki; od tego czasu zawsze bywali zbójcy na tej górze. Stali się obrońcami wszystkich okolicznych chrześcijan. Skoro beg jaki skrzywdził raję, ten się udawał ze skargą do odważnych opryszków, i beg zostawał ukarany, a tak towarzysze biednego Novaka i ich następcy stali się wykonawcami sprawiedliwości w całej okolicy ¹.

Taką była historia Mucharema.

W tej formie naiwnej legenda o zbójcach Rumunii Planiny, która jak sądzą, sięga piętnastego wieku, maluje dobrze co się nieraz dzieć musiało w tych górach, pomiędzy tyranami i ich ofiarami. W istocie, u wszystkich uciśnionych ludów, bandytyzm, to jest powstanie przeciwko exystującemu porządkowi rzeczy, uważało się za szlachetną i patryotyczną profesją, a także rozboje, dokonywane na wielką skalę, wśród gór, pomiędzy Viszehradem i Serajewem, przez cały czas panowania Turków nie mało im sprawiały kłopotu. Przed dwunastu laty, wyjęci z pod prawa opryszki z Romanii-Planiny, wymordowali żołnierzy na posterunku wojskowym i zrabowali 10,000 dukatów, w skutek tego zawiązała się prawdziwa bitwa między Turkami i następcami Novaka. Dziś służy to już tylko za temat do opowiadań, przy ognisku wieczorem pod sztandarami Franciszka Józefa zupełny spokój panuje; lecz ogień tli pod popiołem; a jeśliby lud miał powody do skargi na rząd austro-węgierski, prawdopodobnie też same przyczyny jednakie wywołałyby skutki, i nowi partyzanci, ruszyliby w góry ¹).

¹) Nie domyślałem się kreśląc te wyrazy w 1879 roku.

II.

Z hanu Ljubogosko wyjechaliśmy lasem na inną drogę przedzierając się po kozich ścieżynach, po których z biedą przejechać można byle się nie oglądać ani w tył ani przed siebie. Ze dwadzieścia razy musieliśmy schodzić z koni, żeby przesadzić przez różne zawady i przejść przez rowy głębokie, nareszcie przybyliśmy do Mokro. Przez ten punkt przechodzi strategiczna droga austro-węgierska, z jednej strony idzie ku Rogaticy, z drugiej ku Vlasenicy. Z Ljubogosko inna droga zawraca na Praczę, Gorazdę i Foczę¹⁾ (12,000 mieszkańców) Viszehrad, (1,200 mieszkańców) i Czajnicę Nowi-Bazar jest o trzy przystanki dalej (około 24 godzin jazdy, czyli trzy dni drogi). Z trzech krańcowych punktów; gdzie dziś w każdym stoi bataljon artylerji, wojsko wysyła patrole aż do granicy aby utrzymać na wodzy Turków i Albańczyków gotowych widocznie do oporu, w razie gdyby wojska okupacyjne chciały się posunąć po za tradycyjne granice Bośni i Hercegowiny.

W Mokro obejrzałem ruiny starożytnej katedry chrześcijańskiej i kilku innych szczątków dawnych pomników o ile mi pozwolił czas w tej pospiesznej wycieczce; do Serajewa pod wieczór wróciliśmy już wielkim strategicznym gościńcem. Droga ta różni się zupełnie od ścieżek którymi jechaliśmy rano, idzie przez wzgórze, widok z niej prześliczny na dwie olbrzymie płaszczyzny, o wyniosłych szczytach śniegiem pokrytych, ze dwanaście kilometrów przejechać trzeba ciągle z góry spuszczać się niżej; nim się dotrze do Serajewa, które z daleka widnieje u nóg podróżnego, zanim się dostanie do tego labiryntu małych uliczek otaczających twierdzę.

¹⁾ Focza słynie z nożowniczych i płatnerskich wyrobów, broń szabli i pistolety w niej wykonane rozchodzą się po całej Bośni i sąsiednich krajach.

III.

Podczas pobytu w Serajewie: miałem sposobność poznać wiele znakomitszych osób, wymienię tu tylko gubernatora Bośni. generała Jovanowicza, który mnie przyjął z największą uprzejmością w konaku, czyli pałacu rządowym. Gmach ten obszerny i wspaniały, położony obok jednego z większych meczetów, zbudowany jest z kamienia, ogrodzony dokoła murem i sztachetami. Austriacy zastali go tak zanieczyszczonym, że potrzeba było literalnie od piwnic do strychu odświeżać go i wyprzątać nim go zajęto na mieszkanie. Na pierwszym piętrze znajdują się archiwa i bióra, na drugim, mieszkanie głównodowodzącego. Generał Jovanowicz bardzo czysto mówi po francuzku, wypytywał mnie uprzejmie i długo o wrażenia podróży; musiałem mu wyznać, że spostrzegłem wszędzie niezadowolenie ogólne. „Wiem o tem odpowiedział lecz spodziewam się, że wkrótce skoro pierwsze trudności przejściowe załatwionemi zostaną, a mieszkańcy lepiej zrozumieją nasze zamiary, rzeczy pójdą jak należy. Teraz pragnę przeszkodzić przedewszystkiem szczególnej zmowie, jaka nam grozi ze strony rajów, wydałem też najsurowsze rozkazy aby karano więzieniem tych, którzy nie zechcą uprawiać i obsiewać pól swoich“. Mimowoli myśl moja zwróciła się do biednego wieśniaka, którego byłem gościem, — nie zupełnie upragnionym, — na górze między Teszanami i Dobojem, musiałem przyznać, że gubernator dobrze był powiadomiony.

Podczas tej rozmowy tak dla mnie ciekawej, rozległ się nagle z fortecy wystrzał armatni, i wnet słup czarnego dymu wznoszący się dzielnicę tureckiej, na pochyłości góry Trebewicz oznajmił o wybuchnięciu pożaru. W tem drewnianem mieście jest to niemal codzienny wypadek, nikt się tem zbyt nie trwoży, chyba w razie jakiejś wielkiej z tego powodu katastrofy—jak spalenie do szczytu bazaru w Serajewie,

które się przytrafiło już po moim odejściu, — podbudza to tylko do nowej a zawsze nadaremnej walki z tym zgubnym żywiołem.

Rozstałem się z generałem Jowanowiczem, zachwycony jego przyjęciem i zaopatrzony we wszelkiego rodzaju nowe firmy, potrzebne mi do dalszej podróży przez Mostar do Adryatyku, w którą pragnąłem wyruszyć natychmiast po ukończeniu studyów moich w Serajewie. Korzystając z wygod i pokrzepiającego wypoczynku w stolicy, postanowiłem dopełnić tu ogólnych poszukiwań o stanie Bośni. Znajdując się w centrum wszelkich władz prowincjonalnych, mogłem zebrać liczne akta, dotyczące ważnej kwestyi władania gruntami, a porównyując co widziałem poprzednio, z tem czego się tu świeżo dowiedziałem, udało mi się zebrać kilka ciekawych wywodów, które uważam za właściwe podać czytelnikom moim.

ROZDZIAŁ XII.

Kwestya rolna w Bośni i Hercegowinie.

Początek tej kwestyi. — Spahisowie i spahiliki. — Stosunki rajów do ich panów. — Porta, jej gubernatorowie i czyfikci czyli majoraty. — Cierpienia rajów. — Powstanie panów w 1850 r. — Koniec feudalizmu bośniackiego. — Dawny zarząd rolny. — Próby reformy: Tanzimat, — Ujemne na tym punkcie wyniki otrzymane przez austryaków. — Ogólne niezadowolenie. — Wstręt do służby wojskowej. — Kwestya Wakufów. — Stosunki muzułmanów do urzędników austro-węgierskich. — Scena w kawiarni między panem muzułmańskim i chrześcijańskim rają.

I.

Wspominałem już wyżej, że po zdobyciu tego kraju przez muzułmanów, panowie słowiańscy w Bośni i Hercegowinie przyjęli wiarę mahometańską, aby się utrzymać przy swych dobrach i nadaniach, gdy tymczasem większość włościan, bardziej fanatycznych lub mniej roztropnych, utrzymała się przy religii przodków, prócz Bogomilów, i stała się tym sposobem, pod nowym rządem, więcej niż kiedy, rasą parjasów, na których można było dowoli nakładać podatki i pańszczyzny. Ta okoliczność mianowicie, nadaje podbiciu tych prowincyi szczególny w historyi charakter. „We właściwej

Serbii, mówi p. Wilhelm Lejeau, feudalizm, który się wytworzył bardzo późno i jedynie przez naśladowanie Zachodu wśród klęsk narodowych znikł zupełnie lub też zamienionym został na stan rajów, jak cały lud zresztą. Przed kilku laty pytano się wolnego serba, czy w jego kraju jest szlachta? — „My wszyscy szlachtą jesteśmy“ odrzekł. W Bośni przeciwnie, cała szlachta przeszła na islamizm, dla ocalenia swych posiadłości lennych, i została żywiołem najbardziej zacofanym i feudalnym z Turcyi całej, to też Bośnia z bronią w ręku nie przestawała protestować przeciwko reformom Mahmeda II i Abdul-Medzida. Arystokracja ta, przecieśniająca bardzo swoich wasalów; jest muzułmańską lecz bynajmniej nie turecką; zachowuje zwyczaje swoje, język i nazwiska rodowe a podróżny umiejący tylko po turecku, w niemałym by się w Bośni znalazł kłopotcie. Łatwo zrozumieć ten opór przeciwko reformom skoro się weźmie na uwagę że Bośnia i Hercegowina były w rzeczywistości prowincjami niepodległymi, któremi rządili begowie czyli właściciele lennych szlacheckich posiadłości, wolnych od wszelkich opłat i podatków do skarbu, a sułtanowi Konstantynopolskiemu, zwierzchnikowi swemu, obowiązanych jedynie do służby wojskowej podczas wojny.

Ziemia tam wyłącznie pod nazwą *spahilików* była własnością tej hardej szlachty dziedzicznej, która przekazywała potomkom posiadłości swoje nie według prawa starszeństwa, lecz zgodnie ze zwyczajami wschodniemi, niepodzielnie wszystkim członkom rodziny, która sobie wybierała na wodza najstarszego albo najodważniejszego, a ten w razie wezwania do broni prowadził ich na wojnę. W samej Bośni znajdowało się dwanaście tysięcy takich posiadłości lennych, mogących dostarczyć czterdziestu tysięcy żołnierza. Turcja przyjąć musiała taką organizację, nie mając środków, zaraz po podbiciu, do pokonania w inny sposób tych dumnych wassałów. Lecz skoro pokój przywróconym został, tak iż mogła część sił swoich poświęcić reformom, zaczęła z tą wytrwałą cierpliwością, charakteryzującą rządy teokratyczne, zmniej-

sząc wpływy i potęgę begów słowiańskich; pierwszym jej krokiem na tej drodze było przysłanie do Bośni paszy, jako stałego przedstawiciela centralnej władzy.

Rola tego urzędnika była z razu bardzo podrzędną. Mówiliśmy poprzednio, że mu wolno było mieszkać tylko w Trawniku, w początku ograniczał się jedynie na budowaniu meczetów, dla pobudzenia gorliwości muzułmanów względem kalifa Konstantynopolskiego, — mianował kadyh, aby wiedzieć przynajmniej, jeśli nie o wszystkich zbrodniach, należących do jurysdykcji begów; przynajmniej o drobnych przestępstwach i wykroczeniach cywilnych i religijnych: — potem zjednał sobie chrześcijan protegując i ochraniając wszystkie stare przywileje, odnośnie do swobody ich wyznania, dalej, powoli, zagarnął na rzecz sułtana wszystkie ziemie w kraju całym pozostałe bez właścicieli. Postępując w tym kierunku, przedstawiciel władzy centralnej próbował nawet wprowadzić podatek osobisty i majątkowy, którym co prawda, tylko raja miał być obciążonym — co zatem, nie wiele by pewnie było przyniosło rządowi, — lecz stało by się niejako oficjalnym dowodem objęcia w posiadanie kraju.

Spahisowie spotrzegli grożące im niebezpieczeństwo i potrafili je zażegnać, zbliżając się do swoich rajów i stając się mniej względem nich wymagającymi. Potrzebnem im było utrzymanie solidarności z jednoplemiennymi braćmi, którzy się stali ich poddanymi i zachowanie resztki takich wpływów, które powstały ze starożytnych tradycji klanu słowiańskiego, i przetrwały nawet zdobycie kraju, przez obcych przybyszów, potrzebowali żołnierzy dla stawienia oporu władzy tureckiej sprobowali zatem, w obec swych poddanych okazać się mniej wymagającymi i przykrymi. To też Portę zaniepokoiła wnet zgoda pomiędzy słowianami chrześcijanami i ich współbraćmi mahometanami, sądziła że znalazła sposób na powstrzymanie niebezpieczeństwa, grożącego jej władzy starając się o zmniejszenie wpływu jaki nadawał szlachcie hercogowińskiej i bośniackiej podział ziemi na obszerne i bo-

gate spahiliki. „Dla osiągnięcia swego celu, — mówi p. Cyprian Robert, — „dumna i zazdrosna Porta, chcąc swych sprzymierzców zamienić w poddanych podbudziła, z jednej strony tak łatwy zawsze do wybuchu fanatyzm chrześcijan bośniackich, przeciwko swym spahom, i drugiej chciwość muzułmańskich przywódców, zamieniając *spahiliki* na *czyfliki* chcąc niby w ten sposób wynagrodzić ich poświęcenie dla sprawy islamizmu.

Czyfliki był to rodzaj majoratów, utworzonych przez Turcyą z dóbr wolnych na korzyść panów, gorąco sprzyjających sułtanowi. Dawały one prawo pobierania dziesięciny zbiorów i wypędzania rajów chrześcijańskich, osiadłych tam od wieków, chyba że właściciel wolał uciskać tych nieszczęśliwych jak mu się tylko podobało¹⁾.

„Wszędzie gdzie tylko ten piekielny system był za stosowany, — mówi p: Cyprian Robert, budził przerażenie rajów i złość spahów, którym nie dawano czyflików, powstało z tego powodu gwałtowne współzawodnictwo, a rozdrażnienie straszne ogarnęło właściciele ziemskich, którzy doszli do tego, że własne dobra zamienili na czyfliki. Był to jedyny sposób. zneutralizowanie czyflików cesarskich za pomocą prywatnych. Rajom uciemienionym zostały na własność tylko ich ciała. Każdy spahis przechodzący koło ich chaty, wstępował do niej kiedy mu się podobało, i żądał posiłku; mógł bezpłatnie w ciągu całego dnia na własny użytek brać ich konie, wolno mu było nawet bić raje; a ten bronić się nie śmiał bo osoba każdego muzułmanina świętą była, kara śmierci czekała chrześcijanina jeśli by się ośmielił podnieść rękę na którego z wyznawców proroka“¹⁾. — Bośniacy, —

¹⁾ Prawdopodobnie w chęci przypodobania się spahisom porta utworzyła trzy legiony drobniejszej szlachty Klissy Zworniku i Bosny, które w 1865 r. liczyły co najmniej 25,000 mianowanych członków, a każdy z nich pobierał pensją roczną przecięciowo około 400 piasstrów obciążając tym sposobem budżet prowincyi na sumę 8-iu miljonów piasstrów a liczby tych 40-tu najwyżej, które stanowiły dochód jej roczny.

mówi pewien sumienny i dobrze ze stosunkami kraju oznajmiony autor, — zostają w stanie najprzykrzejszej anarchii, dotkliwej zarówno dla panów i poddanych, lecz tak ich zaślepia nienawiść wzajemna, a przytem pograżeni są w takiej ciennocie, że nie mogą pojąć prawdziwych swych potrzeb i porozumieć się wzajemnie dla uzyskania tego co im niezbędne. Z tąd też bardziej jeszcze niebezpiecznymi są dla rządu, który niekiedy, dla uspokojenia ich, do wielkich zbrojnych wypraw uciekać się musi. Jednakże ten duch niesubordynacyi, niewypowiadającej swych zażaleń, lecz przejawiającej się w każdym, najdrobniejszym wypadku, uspokoił by się o wiele, jeśliby Porta, nie przyrzekając jeszcze bośniackim wieśniakom praw równych z tymi jakie mają Serbowie zajęła się przynajmniej uregulowaniem ich stosunku do panów. Zadanie w tem leży, aby wynaleść sposób przy pomocy którego możnaby zrobić wieśniaków niezależnymi od właścicieli ziemskich. Nie chodzi tu o zniesienie od jednego razu całego systemu feudalnego, lecz można by, nieobrażając zbytecznie drażliwości panów, zawzięcie strzegących przywilejów swoich, stopniowo zmienić oplakany stan klas pracujących, i zjednać sobie ich wdzięczność tym sposobem, a wyswobodziwszy ich z pod gnębiącej i zgubnej władzy właścicieli ziemskich, położyć wtedy koniec temu szkodliwemu feudalizmowi i przystąpić do reorganizacyi kraju“.

Dalej ten sam autor mówi o tej nieszczęśliwej ludności: „Zadowolenie, spokój, bezpieczeństwo, są to rzeczy nieznanne w tutejszych górach. Ileż to razy, z powodu jakiegoś zwyczajnego, w codziennem życiu wypadku, ludność cała wzburzona, rzucała pług, ogniem i mieczem pustosząc okoliczne wioski. To też wieśniak bośniacki żyje w najstraszniejszej nędzy... Na całym kraju wryte piętno trwogi, która go swoim przygniata ciężarem. W wielu miejscach domy wyglądają jak ciemne i groźne fortece; posterunki obserwacyjne mieszczą się nieraz na drzewach przy drodze. Ktokolwiek waży się iść pomiędzy ten lud zbrojny wiecznie gotowy do

zaczepki lub obrony, w każdej chwili grozi mu niebezpieczeństwo, a śmiałość swoją drogo opłacić może“. Pod takim rządem Bośnia i Hercegowina żyły do powstania 1850 roku. W tym czasie słowianie muzułmańscy w Bośni, rozdrażnieni stałymi dążeniami Porty, starającej się o wprowadzenie w tych prowincjach lepszego porządku, odpowiedniejszego potrzebom czasu, sprawiedliwości i postępowi, — dowiedziawszy się przytem, że sułtan zamysła o zaprowadzeniu u nich głównych zasad tanzimalu, czyli nowych reform politycznych i administracyjnych, które stosować zaczęto w całym państwie, zbuntowali się i chwycili za oręż. Był to w rzeczy samej, koniec ich panowania i niepodległości; ostateczny upadek ich przywilejów. To też straszliwy opór stawili korpusem wojsk, przysłanemu na uśmierzenie ich i zmuszenie do posłuszeństwa Alego, paszy Hercegowiny, który umyślił zupełną wywalczyć sobie niepodległość. Lecz Omer-pasza, dowodzący tym korpusem, zwyciężył ich, a po krwawem i surowem ukaraniu, władzę sułtana nad całym utwierdził krajem. Porta skorzystała ze zwycięstwa i zniosła rząd feudalny i władzę begów, i w obu prowincjach zaprowadziła regularną i prawie taką samą jak w innych częściach cesarstwa administracją. Nic o tem nie mam do powiedzenia, zarząd ten ze wstąpieniem austryaków zmienionym został, muszę tylko zastanowić się nieco nad nowem położeniem rajów odnośnie do begów, ponieważ w tem się zawiera cała kwestya bośniacka, bez względu na to jaki sztandar powiewa nad krajem i strzeże w nim porządku materialnego i jacy żołnierze stoją w nim załogą. Dawniej, przed powstaniem, umowy zawierane między właścicielem i *kmetem* czyli wieśniakiem, mogły być dwojakiego rodzaju, albo jak w części środkowej i na południu prowincyi, aga dawał ziemię, dom, bydło robocze, narzędzia do pracy rolnej i nasiona, a wieśniak tylko pracę swoją w zamian, wówczas dzielili się zbiorem na połowę, lub też właściciel dostawał dwie trzecie części, a raja tylko jedną; albo stosownie do zwykłego zwyczaju w górnej

części kraju szczególnie w Krainie i Posawinie, najżyźniejszych i najwięcej przez chrześcijan zaludnionych okręgach właściciel dawał tylko ziemię, a wtedy dzierżawca zostawał przy ośmiu dziewiątych częściach zbioru.

Przy takim stanie rzeczy, chociaż uciążliwym, rajowie przecie żyć jeszcze mogli, lecz w 1848 zmieniono go nagle na gorszy, i w miejscu *devetiny* (dziewiątej części) aga otrzymał prawo do *tretiny*. Postanowiono, wprawdzie, że beg wszędzie powinien prócz ziemi, dawać dom; narzędzia rolnicze, lecz że w rzeczywistości właściciele nie wykonywali tych zobowiązań, kmet zmuszony był umierać z głodu. To też emigracja przybrała olbrzymie rozmiary, i kilkakrotnie wszczynają się rozruchy.

Wkrótce potem nastąpiło powstanie muzułmańskie pokonane przez Omera paszę, feudalizm został zniesiony, a Porta sądziła, że nadeszła stosowna chwila do zaprowadzenia reform socyalnych i rolnych w tych prowincjach słowiańskich.

II.

Rząd nazaczył zatem komisją „Tanzimata“, która powinna była wypowiedzieć swoje zdanie, a w 1859 roku zdecydowanem przez nią zostaje i potwierdzonem przez sułtana prawo, którego główne rozporządzenia były następujące: 1. Zniesienie pańszczyzny. Do tej chwili było we zwyczaju, szczególnie w okręgach gdzie właściciele mniej nad trzecią część pobierali zbiorów, że dzierżawy musieli ponosić pewne ciężary bez żadnego za nie wynagrodzenia, i tak; powinni byli ścinać i przywozić na miejsce drzewo do użytku agów potrzebne, przewozić ich samych i transportować dla nich prowizyę, a także daremnie uprawiać ich ogrody, wreszcie pełnić przy nich wszelkie inne usługi domowe. Prawo z roku 1859 znosi wszystkie te ciężary i zobowiązuje tylko kmeta aby zwiózł do magazynu właściciela lub odstawił na targ

trzecią część zbioru przypadającą na niego, a w razie jeśliby aga miał prawo tylko do czwartej lub piątej części zbioru, dzierżawca ma się zajmować uprawą ogrodu właściciela. — 2. Budowanie i naprawa mieszkań należy do właściciela. Zdarzało się często, że gdy kmet wszystko odbudował na nowo, beg go wypędzał bez żadnego powodu i wówczas nie był obowiązany do uiszczenia mu żadnej opłaty i wynagrodzenia straconych kosztów. Dla przeszkodzenia podobnym nadużyciom prawo 1859 r. wymaga aby budowa i naprawa domu była kosztem agi dokonywana. 3. Zmniejszenie części jaką ze zbioru owoców, jarzyn i siana pobierał właściciel ziemi. Jeśli zbożem aga otrzymywał третią część zbiorów jedynie, prawie wszędzie było we zwyczaju że zagarniał połowę a nieraz dwie trzecie części owoców, jarzyn, siana i paszy dla bydła ¹⁾). Nieraz nawet brał wódką taką część jaka nań wypaść była powinna, ze zbioru śliwek przeznaczonych na wyrób śliwowicy. Prawo 1859 r. ograniczyło do $\frac{1}{3}$ części na korzyść właściciela z tych produktów zarówno jak ze wszelkich innych. 4. Zniesienie prawa mieszkania agi. Jednym z najuciążliwszych nadużyć było, że raja musiał przyjmować pod dach swój i utrzymywać agę z całą rodziną, tyle czasu ile się tamtemu mieszkać u niego podobało. Prawo znosi ten zwyczaj, a także peryodycznie składane dary masłem, mleczywem etc, które w pewnych miejscowościach nakładano na kmeta. 5. Wzbronienie właścicielom odstępowania trzeciej osobie dochodów z ich posiadłości. Odłuzeni agowie lub nie chcący sobie zadawać trudu rządzenia dobrami swemi, odstępowali często dochody ze swych włości kredytorom albo spekulantom, — najczęściej żydom lub grekom fanaryotom, którzy nie mając takich jak sami właściciele po-

1) Łatwo zrozumieć, że stosownie do pracy jakiej wymagają zebrania rozmaitych przedmiotów, część właściciela różną też być musiała. W Kojnicy, na przykład, w Hercegowinie aga dostaje третią część ze zbiorów zboża, czwartą tylko z drzew owocowych a szóstą z winnic.

wodów do oszczędzania dzierżawy, do ostatecznej ruiny materialnej doprowadzali tych nieszczęśliwych, znęcając się prócz tego nad nimi. Zaledwie się skończyło żniwo, zboże jeszcze nie zostało zniesionem do stodoły, zjawił się poborca, a że podatek uiszczano pieniędzmi, wieśniak zaś nie mógł lub nie chciał zapłacić tego co odeń wymagano, a co nieraz stanowiło dwa lub trzy razy taką sumę, jaką istotnie winien był panu, — nie pozwalano mu zabierać zboża z pola i musiał patrzeć jak całoroczna praca jego marniała daremnie. Jeśli i to nie skutkowało, używano jeszcze bardziej przekonywających sposobów. Wzywano żaptiów, aby zmusili do poszanowania prawa, a z ich pomocą rozmaite udęczenia zadawano upartemu rajowi. Obnażono go i przywiązywano do drzewa, w lecie wystawionym był na pastwę owadów, które przynęcano jeszcze, smarując ciało jego miodem, w zimie zaś literalnie przemarzał do kości. Lub też zamykano go o głodzie w jakiej chacie i tak długo pclewano zimną wodą, aż zaczął błagać o ratunek, wędzono dymem z zielonych gałęzi lub zakopywano po szyję w ziemię, przed progiem własnej chaty, aż przyrzekał płacić ile żądano. Widziny z tego że jeśli muzułmanin nie miał zupełnego prawa życia i śmierci nad chrześcijaninem; służyło mu przynajmniej nieograniczone prawo zadawania mu udęczeń i tortur. Prawo z roku 1859 chcąc temu kres położyć stanowiło, że odtąd pod żadnym pozorem beg nie mógł wypuszczać nikomu w zarząd żadnej części swych posiadłości. — 6, Regulamin zatargów pomiędzy właścicielem i dzierżawcą. Do roku 1859, kmet prawie zawsze, wrazie jakiegoś nieporozumienia z panem, był ofiarą samowoli przed kratkami sądów miejscowych, zostających najczęściej pod wpływem bogatych agów i begów. Nawet apelacya przed sąd *medżalisa* jedyny w którym przyjmowano świadectwo chrześcijan, była tylko parodią, ponieważ świadectwo takie, chociaż by je składało dwudziestu chrześcijan kasowało się faktycznie, jeśli mu zaprzeczył jeden tylko muzułmanin. Nowe prawo zatem stanowiło, że odtąd wszyst-

kie kwestye podobnego rodzaju, miały iść pod rozpatrzenie czterech sędziów polubownych wybieranych przez obie strony i w razie równej części głosów, piąty sędzia wybieralny miał głos decydujący, a trybunały miejscowe miały tylko spisywać protokół i czuwać, aby wyrok bezstronnie wykonanym został. 7. Zaś prawo orzeka, że wszystkie umowy i kontrakty poprzednio zawarte, potwierdzonemi przez nie zostają w całości o ile nie zawierają nic przeciwnego jego przepisom i że na przyszłość żadne umowy słowne nie będą miały mocy wszystkie kontrakty i zobowiązania pomiędzy właścicielem i dzierżawcą powinny być zawierane na piśmie, przed władzą miejscową, bez żadnej opłaty, w dwóch exemplarzach, podpisanych przez obie interesowane strony, z których każda jeden, przez władzę zaświadczony, u siebie zatrzymać powinna.

Widzimy z tego że w prawie 1859 r. były zasady doskonałej reformy... na papierze. Na nieszczęście taką też ona tylko została, agowie odwoływali się do paragrafów które były na ich korzyść, a po dawnemu wymuszali wszystkie daniny od kmetów, nie mającego żadnych sposobów do obrony. Porta byłaby mogła od razu przeciąć te nadużycia i położyć im koniec i trzeba było tylko znieść po prostu prawo tretiny, pańszczyzny i daremszczyzny, i ustanowić dobrowolne umowy pomiędzy agą i dzierżawą, lecz byłyby to zbyt proste i nadto liberalny sposób, według pojęć tureckich, zresztą dziesięcina ma u nich charakter religijny, a tymczasem raję eksploatował niegodny pan jego i władzca.

„W wielu miejscach — pisał w roku 1847 autor wyżej wymieniony, wieśniak bośniacki nie umiałby powiedzieć jakim prawem uprawia ziemię, czy to jako człowiek wolny, czy też jako poddany. W Bośni niema nic stale określonego, nic pewnego, ani prawa, ani faktów, ani tytułów własności, ani korzyści z pracy, ani możliwości władania rzeczą lub osobą własną“. Smutny ten obraz: odmalowany przed zniesieniem feudalności bośniackiej w 1850 roku, jest jeszcze prawdziwym w roku 1879 po zajęciu kraju przez wojska austriackie.

Trzeba przyznać że w rzeczywistości, okupacya nie wpłynęła na poprawienie losu rajów. Rządy regularne i cywilizacyjne mają tę cechę właściwą, że unikają środków gwałtownych, nie powstrzymują od razu nadużyć jakie zostały wkorzenione w krajach napół barbarzyńskich, które obejmują pod swoją władzę, zmuszone są nawet protegować te nadużycia i używać im swej opieki, do czasu gdy legalnie i przy jak najmniejszym wstrząśnieniu skasować je będą mogły¹⁾.

Rząd austro-węgierski był nietylko zmuszony zawieść nadzieje rajów, lecz jeszcze swoim wpływem popierać egzekwowanie tych znieprawionych należności, które od lat kilku dzięki powstaniu, nie opłacały się wcale, lub też niezupełnie były oddawane. To też nienawiść wzajemna nie tylko się nie ukoila, lecz większej jeszcze nabrała siły, można się nawet obawiać, że chrześcijanie z Bośni i Hercegowiny pod ciosem gorzkiego zawodu jakiego doznali, równe uczucia dla swych dzisiejszych władców jak dla poprzednich żywić będą.

Powtórzyłem już zdanie wieśniaka pod Teszan o tym przedmiocie. Zaledwie przybyłem do Derbentę; pierwszego miasta bośniackiego w którym się zatrzymałem widocznem mi się stało niezadowolenie ogólne. Rajowie chrześcijańscy byli pewni że wnet ze wstąpieniem wojsk austro-węgierskich będą wolni od tretiny, a ziemia którą uprawiali stanie się ich własnością. To też zachowali się spokojnie, dopomagając o ile to było w ich mocy, zajęciu kraju przez braci chrześcijan z nad północnych wybrzeży Sawy. Dziś gdy się ich nadzieje nie spełniły pytają po co tu przyszli austriacy, mówią o poborze do wojska i dają bejom pomoc zbrojną do odbierania zaległych od dzierżawców należności.

1) W *Revue militaire de l'étranger* i w *Journal officiel*. z r. 1882 są zajmujące szczegóły o organizacyi rozmaitych urzędów austro-węgierskich w Bośni i Hercegowinie.

Niedodobna sobie wystawić do jakiego stopnia pierwsze z tych wymagań — służba wojskowa, — jest już teraz niepopularnem w tych prowincjach, gdzie chrześcijanie wolni od niej byli za panowania tureckiego, uiszczając natomiast opłatę po 28 piastrow od mężczyzny zwaną *bedelik askerie*, Zastanowiwszy się nieco, łatwo ten wstręt zrozumieć. Przy nagromadzeniu ludów rozlicznej narodowości, a przytem mało ucywilizowanych, azatem nie dość rozumiejących konieczność naszych czasów, nic sprzeczniejszego ich naturze a razem bardziej tyrańskiego w ich przekonaniu, nad to porwanie przewidywane zawczasu, regularne; mechaniczne prawie, syna rodziny i to przymusowe branie rekrutów. Żeby jeszcze wiedzieć można, za co i z kim bić się będzie trzeba. Ale trzeba iść pod komendę Niemca lub Węgra, którego się niecierpi, ruszać nad Adryatyk, nad Ren albo Wisłę i strzelać do Włochów lub Francuzów przeciw którym nie ma się w sercu żadnych nieprzyjaznych uczuć, przeciwnie nawet doznaje się dla nich sympatyj, lub też wojować z pobratymcami z wojskiem potężnego cara, którego wysławiają wszystkie pieśni ludowe i wzywają jako wielkiego protektora uciśnionych Słowian. Służyć pod obcym sztandarem, słuchać komendy w barbarzyńskim języku, jest to wymaganie niepojęte, bezcelowe, przy najtwardszych warunkach, niewoli fizycznej i przygnębienia moralnego, w służbie despotyzmu cesarskiego, którego celu i racji bytu biedak jakiś nie pojmuje, wśród pomieszania ras, w najwyższym stopniu raniącego narodowe jego przesady. Łatwo zrozumieć, że przy takim położeniu rzeczy strach przed służbą wojskową spotęgował znacznie w oczach nowych poddanych chrześcijańskich austro-węgier niezadowolenie jakie im sprawiła bezstronność rządu wiedeńskiego co do kwestyj rolnej;

Turcy znowu widząc, że w miejscu ich samowoli i wyuzdania wprowadza się rząd regularny, są też niezadowoleni. Jeśli im mówią o wykupie za pieniądze wszystkich odrobków należności, jakie rajowie winni są uiszczać właścicielom ziem-

skim, odpowiadają na to, zasłaniając się Koranem, że prawo nie pozwala im żyć procentem z kapitału, że Mahomet potępia to na równi z lichwą, i że lichwiarze „będą wrzuceni w ogień wieczny“. Kwestya *wakufów* czyli dóbr duchownych nie mniej trudną jest do rozwiązania nie tylko Austria, obejmując Bośnię i Hercegowinę, zobowiązała się do szanowania własności zgromadzeń religijnych; lecz że takie posiadłości wolne są od wszelkich podatków, rząd znajduje się wobec mnóstwa fikcyjnych sprzedaży, za pomocą których, wielu muzułmanów, opłacając drobny za to procent, zapisywało nominalnie kongregacyom religijnym lub meczetom swoje posiadłości, zachowując sobie w ten sposób dochody, wykręcając się od wszelkich podatków ponieważ z niebem zawsze porozumieć się można; a księga święta mówi: „Bóg dozwala sprzedaż“ nawet jeśli ona jest oszukaństwem, a zabrania lichwy, chociażby tylko była prawnym dochodem z kapitału.

III.

Widzimy z jak wielkimi trudnościami spotkać się będzie musiała reforma rolna, odnośnie do muzułmanów, i jakimi muszą być ich uczucia, względnie do nowych panów; to też dziwić się niepodobna że prawie wszyscy wielcy begowie chcą wynająć a nawet sprzedać swoje ziemie i wynieść się do krajów muzułmańskich, dla wielu z nich było by to już nawet faktem spełnionym, jeśliby Austria, widząc że jedynym następstwem tej emigracyi było by tylko przejście ziemi w ręce żydowskich lichwiarzy, którzy nie mają łaski w Wiedniu a tem bardziej w Peszcie, a wiadomo że trudniej by się ich potem było pozbyć jak turków, — nie zabroniła czasowo wszelkich sprzedaży ziemi¹⁾. Przytem, ludność chrześcijań-

1) Miałem sposobność się przekonać, że to dążenie do wysiedlania się które spostrzegłem w 1879 r. powiększyło się jeszcze odtąd i że bogaci muzułmanie emigrują co raz więcej.

ska w Bośni zwiększa się, gdy muzułmańska, nawet pod panowaniem tureckim zmniejszać się zdawała. Odnośnie do tego przedmiotu pozwolę sobie przytoczyć fakt ciekawy.

Z zestawienia cyfr podanych przez historyka rzymskiego Pliniusza, w porównaniu z teraźniejszym spisem ludności w Bośni i Hercegowinie, okazuje się że się ona nie zwiększała wcale w ciągu tysiąca ośmiuset lat. Ten ogromny deficyt powstał nie tylko w skutek ciągłych wojen i mordów, którym wydane były na łup nieustanny prawie te nieszczęśliwe prowincye, i emigracyi będącej tego następstwem, lecz tłumaczy się jeszcze tem, że w rodzinach muzułmańskich daleko mniej bywa dzieci niż chrześcijańskich, chociaż ludność cała do jednej należy rasy. Opierając się nawet na obliczeniach Omera-pasy z roku 1851 okazuje się wyraźnie ten stosunek. Ztąd możemy wyciągnąć wniosek, że nawet pod panowaniem Turcyi, zwiększałby się ciągle żywioł chrześcijański, a muzułmańska ludność chyliła do upadku. Może tajemne poronienia, tak często przytrafiające się w rodzinach muzułmańskich, przyczyniają się do tego. W każdym razie panowanie austro-węgierskie ruch ten jeszcze przyspieszy, tak iż zwolna bez nagłych wstrząśnień, bez przymusu i zmiany religii, ludność muzułmańską zastąpi żywioł chrześcijański.

Czy się spełni lub nie ta przepowiednia, której mahometanie bośniaccy i hercegowińscy, nie przewidują wcale, nie wiadomo; pewnem jest jednakże, że nie wyrzekli się oni jeszcze ostatecznej nadziei pogodzenia się z nowym porządkiem rzeczy i spodziewają się, że z nowymi panami dobry stosunek utrzymać potrafią. Najlepszym dowodem tego jest ich zachowanie się w obec wojsk okupacyjnych. Beg lub aga traktuje prostego żołnierza wyniosłe i obojętnie, lecz pomimowoli ulega wpływowi austro-węgierskiego oficera lub urzędnika równego mu, co najmniej; pod względem wychowania i stanowiska towarzyskiego, lecz przewyższającego go o wiele co do kształcenia umysłowego. Turek z resztą, z tą przebiegłością obytego stosunkowo ze światem człowieka poj-

muje to dobrze, iż skoro wyższych pozyska na swoją stronę, niższych obawiać się nie potrzebuje. Stara się więc, o ile tylko może przypodobać oficerom, nadskakując im nieraz i pochlebiając, pomimo wrodzonej dumy. To też oficerowie i urzędnicy austriaccy usposobieni są patrzeć na wszystko co się dzieje w Bośni i Hercegowinie, z przyjaznej dla muzułmanów strony, tem bardziej że żaden mahometanin bośniak lub hercegowinieć nie chce by go osmaulisem zwano, uważa to nawet za krzywdę wie dobrze, że w żyłach jego krew słowiańska nie tatarska płynie.

Inną przyczyną usposabiającą przychylnie władze austriackie względem nowych poddanych muzułmanów, że Serajewo, stolica i główne siedlisko rządu; leży w okręgu w którym przeważa ludność mahometañska, ponieważ przyczyną wzrostu nawet tego miasta, był pociąg ludności ku miejscu w którym się znajdowali przedstawiciele władzy. Z tąd się wywiązują częstsze stosunki między zwycięzcami i zwyciężonymi; a urzędnicy austro-węgierscy których wykształcenie daleko więcej się zbliża do agów i begów niż do rajów chrześcijańskich, chętniej słuchają skarg pierwszych niż ostatnich. Trzeba przyznać że raje bośniaccy nie wyglądają na szlachtę, z pozoru nie ma wśród nich tego dziedzictwa cywilizacji bardziej wyrafinowanej jaką się, naprzykład odznaczają wieśniacy włoscy. Raje chrześcijańscy są zazwyczaj grubijańsko poufali, przez brak wykształcenia przesadzają jeszcze obejście demokratyczne, będące we zwyczaju u słowian, — mówią każdemu „ty — bracie —, sąsiedzie“ a z cudzoziemcem są nieznośnie natrętni i bez przymusu. Łatwo zrozumieć że ten charakter który im może dopomóc gł do uchronienia indywidualności własnej podczas długich wieków ucisku nie podoba się bynajmniej ich dzisiejszym panom, a pycha austriacka oburza się na takie rewolucyjne obejście. Tymczasem u najskromniejszego mieszczanina muzułmańskiego urzędnik lub oficer austro-węgierski znajduje tę godność wrodzoną, którą wyznawca Islamu zawdzięcza swojej religii

i wielkim tradycjom Wschodu: Wogóle zatem, lepiej są usposobieni dla muzułmanów niż dla chrześcijan, nie zważając na względy religijne, tem bardziej, że odbierają rozkazy z Serajewa, gdzie ci niezaprzeczoną mają przewagę i pierwszeństwo.

Czy ztąd wypływa wniosek, że zgoda łatwo ustaloną zostanie pomiędzy nowymi i dawnymi panami kraju? Nie spodziewam się tego, w każdym razie jest ona możebną jedynie skoro kwestya rolna, stanowiąca jedno z największych zawikłań w Bośni i Hercegowinie, rozstrzygniętą zostanie. Mahometanie i chrześcijanie wtedy dopiero będą mogli iść obok siebie drogą spokojnego rozwoju pod berłem Habsburgów gdy ustanie ta głucha wzajemna odwieczna walka, wobec której wszelki postęp i ulepszenia są daremne. Na nieszczęście, nic tu jeszcze pod tym względem nie przedsięwzięto, a przybycie austryaków, nie tylko nie uciszyło namiętności, lecz spotęgowało jeszcze nienawiść pomiędzy muzułmanami i chrześcijanami obu prowincyi.

Pewnego razu, przypadek uczynił mnie świadkiem uczuć któremi tchną ku sobie nawzajem begowie i rolnicy chrześcijańscy.

IV.

Według codziennego zwyczaju siedziałem raz w kawiarni tureckiej, przy wielkim zienickim placu. Szedłem do tego zakopconego forum muzułmańskiego, gdzie, — jeśli by nie powybijane szyby, których tam nigdy nie braknie, literalnie udusić się można, w nadziei, że mi się uda pochwycić jakąś wskazówkę lub rys obyczajowy. Z dziesięciu muzułmanów młodych i starych, siedziało z podkurczonymi nogami na drewnianej ławce na pół stopy wysokiej, która w miejscu sofy, wokoło okrążała salę. W jednym kącie wielki *bobura* czyli piec bośniacki, w kształcie zaokrąglonej piramidy otyn-

kowany i pokryty krążkami z kaffi polewanych czerwonych i zielonych, pomiędzy ławkami duże fajerki. Wszyscy sobie palą, bez najmniejszej ceremonii ucierają nos palcami i bez ustanku popijają kawę; którą im co chwila podaje młody chłopak w małych filiżaneczkach, jeden z palaczy siedzi na wysokim fotelu w kształcie X, a gospodarz kawiarni który jest jednocześnie cyrulikiem, bo taki tu jest ogólnie przyjęty zwyczaj, goli mu głowę. Chłopak po każdej filiżance którą poda gościom, kawałkiem kredy na jednej z czarnych belek pułapu robi białą kreskę; pułap ten, jak wszystkie inne w Bośni, zakopcony jest zupełnie sadzą. Każdy z gości ma swoją część belki, a ten sposób prowadzenia rachunków, który widziałem w wielu kawiarniach, jest o ile się zdaje jedynym w Bośni.

Znajdowałem się tam już z godzinę, nie mając nic ciekawego do zanotowania, zadając daremne pytania tym ludziom tak ograniczonym, o powierzchowności pełnej powagi i dumy, która zresztą jest nieudaną lecz zupełnie naturalną, wyrobiły ją wieki gwałtownego i samowładnego panowania, gdy wszedł człowiek ubrany jak wieśniak i pozdrowiwszy obecnych wyrazem *dobardan* (dzień dobry), usiadł obok mnie.

Zażądał filiżanki kawy, jak każdy inny spostrzegłem jednak natychmiast, że jego obecność zmroziła wszystkich otaczających i domyśliłem się, że musi to być chrześcijanin. Była to niedziela; zdziwiłem się ponieważ wiedziałem, że nigdy chrześcijanie do tureckiej nie wchodzi kawiarni. Na wyjaśnienie tej zagadki niedługo czekać było potrzeba.

Zaledwie chłopak podał mu kawę nowoprzybyły znakiem wskazał mu poważnego starca z siwą brodą w białym turbanie i kazał słudze, aby jego filiżankę podał turkowi.

— Mahomedzie Begu — rzekł, — czy chcesz przyjąć filiżankę kawy, w zamian za to com ci winien?

Starzec tylko pogardliwym ruchem odpowiedział na te słowa.

Nie chcesz kawy zamiast mojej *tretiny*? No! to masz mój tytoń, zapal swoją fajkę, i rachunek z nami skończony.

Z temi słowy cisnął dziesięć krajcorową paczkę tytoniu pod nogi Turka.

Ten nie okazując najmniejszego wzruszenia; z twarzą na której ani muskuł nie zadrgał, po krótkiej chwili wziął lekko paczkę dwoma palcami i odrzucił ją napowrót w stronę wieśniaka.

Potem, nie podnosząc głosu rzekł:

— Zły z ciebie człowiek!

— Ach! nie chcesz mojej kawy ani tytoniu na zapłatę; zawołał chłop, który zaczynał się już burzyć i jak człowiek z gminu, krzyzczyć w gniewie. No! jeśli tego nie chcesz, to nie dostaniesz. Zapłacę ci... (tu wymówił wyraz nie nadający się do druku).

— Łotrze! zawołał zrywając się turek, tracąc nareszcie krew zimną; i cisnął mu słowo obelgi, na co chrześcijanin nie pozostał również w długi.

— Precz, psi synu! wołał starzec grożąc wybuchem i postąpił krok naprzód, — albo ci dam sto kijów!

Sąsiedzi uspokajać zaczęli zwaśnionych.

— Sto kijów! zawołał z wyzywającą miną wieśniak. Sprobój no tylko! Wiesz dobrze, begu, że to już nie tureckie czasy, niech no byś ty mię dziś spróbował obić, ja bym ci to oddał, bo pod Józefem, raja równy jest begowi.

Turek, blady ze złości, usiadł znowu, nic się już nie odzywał gdy wieśniak tymczasem lajał i groził.

Inni turcy patrzyli na tę scenę nie mówiąc ani słowa, jeden tylko starzec łagodniejszego zapewnie usposobienia; chodził od jednego do drugiego, starając się ich uspokoić: „Nie unos się, nie gniewaj, mówił do bega (ne rozjaruj se) a do chrześcijanina: „Cicho bądź, przestań. (Czu ti mir:)“

Lecz znać było, że pod tym pozornym spokojem; wszyscy odczuwali żywą zniewagę, która jednego z nich spotkała, zdaje mi się, że gdyby nie obecność moja i mego towarzysza podróży, chrześcijanina wyrzucono by na pewno za drzwi, a może i za okno. Prawda, że wtedy nie byłby i ten równie zuchwałym, może być bardzo, że spostrzegł jakieśmy wchodzili do kawiarni i chciał skorzystać z naszej obecności dla urządzenia skandalu i zelżenia bega bezkarnie:

— Nikczemnik! rzekł starzec dość spokojnie, w chwili gdy raja wstrzymał się trochę, bo mu już tchu zabrakło, — chce mi zapłacić tytoniem, a winien mi piętnaście knebii ¹⁾.

— Piętnaście knebiil.. Śmie utrzymywać, że ja mu winien piętnaście knebii. Ach, ty złodzieiu, złodziejski synu, nic ci nie winienem bo twoi ojcowie wydarli ziemię moim ojcom, a jeśli nie chcesz mego tytoniu, to nic nie dostaniesz.

— Pocoś mi wyrąbał mój sad śliwkowy?

— Nie ja go wyrąbałem, tylko żołnierze. Trzeba było tu siedzieć i pilnować swego dobra, a nie ruszać do Albanii! do powstańczych szeregów... Boś ty tam był Mahomedzie! Obecność nasza ośmielająca raję, powstrzymywała widocznie bega. Nie chcieliśmy dłużej nadużywać jego cierpliwości i zabraliśmy się do odejścia, zostawiając obu przeciwnikom wolny plac do walki. Zdawało się jednak, że się już uspokajali, i na nasze pożegnanie „z Bogiem“ obaj odpowiedzieli jednocześnie, chociaż zepewnie z odmiennem zupełnie uczuciem i pojęciami o nas Europejczykach ucywilizowanych, i o roli jaką Austria ma odegrać w Bośni. U nas taka sprzeczka skończyłaby się u komisarza policyj lub sędziego pokoju, tu nie ma żadnego końca, wtem właśnie jest złe. Co do mnie, wyszedłem z kawiarni więcej niż kiedy przekonany, że przedewszystkiem i od wieków, kwestya bośniacka

1) Miara zboża zwana *Metren*, po niemiecku, zawiera około 50 kilogramów.

jest kwestyą rolną i socyalną i, że wstąpienie austryaków nie tylko jej nie rozwiązało, lecz zajętrzyło bardziej, a nakoniec, że monarchia Habsburgów powinna mieć nie tylko jasno wytknięty plan, lecz wiele energii i wytrwałości w przeprowadzeniu go, aby te zawikłania rozplątać bez gwałtownych wstrząśnień.

ROZDZIAŁ XIII.

Hercgowina. — Mostar.

Pożegnanie z Serajewem. — Tarczyn. — Przejście górnemi szczytami po linii między Donajem i Adryatykiem. — Nagła zmiana klimatu. — Kojnica i dolina Narenty. — Mostarska równina. — Chaos hercogowiński legenda o nim. — Pochodzenie książąt Czarnogórskich. — Starożytny most w Mostarze; meczety. — Uprawa roli pod Mostarem; znaczenie tego miasta pod względem handlowym. — Żegluga po dolnej Narence.

I.

Kojnica, 8 Czerwca.

Trzeba się nareszcie oderwać od rozkosznego życia w Serajewie; pożegnać uprzejmych gospodarzy, którzy przyjmowali nas tak gościnnie, że pamięć o nich zachowamy na całe życie, podziękować im za tysiączne oznaki życzliwości, wyrzec się tych miłych wieczorów w konsulacie, na których pani Wiet tak wybornie spełnia obowiązki gospodyni, z prawdziwą przyjemnością zaproszonych i z pożytkiem istotnym dla honoru kraju, którego mąż jej jest przedstawicielem, — bo czyż się to nie równa prawdziwej czarodziejskiej sztuce, stworzyć w Serajewie mały salon; do którego wszyscy dostać się pragną? — Nakoniec; musimy pożegnać, — jakże mam powie-

dzieć? dom, hotel, pałac, kiosk? — Żadna z tych nazw nie jest odpowiednią! — Musimy więc pożegnać śliczną siedzibę gdzie państwo Z. mąż polak, żona kroatka, tak gościnnie przyjmują francuzów i wszystkich przyjaciół Francyi.

Trzeba ruszać... Ztąd do Adryatyku daleka jeszcze droga, a jak dla paryżanina, zaczyna już zbyt wielkie dokucać gorąco. To też żegnani ucałowaniem rąk i tysiącem życzeń szczęśliwej podróży przez pocziwych kawasów konsulatu, Mehemeta i Vakowicza, dziś rano opuściliśmy Serajewo i jesteśmy na drodze do Mostaru. Zaledwieśmy wyjechali z miasta, prawie naprzeciw wioski Sorakinoselo, gdzie znalaziono kolumnę rzymską, zdobiącą dziś ogród konsulatu francuzkiego, spotykamy oddział konwojujący dwadzieścia kilka armat polowych, z których jedne noszą napis Serajewo drugie Gorazda, trzecie nareszcie Viszehrad. Czyżby się gotowano do zajęcia Novi-Bazaru?

Jemy śniadanie w Tarczynie, wiosce liczącej około pięćdziesięciu mieszkańców, gdzie jest stacya wojskowa, a oficerowie znajdują tu trochę rozrywki, bo wieś leży u stóp Bielasznicy, na pochyłości której rosną wspaniałe lasy pełne zwierzyny.

Cała ta wysoka równina, pomiędzy doliną Krapaczu i Lepienicy, nieźle jest uprawną pod górą, a na szczycie Bielasznicy, pomimo zwrotnikowego upału panującego na dole, dotąd bieleją śniegi. Pazariach jest głównym centrem tutejszej miejscowości, znajduje się tu meczet mały. Wszędzie indziej wioski są tylko nędznymi dziurami, o trzech lub czterech domach zaledwie. Droga z Tarczyna do Kojnicy wije się w górę przez wąski wąwoz, przerzyna górę Iwan, którą, z jednej strony okrąża rzeka Kalsnica, wpadająca do Dunaju z drugiej Trebnica, płynąca ku morzu Adryatyckiemu. Tam po raz pierwszy widzimy robotników bośniackich, wydobywających i tłukących kamienie na budowę drogi. Płacą im po 80 krajcarów dziennie, europejczycy pracujący wraz z nimi większą dostają zapłatę, ponieważ są więcej rozgarnięci

i lepiej znają się na robocie, lecz lud miejscowy nie uważa tego za krzywdę, owszem zadowolonym jest z zapłaty; ponieważ na zapytanie nasze w tym przedmiocie, wszyscy prawie odpowiadają: „Dobro! dobro!“ Badania ekonomiczne nie przeszkadzają nam wpatrywać się z zachwytem w czarujący krajobraz; ten przesmyk, jedyna przez naturę otwarta droga w górach Prologu, oddzielających morze Czarne od Adryatyckiego, jest niezmiernie malowniczym; pełno tu drzew pięknych, pierwszych które spotykamy na drodze. W Topolor-Grabie ze szczytu góry, zachwycający widok na dolinę Lepenicy, na góry odgradzające ze zachodu równinę serajewską, na pasma gór fojnickich i trawnickich; z drugiej strony Narenta (Neretva) nad którą wznosi się Prenj-Planina, (jutro jadąc do Mostaru objedziemy ją dokoła) jablanicka Plania, a w głębi Glogoso-Planina i szczyty Czarnej Góry, wszystkie śniegiem pokryte. Ztąd już spuszcza się na dół ku Kojnicy i wjeżdżamy do Hercegowiny, o kilkaset metrów przed starym, wielkim mostem o pięciu arkadach na Narencie. Chociaż rzeka służy tu zagranicę obu prowincyi naprzeciw samego miasta, w skutek wyjątkowej historycznej przyczyny, prawy brzeg rzeki należy również do Hercegowiny.

Kojnica starożytna Brindia, przez którą od najdawniejszych czasów przechodziła jedyna droga, łącząca Bośnią z wybrzeżem Adryatyku, była zawsze miejscem niezmiernie ważnej. Dziś jeszcze, z punktu strategicznego, jest to klucz zamykający komunikacją między obu prowincjami, a forteca lub obóz obronny w Kojnicy, byłby najlepszą pozycją wojskową w Bośni i Hercegowinie. Na tutejszym moście wypisany 1093 rok tureckiej hegiry, musi on być jednak daleko starszym. Tradycja przypisuje go Falimirowi, dziesiątemu królowi Dalmacyi i Kroacyi, prawdopodobnie przejście handlowe już tu być musiało za czasów rzymskich.

W Kojnicy w roku 1446 była podpisana sławna karta Konstytucyjna, określająca wzajemny stosunek króla, panów i ludu. Stało się to podczas zgromadzenia narodowego, któ-

re się w tem miejscu kilkakrotnie zbierało. Dokument oryginalny, a raczej jego łacińskie tłumaczenie,¹⁾ przechowuje się do dnia dzisiejszego w klasztorze fojnickim, wraz z innymi aktami królów Bośni, danemi w tem miejscu na korzyść franciszkanów. Dziś Kojnica licząca 300 do 500 mieszkańców, jest tylko wioską, która utraciła całą świetność dawniejszą chociaż jej został bazar i dwa meczety, jeden po prawym a drugi po lewym brzegu Narenty. Zostało jednak miejscu temu wyborne położenie handlowe i obronne, które mu dała natura a ludzie odebrać nie zdołają; może też w przyszłości czeka je wielkość i dobrobyt.

II.

Mostar, 9 Czerwca,

Pożegnawszy dziś rano Kojnicę i uprzejmych oficerów etapu, którzy nas tak gościnnie przyjmowali nie spodziewaliśmy się, że będziemy przejeżdżać przez najpiękniejszą miejscowość jaką nam się w ciągu całej naszej trafiła podróży. Narenta, — nad której brzegiem, pełnym zakrętów i wybojów idzie droga, — płynie przez tak wązki przesmyk, że niepodobna sobie wyobrazić jak się z niego wydobyć potrafi. Tu przez długie lata leżał most żelazny, z wielkim kosztem za czasów tureckich sprowadzony z Anglii, oddany na pastwę rdzy i zaniedbania. Wody rzeki z hukiem spadają ze skał, jak przejrzysta kaskada, a przedsiębiorcy rozrywają skały i budują tu drogę dogodną. Pomimo strasznych wybojów po których wózek nasz skacze tak, iż co chwila obawiamy się wywrotu, pomimo, że nad nami z boku i z przodu pękają miny, któremi wysadzają skały, nie możemy oderwać

¹⁾ Kopię tę sporządził mnich franciszkański dla Farlato, który ją umieścił w swoim *Illicum sacrum*. Thümmel podał ją w tłumaczeniu niemieckim, a Evans w angielskim.

oczu od cudownych lasów, od rzeki tworzącej wodospady i od malowniczych grot w skałach, które robotnicy, pracujący przy budowie drogi, zamienili na tymczasowe mieszkania, prawdziwe jaskinie w skałach, które przyszlých archeologów wprowadzać będą w niemałe zdumienie.

To też, chociaż wjeżdżamy na lepszą drogę, przykro nam trochę, gdy przy małej wiosce Zenicy, dolina rozszerzać się i wyrównywać zaczyna. Zatrzymujemy się tu na śniadanie w Wielkim hotelu lublańskim; czyli budzie z desek i płót na skleconej, którą postawił dzielny słowak, przez upodobanie do malowniczych widoków i do pieniędzy podróżnych. Wkrótce, gdy dojeżdżamy do Selakowaczu, dolina w równinę się zamienia, a na jej drugim krańcu widzieć się dają wieże Mostaru u stóp starej góry Humu, imieniem której zwała się długo ta prowincya.

Z północy na południe, od Krocacy do Grecyi, Narenta jest ostatnią rzeką mającą bieg normalny, zgodny z prawami orografii i hydrografii; dalej zaczyna się już chaos czarnogórski; jedne ponad drugimi piętrzą się gór szczyty, strumienie i potoki przeplatają się i krzyżują pomiędzy sobą, nieraz z jaskini jakiejś wypada szumiący potok, i ginie wśród skał, tak iż biegu jego odszukać niepodobna. Stary śpiew słowiański głosi, że Bóg stwarzając świat, leciał przez przestworza, trzymając w ręku wór napełnony górami i pagórkami, które jak rolnik ziarno, rzucał tu i owdzie. W chwili, gdy się znajdował po nad Czarnogórzem, wór pękł, a góry wysypały się na ziemię w nieładzie, wrosły i utworzyły kraj Czarnogórą zwany, który pan Lejean przyrównywa do ogromnego plastru miodu, z tysiącem komórek, a p. Delarue do wzburzonego morza w skałę zmienionego.

Stosuje się to zupełnie do południowej Hercegowiny, iecz oba te kraje nie tylko z pozoru są do siebie podobne; od wieków wiecznych trwa pomiędzy niemi ciągła komunikacya przy każdym zaś wstrząśnieniu politycznem, ludność z jednego państwa przechodzi do drugiego. Nawet panująca w Czar-

nogórze) rodzina, pochodzi z Hercegowiny. Petrowicze Niegusze czyli Niegosze wyszli w szesnastym wieku z góry Niegosz w Hercegowinie i osiedli u stóp Lovczen, w kantonie wówczas niezaludnionym, któremu na pamiątkę dali nazwę rodzinnego miejsca¹⁾.

W 1697 jeden z potomków pierwszego Petrowicza wychodźca, obrany został władką (księciem biskupem) pod imieniem Daniła, ogłosił się dziedzicznym władcą i w taki sposób dał początek dynastyi panującej odtąd w Czarnogórze. Mostar (Most star), wyjaśnia z kąd pochodzi ta nazwa; nie odrazu jednak nadano ją temu miastu, — słowianie zwali je poprzednio Vitrinica. Pod panowaniem rzymian był tu tylko obóz legionów, prawdopodobnie opuszczony w czwartym wieku; wówczas nosił miano Andetrium lub Maudetrium. Niektórzy autorowie utrzymują, że w tem miejscu była dawniej Saloniana lub Sarsenterum. Niezawodną jest rzeczą że znaleziono tu wiele monet rzymskich konsulów. Most tujszy jest o jednej arkadzie, wzniesiony na ośmdziesiąt stóp w miejscu gdzie łoże rzeki ściskają skały. Sądzą, że pochodzi z czasów rzymskich; zbudowano go, jak mówią podania, w 98 r. po Chrystusie, za panowania Trajana, inni sądzą, że jest Adryana dziełem. Turcy chcąc sobie przywłaszczyć zaszczyt tej budowy, przypisują ją sułtanowi swemu Solimanowi Wspaniałemu. Bezwątpienia i on i inni panujący naprawiali go nieraz; sułtan Mehemed dopełnił tego w roku 1659, jak o tem świadczy napis w murowany na miejscu. Z większem prawdopodobstwem przypuścić można, że zajął tylko miejsce dzieła Rzymian i, że go zbudowali słowianie, najprędzej w piętnastym wieku, około roku 1420 gdy Radivoj-Gost szambelan księcia Stefana osiadł w tej okolicy i powiększył miasto, które odtąd takie przyjęło miano.

1) W 1687 r. Bośniak Vukowicz z Liwna osiadł w Katomsku (Czarnogórze), z 400 rodzinami Kraiczników (ludzi z pogranicza), a po tej kolonizacji nastąpiło wiele innych.

Dwie wielkie wieże, bardziej malownicze niż groźne, broniące po obu stronach wejścia na most, zdają się z tych samych pochodzić czasów. Cokolwiek bądź da się powiedzieć o czasie budowy tego mostu dziś ta pamiątka starożytności jest najciekawszą rzeczą do widzenia w mieście. Jak wszystkie w podobnym rodzaju, most ten jest niezmiernie stromy, nadzwyczaj wązki i zupełnie nie wystarczający dla potrzeb dzisiejszych, lecz te braki, według poglądów terażniejszych ułatwiały dawniej jego obronę. Wielkie miał zawsze znaczenie pod względem handlowym do dziś jest to jedyny most na Narencie aż do jej ujścia. Z punktu strategicznego, jest to klucz doliny i Hercegowiny całej z której tylko tą drogą na Adryatyk wydostać się można.

Obecna stolica Hercegowiny, cała prawie zbudowana z kamienia, z dachami krytymi gontem lub łupkiem, jeśli mamy wierzyć tradycji, zaludniona była z razu przez chrześcijan łacinników, którzy tu jeszcze w piętnastym wieku mieli biskupstwo, a schronili się pod opiekę rzymskiego wojennego posterunku Andetrium.

Prawie połowa ludności Mostaru, zrodzonej na miejscu, jest katolicką,¹⁾ nie przeszkadza to jednak, iż w mieście liczącem ośmnaście tysięcy ludności, prócz katolickich kościołów i cerkwi greckich znajduje się czterdzieści meczetów, a najznakomitszym z nich jest karugez Bega. Znać że panowie inani, muftie, muezzini i inni wyznawcy wiary Mahometa, są tu w kraju podbitym. W każdym razie to miasto zawsze się bardziej skłaniało ku Zachodowi i morzu Adrytyckiemu, do którego prowadzi dolina Narentyn i że na Wschód odgradzony niezliczonymi wąwozami bośniackiej Planiny,

1) W ogóle katolicy hercegowińscy ugrupowani są w północnej części prowincyi, a szczególnie między Narentą i granicą dalmacką. Na południu przeciwnie, przeważa żywioł greko-prawosławny ciągnący ku Czarnogórze.

Widocznie, że wpływ Wenecyi i jej dalmackiej kolonii, prze-
ważał w tych stronach, a jeśli architektura ¹⁾, język i widoki-
są prawdziwie południowo-słowiańskie, duch włoski czuć się
się tu daje wyraźnie, znać, że Europa zachodnia już niedale-
ko. Jednak sympatyje polityczne, na południu, ku Czarno-
górze zwracają spojrzenia, dawnej stolicy świętego Saby.
Ukazywano mi w mieście wysoki szczyt góry wznoszącej się
nad nim na lewo, na którym podczas zajęcia prowincyi przez
austryaków, zjawili się żołnierze Księcia Nikity, przybyli po
jednodniowym, przyspieszonym marszu, od granic swoich.
Na nieszczęście, chorągiew austryacka powiewała już od ra-
na, na wieży Mostaru, i ta wycieczka słowiańska; — która
jeśliby się udała, mogłaby być ważne spowodować za wikła-
nia, -- spełzła na niczem.

Od Mostaru uprawa roli zupełnie odmienną jest niż w Bo-
śni. Począwszy od Kojnicy, klimat jest całkiem różny, tem-
peratura daleko wyższa, źródeł mniej, grunt bardziej skałisty
wjeżdża się w kraj ogrzany gorącym słońcem południa, gdzie
się wybornie udaje winny krzew, figowe, oliwne i granatowe
drzewa. Hercogowińcy znają przewagę swego kraju pod
tym względem, nad okolicą w której mieszkają ich sąsiedzi
od północy, to też zowią pogardliwie bośniaków „*sliwari*“
(zjadacze śliwek). W dolinie Narenty żyją też ludzie daleko
więcej za domem niż z przeciwnej strony góry. Mostar po-
siada kasyno, kawiarnie na sposób włoski, a panowanie gra-
nito ²⁾ tu się zaczyna.

Pod względem handlowyni, Mostar słynący niegdyś ze
swych fabryk broni, nie więcej dziś nad Serajewo, zając
może podróżnika, lecz ważne bardzo ma znaczenie dla han-
dlu, jako punkt tranzytowy, jest on rzeczywistą bramą dla
dwóch prowincyi, prowadzącą na Adryatyki Europę pod-

1) Wieża Mostaru przypomina teszańską, maglajską i wszystkie
inne przez Słowian wzniesione. o których mówiłem wyżej.

2) Rodzaj lodów czy też sorbetu włoskiego.

niową. Kolej żelazna połączy go pewnie z wybrzeżem dalmackim, chyba że stary projekt kanalizacji Narenty, o trzy godziny drogi od Mostaru, — praca trudna i kosztowna, lecz którą uskutecznić można, podniesionym zostanie na nowo przez teraźniejszych władców Hercegowiny. Wykonanie tego zamiaru, byłoby zresztą odnowieniem tylko tego, co w części przynajmniej istniało dawniej, gdy rzeka, tocząc z większym pędem głębsze wody, w łożysku więcej zacieśnionem, nie podmyła dna na tyle, iż się obnażyły skały sterzące dzisiaj i tworzące dla żeglugi niebezpieczne zapory. Nie wspominając już o jeziorze, które w oczach przedhistorycznych miało pokrywać wklęsłość pomiędzy Blagajem, Mostarem i górą Porim historia głosi: Że Narentyni, około 160 roku przed naszą erą, stali się groźnymi przez swe roboje na rodzinnej rzece. Później nad jej brzegiem wznosiło się wielkie miasto Narena, w miejscu gdzie następnie zbudowano Poldszitel (Czitluk), inne miasto handlowe znajdowało się tam, gdzie leży dzisiejsze Vido, a nakoniec w 1403 rzeczpospolita wenecka przysłała cztery swoje korwety aż do ujścia Ramy, po za Mostarem, tuż przy Kojnicy, przeciwko Ostoi; współzawodnikowi Tomasza króla Bośni. Widzimy ztąd, że do piętnastego wieku, Narenta była rzeką spławną przynajmniej dla małych statków na bardzo znacznej przestrzeni od ujścia.

ROZDZIAŁ XIV.

Hercgowina. — Dolina dolnej Narenty.

Twierdza Błagaj. — Rzeka podziemna. — Dwaj sprytni złodzieje. — Buna. — Historia Ali-paszy Rizanbegowicza. — Klasztor prawosławny Żetomyślicz. — Czitluk i Gabela. — Początek powstania w 1875 r. — Wejście do Dalmacyi i Metkovicze.

I.

Metkovicze 11 Czerwca.

Z Mostaru do Metkowicz droga jest stosunkowo dobra, ponieważ nie górzysta już wcale. Prawie ciągle jedzie się po nad rzeką. O godzinę drogi od Mostaru, przejeżdża się przez gościniec krzyżujący się i wiodący do Błagaja i Nevesinie. Pierwsze z tych miast jest razem sławną fortecą, wznoszącą się dumnie na 800 stóp ponad falami Buny. Zbudowana ją, jak mówią Stefan Hranicz, książę hercogowiński. Weł dług podania, nazwa jej (*blago*, dobro, skarb) ztąd pochodzi że tu składano skarby książęce. Twierdza ta około stu lat była stolicą Hercgowiny, słynęła jako miejsce bardzo obronne, została jednak w roku 1483 przez Turków zdobytą. Jest dziś jeszcze wspaniała ruina, ze szczytu której, cudowny odkrywa się krajobraz.

Ciekawe zjawisko przyrody, — nie jedyne przecie w tym kraju, — widzieć się daje pod Błagajem. Ukazuje się tu znowu rzeka Zaloniska, wypływająca z góry Moriny, w pobliżu Czarnogórza, przebiega całą równinę Nevesinie i znika pod ziemią, u stóp Veleszu, pod wioską Bukwicą, a przepłynąwszy pod ziemią całą równinę Dubrawy, tu się znowu na powierzchnię wydobywa. Opowiadają z tego powodu że raz pasterz z Nevesinie upuścił swoją laskę do Zaloniki, a ojciec jego, młynarz na Bunie znalazł ją pod Błagajem. Wtedy ojciec z synem umyślili skorzystać z tego odkrycia. Codziennie syn zabijał barana i wrzucał do Zaloniki, a ojciec wyławiał go z Buni; aga dziwił się gdzie mu codziennie znikają barany a pasterz składał szkodę na wilki, których nie mało było w okolicy. Nakoniec podejrzenie zapadło do duszy agi kazał śledzić pasterza i zeszedł go raz w chwili gdy ten zabitego barana ciskał do rzeki, nazajutrz w miejscu barana młynarz wyłowił ciało zamordowanego syna. Wioska Buna, leżąca w malowniczym położeniu przy ujściu rzeki tegoż imienia do Narenty, posiada słynny most, o czterdziestu arkadach który jak zwykle, przypisują rzymianom, Jest tu także meczet. Tu była willa w której 1851 r. Omer-Pasza aresztował wezyra Ali Paszę Rizanbegowicza, który przez lat dwa dziesięcia rządził Hercegowiną, faktycznie zupełnie niezależnym będąc władcą, chciał zerwać słaby związek feudalny, łączący go z Portą. Życie tego awanturnika zasługuje by się nad niem zatrzymać na chwilę.

Ali Rizanbegowicz pochodził z rodu szlachty hercego wińskiej, która przyjęła wiarę Mahometa, a jego dziedziczne posiadłości znajdowały się około Stolatu. Gdy wybuchło powstanie panów muzułmańskich w 1831 r. popierał sultana, potrafił na swoją stronę skłonić chrześcijańskich rajów w swoich dobrach, łudząc ich obietnicami i przyrzekając, że wszystkie daniny i podatki zniesione zostaną i że odtąd rajowie płacić będą tylko po 100 parów rocznie. Skoro powstanie stłumionem zostało, Porta w uznaniu jego zasług, zrobiła,

go rządzcą Hercegowiny, którą odłączono od Bośni i dla Alego utworzono oddzielny wezyrat. Pasza wówczas zapomniał o obietnicach chrześcijanom czynionych, a zapewne aby zatrzeć wspomnienie swych interesowanych, poprzednich stosunków, jak najgorzej z nimi obchodzić się zaczął. Agentom wezyra, przedstawicielom fanatyzmu muzułmańskiego, wolno było znęcać się nad nimi w najokropniejszy sposób. Pod pozorem schwywania rajów, którzy się schronili do Czarnogóry i mieli wzbroniony powrót do kraju, Ali wysłał swoich siepaczy do wsi chrześcijańskich, a ci mordowali i grabili kogo im się podobało. Trzeba czytać proste opowiadanie miejscowego mnicha Kokorilo, o panowaniu okrutnego wezyra, żeby mieć pojęcie o udreczeniach rajów i o krwawych rozkoszach jakich sobie pozwalał tyran w pałacu mostarskim. Pasza z największą srogością ścigać kazał uskoków, to jest zbiegów chrześcijańskich, a jeśli jego żołdacy nie mogli wytropić takiej zwierzyny, żeby nie wracać z pustymi rękami chwytały każdego kto im się pod ręce podwinął. W taki sposób Ali wysłał w roku 1849 swego wiernego Kawasa-baszę Ibrahima, w pogoń za uskokami.

„Ibrahim, mówi nasz wierny kronikarz, — siedział w Drobnikach aż do Października, lecz nic tam nie znalazł do czynienia. Udał się zatem do wsi Czernagora, i przeno-cowawszy tam, wydał rozkaz aby jeden wieśniak z każdej chałupy towarzyszył mu do Piny. Biedacy poszli gdzie im kazano, a gdy się znajdowali o milę od wioski, związano im ręce, i na równinie w pobliżu Luziny, kawas-basza Ibrahim kazał ich rozstrzelać jednego po drugim. Tak zamordowano piętnastu ludzi, nędzarzy za życia, które pędzili w niedoli, lecz niewinnych w oczach Przedwiecznego. A czemu zabici zostali? Dla tego jedynie aby mniej było vlaków..“ Tak muzułmanie zowią w Hercegowinie rajów chrześcijańskich. „Największą przyjemnością wezyra — mówi dalej mnich poczciwy, — widzieć głowy chrześcijan na pal powtykane. Ze swego pałacu w Mostarze nie mógł dojrzeć murów fortecz-

nych, kazał je więc podnieść wyżej, aby na nie spoglądał w czasie uczt swoich, a wokoło tych murów postawiono palisadę z ostro ociosanych kołów dębowych, na wierzchu których, zatykano głowy chrześcijan, wtedy tyran wyglądał z okien swoich, a serce biło mu radośnie. Skoro chciał zgniebić człowieka, nie ukrywał się z tem, lecz mówił otwarcie. — Nigdyż mię nudzić nie przestaniesz. do czasu aż twą głowę od karku odłączę i rozkażę zatknąć ją na pal? Wtedy mi do piero dasz pokój nareszcie. — Wokoło tej fortecy było sto pięćdziesiąt kołów, a na każdym z nich zawsze tkwiła głowa. Skoro bandy jego siepaczy przynosiły nowe głowy, a nie było już na nie miejsca, wówczas Ali rozkazywał zdejmować najdawniejsze i najbardziej zeschnięte i natomiast wsadzać nowe, a tamte rzucać na ulicę, gdzie się bawiły dzieci, potracając je nogami, a żaden człowiek ruszyć ich nie śmiał“. Mnich dodaje, że tysiąc chrześcijan, a tylko trzech muzułmanów tak barbarzyńskiemu uległo losowi za panowania okrutnego Ali-Paszy.

Pomimo całej grozy i oburzenia jakie w nas budzą podobne okrucieństwa, które się działy trzydzieści lat temu, o dziesięć mil drogi od morza Adryatyckiego, — przez poczucie sprawiedliwości dodać należy, że zwyczaj zatykania głów nieprzyjacielskich na pale, nie był wyłącznie praktykowany przez Ali-Paszę Rizanbegowicza. W tym samym czasie też same wstrętne trofea zdobyły pałac władzyki, czyli księcia-biskupa Czarnogórza, w Cetynii stolicy księcia. Daremnie starano się kilkakrotnie skłonić obu przeciwników do zeniechania tego barbarzyńskiego zwyczaju.

Wkrótce jednak względy jakimi się cieszył Ali u Porty słabnąć zaczęły wraz z pamięcią oddanych przez niego usług. Tymczasem dzika jego niezawistność wzrastała ciągle nakoniec w 1850 roku, podczas powstania powtórnego panów bośniackich przeciw sultanowi, intrygi Alego ściągnęły nań zemstę tureckiego wodza, Omera Paszy. Wojska jego rozproszono, a Rizenbegowicza aresztowano, jak mówiłem

wyżej, w wili nad Buną i przyprowadzono do Mostaru. Ustępuję raz jeszcze miejsca naiwnemu kronikarzowi, opisującemu te okropne czasy: „Stary kulawy Ali-pasza, musiał iść pieszo, z kijem w rękę, do mostu na rzece Narenie, tam dla większego urągowiska wsadzono go na chudego, parszywego osła, w tym stanie Omer-Pasza prowadził naszego gubernatora, który przez tyle lat rządził Hercogowiną według swego kaprysu i fantazyi i tyle popełnił niegodziwości. Ali-pasza czuł głęboko upokorzenie swoje i upadek zaczął więc drwić z Omera Paszy, mówiąc mu w liczbie innych rzeczy; — Czemu mnie tak dręczysz? Jesteś vlakiem i synem vlaka, kto ci dał taką nademną władzę? Jeslibym nawet powstał z bronią w rękę przeciwko sułtanowi, a tybys był trzykrotnie seraskierem nie miałbys prawa tak się znęcać nademną; jakbys mnie wziął do niewoli na polu bitwy: A zatem, podły vlaku! poszlij mnie raczej przed tron mego Padiszacha, aby mię osądził, a nie katuj tak na stare lata. Skoro Omer-Pasza usłyszał te słowa, przeląkł się aby sam również nie doznał z tego powodu przykrości w Stambule, ponieważ Ali-Pasza licznych miał przyjaciół i na dobrem stanowisku, którym posyłał dużo pieniędzy z Hercogowiny. Więc też Omer-Pasza tak swoim osądził umysłem, że lepiej się stanie skoro Ali żyć nie będzie na tym świecie i o cudo około drugiej w nocy usłyszano wystrzał a Omerowi Paszy oznajmiono, że wypadkowym sposobem broń wystrzeliła i kula trafiła w same czoło Alego Paszę... Tak umarł Ali-Pasza Rizanbegowicz, 20-go Marca 1851 roku“. Z tym obrzydłym tyranem, — który, przy swych zdolnościach byłby mógł się stać cywilizatorem kraju, jeśliby go nie zaślepiły najdziksze namietności, — kończy się wojenny feodalizm turecko-słowiańskich prowincyi.

Od mostu na Bunie, droga skręca od wybrzeży Narenty, idzie pod górę po kamienistej i nagiej równinie domanowieckiej, którą piędziesiąt lat temu pokrywał wspaniały las dębowy. U stóp tej równiny, nad brzegiem rzeki leży klasztor prawosławny Zetomyślicz, wzniesiony 1585 roku przez

Milo Radowicza, bogatego magnata hercogowińskiego, dziwnym trafem, miejsce to uszło szczęśliwie od wszelkich napałów, jakie niszczyły ten kraj nieszczęsny. Część rodziny Radowiczów przeniosła się do Rosyi, druga przyjęła mahometańską wiarę i posiada obszerne dobra w Hercogowinie.

Prócz Żetomyślisz Greko-unici mają jeszcze w Hercogowinie klasztory w Trzebini, Zawali, Kosierewie i Piwie. Było ich dawniej daleko więcej. — wymieniają Petrow, Duge Dobriczewo, Mileczewo, Trosię, Dawalję i Novesinie.

Wkrótce na prawo przy drodze pozostawiamy małą turecką wioską Podcziel (czyli Seid Eselam), słynną niegdyś pod nazwą Czitluk, twierdzą, która wielką odgrywała rolę w walkach turków z wenetami w siedemnastym i osiemnastym wieku. Ruiny tego zamku dotąd pozostały, widnieją na nich ślady zmian, jakie tu poczynili wenecyanie, do których to miejsce należało, na krótko po pokoju Karłowickim, w 1699 roku. Potem na wzgórzu ukazuje się Gabela, której nazwa (widelec) pochodzi od położenia jakie zajmuje wpośród bagien, przy połączeniu Krupy i Narenty. Gabela znajdująca się na miejscu dawnego *Bistuae veteres* ¹⁾ w siedemnastym wieku była również potężną twierdzą. Zdobyta przez wenecyan w 1694, gdy się aż ku Mostarowi posunęli, pozostała później w ich ręku. Było to ich główne oparcie na Narence, a podtrzymywały ją liczne oddzielne wieże, wznoszące się nad tą rzeką i nad Krupą, dotąd jeszcze tu i owdzie zostały z nich malownicze ruiny. Musiał być w owym czasie dość znacznym wpływ handlowy Gabeli, kiedy Francya uznała za potrzebne w 1693 r. naznaczyć tam konsula, był nim grek, nazwiskiem Gioranni Millo.

Tu o dwa kroki od granicy zrodziło się powstanie 1875

1) Dla uzupełnienia spisu starożytnych miejsc, zajmowanych niegdyś przez rzymian w Hercogowinie, oprócz tych które już wymieniłem, dodaję: Bicze (*Bistuae novae*) Duwno (*Delminium*), Trzebinia (*Terbinium*), Goransi (*ad Matrices*) i Vrđi (*Verdae*).

r. Mieszkańcy wsi Draczewa i Rasny, zebrali się na gościńcu z bronią w rękę; przy moście na rzece Krupie, zrazu jednak zupełnie spokojną zachowywali postawę i pozwalali przejeżdżać podróżnym, nawet żąptiom. mówiąc że walczą przeciwko begom, a nie przeciw sułtanowi, dopiero ztąd o pół mili, ku Mostarowi, przy młynie Struż, na Narencie, zaczęły się prawdziwe kroki wojenne. Młynarz muzułmanin, obrażony wojowniczą postawą okolicznych rajów chrześcijańskich, nie chciał mleć dla nich zboża, wieśniacy z Goricy chcieli go do tego zmusić młynarz bronił się przy pomocy żandarmów, padły pierwsze strzały. Chrześcijanie zostali odepchnięci, a turcy przez zemstę napadli następnej nocy na Goricę, spalili ją i zrabowali, znieważyli nawet kościół i cmentarz chrześcijański, na którym wykopali trup mężczyzny i dziecka. Potem spalili Doljani pograniczną wioskę, zamordowali zakonika franciszkańskiego, a wkrótce przerażeni katolicy poddali się na rozkaz biskupa swego Kraljewicza. Lecz iskra padła zabłysły inne pożary w dali w obu prowincjach. Za Doljani zaczyna się Dalmacya, krajobraz się zmienia skały dzikie i nagie przypominające pustkowie Hiszpanii, nawet koza z trudnością znajduje pożywienie. Pierwsza miejscina do której dla wypoczynku zajechaliśmy, to Metkowicze. Z przykrością myślę że tu parę godzin przepędzę — brudy powietrze niezdrowe.

Świadomość, że już muszę rozstać się z moim zacnym i wybornym przewodnikiem, panem Zoruleibem, który się udaje morzem na Treyst do Wenecyi przygnębia mię kompletnie. Na jego miejscu pan Wiet, nasz konsul w Mostarze dał mi łaskawie swego kawasa, Mikołaja mówiącego po włosku, ten zostanie przy mnie do końca podróży, ponieważ przed wyjazdem z Hercogowiny chcę widzieć groby chrześcijańskie, leżące w pobliżu klasztoru Humacz, w okolicy Ljubuski, a ztamtąd dojadę do wybrzeża.

ROZDZIAŁ XV.

Góry i wybrzeża Dalmacyi.

Delta Narenty. — Narentyńcy dziś i przed laty. — Stanio i Branivoj. — Ragusa i Epidaurus. — Kattaro: dobra wróżka cara Duszana. — Groby słowiańskie. — Ljubuska. — Z Vergoraczu do Makarska. — Przyjemna przejażdżka konna. — Krajobraz piekielny. — Bandyci dalmaccy. — Na Adryatyku. — Historya mikroskopicznej rzeczypospolitej. — Przybycie do Spalato.

I.

Bośnia i Hercegowina razem wzięte, są obszerną równiną, podzieloną na dwa tarasy, pasmem gór illiryjskich; jeden z tych ustępów, wązki, ciągnie się w tym samym co Dalmacya kierunku, to Hercegowina: drugi szerszy łagodnie pochyła się ku Sawie, przecięty z południa na północ głębokiemi parowami, z których wypływają Drina, Bosna, Verbach i Una jest to Bośnia, wyżej od Hercegowiny położona, wystawiona na wiatry od północy i dla tego znacznie chłodniejsza. Dalmacya, będąca prawdę mówiąc tylko Hercegowiną nadmorską, prawie wszędzie od tej ostatniej oddzieloną jest pasmem gór umiarkowanej wysokości, o szczytach zaostrzonych jak zęby pily. Są to masy skał nagich, u stóp których wytryska-

ją potoki, które potem wpadają w przepaście lub pędzą do morza Adryatyckiego; ten łańcuch gór zdaje się z wapiennego kamienia; w Bośni znowu przeważa granit i łupek; łańcuch gór hercogowińskich ciągnie się prawie zawsze od południow-schodu na północo-zachód, gdy tymczasem bośniackie góry inny mają kierunek, przynajmniej nad brzegiem Narenty, gdyż ku południowi tej rzeki, zaczyna się już system chaotyczny Czarnogórza.

Płaszczyny góryste, stanowiące dolinę Narenty przy jej ujściu, są zupełnie nagie i nieurodzajne, wschodnie znowu tej rzeki wybrzeże nadzwyczajną odznacza się żyznością. Kukurydza na wybrzeżu Narenty niezwykle dochodzi wysokości, winne grona są wspaniałe, a przy forcie Opus rosną drzewa morwowe mające do piętnastu stóp obwodu. Za to na całej delcie panują febry i malarye. Mieszkańcy zresztą zarówno fizycznie jak moralnie daleko więcej mają w sobie charakteru i ducha włoskiego, niż ich sąsiedzi Hercogowińscy. Włosy ich są ciemniejszej barwy, zdaje się, że większość z nich muszą to być sławianizowani Włosi, może potomkowie dawnych osadników rzymskich z Narony. Dotąd w ich języku przechowują się wyrazy czysto łacińskie, jak *fortuna* co u nich oznacza wielkie burze, bardzo częste w tych deltach.

W średnich wiekach ci Narentyni bardzo źle używali sławy.

W dziesiątym wieku kraj ich Konstanty Porphyrogenet zowie Paganią, wówczas słowianie ci, jeszcze barbarzyńcy, wychodzili ze swych bagien narentyńskich po to jedynie, aby pustoszyć brzegi Adryatyku; w dziewiątym wieku odmówili opłaty zwykłego haraczu Byzancyum i stali się zupełnie niepodległymi. Wenecya, wznosząca się wtedy na swoich łągach, widząc, że jej handlowi zagrażają zuchwali ci korsarze a nie mogąc ich pokonać, postanowiła okupić pokój za opłatą rocznej daniny. Dopiero w 987 r. doża Pietro Orseolo II zdołał ich zwyciężyć w jaskiniach gdzie się ukrywali, odebrawszy

im więc wszystkie stanowiska na wyspach, zmusił po trzech latach rozbojów, do uznania zwierzchnictwa Wenecyi.

Odnoga Narenty, dokąd wpada rzeka jest wielkim basenem usianym obszernymi mieliznami, na brzegu wzniesiono kilka bateryi. Zawróciwszy na lewo ku południowi pierwszym miastem napotkanem w głębi tego wąskiego przejścia jest Stanio, wznosi się ono nad przesmykiem tegoż nazwiska, który już nieraz zamyślano przekopać, dla ułatwienia żeglugi w tych miejscach. Stanio ma weneckie mury, z galeryami na zewnątrz, małe jego, czyste uliczki zdobią kilka starych, gotyckich pałaców zbudowanych z kamienia, na nich dotąd jeszcze pozostały herby dawnych właścicieli. Jest tu także fontanna w stylu odrodzenia. Małe to miasteczko przez długie lata będące głównym portem królów bośniackich, sprzedanem przez nich zostało Raguzie w końcu czternastego wieku. Mężczyźni noszą tu dalmacką czapkę czerwoną, której nadają kształt szpiczasty, i jeden duży kolczyk w uchu. Kobiety chusteczką na krzyż osłaniają piersi; reszta ubioru jest według mody słowiańskiej, tylko kapelusz słomiany z szerokimi wstęgami, zupełnie taki jak na zachodzie.

Nad brzegiem morza, w pobliżu Stanio, są ruiny starego zamku św. Michała, którego dzieje w zajmujący sposób łączą się z historią Bośni i Hercegowiny. Tu mieszkali awanturnicy Braniwoje. Pierwszym tego nazwiska był biedny szlachcic z Bergato, w pobliżu Raguzy. Miał czterech synów: Michała, Braniwoja, Branko i Braika, którzy po śmierci ojca, podbudzani przez ambitną matkę, potrafili zdobyć hrabstwo Chełmskie i żupanie Trebinie, zwyciężywszy i pozbawiwszy życia jej żupana, Zrepa, wasala Stefana niewidomego, króla Ruscyi. Ale księżęta okoliczni zmówili się wkrótce, aby położyć kres ich nadużyciom, i Stefan ban Bośni wysłał przeciwko nim wojska swoje. Braniwoje zwyciężeni zostali w bitwie pod Briestem, gdzie dwaj bracia, Michał i Dobrowój utracili życie. Branko zdołał umknąć i schronił się do króla Ruscyi, lecz ten nieszlachetny nieprzyjaciel obszedł się z nim

okrutnie i w końcu na śmierć skazał w Kattaro. Ostatni brat, Braika, zagrożony w swoim świętomichalskim zamku, usunął się z żoną na wyspę Olipe, i tam aresztowany, na ratuszkiej galerze uwięziony został. Wkrótce potem Raguzanie zadali mu śmierć w więzieniu.

Raguza nieraz szlachetniejszą się okazywała, a jej mieszkańcy chlubili się, — jak widzimy daremnie, — że nigdy nie zdradzili zbiega. Prawda, że wspaniałomyślnie w swych murach dali schronienie szczątkom starożytnego rycerstwa bośniackiego i hercogowińskiego, które po pogromie tureckim przeniosło wygnanie nad apostazyę.

Zresztą, to miasto przez samo położenie swoje musiało pośredniczyć zawsze pomiędzy Włochami i prowincjami południowych słowian; a jego narzecze spotkał ten zaszczyt, iż przed pięćdziesięciu laty, skoro się te ludy odradzać zaczęły, wszyscy południowi słowianie przyjęli je za swój język literacki. Raguza winna swój początek rzeczypospolitej grecko-rzymskiej epidauryjskiej. Gdy słowianie barbarzyńcy zburzyli to miasto, pozostali przy życiu rzymianie schronili się na skalisty półwysep, który dziś nosi imię Raguzy i wzniesli gród nowy. Zostało jednak w Raguza Vechia, na miejscu starożytnego Epidauru, małe nowoczesne miasteczko. Półwysep na którym zbudowaną jest Raguza łączy się z ziemią przesmykiem, nie mającym dziś więcej nad dwanaście metrów szerokości, jeśli mamy ufać wiarogodnym autorom, był on zupełnie zalany przez morze, i tylko dawnymi czasy trzęsienie ziemi wyniosło go na powierzchnię, dziś znowu grunt się usuwa; część ruin znikła już pod wodą. Wśród mieszkańców Raguzy znajdują się typy zbliżone daleko więcej do starożytnych klasycznych, niż do twarzy serbskich.

Ostatni posterunek słowiańskich ziem, które przeszły pod panowanie Austro-Węgier, najbardziej na południu wysunięty, znajduje się przy ujściu Kottaro, lecz że febra wywieziona z zatrutych bagnisk narentyńskich, nie pozwala

mi na dalszą wycieczkę; przytoczę tu tylko starą legendę o założeniu Kattaro.

Głosi ona, że gdy Stefan Duszan wielki car serbski, zaczął kopać fundamenta i zakładać miasto, ukazała mu się wila, czyli wieszczka, i zrobiła uwagę, że do miejsca, które wybrał, nie będą mogły przybijać okręty, ponieważ morze zbyt tu zacieśnione. Car usłuchał rady i zbudował miasto nad morzem w dogodniejszej pozycji, tam gdzie się dziś znajduje; zaniechawszy pierwszego zamiaru, którego ślady do dziś jeszcze pozostały widoczne, w postaci wielkiego zagłębienia i murowanego podziemia.

Duszan ukończywszy budowę miasta, zaprosił na wielką ucztę wszystkich panów słowiańskich, nie zapomniał też o życzliwej wili; lecz gdy mu wino zbyt silnie uderzać zaczęło do głowy, car chlubić się począł z własnego pomysłu, i przechwalać z dobrego wyboru miejsca, wila zrobiła mu za to wymówkę, a Duszan rozgniewany zapomniał się do tego stopnia, że ją w twarz uderzył. Wila oburzona, — czemu się dziwić niepodobna, — wszystkim gościom odebrała rozum i zatrula wszystkie źródła w mieście. Wtedy car uznał swą winę, w pokorze błagając wilę o przebaczenie, wieszczka wzruszona jego skruchą, wróciła rozu m gościom! lecz została tylko jedną fontannę ze zdrową wodą, tę co się znajduje u południowych wrót miasta. Wszystkie inne szczególnie podczas upałów letnich; mają wodę gorzką i słoną, przypominając tym sposobem mężczyznom miejscowym, że nie należy znieważać kobiet, szczególnie jeśli są wilami.

Ujścia Kattaro są prawdziwym portem Czarnogórza, chociaż dziś sztandar księstwa powiewa nad małą zatoką Antiwari. Każdy francuz znajdzie życzliwe przyjęcie u ludu tego, który dla naszego kraju najżywsze ma współczucie, i dotąd pamięta, że pierwszym jego wodzem był książę francuzki, z rodziny prowanckiej des Baux (po słowiańsku przewzany Balsza, Balszid), który przybył do Neapolu a ztamąd dostał się do Albanii.

II.

Klasztor w Humaczu, 13 Czerwca.

Jestem więc raz jeszcze pod gościnnym dachem franciszkanów. Pragnąc po drodze obejrzeć starożytne pamiątki w Vido, odwiecznym mieście Narentynów, wyjechałem wczoraj rano z Metkowicz i o kilka kilometrów dalej ku wschodowi, wsiadłem do małej łodzi o dnie płaskim, i popłynęliśmy wśród lasu trzciny obawiając się czy nasz wąty statek dobi je szczęśliwie do brzegu. Ta odnoga Narenty jest dziś tylko bardzo głębokiem bagnem, dawniej musiało tu być główne łóże rzeki i port, nad którym leżało starożytne miasto rzymskie Narbona, sławne już w V-tym wieku przed Chrystusem, które do Rzymu przyłączył Lucius Annius. W 102 r. przed naszą erą, rzymianie ustanowili tam rodzaj najwyższego trybunału, zwanego *conventus*, zbierającego się corocznie pod prezydencją prefekta illiryjskiego. Sąd taki odbywał się następnie w Salonie.

Zaledwie wylądowałem w Vido, spostrzegam szczątki kolumn i ogromne kamienie napisami okryte, przyparte do ściany pierwszych domów w miasteczku, czekają one smutnie, żeby dla przewiezienia ich zbudowano dobrą drogę, lub wykopano port, aby je można było odstawić do muzeum w Spalato, którego są własnością. Gdzież są świątynie Jowisza, Diany i Bachusa, zdobiące niegdyś tę bogatą kolonię? W 639 r. po Chryś: miasto i jego pamiątki horda Awarów zamieniła w gruzy, w kilka lat później słowianie wezwani przez Honoriusza, osiedli na tych ruinach i zbudowali tu nowe miasto, a na wzgórzu wzniesli świątynie słowiańskiemu bogu zwanemu Vido lub Vito, który później gdy nastąpiło

chrześcijaństwo, przezwany św. Witem pozostał do naszych czasów ¹⁾).

Z Vido do Humaczu jedziemy drogą rzymską, którą doskonale znać jeszcze, na prawo zostaje dolina Trebezacu, w tej chwili cała wodą zalana i zupełnie niedostępna, droga zaś idzie po dzikich i nieuprząwnych wzgórzach, a na nich znajdują się groby słowian, o których mi mówiono. Są one zupełnie podobne do tych jakie mi się w podróży widzieć zdarzyło, chociaż niektóre ozdobniejsze, tradycya ludowa mówi, że to mogły Bogomijów. W każdym razie, czy tu leżą kaczerze, czy też katolicy, groby te pochodzą z czasów przed zdobyciem kraju przez muzułmanów. Wiele by o nich powiedzieć było można, lecz mam zamiar uwagi moje o tym przedmiocie w osobnem zebrać dziale.

W Humaczu sześciu jest księży, dziesięciu kleryków na nauce i czterech chłopców do usługi. W obu klasztorach katolickich w Hercogowinie — Szirokimbregu, założonym w 1844 i dającym schronienie dwudziestu pięciu księżom i piętnastu profesom, i w Humaczu zaledwie ukończonym, licząc z proboszczami po wsiach — wszystkich razem duchownych, zależnych od wikaryusza apostolskiego w Mostarze, jest tylko pięćdziesięciu:

Dzielni ci zakonnicy, wężale, przyjęli nas serdecznie, z pełnemi szklanicami. Muszę dodać, że w obu tych słowiańskich prowincjach, gdzie się jeszcze dawne przechowują obyczaje skoro przybywa cudzoziemiec wynoszą butelkę najlepszego wina białego, (a to wino krajowe tak mocno do głowy uderza!) nalewają największą szklanicę i zmuszają gościa tak uprzejmie lecz i natrętnie, pić za swoje zdrowie potem za zdrowie gospodarza, jego rodziny, etc, że to trwa bez końca.

Mówiliśmy już wyżej, że Wit jest jednym z ulubionych patronów południowych słowian. Jego imieniem zowie się tu miejsc wiele, a rzeka Fume w słowiańskim języku nosi nazwę. *Rieka św. Wita*.

Żeby się jakoś wywinąć od tych zabójczych toastów zarzucam zakonników różnemi pytaniami i naprowadzam rozmowę na kwestyę rolną. Użalał się tu na to najbardziej, iż nie ma sposobu ustalenia praw własności, co bywało powodem do niegodziwych nadużyć. I tak: raja widząc ziemię opuszczoną zupełnie i nieuprawną, z której nikt nie użytkował, oczyszczał ją, użyźniał i zasiewał, a gdy sądził, że już tylko owoce swej pracy zbierać mu zostaje, zjawiał się turek z nadaniem dawniejszem lub świeżo za bakczysz otrzymanem w Konstantynopolu, i żądał wypłaty *tretiny*, uciekając się przytem do zwykłych przymusowych środków. Kmet czyli wieśniak był zresztą zwykle nieszczęśliwszym w Hercegowinie niż w Bośni. Tu feudalizm większą miał potęgę, czy to wskutek miejscowych warunków, czy też ubóstwa kraju. Aga odmawiał zawarcia na piśmie jakiej bądź umowy z rają, który był prawdziwym niewolnikiem bitym i krzywdzonym zawsze. Lecz do największej rozpacz doprowadzała nieszczęśliwych chrześcijan ta kwestya karczowania ziemi. Ztąd też uporządkowanie praw własności ziemskiej, do którego mają wkrótce przystąpić urzędnicy austro-węgierscy, będzie prawdziwym dobrem dla rajów.

Humacz zbudowany jest na pagórku, u stóp góry, na szczycie której wznoszą się Ljubuski. Nie wiem z jakiego powodu mieszkańcy tej ostatniej wioski, wraz z obywatelami Niksiczu, obecnie przyłączonego do Czarnogórza, uchodzą za najgłupszych i najtchórzliwszych w całej Hercegowinie. Nic w nich pod żadnym względem nie dojrzałem szczególnego, i nie pojmuję zkąd na taką zarobili sławę.

Klasztor w Humaczu, jak wszystkie prawie klasztory franciszkańskie obu prowincyi, składa się z wielkiego prostokąta, z korytarzem wewnętrznym, dzwonnica kościelna ma 27 metrów wysokości.

Wież Ljubuski leży na pochyłości olbrzymiej skały u stóp wielkiego zamku, z którego dziś tylko potężne pozostały ruiny. Nazwę swoją podobno otrzymała od księżniczki

Ljubinicy (czyli miłej) córki księcia Stefana, której dana była w posagu. Zamek zdaje się pochodzi z tej samej co i w Blagaju epoki. Stoi na miejscu dawnej stacyi rzymskiej, w której miała się znajdować świątynia Bachusa. Z wierzchołka tych zwalisk przesliczny roztacza się widok na olbrzymią równinę otoczoną dokoła ogromnemi górami, wzgórek na którym leży Bjubusza, znajduje się na samym środku równiny. Na północ widać klasztor Szirokibreg, na południe Vergoracz w Dalmacyi, z drogą pobudowaną na początku tego stulcia przez Marszałka Marmont'a księcia Raguzy, która z Kniu i Sebeniko wiedzie do Metkowicz. Gościniec ten do dni dzisiejszych jest jedynym, prawidłowo zbudowanym traktem, łączącym rozmaite części Dalmacyi, to też pamięć francuzów jest popularną w narodzie.

III.

Makarska, 15 Czerwca.

Z wielką trudnością dostaliśmy tureckie konie, i wczoraj o szóstej wyjechawszy z klasztoru w Humaczu, stanęliśmy w Vergoraczu w Dalmacyi o dziesiątej.

Przez dolinę Trebizacu jechaliśmy aż do samej Dalmacyi. Rzekę przejeżdża się po moście, w miejscu gdzie niegdyś musiał stać inny most dawniejszy, ponieważ w tym kierunku idzie droga do Vergoraczu i do morza. Rzeka dzieli się na dwie odnogi, gdyż w samym środku jej łożyska jest wyspa. I to również naprowadza na myśl, że od najdawniejszych czasów musiała tu być kumunikacya. Z dołu widać mur do połowy, stanowiący granicę z Vergoraczu do Metkowicz. Dolina nieźle uprawna szczególniej winnice ładne, tam gdzie kamienie pokrywające ziemię pozwalają na pracę koło roli. Na wstępie do tego kraju wnet się widzieć daje, że tu okolica oddawna jest pod dobrym zarządem świadczą o tem równe szerokie i porządnie utrzymane drogi. A jednak rolnictwo

i tu jeszcze w kolebce: spotykamy kilka pługów, do których po ośm zaprzęgają wołów, troje lub czworo ludzi pogania bydłeta, a tymczasem orka o połowę mniej głęboka niż u nas pługiem parą lub trzema zaprzężonymi wołami.

Na prawo, na niskim wzgórzu, wśród równiny, przed samą granicą, widać ruiny zamku Vasarowicza, zdały mi się one zupełnie podobnymi do zwalisk Vergoraczu, których starą czworokątną wieżę widzimy za lagunami Raskoku. Laguny te czyli wylewy powstają z przyływu nadmiernego wód w zimie, które później, za nadejściem cieplejszej pory wsiąkają w ziemię i następnie pojawiają się po drugiej stronie góry, a ztamtąd pędzą do morza Adryatyckiego. Najwięcej tych jezior błotnistych znajduje się na ziemi dalmackiej, a że wyradzają się z nich szkodliwe dla zdrowia wyziewy, inżynierowie austriacy zastanawiali się nad tem, czyby nie można ich osuszyć za pomocą przekopania tunelu przez górę, okazało się jednak, że takie prace zbyt wieleby kosztowały, w stosunku do spodziewanych z nich korzyści.

W Vergoraczu, przyjmuje nas bardzo uprzejmie brygadier żandarmeryi i jego podwładni, dalmaci rodem, lecz mówiący wybornie po włosku, jak wszyscy zresztą urzędnicy w Dalmacyi, oprowadzają nas po ruinach zamku, zbudowanego jak mówią przez Turków, na wzgórzu nad małym miasteczkiem, a nad nim wystrzela góra w kształcie głowy cukru zwana Matokit, kilka części tej warowni, która przechodziła z rąk Turków do Menetów i odwrotnie, a szczególnie w r. 1685 i 1690 — dziś się zupełnie stały niedostępne z powodu zawalenia się ścian i schodów.

Przy pomocy naszych żandarmów dostajemy przecie około drugiej po południu konie i przewodnika do portu Makarska, gdzie mamy stanąć na nocleg.

Straciwszy daremnie dwie godziny czasu i mając przed sobą czterdzieści ośm kilometrów, do popasu, wyjeżdżam w najgorszym humorze, lecz prawdziwy smutek mnie ogarnia na widok drogi którą przebyć muszę. Wyobrazić sobie trze-

ba białą tasiemkę, rozrzuconą po pochyłości góry i jej szczytach; wije się ona wężykiem wśród olbrzymich skał i brył kamiennych, dodać jeszcze muszę, że ją świeżo szabrem wysypiano (przyjemność wielka dla naszych koni i dla nas!) Ze wszystkich stron, z przodu, z tyłu, nad i pod nami, w ciasnej dolinie, niby w kotle, zewsząd przepaścistemi ścieśnionej skałami, gdzie nas pała nieznośne słońca promienie, niezmierne mnóstwo białego kamienia, niekiedy tylko ukazują się natem rażąco jednostajnym tle zielone plamy, — to kilka nędznych krzaków, lub małe szmaty pola w zagłębieniu skał, obsiane żytem, owsem lub jęczmieniem, najwyżej dwadzieścia akrów wynoszące. Bo i w tem piekle mieszkają ludzie, spostrzegamy parę wiosek, kilkoro dzieci pasie owce i kozy, trzech mężczyzn kopie — literalnie kamień pod uprawę roli... Dolinę przerzyna strumień o dnie kamienistym, po którym w zimie i na wiosnę spadają z gór potoki, — w tej chwili nie ma ani kropli wody. Jak okiem sięgnąć nigdzie drzewka na tym ponurym obrazie.

Przypomina mi to w uderzający sposób niektóre ilustracje Dorego z *Piekła* Dantego. Jeśli który z malarzy pragnie mieć jasne wyobrażenie o chaosie, radzę mu zwiedzić te okolice. Co do innych turystów, niech ich Bóg strzeże od podobnej podróży.

Pod wpływem utrudzenia, słońca i znerwowania jakie sprawia przykra jednostajność widoku, skały przybierają fantastyczne kształty. Zdaje mi się, że wszędzie olbrzymie głowy nademną się wykrzywają, patrzą na mnie wielkie, wytrzeszczone oczy, straszliwe usta drwiącym witają uśmiechem. Wszystko to zaczyna wprawiać mnie w coraz większe rozdrażnienie, gdy przewodnik pokazuje mi miejsce, gdzie przed miesiącem zamordowano dwóch podróżnych. Widok nie zbyt ponętny, lecz mię to natychmiast oderwało od świata fantazyi, w którym byłem pogrążony i zmieniło bieg myśli. Przychodzi mi do głowy, że ponieważ dobrze jestem uzbrojonym, byłby to niejako cel interesujący w tej nieznośnej pod-

róży, oczyścić to piekło od szatanów, więc zamiast się przy-
patrywać kamieniom, rozglądam się czy niema za nimi złych
ludzi. W rzeczy samej, miejscowość jakby umyślnie dla uży-
tku zbójców stworzona, samotnia na dziesięć mil dokoła,
a w niej na każdym kroku kryjówki we wnętrzu skał i przy-
tem ruch tak mały. Prawdziwy to kraj Fra Diabolów; łatwo
zrozumieć, że taki jegomość, gdy się tu raz zabłąka, nie mo-
że się oprzeć pokusie, zglądzenia ze świata swego bliźniego,
który tu się zjawia kiedy niekiedy, chociaż potem sam musi
umierać z głodu w jakiej nieznanej jaskini, lub wpaść w ręce
żandarmów z Vergoraczu albo Makarska. Mówiono mi, że
jeszcze niedawno było z piętnastu zbójców w tej pustyni dziś
ich tylko pięciu zostało. Są tą pospolici mordercy, których
nawet nieuszlachetnia vendetta ¹⁾. Można sobie wyobrazić
jak przyjemnie było przebywać te straszliwe okolice, na ma-
łym góralskim koniku. tak lęklwym, że się rzucał w bok na
widok każdego kamienia przy drodze, był więc ciągle jak
szalony,—na barbarzyńskim siodle, składającym się z dwóch
krążków drzewa płótnem obszytych, źle podwiązanego i gro-
żącym przesunięciem się pod brzuch konia lada chwila, —
o strzemionach zbyt krótkich, — z przewodnikiem nie umie-
jącym ani słowa po francuzku lub włosku i z tłumaczem ogra-
niczonym i nieobyczajnym. Noc już nadchodziła gdyśmy
stanęli przy małej kapliczce San Vincenzo de Podgora, na
szczytcie skały, z kąd cudowny widok na błękitne morze i wy-
spsy nadbrzeżne. Nie było dnia tego końca moim udęcze-
niom, zrobiwszy sześćdziesiąt sześć kilometrów tak fatalnej
drogi, o północy stanąłem na miejscu, z rozkoszą zabierając

¹⁾ Morlachowie, — taką jest rodowa nazwa słowian dalmackich, —
mają także wendetę, a ich przysłowie mówi: „Kto się nie zemści. nie jest
poświęconym“. Mówią że się tu jeszcze przechowuje zwyczaj, iż dwaj mło-
dzieńcy zaprzysięgają sobie przed kapłanem wieczną przyjaźń i poświęce-
nie wzajemne do zgonu. W razie zniewagi dotyczącej jednego z nich
zwiększa się liczba ofiar zemsty, bo krzywdy dochodzą wspólnie.

się do spoczynku, lecz łóżko moje pełne było tych wstrętnych stworzeń, z którymi spotykałem się nieraz w Bośni i Hercegowinie, a z własnego doświadczenia wiem teraz, że ich i w Dalmacyi nie braknie. Makarska (1700 mieszkańców) mała mieścina biskupia, od której zależą nominalnie katolicy hercegowińscy, niczem się szczególnem nie odznacza. Leży u stóp góry Biakowo: nagiej skalistej, jak wszystkie góry dalmackie. Na dole jednak, wokoło miasta, są piękne plantacje drzew oliwnych i dzikich wiśni (marasques), z owocu których, wyrabia się sławne maraskino. Historję tego miasta w kilku słowach streścić można; w 1467 r. zdobyli je turcy, którzy wtedy niedawno opanowali Hercegowinę. W 1646 samo się poddało weneccyanom; w 1663 roku Ali Czengiz, wódz turecki oblegał je bezskutecznie, a w 1669 pokój kandyjski przyłączył je na nowo do Hercegowiny, od której na czas krótki oderwanem było. Nakoniec w 1583 odparło zwycięzko napad turecki, — oto wszystko co o niem powiedzieć można.

Nie ma tu żadnego gmachu godnego widzenia, kościół nie odznacza się pięknnością a w pobliżu jest klasztor zakonników utrzymujących się z jałmużny. Przypadkowo zdarzyło mi się być świadkiem zbierania kwesty. Czekałem na statek mający mnie zabrać do Spalato, w tem ujrzałem kłeryka w jednej ręce trzymał świecę w drugiej płaską, skórzaną torbę, podobną do sakw używanych zwykle przez słowian południowych. Za nim szedł sługa, niosąc wiadro na dary w naturze; mnich każdemu podsuwał swą torbę za jałmużnę dziękując jakimś mruzeniem pobożnem w języku kroackim.

IV.

Dla tego kto zwiedziwszy Bośnię i Hercegowinę wraca do ucywilizowanego świata, najodpowiedniejszym do odbicia od brzegu miejscem jest kanał między wybrzeżem dalmackiem a wyspami Lesiną i Brazzą, którym spokojnie po błękit-

nych fałach Adryatyku płynie się z Makarska do Spalato. Brzeg nie jest pięknym bynajmniej, owszem przepaścisty, niedostępny nie posiada dogodnych przystani, lecz dla podróżnego prawdziwą rozkoszą jest widok tych nagich gór szczytów z pokładu wygodnego parostatku, i myśl, że już się uwolnił od tysiącznych niewygód, przykrości i niebezpieczeństw podczas wędrówek wśród tych skał, które teraz przesuwają się zdala przed jego oczyma,

Tu i owdzie u stóp skały nadmorskiej bieleje jaka wioseczka rybacka, ale w tym olbrzymim murze którym natura brzeg ten opasała, niema najmniejszego zagłębienia aż do Abmissy, małej miejsciny, dziś zrujnowanej prawie, leżącej przy ujściu rzeki Cetiny, dawniej Titurus zwanéj, u podnóża spłaszczonej skały.

Od Almissy do Spalato nad brzegiem morza wznosi się wysoko góra Messer (Mons aureus). Tu w tej stronie góry, którą Cetina okrążyć musi nim wpadnie do morza, i gdzie się tworzy rodzaj ostrego półwyspu, — od trzynastego wieku aż do dni naszych, pod protekcją Wenecyi, wiodła byt swój mała rzeczpospolita Politza, założona przez panów bośniackich, których wypędzili zbuntowani ich wieśniacy.

Mikroskopiczne to państwo składało się z dwunastu parafii i posiadało kilka tysięcy mieszkańców. Stolicą była Gata, leżąca po nad Almissą na prawym brzegu Cetiny; widać jeszcze przy tej wiosce dwanaście skał dużych, przedstawiających dwanaście parafii, wokoło których gromadziła się ludność cała podczas zebrań, skoro trzeba było mianować Wielkiego księcia, Wojewodę czyli wodza wojsk Czausza, to jest kanclerza, arcykapłana i dziekana. Dawniejsi urzędnicy składali rachunki z urzędu, a mali książęta (czyli zarządzający parafiami), przystępowali do wyboru nowych urzędników, za pomocą kamieni, rzuconych na płaszcze rozesłane na ziemi. Nazajutrz przed domem Wielkiego księcia zasadzano największą topolę, jaką tylko w kraju znaleźć było można. Potem następowała uroczystość, trwająca sześć dni; następ-

nie wysyłano dwóch posłów dla oznajmienia doży weneckiemu o dokonanych w Policy wyborach. Prawdopodobnie rzeczpospolitą policką założyli początkowo katolicy wypędzeni przez Bogomilów; ponieważ jedyną religią w tem maluchnem państwie był katolicyzm, jednakże Msza św. i nabożeństwo odprawiało się w języku słowiańskim, a księgi duchowne drukowano pismem gładolickiem. Było też i seminaryum na Priko, przedmieściu Almissy, aż do czasu gdy Zmajewicz, biskup Zary założył w tem mieście seminaryum słowiańskie. Później zmieniono je na łacińskie, lecz uczyć tam zawsze pisma cyrylicckiego.

„Mieszkańców — mówi dalej autor, z którego czerpiemy te szczegóły, — pomawiano często o stosunki z piratami, którym mieli w swych górach dawać schronienie, lecz w obrębie samego państwa nigdy nie popełniano kradzieży. Prawa, a raczej zwyczaje bardzo były surowe pod tym względem, przy ogólnem zebraniu wszystkich parafii, kamienowano każdego złodzieja. To też nie znano tam zamków ani kłódek. Drzwi w dzień i w nocy zostawały otwarte, nawet w nieobecności właściciela.

Ponieważ ziemia nie nadawała się pod posiew zboża, mieszkańcy uprawiali wiele tytoniu. Polica słynęła także ze swych owoców, a szczególnie wisien. Jedynym przemysłem było tu wyrabianie talerzy i łyżek drewnianych.

Herbem rzeczypospolitej był najprzód święty Łukasz, lecz, że przy boku tego ewangelisty malują zwykle wołu, śmiano się ztąd z Policianów, przyjęli więc za swego patrona św. Jerzego. Sztandarem ich był herb węgierski w połączeniu z weneckim. Skoro rząd austriacki po raz pierwszy zajął Dalmacyę, los małego państwa nie zmienił się wcale. Żnił tylko lew św. Marka, pozostał jedynie sztandar węgierski. W 1807 r. nieszczęśliwy kraik dał się nakłonić do pomocy Rosyanom, którzy wylądowali w Dalmacyi, prowadząc wojnę z Francją. Jenerał Marmont, pokonawszy rosyan pod kłobukiem i Almissą, wszedł z wojskiem w granice Policy. Po-

nieważ ani się domysłał, że się znajduje w niepodległym kraju, o którym żaden francuz nic nigdy nie słyszał, obszedł się ze zbrojnymi Policyanami jak z buntownikami. Rozstrzelano kilku małych książąt i proboszczów, a wioski ucierpiały nie mało.

Tak zginęła starożytna rzeczpospolita.

Dziś policyanie są spokojnymi góralami. Nie chcą aby ich szlachtę stawiano na równi z wieśniakami, a ci znowu śmieją się z ich pretensyi i dumy, zarzucając im, że są chytry i przebiegli jak żydzi: Policyanie mają szczególne zamiłowanie w stroju węgierskim, noszą jak Awarowie, włosy splecione w jeden warkocz, spadający na ramiona.

Jeśli Almissa jest niewielką przystanią u stóp skały, za to odnoga Spalato, to obszerny port naturalny o wybrzeżach, najlepszej urodzajnej ziemi. Łatwo zatem zrozumieć powody, w skutek których wyrosło to piękne miasto, Z prawdziwym zadowoleniem wysiadamy tu na łód, w tym samym dniu w którym opuściliśmy Maraszkę.

ROZDZIAŁ XVI.

Ze Spalato do Wenecyi.

Spalato i pałac Dyoklecjana.—Świąta katolickie.— Cana i dei Castelli.—
Słowianie i Włosi. — Zwaliska Salony. — Frau, — Clissner Sebenico,
Zara, Pola. — Powrót do Francyi.

I.

Spalato 15—18 Czerwca.

Dla archeologów Spalato jest ziemią obiecaną; większa część miasta literalnie zbudowana w olbrzymim pałacu, który wznosił cesarz Dyoklecjan i usunął się do niego, złożywszy cesarską koronę. Ulice są tu prawdziwemi kamiennymi ścieżkami, w wielu miejscach wyciągnąwszy ręce z łatwością ścian po obu stronach dosięgnąć można. Co krok, to zewnątrz schody, prowadzące na górne piętra, antresole, które na trzy i cztery piętra poprzecinały poprzecznie olbrzymie sale cesarskiego pałacu. Wszędzie wśród tych zwalisk i uliczek z rzymskich czasów widnieją rzeźby weneckie osadzone w murach, drzwi z kolumnami z czasów odrodzenia, balkony kamienne bogato ozdobne, sklepienia w obłak lub w łęk spi-

czasty, w głębi dziedzińców równie zacieśnionych jak uliczki które sprawiają wrażenie dekoracyi, źle namalowanych i bez perspektywy. Wśród tego otoczenia ludność pół wschodnia pół europejska, włoska — mową, słowiańska pochodzeniem, dowcipna i nieoświecona, żywa i leniwa; „lereta“ Spalatynów i Molachów pokrewna z fezem, a obok niej czerwona czapka wieśniaka z najdalszych krańców Bośni i Hercegowiny. Kobiety gadatliwe, z pustem i zbyt swobodnem słowem na ustach, w lekkim stroju, o barwach jaskrawych, frążących oczy na słońcu. Wyobraźmy sobie za tło tego obrazu błękitne fale Adryatyku, na których przesuwają się cicho w dali łódki, rybacze lub parostatki Lloyd'u, a będziemy mieli dokładne pojęcie dzisiejszego Spalato, następcy starożytnej Salony. — które jej mieszkańcy zowią nieco przesadnie „*Occhio del mare*,” (Okiem morza). Jeśli mamy wierzyć tradycyi, Spalato prawdziwie bajecznej sięga starożytności. Według legendy na 1735 lat przed naszą erą, Ilius, syn Herkulesa założył tu Ilię, która następnie zwała się Saloną. W 1283 r. Argonauci pod wodzą Jazona, przybili do Salony, gdzie ich przyjął Klinikus, potomek Iliusza, który, w 1192 r. wysłał na oblężenie Troi siedmdziesiąt dwa okręty na pomoc Grekom. Po oblężeniu Troi, to jest w 1183 r. książę ten przyjął gościnnie Idomeneusza, przechodzącego przez Illirję. Diomedes, wypędzony z Etolii, i Atenor Trojańczyk, a po nim Henetowie, przybili również do Salony. Klinikus zmarł tegoż samego 1183 r. po ośmiodziesięcioletniem przeszło panowaniu, a po nim nastąpił Damnus, syn jego; lecz Liburneńczycy przybyli z Azji, pozbawili go tronu i skazali na wygnanie. Pozwólmy tym nowym przybyszom rozgospodarować się spokojnie w Illyrii, i nie zaprzatajmy się dłużej historyą Salony, lecz przejdźmy od razu do założenia Spalato przez Dyoklecjana, cesarza filozofa.

Urodzony w Dyoklei, starożytnem mieście Dalmacyi południowej, cesarz ten, zwiedziwszy w roku 285 swój kraj ojczysty. postanowił zbudować w pobliżu Salony, w miejscu

które mu się szczególnie podobało, wspaniały pałac, w którym by mógł odpocząć na stare lata i jak zwykły prywatny człowiek „sadzić sobie kapustę“. W istocie, po świetnem panowaniu, w roku 305 złożył purpurę, z całą bezinteresownością polityczną, do dzisiaj jeszcze podziwianą przez głupców, usunął się do Spalato, gdzie umarł w 313 w przepysznym mieszkaniu, które sobie zawczasu przygotował.

Nie mam zamiaru opisywać szczątków tego gmachu, ani też ruin Salony, które zwiedziłem dzięki uprzejmości p. Glavinicza zarządzającego wykopaliskami i poszukiwaniami archeologicznymi w obu miejscowościach. Opis ten powtarzано już sto razy, a szych i rysunek odtwarzał w rozmaitej postaci wszystko co ocalało z tych cudów przed wandalizmem ludzi, bardziej niszczącym niż ząb czasu. Zresztą, przy febrze, którą wywozłem jako miłe wspomnienie z bagien narentyńskich, — zaledwie tyle mam siły, iż w ciągu kilku długich posiedzeń obejrzeć mogę starożytności miejscowe, zebrane w małym muzeum spalatyńskim, które, chociaż umieszczone bardzo skromnie, posiada niezmiernie bogate napisy i starożytności wszelkiego rodzaju, znalezione w samem mieście, w Salonie lub okolicy.

Zwiedziłem także gimnazjum jest w niem 200 uczniów i 15 profesorów; obszedłem kościoły, w których nie ma nic szczególnie interesującego. Lecz w tem małym miasteczku włosko-słowiańskim zajął mię najbardziej widok uliczny, na jaki patrzyłem w ciągu kilku dni mojego pobytu.

II.

Nazajutrz po przyjeździe obudził mnie z samego rana piekielny odgłos dzwonów, było to Boże Ciało czyli jak tu mówią, według zwyczaju włoskiego *Corpus Domini*. W kilka godzin później całe miasto było w ruchu. Usiadłem na

tarasie w kawiarni od strony placu, aby się przyjrzeć procesyi.

Najprzód idzie duchowieństwo parafialne wygląda to jak pochod poprzebieranych osób, olbrzymie, jaskrawych barw chorągwie, a obok nich niosą duże świeczniki ze szkiełkami brzęczącymi, lub nawet proste drewniane malowane na żółto. Duchowieństwo każdej parafii składają nie tylko księża i klerycy, lecz i wielu wiernych, przyodzianych w białe komże z kapturami, a w uszach mających ogromne kolczyki filigranowe, złote lub srebrne wielki zbytek i elegancya w tym kraju. Trzeba się przyjrzyć zbydłęconym twarzom starych i szydęrczej lub roztargnionej młodzieży, wszyscy, zresztą jedną tylko myślą zaprzętieni aby im nie zgasła ogromna zapalona świeca, którą niosą w ręku. Południe — upał niesłychany. Wielu z tych męczenników mają w ręku słomiane kapelusze, niepotrzebne im w wązkich i zacienionych uliczkach, ale na placach to wcale co innego: wkrótce, kilku wytrzymać nie mogąc skwaru, zuchwale nakrywają głowy, co ich w najwyższym stopniu robi pociesznymi tak dziwaczenie wygląda komża o szerokich, rozwiewających się jak skrzydła rękawach i przy niej wyplatany kapelusze za 20 krajcarów. Wszystko to jest śmiesznem i nie ma charakteru poważnego obchodu religijnego, śpiewają w nos, muzyka wygrywa walce, dźwięk dzwonów, w które chłopcy rozhułani wałają ile im sił starczy przypomina ogromny warsztat kotlarski, dźwięki mieszają się razem, na ciasnym placyku przed kawiarnią początek procesyi wpada na jej koniec a muzyki ze wszystkich parafii rzępołą jednocześnie, skoro dźwięk instrumentów przemaga, można pomyśleć, że się jest na jakimś koncercie więkskim; kiedy muzykę przekrzykują śpiewacy, jest to bek wrząskliwy, w końcu kiedy po nad tem wszystkiem huczą dzwony, zdaje się, że spada grad rozbitego szkła i brzękadeł.

Niepodobna sobie wyobrazić straszliwszej kociej muzyki, a jednak ci ludzie posiadają zmysł muzyczny, dość tylko spojrzeć na uczniów 2 gimnazyum, jak maszerują w takt

nie wątpię, że i muzyki byłyby niezłe, jeśliby każda grała z koei, i śpiewy parafialne dwuchórowe byłyby wcale znośne, jeśliby tenorowie nie porywali się od razu na zbyt wysokie nuty, których wkrótce dociągnąć nie mogą. Szczęściem dla moich zmęczonych oczu w oknach, zdobnych flagami i pasowemi festonami widać kilka ładnych twarzyczek; ale za to irytują mnie głupie miny słusznych panien z pensyi miejskiej idą ze spuszczonei oczyma pod dozorem nauczycielek. A te małe dziewczynki postrojone jak lalki, w kwiaty i wstążki, jakże przesadnie wyglądają!

Prawdę mówiąc, ta procesya, dla tych którzy w niej udział przyjmują, jest tylko wystawą excentrycznych ubiorów, ¹⁾ a dla obcego, który się jej przypatruje, malowniczym kiermaszem, maskaradą, bahanalją, wszystkim czem się podobą, tylko nie świętem religijnem. Nie znaczy to, że duchowieństwo i władze towarzyszące mu niewłaściwą mają postawę; ale wszystko ma charakter włoski i najzupełniej zakrawa na pochód karnawałowy. Jakże to niepodobne do nabożeństwa biednych Bośniaków w Zenicy, które mię tak głęboko wzruszyło, pomimo kazania o piekle, psów, gołębi i jaskółek, swobodnie bujących po ubogiej szopie! Bo tam wczoraj, jeszcze; było prześladowanie, gdy tu, to religia rządowa, protegowana, religia którą się posługuje państwo dla własnych celów, a lud widzi w niej sposób do wykazania swego zbytku i używa za pozór do wesołych manifestacyi. Nie szukajmy innych przyczyn, i tych wystarczy. Nazajutrz powtórna procesya i hałas na cześć San Antonia, patrona klasztoru i szanownego burmistrza tutejszego miasta. Wczoraj

2) Opiszę jeden z tysiąca strojów kobiecych: gorsecik czarny wełniany z szerokiemi rękawami, z przodu pokryty trójkątą z gipiurowej białej koronki; spódniczka jasno błękitna jedwabna, pas pasowy, fartuszek wełniany. koloru czerwonego wina, naszyty srebrnemi galonami. Na głowie włosy artystycznie ułożone i ozdobione dużemi błyskotkami filigranowemi.

wieczór, o północy, śpiewano chórem na trzy głosy pod oknami „Ratusza“ i puszczano na próbę rakiety, dziś o czwartej rano rozpoczęły się nowe petardy. Słońce tak pali, że o ile można robi się dzień z nocy i odwrotnie, lecz widzę, że tu stanowczo nie pozbędę się mojej febrы.

Na szczęście, procesya San-Antonia; — roztropniejsza od wczorajszej, wyszła dopiero wieczorem. Szkaradna malowana statua, przyodziana w habit franciszkański, rozwiewający się szeroko, była dziś celem owacyi Korporacya mężczyzn w białych komżach, bardzo liczna tu płeć męzka poprzedza duchowieństwo podczas procesyi, a kobiety, idą z tyłu. W czasie pochodu procesyi po mieście dzwonienie rozlega się nieustannie. Teraz dopiero, widząc jak słowianie dalmaccy używają swoich dzwonów, rozumiem jak bolesnym musiał być dla słowian w Bośni i Hercegowinie, zakaz dzwonienia podczas nabożeństwa. Ale tego hałasu za mało na cześć świętego Antoniego, ze wszystkich stron pękają petardy, zapalają się ognie sztuczne, w które garściami ciskają kadzidło, zatruwając dymem powietrze; a chłopcy z rozpędu skaczą przez ogień, bosemi nogami. Cały tłum jednak zdaje się zachwycony, a gdy procesya przechodzi koło kawiarni, wszyscy tu na placyku zgromadzeni padają na kolana i szepczą modlitwy, wpatrując się pobożnie w statwę świętego, niesioną wysoko, a wiatr rozrzuca poły czarnego habitu i z pod niego pokazują się chude, kartonowe nogi posągu...

III.

Obawiając się żebym nie dostał pomieszania zmysłów, jeśli przez jakiś fatalizm, po dwóch dniach świątecznych nastąpi trzeci, skorzystałem z uprzejmej propozycyi hrabiego Tartagnia, urzędnika konsulatu francuzkiego, posiadacza obszernych dóbr ziemskich w okolicy Klissy, który przyrzeka mnie odwieść do Trau nad brzegiem kanału „dei Castelli“.

Przy wyjeździe ze Spalato na lewo mamy ruiny fortecy weneckiej, ochraniającej niegdyś wybrzeże, dziś ją zastąpiła cytadela zwana Grippa, następnie przejeżdża się przez miasto Salonę, z którego dziś pozostały tylko zwaliska i kilka oberży, gdzie spalatyńczycy przychodzą na hulankę niedzielną, zwraca się następnie na lewo do Trau, przejechawszy przez rzeczkę a jest nią starożytny Hyader sławny ze swych pstrągów, które tak lubiał Dyoklecyan.

Z jednej strony, — zbytek niesłychany, — buduje się kolej żelazna, ze Spalato do Sebeniko, z drugiej przesliczna zatoka nad brzegiem której, leżą „Casteli“ ładne wioseczki, nie mające w sobie nic wojowniczego, prócz miana które im nadano. Jest ich siedm: Castel Succurratch, Castel Badessa (Gomilissa), Castel Cambio (Kambelowacz), Castel Vitturi (Lueczi), Castel Vechio (Starigrad), Castel Nuowo, (Novigrad) i Castel Stafile (Stafilicz).

Widzimy, że nawet na wybrzeżu zachowały się nazwy słowiańskie, a włoskie są niejako oficjalne jedynie, marynarze, mieszkańcy nadbrzeżni na kilka kilometrów w głąb kraju mówią obu językami słowiańskim i włoskim, lecz skoro się tylko minie pierwsze wzgórze Alp Dynaryjskich, które w wielu miejscach zaczynają się przy samym brzegu, żadnego innego nie słyhać języka prócz słowiańskiego, w narzeczu serbskim, które tu illarskiem (illiryjskiem) zowią; wieśniacy przechodzący na targ do Splitu — dalmacka nazwa Spalato — nie umieją wcale po włosku. Austria ze swoją znaną zrecznością, jako oficjalny, obrała język włoski ¹⁾; podobno miała słuszną, chociaż tym sposobem działa w myśl młodego państwa na półwyspie, którego pożądlivość dobrze jej jest znana; rzeczywiście w Dalmacyi nie potrzebuje się obawiać pro-

¹⁾ Zdaje się że po odjeździe już moim rząd austro-węgierski niechętnie patrzy na język włoski i ludności dalmackiej narzuca niemiecki jako urzędowy.

pagandy włoskiej, cały ten lud jest czysto słowiańskim, i za nic na świecie zwłoszczyć się nie chce, najlepiej tego dowiedli marynarze z Lissy ¹⁾. Dla monarchii Habsburgów prawdziwie groźnym byłby zwrot do narodowości południowo-słowiańskiej. Urzędowo uznana przewaga włoskiego języka w Dalmacyi jest zasłoną, której używa Austria, by jej nie palił ogień słowiański, na nieszczęście, jeśli ogień tli w zarzewiu, skończy się na tem, że zawsze wybuchnie, skoro mu nie brak podsycającego materiału, a przyłączenie Bośni i Hercegowiny zwiększyło niebezpieczeństwo; więc chociaż tu urzędnicy piszą raporta po włosku, naród to słowiański do szpiku kości.

Nie mam tu także zamiaru opisywać Trau, polecam to miasto turystom, którzy z wybornem dziełem p. Uriata zechcą odbyć podróż po morzu Adryatyckiem ²⁾; nie wątpię, że z takim przewodnikiem, wycieczka podobnego rodzaju powinna być pociągająca dla wszystkich inteligentnych ludzi znudzonych już naszymi powtarzanemi podróżami do jednych miejsc nieodmiennie.

Trau założone przez sycylijczyków za czasów Dyonizego tyrana Syrakuzy w 402 roku przed Chrystusem, to jedno z najbardziej zajmujących miast na wybrzeżu dalmackiem: Jest to najznakomitszy kantor handlowy tych dzielnych marynarzy. Rozpostarło się ono dziś na całej wyspie Bua i na stałym lądzie w nadzwyczaj malowniczym położeniu.

Należy tu wspomnieć o starożytnej twierdzy Klissy, która się wznosi po nad Saloną na grzbiecie góry Moser. Klissa to

¹⁾ Marynarze dalmaccy słynęli zawsze za najlepszych na Adryatyku i całym merzu Śródziemnem, jak żołnierze illiryjsey (bośniacy i albańscy) najdzielniejszymi byli wojownikami w legionach rzymskich i wojsku tureckim.

²⁾ *Brzegi Adryatyku i Czarnogórze.*

³⁾ Gdzie dziś leży to miasto, były dawniej Pretorium i Tragurium

dawne Andetrium, a potem było ostatniem przytułkiem wolności bośniackiej, jak mówiłem wyżej wreszcie stało się schronieniem Uskoków, flibustyerów i rozbójników plądrujących po morzu, Twierdza ta, przyrosła do skały, otoczona przepaściami, zasłania wązki przesmyk, przez który przechodzi dawniejsza gabińska droga, wykuta w górze. Okolica cudowna, lecz ze względu na dzisiejszy stan sztuki wojennej, twierdza żadnego nie ma już znaczenia. Klissie brak wody, a przytem, nad jej głową wznoszą się szczyty Massory, przy terażniejszych działach, mogłaby tylko służyć za cel wystrzałów artyleryi.

IV.

Przyjechałem do Spalato w celu widzenia jego starożytności i muzeum, a skoro za pozwoleniem i przy pomocy p. profesora Glanivicza, dyrektora gimnazyum i muzeum archeologicznego, zaspokoilem moją ciekawość i wypocząłem w ciągu dni kilku, pomimo świąt Bożego Ciała i innych uroczystości — myślałem już tylko o powrocie, i odpłynąłem wprost do Tryestu na *Trytonie*, parostatku Lloydu austriackiego, z zamiarem obejrzenia przelotnie Sebenik, Zary i Poli.

W Semenice uczciłem pamięć Jana Mernawicza Tomka czy Tomkusz uczonego słowiańskiego, który utrzymywał, że pochodzi od starożytnych królów Bośni i Hercegowiny, napisał on kilka dzieł odnoszących się do historyi cywilnej i religijnej Dalmacyi i Illyrii ¹⁾.

W Zarze czyli starożytnej Zaderze, przypatrywałem się wążuichnem uliczkom, na których ruch konny jest zupełnienie możliwym, tak, iż wszystkie transporta dostawiają się

¹⁾ Wstąpiwszy do zakonu Barnabitów w 1631 roku został biskupem Bośni a umarł w Rzymie 1639. Pochodził z rodu Marnawiczów, czyli Marniawiczów.

na wózkach ręcznych. Pełno tu starych murów i kamieni z rzeźbą lub napisami, stare forty na pół zrujnowane i tem bardziej malownicze, ubiory takie jak w Spalato z pewnym tylko odcieniem, świadczącym, że już bliżej ku zachodowi; w Poli na koniec podziwiałem wspaniałe areny znane wszystkim umiejącym ocenić piękno.

Taka podróż morzem wśród wysp dalmackich jest rozkoszą prawdziwie, wszystkie nazwy tych wysp, do najmniejszej są słowiańskie, zarówno jak imiona wiosek, czy to większych czy mniejszych. Tylko na znaczniejszych miastach znać wpływ Wenecyi, i ten jest raczej czysto handlowy i architektoniczny, grunt pozostał słowiańskim. We dwie doby po odjeździe ze Spalato; i właśnie gdy kapryśne morze Adryatyckie burzyć się zaczęło, chcąc nas przekonać, że nie jest bynajmniej spokojnem jeziorem — przybyłem do Tryestu, a we dwa dni później wracałem do mojej kochanej Francyi do jej podartego ale zawsze sławnego sztandaru. Spotkali mnie niewzruszeni żandarmowie w groźnych, trójgraniastych kapeluszach, nieznośni lecz nie dający się przekupić urzędnicy na komorze, i winszowałem sobie w domu, że się już skończyły trudy podróży mojej i tęsknoty za rodziną.

ROZDZIAŁ XVII.

Zakończenie: Austrya słowiańska.

Niebezpieczeństwo dla Austro-Węgier z powodu nabycia nowych prowincyi słowiańskich. — Panslawizm. — Przekonania słowian południowych Pangermanizm. — Austro-Węgry pracują w dolinie Danaju... dla Prus. „Drang nach Osten“. — Stacye pangermanizmu na drodze do Bosforu. — Dom Habsburgów powinien zmienić politykę. — Jedynie opierając się szczerze na podległych jego berłu słowianach może uniknąć ruiny która mu zagraża.

I.

Niech mi wolno będzie w końcu wypowiedzieć mój pogląd na przyszłość Bośni i Hercegowiny, i na nowe położenie monarchii Habsburgów, wskutek przyłączenia do niej obu tych prowincyi. Najprzód pomimo bardzo popularnej w Austrii piosnki, ułożonej wkrótce po okupacyi, w której po każdej zwrotce powtarzało się: „Nie zostanie to na dobre naszą własnością“ sądzę jak wszyscy zresztą, że prowincye tureckie po drugiem wybrzeżu Sawy stanowią odtąd część państwa austro-węgierskiego, i że fikcyjna nominalna władza sułtana, którą nad niemi pozostawiono, zniesioną wkrótce zostanie, wskutek biegu rzeczywistych faktów. Ale czy w tym

razie da się zastosować zdanie, tak drogie politykom: *Beati possidentes*.

Bezwątpienia, że każdy wykształcony człowiek powinien ze szczerem zadowoleniem pochwalać akt, wskutek którego Austria zubożyła słownik dyplomatyczny międzynarodowy nowym sposobem przyłączenia, a sama posiadała duże, piękne prowincje. Lecz według mego przekonania, nie sądzę aby ta zdobycz prawna, była z korzyścią dla samej Austrii, jeśli nadal trzymać się będzie terażniejszej polityki. Zwiedzając te malownicze okolice, te żyzne równiny, którym potrzeba tylko odpowiedniej uprawy, te góry, zawierające w łonie skarby mineralne, bogatemi porośnięte lasami, te piękne doliny, które przy odrobinie pracy, setny plon wydać mogą, niepodobna zaprzeczyć, że pomimo trudności z jakimi Austria walczyć musi z powodu tego przyłączenia zdraśnięcia pewnych interesów, zawodu niektórych nadziei, walki cywilizacyjnej z ciemnotą, — z punktu materialnego przybyło jej wiele sił i korzyści. Ale czy tak jest zarówno z punktu politycznego widzenia rzeczy? Można o tem wątpić, obawiam się nawet czy dla monarchii austro węgierskiej nie jest to nabytek niebezpieczny, — do którego potężna i zdradliwa ręka popchnęła ją we własnym interesie — nabytek pociągający za sobą wiele trudu i pieniędzy, a który, wzmacniając żywioł południowo-słowiański w państwie, będzie nowym czynnikiem prowadzącym do rozstroju to wielkie ciało, któremu brak równowagi. Pragnąłbym się omylić, lecz mam zbyt wiele dowodów, przekonywających o słuszności mego poglądu.

A może Austria pracuje tu rzeczywiście dla Rosyi i nowo nabytem prowincjom grozi panslawizm? Nie sądzę, chociaż w ciągu podróży nieraz miałem sposobność przekonania się o popularności Rosyi w obu tych prowincjach...

Panslawizm jest postrachem, do którego się ucieka biórokracja niemiecka w Berlinie, Wiedniu i Peszcie, aby wzbudzić obawę w Europie, i spokojnie uciskać, a przynajmniej niedopuszczać do bytu politycznego Czechów, Słowaków kro-

atów, serbów, polaków, rusinów, bułgarów, rumunów i greków. Panslawizmu w rzeczywistości nie ma ani w Pradze, ani w Lublanie, Zagrzebie, Belgradzie, Sofii, ani tem bardziej, nawet mówić o tem nie potrzeba, — w Bukareszcie lub Atenach. Celem panslawizmu jest połączenie ich w jedną olbrzymią całość pod względem języka, polityki i religii i utworzenia groźnego państwa grecko słowiańskiego, któreby w swem posiadaniu miało morze Kaspijskie, Czarne, Archipelag i Adryatyk, centrem skupienia byłaby dlań Moskwa, a punktem zkadby się nadal rozszerzało, Konstantynopol. Na tem jedynie w Rosyi zasadza się panslawizm, — który daleko właściwiej *panrusycyzmem* nazwaćby należało, — tu jest kres i cel najwyższy tej polityki, do której dałyby się zastosować słowa Józefa de Maistre'a: „Pragnienia słowiańskie nie mają granic!“ Wszędzie indziej panslawizm jest tylko, dla ludów pogiębionych środkiem do wywalczenia swobody.

Słowianie południowi, równie jak inni, żądają uznania narodowości słowiańskich odrębnych, połączonych, jeśli to być może, związkiem federacyjnym.¹⁾ Obawiają się Rosyi, lecz się nią posługują, ponieważ jej pomoc jest im koniecznie potrzebną, dla stawienia oporu uciemienięciolom. Czyż sławna Omladina serbska, pomimo zewnętrznych pozorów dla każdego, znającego Wschód, nie była ruchem separatystycznym; z punktu widzenia panslawistycznego?

„Idee nasze — mówił mi pewien rozumny i ostrożny patriota, których jest tak wielu pomiędzy słowianami południowymi, — nie pociągają nas rzeczywiście ku Rosyi, mamy zupełnie odrębną narodowość historyczną niż Rosyanie, pod

¹⁾ Federalizm jest formą rządu, który się bardzo da zastosować do obyczajów do tradycyi Słowian południowych. Mają oni wielki pociąg do decentralizacji, a ich ideałem jest rodzaj demokracji patryarchalnej. Konstytucya serbska w niektórych punktach przypomina te dążenia.

względem moralnym, socyalnym i ekonomicznym rozwijali się oni zupełnie innym niż my sposobem; lecz potrzebujemy Rosyi aby się utrzymać przy życiu; bez niej, nie dano by nam nigdy tego co mamy i nie byłibyśmy czem jesteśmy. Słabi, zwracamy oczy ku państwu silnemu, które przez miłość własną ma sobie za punkt honoru bronić nas i naszych współbraci, posługujemy się ideą panslawizmu, znajdując ją w gruncie rzeczy niebezpieczną i samolubną, by się opierać Niemcom i Magyiarom, naszym odwiecznym wrogiem¹⁾.

W rzeczy samej, rosyjanin jest daleko, a tu Niemiec i Magyar gnębą nas z bliska. Lecz panslawizm etnograficzny i narodowy, jeśliby egzystował rzeczywiście, byłby najgorszym naszym wrogiem, ponieważ my pragniemy tylko, aby każdy szczepek słowiańskiej rodziny był niezależnym i posiadał autonomię własną, pozostając w ścisłym związku z pobratymcami i tworząc ligę odporną i pożyteczną ze względów ekonomicznych. Austriacy i Węgrzy posługują się widmem panslawizmu, w celu paraliżowania naszych usiłowań ku oswobodzeniu, wmawiając Europie zachodniej, że nasz ucisk jest rękojmnią ochraniającą od kolosu północnego. Ach! kiedyż Francya, ta matka wszystkich wzniosłych idei, którą najbardziej cenimy, oswobodzi się nareszcie od tego śmiesznego przesądu?*

Można twierdzić na pewno, że tak myślą istotnie wszyscy oświeceni słowianie południowi, prawdziwi synowie tych bohaterów swego plemienia, którzy polegli broniąc się od

1) *Obzór* zagrzebski, donosząc swym czytelnikom o mojem przybyciu z misją w celu naukowym, a także o mającym wkrótce przyjechać do Bośni p. M. Hérners'ie wysłanym przez rząd austriacki w tym samym celu, dodaje w końcu. „Widzimy, że rządy Austrii i Francji, chociaż *cu-dzoziemskie*, interesują się archeologicznymi studjami w Bośni, a my uczyć się musimy rzeczy własnych z dzieł francuzkich i niemieckich“. Ten epitet „*czudzoziemskie*“ zastosowany jednocześnie do Austriaków i Francuzów, czyż nie jest charakterystycznym.

germanizacyi lub zmagyaryzowania, lecz byliby tak samo dali się wprzód zabić niż z rusyfikować. A lud? — ten widzi jak zawsze, to tylko co go dotyczy z bliska, i serdecznie nie-nawidzi swego pana, czy nim jest niemiec, turek lub węgier ¹⁾. Słowianie południowi nie oddaliby się stanowczo i ostatecznie w ręce Rosyi, chyba, że dla nich zgasłyby ostatnie nadzieje życia narodowego. Od Austrii zależy aby do tego nie przyszło nigdy. Rosya nie może nawet liczyć na utrwalenie swej władzy nad słowianami wyznającymi prawosławną religię; oddawna, we wszystkich tych okolicach kwestya religijna stała się formą narodowości, lecz formą zupełnie podrzędną i od innych przyczyn zależną. Czyż w roku 1821 rumuni *prawosławni* na Wołoszczyźnie, lękając się o swój byt narodowy, nie walczyli obok Turków przeciwko grekom *prawosławnym*, podnoszącym sztandar niepodległości własnej? A tak nie dawno, w 1848 i 1849 czyż kroaci *katolicy* nie walczyli wraz z *prawosławnymi* serbami, przeciwko groźnej przewadze magyarów *katolików*?

Jeśli potrzeba większej pewności, na dowód, że słowianie południowi nie są rosyjanami dość przeczytać pismo, które Czarnogórcy zebrani na sejm powszechny 3-go lipca 1804, przesłali do Synodu w Petersburgu.

„Według historii kościelnej, — głosi pismo, — otrzymaliśmy wiarę chrześcijańską, od Greków, Lud z Czarnogórze i Berdy nie jest bynajmniej poddanym cesarstwa rosyjskiego znajduje się jedynie pod jego protekcją moralną, ponieważ jednakoż wyznaje wiarę lecz prócz tej jednej, żadnej innej nie ma ku temu przyczyny. Ożywiają nas uczucia przychylności, przywiązania i wierności dla dworu rosyjskiego i pragniemy pozostać z niemi na wieki... Zachowamy

¹⁾ Rumunowie transylwańscy mówią jeszcze: „Lepszy ruski knut niż wolność niemiecka.“ Najstraszniejszym niebezpieczeństwem jest zawsze najbliższe.

wierność i przychylność dla Rosyi, ale z warunkiem, że nie będziemy zaliczeni do rzędu jej poddanych. Ze wszystkich sił naszych bronić będziemy niezależności, którą odziedziczyliśmy po przodkach, i umrzemy raczej z mieczem w rękę, lecz nie poddamy się w haniebną niewolę żadnemu obcemu rządowi... W razie jakiej nieprzyjaznej dla nas demonstracyi po za granicami waszego kraju, stawilibyśmy jej opór przy pomocy naszej własnej taktyki, a bronilibyśmy wstępu na naszą ziemię każdemu nieprzyjacielowi, ktokolwiek by się nim okazał.

II.

Jeśli panslawizm jest chimera, gdzież więc leży prawdziwe niebezpieczeństwo, grożące Europie zachodniej, wskutek zmian nieuchronnych, przy mającem nastąpić wkrótce wygnaniu Osmanlisów? Niebezpieczeństwa tego, każdy kto zbezzstronnym poglądem na rzeczy, zwiedził doliny Sawy i Dunaju, upatrywać powinien w kierunku, jaki nadaje polityce europejskiej potężna ręka, która od lat dwunastu tak silny ucisk wywiera na losy ucywilizowanego świata, która z wytrwałością, towarzyszącą szczęściu i cierpliwością, przeważającej siły dąży do celu wytkniętego przez nienasyconą miłość własną. Nie na Petersburg zatem, lecz na Berlin trzeba mieć zwrócone oczy, chcąc bronić *statu quo* wschodniej Europy, lub w interesie ogółu zmienić nieustaloną równowagę, trwającą już od tak dawnego czasu. Nie panslawizmu lękać się należy, lecz pangermanizmu.

Zresztą, już nawet w polityce oficjalnej, gra Niemiec wyjaśniać się zaczyna, Bismark jest dziś otwarcie serdecznym przyjacielem i obrońcą Abdul-Hamida, na Niemców nastąpiła moda w Stambule; ale Turcy byłiby zbyt naiwni jeśliby sądzili, że cesarz Wilhelm tylko dla ich pięknych oczu trudzi swych oficerów i urzędników cywilnych, czyżby ci panowie

nie byli raczej przednią strażą przysposabiającą kwatery dla swych wiernych sprzymierzeńców i wybornych przyjaciół austro-węgrów?

Rzeczywiście, dla Niemiec Austria jest tylko przednią strażą, pionierem niemieckim na Wschodzie, a misją jej jest cywilizowanie, to jest germanizowanie całego południo-wschodu Europy. Dla polityków berlińskich obecna forma monarchii Habsburgów jest tylko przechodnią przygotowawczą, która trwać powinna dokąd będzie potrzebną dla pokrycia swym sztandarem powolnego wzrostu germanizmu w dolinie dunajskiej. Wszystkie kraje podległe dziś austro-węgrom uważają się już teraz, jako prowincje przyszłych wielkich Niemiec, a narody w nich osiadłe, jako wasale rasy niemieckiej.

To też całym swoim wpływem popierają pretensje Magyarów, — pogodzonych dziś z Niemcami, z którymi podzieliли się władzą, — a którzy jak wiadomo, uważają się za spadkobierców swoich średniowiecznych spadków nie tylko odnośnie do ludów przyłączonych dziś do korony św. Stefana, lecz i tych nawet, którzy w jakiegokolwiek bądź epoce historycznej, na czas dłuższy lub krótszy, stale lub chwilowo, byli ich poddanymi lub wasalami. Dla tego też, z dokumentami w rękę dopominają się o Serbie i Rumunię, zarówno jak Bułgarowie¹⁾. Przy koronacji cesarza austriackiego na króla Węgier, sztandary tych krajów, — a także Bośni i Hercegowiny, należących wówczas do Turcyi, — powiewały obok godła tych prowincyi, które są rzeczywiście poddanymi Austrii, Dla Magyarów są to w rzeczy samej ich poddani in partibus infidelium.

¹⁾ Według zdania Węgrów, Bułgarowie należą do nich ze względów rodowych i ponieważ, jak mówią, wychodzący z Azji, którzy w szóstym i siódmym wieku osiedli pomiędzy Bałkanami i Dunajem, z tego samego pochodzili plemienia co Węgry czyli Magyarowie. Faktem jednak jest, że ci wychodzący utonęli w masie Słowiańskiej i, że dziś Bułgarowie są Słowianami z mowy, a szczególnie z własnego wolnego wyboru,

Nie należy sądzić, że takim poglądem kierują się tylko ludzie wpływowi w Węgrzech. Posłuchać tylko trzeba wieśniaka magyarskiego — według niego: „Lud węgierski jest największym z narodów, język jego jest najdzwięczniejszym jego magnaci lepszą szlachtą niż królowie, i niektórzy z nich przez Attylę, pochodzą wprost od Noego, a święty Stefan, patron Węgier, jest największym świętym w raju, wreszcie, że Bóg zesłał objawienie w języku węgierskim, i że zwykle chodzi w narodowym stroju swego ulubionego ludu“: Z taką pychą, przy rzeczywistych przymiotach, naród może upaść niekiedy, lecz zawsze spełnia wielkie zadanie.

Niemcy zrozumieli to wybornie, że bez magyarów, monarchia Habsburgów, pozbawiona sposobów prowadzenia tej chwiejnej polityki, stałaby się od razu państwem słowiańskim, to też w samolubnych widokach głaszczą miłość własną węgrotów, i pobłażają ich rozszerzeniom, radzi też byli gdy się natrafiła zrećność podania politycznej pomocy austro-węgrom do objęcia *tej głębi na Adryatyku* ¹⁾, która od tak dawna była marzeniem wojskowych i polityków w Wiedniu widzących tylko o dwa kroki przed sobą. *Drang nach Osten!* Parcie na Wschód mówią Niemcy, a cała polityka obecna żelaznego kanclerza do tego jednego zmierza celu: Dunaj powinien się stać rzeką niemiecką, ażeby do tego doszło musi być najprzód rzeką austriacką ²⁾. Rumunowie, w posiadaniu których znajduje się ujście tej wielkiej drogi rzecznej, mają

1) Wenecja w czasach swej świetności, znała się dobrze na sztuce kolonizowania, nie starała się nigdy na seryo o zdobycie owej „głębi na Adryatyku“ wolała być panią wybrzeży, przez co panowała i zewnątrz kraju.

2) Bismark odzywał się na konferencyi w Berlinie: Przekonanie że Dunaj przedstawia wielką arterię handlu niemieckiego dążącego ku wschodowi jest złudzeniem: statki niemieckie, idące z góry od Ratysbony, nie płyną na dół po Dunaju i nie wywożą towarów na Wschód“ Te wyrazy kanclerza mogą być zupełnie zgodne z prawdą z punktu handlowego; lecz to nieprzeszkadza bynajmniej, że ze względów politycznych wszelkich środków dla zgermanizowania doliny Dunaju użyto.

już Hoheuzollerna królem, i to nie jest bez znaczenia, chociaż Karol I zdaje się sercem oddany narodowi, który go wezwał do tronu. Ale gra wielka prowadzi się w Wiedniu i Peszcie, a Niemcy popychają austro-węgry na drogę do Bosforu. Łatwo oznaczyć dwa przystanki na tej drodze.

1-szy Peryod — Austro-Węgry, bezmiernie posunięte na Wschód, stają się rzeczywiście państwem wschodniem -- naturalnie, z warunkiem, że odstąpią państwu niemieckiemu owe siedm milionów ludności germańskiego pochodzenia, które dzisiaj do nich należą.

Peryod 2-gi. — Państwo Habsburgów stara się daremnie skupić sztucznym sposobem te ludy, tak różniące się pochodzeniem i językiem, odrębne i rywalizujące z sobą, jeśli nie zupełnie wrogo względem siebie usposobione, nie może podołać temu zadaniu chyba przy poparciu państwa Hohenzollernów, a tem samem służy za cel germanizacyi i *kultury* niemieckiej.

Nareszcie, gdy ta germanizacya zrobi już znaczny postęp gdy cesarz austriacki stanie się z kolei *chorym człowiekiem*, a panować będzie tylko nad magyarami, rumunami i słowianami ziemczonymi, półwysep bałkański, jak owoc dojrzały, spadnie do rąk berlińskiego olbrzyma który, wówczas będzie mógł spokojnie opuścić smutne wybrzeża Sprei a przenieść stolicę swoją na brzegi żyznego, pięknego Dunaju, jeśli nie nad błękitne wody morza egiejskiego. *Drang nach Osten.*

III.

Takim jest plan; przy wykonaniu którego, książę Bismark znajduje w Wiedniu gorliwszych jeszcze pomocników niż w Berlinie, bo w tem ostatniem mieście panuje dotąd pewien partykularyzm, zawsze się tam jeszcze znajdują Prusacy jak Bawarowie w Monachium a Wirtemberczycy w Stuttgardzie, gdy w Wiedniu, wśród tłumu słowian i magyarów, są

tylko niemcy. Wielcy niemcy, jak się tam wyrażają dzienniki, pozostające wszystkie w ręku żydów, które nawet trochę zanadto wyraźnie wskazują cel dążeń swoich i nadzieje do ich urzeczywistnienia.

Na nieszczęście! prawdę mówiąc, te nadzieje bardzo są poważne.

Naród stanowiący całość pod względem etnograficznym i historycznym, ma prawo żyć, nie potrzebując mieć do spełnienia żadnej szczególnej misji, wcale co innego gdy idzie o połączenie różnych ludów, które się trzymają razem, jak austro-węgry za pomocą jedynie fikcji politycznej i wtedy tylko mają rację bytu, jeśli powinny spełnić jakieś ważne międzynarodowe zadanie. Otóż Austria, w granicach jakie mniej więcej dziś jeszcze zajmuje, miała obowiązek bronięcia chrześcijaństwa od Turków; dla tego poddali jej się Słowianie i Węgrzy w szesnastym wieku po miesięcznej bitwie pod Mohaczem.

Odkąd się to zadanie skończyło, przez upadek potęgi Islamu, dom Habsburgów podjął się kierowania tym potworem o dwudziestu głowach, które zwano świętem cesarstwa rzymsko-niemieckiem, a zgrupowanie państw, które stanowiły jego własność dziedziczną, potrzebnem mu było dla utrzymania równowagi w tem wielkiem strupieszale ciele; dziś gdy ta równowaga zerwaną została, gdy święte cesarstwo rzymskie spoczęło martwe w katakumbach historii, wraz z tem co odżyło, a na jego ruinach wzniosło się nowe cesarstwo niemieckie, gdzie wszystko pruskiem, jest prócz nazwiska, jakąż inną rolę może mieć dom austriacki, jeśli się nie zechce podjąć tej, którą mu podsuwają kochani berlińscy przyjaciele.

Dla wydobycia się z nieszczęścia, które grozi tej sławnej dynastji, jedyny pozostaje sposób. zwrócić się w stronę dokąd ją popychają jednocześnie interesa dynastyczne i gorące pragnienia większości ludów, zostających pod jej panowaniem, to jest Słowian.

W rzeczy samej, w austro-węgrzech znajduje się ośmnaście milionów słowian, a plemię to wzrasta z większą szybkością niż, inne w państwie rumunów transylwańskich jest trzy miliony, Magyarów pięć, Niemców nareszcie siedm milionów. Nadejdzie dzień, może nawet niedługo, gdy siedm milionów Niemców austriackich, skutkiem ogólnego prawa przyciągania przyłączy się i zleją w wielką całość germańską. Wówczas słowianie stanowiąc będą prawie trzy ćwierci państwa naddunajskiego

Potrzeba tylko aby się oparła na słowianach, nie grzebiąc innych narodowości. Historyk czeski, Palacki pisze: Jeśliby Austrii nie było, należałoby ją wymyśleć;“ a po nim, doktor Riegier, broniąc razem cesarstwa i przyjęcia systemu federacyjnego odezwał się w imieniu staro-czechów: „Wszystkie nasze wysiłki do jednego zmierzają powinny celu; zachować Austryę, a samym zachować się w Austrii“.

IV.

W jakich warunkach to odnowienie urzeczywistnić się może? Trudno przewidzieć. Lecz śmiało twierdzić można, że takim być musi rozwiązanie zadania, które wkrótce przestanie się nazywać kwestyą wschodnią, a stanie się kwestyą europejską. Łatwo zresztą dostrzedz, że wkrótce polityka czynnie się tem zająć musi.

Czyż w Marcu 1882 r. *Gazeta narodowa* berlińska nie podawała otwarcie myśli. „zgrupowania słowian z poza Dunaju i Sawy w jedną całość, pod berłem arcyksięcia austriackiego?“ Na co *Nowoe Wremia*, dziennik rosyjski, odpowiadało, że ludy południowo słowiańskie posiadały własne, narodowe dynastye i żądały utworzenia konfederacyi państw słowiańsko bałkańskich, z włączeniem Bośni i Hercegowiny z księciem Czarnogórskim jako wodzem wojennym. Z drugiej znowu strony, czyż ściśle przymierze Serbii z Państwem

austro-węgierskiem nie jest dziś faktem spełnionym, a jeden z posłów austriackich, czyż nie wypowiedział na sejmie publicznie 17 Listopada 1882 r. że głosować będzie za udzieleniem summ potrzebnych na okupację Bośni i Hercegowiny „w tej jedynie nadziei, że Bośnia z czasem odstąpioną będzie Serbii, a połączoną z Austrią konwencją wojenną, zarówno jak konwencją odnoszącą się do handlu, kolei żelaznych, poczt i telgrafów?

Przyszłość tylko na to pytanie odpowiedzieć może lecz dla każdego kto bezstronnie zapatruje się na względne położenie państw wielkich i rozdrobnienie w jakim się znajdują plemiona słowiańskie na półwyspie bałkańskim, jasnym jest że Austro-Węgry powinny ciążyć na Wschód, ku Salonie i Konstantynopolowi i stanąć na czele wielkiego państwa federacyjnego, łączącego razem królestwa słowiańskie, greckie-węgierskie i rumuńskie, lub też zginąć muszą, pozostawiając dolinę Dunaju na pastwę; jeśli nie anarchii politycznej, przynajmniej na łup sprzecznych wpływów a po krwawych walkach albo by wielkie Niemcy zostały zdruzgotane przez całą sprzymierzoną Europą, lub też zaczęła by się zupełna i ostateczna germanizacja wszystkich krajów od Renu i Alp do Brzegu Wisły i Dniepru.

K O N I E C.



...

KONIEC

SPIS RZECZY.

		Str.
ROZDZIAŁ	I. Zagrzeb i Kroacya	3
ROZDZIAŁ	II. Nad Sawą	20
ROZDZIAŁ	III. W Sławonii — Dżakowa	33
ROZDZIAŁ	IV. Historyczny rzut oka na Słowian w Bośni i Hercegowinie	43
ROZDZIAŁ	V. Bośnia północna	58
ROZDZIAŁ	VI. Teszań i banat Ussory	71
ROZDZIAŁ	VII. Dolina Bosny. — Trawnik	79
ROZDZIAŁ	VIII. Z Fojnicy do Serajewa. — Wy- znania religijne w Bośni i Her- cegowinie	97
ROZDZIAŁ	IX. Serajewo. — Notatki historyczne	113
ROZDZIAŁ	X. Serajewo. — Typy i pomniki	122
ROZDZIAŁ	XI. Na drodze do Nowi — Bazaru	138
ROZDZIAŁ	XII. Kwestya rolna w Bośni i Herce- gowinie	146
ROZDZIAŁ	XIII. Hercegowina. — Mostar	166
ROZDZIAŁ	XIV. Hercegowina. — Dolina dolnej Na- renty	175
ROZDZIAŁ	XV. Góry i wybrzeża Dalmacyi	186
ROZDZIAŁ	XVI. Ze Spalato do Wenecyi	198
ROZDZIAŁ	XVII. Zakończenie: Austrya słowiańska	208



SPIS KNIŻEK

1	Wstęp	1
2	1. Rozdział	2
3	2. Rozdział	3
4	3. Rozdział	4
5	4. Rozdział	5
6	5. Rozdział	6
7	6. Rozdział	7
8	7. Rozdział	8
9	8. Rozdział	9
10	9. Rozdział	10
11	10. Rozdział	11
12	11. Rozdział	12
13	12. Rozdział	13
14	13. Rozdział	14
15	14. Rozdział	15
16	15. Rozdział	16
17	16. Rozdział	17
18	17. Rozdział	18
19	18. Rozdział	19
20	19. Rozdział	20
21	20. Rozdział	21
22	21. Rozdział	22
23	22. Rozdział	23
24	23. Rozdział	24
25	24. Rozdział	25
26	25. Rozdział	26
27	26. Rozdział	27
28	27. Rozdział	28
29	28. Rozdział	29
30	29. Rozdział	30
31	30. Rozdział	31
32	31. Rozdział	32
33	32. Rozdział	33
34	33. Rozdział	34
35	34. Rozdział	35
36	35. Rozdział	36
37	36. Rozdział	37
38	37. Rozdział	38
39	38. Rozdział	39
40	39. Rozdział	40
41	40. Rozdział	41
42	41. Rozdział	42
43	42. Rozdział	43
44	43. Rozdział	44
45	44. Rozdział	45
46	45. Rozdział	46
47	46. Rozdział	47
48	47. Rozdział	48
49	48. Rozdział	49
50	49. Rozdział	50
51	50. Rozdział	51
52	51. Rozdział	52
53	52. Rozdział	53
54	53. Rozdział	54
55	54. Rozdział	55
56	55. Rozdział	56
57	56. Rozdział	57
58	57. Rozdział	58
59	58. Rozdział	59
60	59. Rozdział	60
61	60. Rozdział	61
62	61. Rozdział	62
63	62. Rozdział	63
64	63. Rozdział	64
65	64. Rozdział	65
66	65. Rozdział	66
67	66. Rozdział	67
68	67. Rozdział	68
69	68. Rozdział	69
70	69. Rozdział	70
71	70. Rozdział	71
72	71. Rozdział	72
73	72. Rozdział	73
74	73. Rozdział	74
75	74. Rozdział	75
76	75. Rozdział	76
77	76. Rozdział	77
78	77. Rozdział	78
79	78. Rozdział	79
80	79. Rozdział	80
81	80. Rozdział	81
82	81. Rozdział	82
83	82. Rozdział	83
84	83. Rozdział	84
85	84. Rozdział	85
86	85. Rozdział	86
87	86. Rozdział	87
88	87. Rozdział	88
89	88. Rozdział	89
90	89. Rozdział	90
91	90. Rozdział	91
92	91. Rozdział	92
93	92. Rozdział	93
94	93. Rozdział	94
95	94. Rozdział	95
96	95. Rozdział	96
97	96. Rozdział	97
98	97. Rozdział	98
99	98. Rozdział	99
100	99. Rozdział	100

1013